



SABINA LAVENDER

Trauma

NOVAE RES

S A B I N A L A V E N D E R

Trauma



NOVAE RES

ROZDZIAŁ 1

W przerwach między zleceniami uwielbiała wpatrywać się w gwiazdy. Gdyby dawno temu nie wybrała pielęgniarstwa, to kto wie, może związałaaby swoją przyszłość z astronomią? Zresztą jakie by to miało teraz znaczenie, z jakich studiów została wyrzucona.

Kiedy nie była w pracy, często czytała o konstelacjach i gwiazdozbiorach, o tym, jak na siebie oddziałują. Wszystko, czego się uczyła, było tak niewyobrażalne i abstrakcyjne, że wydawało się nie móc istnieć. A jednak istniało.

Podobnie było z jej życiem. Też nie miało prawa istnieć w takiej formie. Toczyć się powolutku po krętych szlakach absurdu, przecinanych zbiegami okoliczności, które prowadziły donikąd. W pustkę.

A jednak, dokładnie tak się toczyło. To dlatego uwielbiała uciekać myślami do gwiazd, chociaż z chęcią powędrowałaby tam i ciałem. Wszystko, byleby nie być tu i teraz we własnej skórze. Tu i teraz, stojąc przodem do auta i opierając się o maskę samochodu, odpływała myślami w kosmos, aż nagle z rozmyślań wyrwał ją krzyk. Krótki i szorstki – błyskawicznie przerodził się w jęk. Nieco dłuższy i ostatni tej nocy.

Mężczyzna, który właśnie skończył, trzymał ją jeszcze za biodra i mocno do siebie dociskał, po czym wyszedł z niej i natychmiast

znalazł się w aucie. Wyrzucił coś jeszcze przez uchylone okno i odjechał. Ina podeszła do pakunku i wyjęła z foliowej torebki mały plik banknotów.

Nieźle.

Co prawda nie lubiła, kiedy klienci rzucali w nią pieniędzmi, ale jednocześnie trochę ją to bawiło. Zwykle powodem nie był brak szacunku do niej jako do prostytutki, tylko nagłe olśnienie, że korzystanie z jej usług nie jest w dobrym tonie. Nagle im się przypominało, że gdzieś tam w domu czeka żona i że chlamydia i inne paskudztwa wcale w nocy nie śpią. Po usłudze ci klienci doprowadzali się do porządku w mgnieniu oka, a odjeżdżali jeszcze szybciej. Więc żeby ograniczyć ryzyko braku zapłaty, Ina zawsze życzyła sobie jej z góry.

Mężczyzna odjechał czarnym chevroletem, a Ina, znacznie bogatsza niż chwilę temu, zastanawiała się, czy był świadomy, że zapłacił jej dwa razy. Może to roztargnienie? A może zamyśliła się tak bardzo, że jej usługa była znacznie dłuższa niż powinna? Albo po prostu mu się spodobało? Co byłoby trochę dziwne. Ina najbardziej lubiła te sytuacje, kiedy nie musiała się za bardzo wysilać, aby zadowolić klienta, i ta zdecydowanie do nich należała.

A co, jeśli ten facet wróci i będzie żądał zwrotu? Z jednej strony może sobie żądać. Powinien bardziej pilnować swojego portfela. Jednak z drugiej strony zostawił jej sporą gotówkę, a to oznacza chociażby tyle, że miał ją przy sobie, co z kolei oznacza, że do biednych nie należał. Auto też nie wyglądało na tanie, ale akurat na tym Ina wcale się nie znała. O klientów majątnych trzeba dbać, więc postanowiła, że następnym razem zatroszczy się o jego potrzeby bardziej. Chociaż równie dobrze mogli się już nigdy więcej nie zobaczyć. Ina przestała więc nad tym rozmyślać, licząc, że napiwek,

który dostała, już z nią zostanie. Nie wiedziała wtedy, że ich następne spotkanie przybierze całkowicie inną formę...

Następnego dnia nie poszła do pracy – dostała okres. I chociaż z okresem można było sobie poradzić za pomocą pociętej gąbki umieszczanej w pochwie, to z towarzyszącą mu biegunką już nie było tak łatwo. Zawód prostytutki pod tym względem jest naprawdę trudny. Wczorajszy solidny zastrzyk gotówki sprawił jednak, że mogła się nie martwić, że nie starczy jej w tym miesiącu na czynsz.

Ina zazwyczaj starała się mieć jakieś dodatkowe pieniądze, ale trudno było jej odłożyć większą kwotę. Każda losowa sytuacja mogła sprawić, że nie będzie miała czym zapłacić rachunków albo za co kupić jedzenia. Zwyczajny katar potrafił być wyjątkowo uciążliwy, kiedy klient życzył sobie zabaw oralnych. I czasami z tak błahego powodu nie mogła zarabiać na życie. Mając zatkane i usta, i nos, oddycha się wyjątkowo trudno. Do lekarza też niełatwo się wybrać, nie mając ubezpieczenia, a opieka prywatna jest koszmarnie droga. Gdyby prostytutka była legalna, tyle rzeczy byłoby łatwiejszych. Ot chociażby równy dostęp do opieki zdrowotnej dla seksworkerek. Ale nie tylko one by na legalizacji zyskały. Zyskałoby na tym całe społeczeństwo ze względu na realny wzrost PKB. A może legalizacja prostitucji pozwoliłaby na tworzenie zgromadzeń osób zajmujących się tym fachem na przykład... partii politycznej? Ina zaśmiała się w głos do swoich myśli i poszła nastawić wodę w czajniku. W zasadzie ta partia to nie jest taki zły pomysł. Mogłaby walczyć o równouprawnienie i o godność osób, które z pewnych przyczyn nie mogą o nie zawalczyć samodzielnie. Nie mogą albo też nie chcą walczyć. prostytutki znoszą na co dzień i tak mocny łomot, a tak byłby to łomot nie tylko dla pieniędzy, ale i w walce o wyższe dobro.

Eh, bez sensu to wszystko, pomyślała i prychnęła pod nosem. Wyłączyła czajnik i nalala wrzątku do termoforu. Ciepły termofor

na miesięczkowy ból brzucha to najlepsze, co może się przydarzyć. Czowała się coraz lepiej. Nastawiła się, że dzisiaj nie pójdzie do pracy, ale że do wieczora było jeszcze daleko, istniała spora szansa, że da radę do tego czasu się pozbierać. Trudno, raz się żyje – odpaliła laptopa i przepadła w filmach, książkach i artykułach o czarnych dziurach, asteryzmach i galaktykach. Czytała i zgłębiała wiedzę, byleby nie być tu i teraz i nie myśleć o tym, jak wygląda jej życie...

ROZDZIAŁ 2

– Nie podoba mi się ten pomysł. Tak wiele rzeczy może pójść nie tak. Zdajesz sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje? A poza tym uważam, że to jest po prostu nie w porządku.

– Rozumiem – westchnął Adam, widać było, że traci cierpliwość. – A czy wystarczy, że będę do bólu szczery, będę grał w otwarte karty i wszystko będzie dla wszystkich jasne od początku do końca?

– Teoretycznie tak, ale...

– Zacząłem.

– Słucham?! – Julian się zapowietrzył – I ty mi opowiadasz o szczerości do bólu?! Najpierw mnie pytasz co myślę, chwalisz za pomysły, które tak naprawdę są już nic niewarte, bo dawno wszystko sam zacząłeś?! Po co mnie o to wszystko pytasz, co? Po co w ogóle ta rozmowa, skoro i tak już pozamiatane? Chcesz, żebym się poczuł potrzebny? Czy masz jakieś inne chujowe powody, żeby mydlić mi oczy?!

– Szczerość jest wtedy – wtrącił Adam – kiedy się mówi prawdę, co nie znaczy, że trzeba mówić ją całą od razu.

– To ja ci teraz powiem szczerze wypierdalaj.

– Złóścisz się na mnie, bo...

– Nawet nie próbuj mną manipulować! – krzyczał. – Wypierdalaj albo ci to ułatwię!

Adam zerwał płaszcz z wieszaka i wybiegł wściekły z mieszkania, trzaskając za sobą drzwiami. Nigdy wcześniej nie widział tak złego Juliana i nie był świadom, że rozjuszenie tej oazy spokoju jest w ogóle możliwe. Okazało się, że jest, tylko jego wcześniejsze próby były niekoniecznie udane.

Ta wiedza była dla niego bardzo cenna.

Ina wsiadła do auta i przypomniała sobie, że nie wzięła ze sobą gąbki, więc musiała po nią wrócić. W jej zawodzie gąbki do ciała były niezastąpione podczas okresu z tego względu, że klient po prostu ich nie czuł w trakcie usługi. Nie było lepszego sposobu na to, jak radzić sobie z miesiączką. Ani tampony, ani podpaski, ani kubeczki menstruacyjne nie zdają egzaminu. Podpaski nie zatrzymują krwi w środku, a poplamienie spodni nie jest czymś, za co faceci chcą płacić. Kubeczki i tampony mężczyzna czuje w trakcie stosunku i z opowiadań koleżanek po fachu Ina wiedziała, że nie są to przyjemne odczucia. Faceci chcą mieć chwilę ulgi i nie chcą realizować krwawych fantazji, więc brak zabezpieczenia przed czerwoną powodzią też odpada. Okres po prostu odstrasza klientów.

Zanim wyrzucili ją z pielęgniarstwa zdążyła jednak wystarczająco dobrze poznać podstawy mikrobiologii, aby wiedzieć, że metoda z gąbką to bakteriologiczna tykająca bomba dla jej ciała. Niestety, nie była jedyna w jej zawodzie.

Ina złapała zapas pociętych pasków i pojechała do pracy. Zaparkowała samochód w zatoczce przy drodze w Lesie Podkoronnym, tam gdzie zawsze. Po czym przeczołgała się na fotel

pasażera, a dopiero potem wysiadła. Te dziwne procedury były po to, aby ktoś, kto widział ją wysiadającą z auta, miał wrażenie, że za kierownicą ciągle ktoś siedzi – no bo przecież auto samo nie przyjechało prawda? A żeby nie było tego zmyślnego kogoś widać, miała przyciemniane szyby. Alan kazał je przyciemnić, ze względów bezpieczeństwa – w takich przypadkach nie wiadomo, czy w aucie jest jedna bezbronna i filigranowa kobieta, czy banda wytatuowanych osiłków z maczetami.

Na początku działalności Ina faktycznie miała towarzysza – kierowcę i ochroniarza w jednej osobie. Codziennie przywoził ją pod las, następnie czekał w aucie, aż obsłuży klientów, a na koniec odwoził ją z powrotem do domu. Z perspektywy czasu trudno powiedzieć, czy ten ktoś miał pilnować innych, aby nie zrobili jej krzywdy, czy też jej samej, aby robiła, co do niej należy. Pilnował jej tak długo, aż rozeszło się w środowisku, kim Ina jest i jakim prawem stoi tam, gdzie stoi. Właściwie można mówić nawet o luksusie, bo Ina mogła czekać na klientów poszukujących płatnych uciech wszędzie tam, gdzie chciała. I na początku z tego luksusu korzystała. Las Podkoronny przypadł jej jednak do gustu najbardziej ze wszystkich znanych jej miejscówek. Droga, która przez niego prowadzi nie była wyjątkowo uczęszczana. Więc klienci zwykle nabierali ochoty na skorzystanie z jej usług, mijając taką niespodziewaną piękność. Dzięki temu, że ruch był nie za duży, nie miała tam konkurencji i mogła sobie pozwolić, aby ceny nie były najniższe. Odsiewając tym samym klientów najpodlejszego sortu. Ale coś za coś. Czasami tych klientów było tak niewielu, że po prostu brakowało jej na życie. Mały ruch sprawiał, że innym dziewczynom absolutnie nie opłacało się stać w takiej lokalizacji, bo musiały każdego dnia wyrobić swoją normę. Alan na szczęście nie bardzo zwracał uwagę na to, ile Ina przynosi z tego pieniędzy, bo mimo

kłamliwych zapewnień, nie na tym mu zależało. Jego jedynym celem było upodlenie jej i uświadomienie, że absolutnie do niczego więcej się nie nadaje. Kwestie finansowe były jego słabą wymówką, dla której dzień po dniu jeździła pod las.

Ina trzymała się od innych dziewczyn z daleka, nie mogąc wybaczyć im tego, co zrobiły pewnej nocy. Chociaż po kilku latach zrozumiała, że one tak naprawdę mogły niczego nie wiedzieć. Uświadomiła sobie, że za tym wszystkim stał Alan i prawdopodobnie tylko on. I zaplanował to, aby doprowadzić ją do granic wytrzymałości i sprawdzić własne umiejętności naginania drugiego człowieka jak gałązki.

Alan nie chciał, aby coś się Inie stało i dlatego miała ochronę. Bał się, że zostawiona sama sobie targnie się na swoje życie. A nie chciał tego nie dlatego, że zależało mu na niej, o nie. Nie chciał marnować czasu na kształtowanie kolejnej osoby, na której będzie mógł trenować swoją bezwzględność. Do takich wniosków Ina doszła dużo później, a w tamtym czasie była pewna, że dziewczyny wystawiły ją pewnemu facetowi specjalnie...

Pracowała niedaleko nowych koleżanek od kilku tygodni i, mimo że prawie ze sobą nie rozmawiały, to zdarzało im się poratować nawzajem wodą albo chusteczkami. Któregoś dnia jeden klient jechał autem na tyle powoli, aby przyjrzeć się dokładnie każdej z dziewczyn. A kiedy zatrzymał się przed Iną, te zachęcały ją, wskazując na samochód i pocierając opuszkami palców w sposób symbolizujący pieniądze. Ochroniarz stał z daleka oparty o jej auto i przyglądał się tej scenie beznamiętnie.

Wsiadła.

Kierowca powiedział Inie, że pojedzie z nim na bajzel. Przez myśl przeszło jej, że będzie u kogoś sprzątać, co byłoby trochę dziwne, ale w sumie wolałaby to niż dawanie dupy. Niestety, nadzieje Iny

ulotniły się, kiedy dotarła pod adres wskazany przez kierowcę. Podwiózł ją prawie pod klatkę, ale na piąte piętro wchodziła już sama. Nie było windy. Ina pociągnęła za klamkę, nie pukając, i weszła. Stała na wprost przed recepcjonistą siedzącym za czymś w rodzaju wysokiego biurka zrobionego ze sklejki. Omiotła wzrokiem mieszkanie. Tylko jedne drzwi z pięciu były otwarte i właśnie te zostały jej wskazane przez mężczyznę. Nie odezwali się do siebie ani słowem.

Weszła do schludnego i zimnego pokoju o białych ścianach, z oknem zniekształcającym świat mrożonym szkłem. Pachniało jeszcze farbą. Ktoś trzasnął za nią drzwiami, więc wzdrygnęła się zaskoczona, ale weszła dalej i usiadła na dość dużym łóżku stojącym na wprost drzwi. Po jego prawej stronie, a naprzeciwko okna, była stara PRL-owska komoda, z częściowo zdartym orzechowym lakierem. Ze ściany wystawało kilka haczyków – pewnie wieszaków na kurtki gości tego bezbożnego przybytku.

Na ścianach nie wisiał żaden obrazek, a na parapecie nie stał żaden kwiatek. Ubogie umeblowanie i coś na kształt recepcji, zasugerowało jej, że bajzel niewiele różni się od burdelu, i po prostu jest mieszkaniem dostosowanym do przyjmowania klientów. Po co zajmować się wystrojem, jak chodzi tylko o to, aby sprzątało się łatwo.

Inie nie pasowało tylko jedno. Wiedziała, że takie miejsca mają swoją własną kadrę, więc przywiezienie tam jej było jak zawiezenie drewna do lasu. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, drzwi otworzył ON.

Łysy i całkiem przystojny facet przed pięćdziesiątką. Miał idealny zarost. Gdyby był nieco szczuplejszy, zaliczałby się raczej do grona tych apetycznych. Mijając takiego typa na ulicy, nikt nie uciekał na drugą stronę, nawet późnym wieczorem. Facet pewnie zawsze mówił dzień dobry sąsiadom. To aż nieprawdopodobne, że ktoś

o takim przeciętnym wyglądzie mógł być bezwzględny i wyrachowany potworem. To co jej później zrobił, było najgorszym, co ją w życiu spotkało, mimo że jej kolekcja traum była imponująca, zwłaszcza jak na jej młody wiek.

Najważniejszą różnicą między BDSM a gwałtem i jednocześnie kluczowym argumentem, jeśli dojdzie do ciągnięcia się partnerów po sądach, jest ustalenie hasła bezpieczeństwa. W BDSM można wszystko. Można bić, pluć, wiązać, razić prądem, zniewalać i wyzwalać tak mocno i tak długo, aż druga osoba nie dojdzie do granicy i nie powie hasła bezpieczeństwa. Wtedy, w zależności od ustaleń partnerów, albo całkowicie zaprzestaje się zabawy, albo zmienia się sposób działania, tak aby wrócić na tory obopólnej przyjemności.

Dla kogoś, kto nie ma zaufania do partnera, sama rozmowa o seksie może brzmieć absurdalnie, a co dopiero pozwolenie drugiej stronie na wszystko. Oczywiście, można się dogadać, że partner nie może na przykład zasłaniać oczu albo umieszczać czegokolwiek w cewce moczowej. Ale kiedy się jest skutym kajdankami, to jedna strona ma władzę totalną, a kategoryczne *nie* ma szansę zostać kompletnie zignorowane.

Dlatego w BDSM zaufanie jest najważniejsze.

Zaufanie, że druga osoba będzie sprawiała tylko tyle bólu, ile potrzeba, aby osiągnąć wyżyny podniecenia, ale nie posunie się ani odrobinę dalej poza wspólnie wyznaczoną granicę.

Dlatego BDSM jest dla wielu osób absurdem nie do pomyślenia. Wyobrażają sobie jedynie czarny lateks i pejcze, a nie przyjemność, rozkosz, pożądanie, a nawet niekiedy – romantyzm. Przecież uszczyknięcie partnera w pośladek niespodziewanie, kiedy stoi i myje zęby nie jest niczym dziwnym i niepokojącym, jeśli partner to akceptuje.

A przecież ma sprawiać ból.

Ten ból ma zwrócić uwagę, na osobę, która w ten sposób (najczęściej w połączeniu z zalotnym uśmiechem) sygnalizuje swoje potrzeby. Jednocześnie ten drobny gest jest oznaką chwilowej dominacji. Uszczyknięcie partnera w tyłek ma więc więcej wspólnego z BDSM niż BDSM z gwałtem, mimo że skojarzenia wielu osób są kompletnie odwrotne. Ale skojarzenia mają to do siebie, że bywają błędne.

Gwałt na prostytutce może wydawać się oksymoronem. A w ogóle czy można mówić o gwałcie, podczas gdy jej oprawca nawet przez moment w niej nie był?

Mężczyzna wszedł do pokoju i z hukiem zamknął za sobą drzwi. Ina wstała jak na komendę, a on podszedł i położył dłoń na jej ramieniu, dociskając ją do podłogi. Klęknęła i od razu się nim zajęła. Rozsunęła mu rozporek i dłonią przesuwiała równomiernie w górę i w dół, zaciskając penisa. Nie robił się twardy. Ina miała wrażenie, że mężczyzna w ogóle nie skupia się na tym, co ona robi, bo mocował się z PRL-owską komodą, której szuflady nie chciały współpracować. Wreszcie wysunął jedną z nich i opróżnił. Położył zawartość na wierzchu komody. Ze swojej perspektywy Ina nie widziała, co budzi jego zainteresowanie. Po chwili usłyszała tępy dźwięk ocierającego się o siebie drewna, świadczący o zasunięciu szuflady. Próbowwała zaangażować swojego klienta w to, co właśnie robiła, z nadzieją, że teraz, kiedy już uporał się z szufladą, zacznie

powolutku twardnieć, ale tak się nie stało. Ina zerknęła w górę i zobaczyła, że nie patrzy na nią, ale na swoje dłonie w których miał sznurek. Kiedy dostrzegł, że dziewczyna mu się przygląda, szarpnął ją za ramię, tak żeby wstała i zdecydowanym ruchem pchnął na łóżko.

Kilka jego zręcznych ruchów i Ina miała związane nogi i ręce.

W ogóle się tego nie spodziewała, więc zaczęła się szamotać o wiele za późno. Gdyby zaczęła wcześniej, prawdopodobnie nic by to nie zmieniło, bo mężczyzna unieruchomił ją tak sprawnie, jakby robił to już setki razy.

Linkę owiniętą wokół jej kostek poprowadził do nadgarstków, które miała już skrępowane za plecami. Nie mogła się poruszać. Leżała na splełanych dłoniach oraz stopach i było jej niewygodnie, chociaż brak wygody był najmniejszym problemem. W takiej pozycji przywiązał ją do łóżka. Później zaczął prowadzić sznury wokół jej szyi, piersi, aż do ud. Ina wiedziała, że jest w dużych kłopotach. Najpierw przyszła panika, która ustąpiła miejsca złości. Złości, że pozwoliła się tak zrobić.

Później przyszło opamiętanie.

Jak teraz uciec? Pokrzyczy przez moment, to na pewno ją czymś zatka, a tak może uda jej się go ugryźć, kiedy straci czujność. Cholera. Myśl, dziewczyno! – Ina krzyczała do siebie w duchu, a na głos zapytała:

– Mam jęczeć, płakać, krzyczeć? Co lubisz? Co sprawi, że poczujesz się...

Plask! W tym momencie została uderzona dłonią w prawy policzek. Jęknęła krótko, chyba bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Mężczyzna od razu wrócił do plątania kolejnej liny, którą wiązał w jakiś przedziwny kształt. Co on chce jej jeszcze związać?! Przecież już i tak nie może w ogóle się ruszać.

– Przecież gdybyś chciał, żebym była cicho, tobyś mnie zakneblował. Może wykorzystasz to jakoś, że nie robię ci tutaj dramatów i że grzecznie...

W tym momencie ponownie dostała w twarz, dokładnie w to samo miejsce. Z oczu popłynęły jej łzy, teraz już z bólu i nerwów. Zawsze myślała, że jest twardą babką, ale znamy się tylko tyle, ile nas sprawdzono.

Milczała w chwili, w której kompletnie z zaskoczenia uderzył ją po raz trzeci. Poczuła, że jej prawy policzek za moment zacznie puchnąć. Wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Byłam pewna, że nie mogę mieć nic wspólnego z takim parszywym gnojem jak ty. A tu proszę. Jak to się można w życiu zdziwić. – Sznurek w jego dłoniach na moment zastygł. Mężczyzna spojrzał na nią, niby bez wyrazu, ale widziała, że go zaciekawiła, bo nie uciszył jej kolejnym uderzeniem.

To była jej chwila, miała przez ułamki sekund jego uwagę na sobie. Nie na swoim ciele, ale na niej naprawdę. Mogła wciągnąć go teraz w jakąś słowną grę, w jakąś intrygę. W cokolwiek, co kupiłoby jej choć trochę więcej czasu na wymyślenie, co dalej.

Ale czas mijał i ani myślał choć odrobinę zwolnić. Żadne słowa nie mogły uchronić jej przed tym, co miało nastąpić. Ale mogła sprawić, że ten mężczyzna poczuje do niej przynajmniej cień sympatii, dzięki czemu wyrządziłby jej mniejszą krzywdę.

– Też jestem leworęczna – powiedziała Ina i mogłaby przysiąc, że facet minimalnie się uśmiechnął. A może po prostu tak bardzo pragnęła, żeby to zrobił? W końcu nawet odrobina jego przychylności zwiększała jej szanse na przeżycie.

I tylko to się teraz liczyło. To był moment, w którym musiała wykorzystać wszystko, co tylko pozwoliłoby jej dożyć jutra. Niestety,

kiedy łysy facet ją zakneblował, straciła ostatnią możliwość, aby się uratować...

ROZDZIAŁ 3

Klub Panna był ulubionym miejscem osób praktycznych. Wszystko było tam przemyślane. Na przykład nazwa była łatwa do wymówienia prawie w każdym języku. W przypadku licznych obcokrajowców załatwiających w klubie swoje mniej lub bardziej legalne interesy to było naprawdę istotne. Po co stresować ich nazwą trudną do wpisania w nawigację i niepotrzebnie podnosić im ciśnienie? Zwłaszcza że klienci bywali często zestresowani z zupełnie innych powodów, co sprawiało, że byli też porywczy. A tak mieli jeden powód do zdenerwowania mniej.

Lokalizacja klubu też była przemyślana. Trochę na uboczu – bo po co rzucać się w oczy – ale jednocześnie z łatwym dojazdem i drukarnią tuż obok, co nie było bez znaczenia. Drukarnie mają tę wspaniałą cechę, że pracują dość głośno. Klub też robił hałas. Takie sąsiedztwo odstraszało obcych, co też było zjawiskiem pożądanym. Na okolicznych działkach, które dawno temu miały być osiedlem domków jednorodzinnych, stały teraz jedynie magazyny i hurtownie – więc nie kręciło się w tamtych rejonach zbyt wiele osób, zwłaszcza w nocy.

Pewnego bardzo wczesnego ranka, kiedy właścicielka drukarni dotarła do pracy, żeby ustalić kilka spraw z pracownikami nocnej zmiany, zanim z niej zejda, zobaczyła samochód odjeżdżający

z parkingu z piskiem opon. I zapewne zignorowałyby to, gdyby nie fakt, że tuż obok miejsca, w którym przed chwilą stał, były ślady krwi. Właściwie nie ślady, a kałuże.

Nie zdążyła nawet wejść do budynku, kiedy pojawiła się właścicielka Panny.

– Jezus Maria – powiedziała tylko. Poranne słońce delikatnie przebijało się przez ciężkie chmury, uwidaczniając krwistą czerwień wsiąkającą leniwie w betonową kostkę.

– Chłopcy powinni zaraz skończyć zmianę – powiedziała właścicielka drukarni. – Pójdę i im powiem, żeby przenieśli jeszcze kilka rzeczy, będzie więcej czasu, żeby to posprzątać.

– Dziękuję. – Właścicielka Panny skinęła głową i pobiegła do klubu po wybielacz. Siłowała się chwilę z upartą nakrętką, bo przez zdenerwowanie drżały jej ręce. W końcu zaczęła rozlewać wybielacz po plamach, wychodząc daleko za ich kontur.

Właścicielka drukarni na moment poszła do budynku, a po chwili wróciła z kanistrem i powiedziała:

– Myślę sobie, że ten wybielacz może jakieś podejrzenie jasne plamy zostawić. Rozlejemy tę farbę, tak na wszelki wypadek, żeby trochę usprawiedliwić ten cały bałagan. Przyniosłam czerwoną, bo jak gdzieś zostanie... – Nie chciała użyć słowa krew. Wiedziała, że kiedy już je wypowie, nie będzie miała wymówki przed samą sobą, że uczestniczyła w maskowaniu śladów zbrodni. Biorąc pod uwagę wielkość plam, mogło być to nawet... Nie, nie, na pewno nie. Pewnie zdarzył się jakiś wypadek, a ten pisk opon był spowodowany tym, że ktoś chciał szybko zawieźć uszkodzonego do szpitala. Tak, to na pewno było to. Albo nawet do weterynarza, bo przecież nie widziała, czy krwawił człowiek czy jakieś zwierzątko, na przykład pies. Na przykład bardzo, bardzo duży pies.

A właściwie to nawet nie mogła być pewna, że to krew, bo było prawie całkiem ciemno, kiedy tu przyszła, a teraz jest już prawie posprzątane. Po prostu pomogła koleżance zza ściany sprzątać, i tyle.

– Dziękuję – wydukała właścicielka Panny i potrząsnęła pustą już butelką, licząc, że coś jeszcze z niej wycisnie. Całą krew udało jej się zalać, więc teraz pieniała się lekko i syczała pod wpływem wybielacza. Dopiero zalanie tych plam farbą sprawiło, że dźwięk ucichł. Tak jakby symbolizował zamknięcie tej sytuacji. – Chyba więcej tu już nie wymyślimy. – Uśmiechnęła się trochę nieszczerze. – Bo widzi pani, jak to jest, pijani goście się pokłócą, nabałagania, a później ja muszę sprzątać. A ja po prostu w spokoju chcę sobie interes prowadzić, kawkę, herbatkę podawać. Przecież nikomu krzywdy nie robię... Jeszcze raz dziękuję za pomoc, a teraz idę sprzątać już wewnątrz, bo tam też trochę bałaganu zostawili.

Kawka i herbatka raczej nie była standardowym zamówieniem pośród klientów klubu ze striptizem. Ale jakie to miało znaczenie?

Pracownicy drukarni też się już uwinęli z robotą i teraz pośpiesznie wylewali się na parking, chcąc jak najszybciej znaleźć się w swoich domach. Rzucali tylko okiem na dziwne kształty niewyschniętej jeszcze farby, nie komentując ich jednak z obawy, że po nocnej zmianie zostaną jeszcze uszczęśliwieni ich sprzątaniami.

Wreszcie zza ciężkich, metalicznych chmur wyjrzało słońce.

ROZDZIAŁ 4

To nie do końca tak, że klub Panna był klubem ze striptizem. No... Bywał... Czasami... Ale jednak w większości bawili się tam kulturalnie ludzie, którzy przyjeżdżali potańczyć albo kogoś poderwać. W zasadzie z tym „kulturalnie” też bywało różnie...

W głównej sali stały podesty, których wysokość dało się regulować. Więc kiedy tańczyły na nich dziewczyny, podesty znajdowały się na tyle wysoko, aby dostęp do tancerek był utrudniony. Tancerki można było wyłącznie podziwiać, a próby ich dotykania zazwyczaj kończyły się bijatyką. W końcu to nie burdel, na litość boską! Ale kiedy był zwykły dzień, to podesty były opuszczane do połowy maksymalnej wysokości, a rury rozmontowane, więc mógł tam wejść i zatańczyć każdy.

Nie każdy mógł jednak wejść na górne piętro. Można było się tam dostać, tylko przechodząc przez drzwi dla obsługi znajdujące się za barem. Dostęp tam był łatwy dla obsługi i utrudniony dla zwykłych klientów lokalu. Czyli nie dla wszystkich klientów, bo pewna grupa osób, wchodziła tam i wychodziła, kiedy tylko miała na to ochotę.

Siedzieli właśnie na górze, na skórzanej czarnej sofie, spoglądając na bar na dole, poprzez pręty kutej balustrady. Sofa stała pod ścianą, więc z tego miejsca można było zobaczyć jedynie bar, ale po podejściu do barierki, widziało się już praktycznie cały

parter, gdzie odbywały się imprezy. Ale nie tym razem. Tym razem po całym klubie kręciło się jedynie kilku klientów, którzy przyszli sobie w środku tygodnia na drinka, i ktoś z obsługi. Było spokojnie, mimo że osobom na górze najwyraźniej nie dopisywał humor.

– Będziemy siedzieć jak te pipy? – przerwał natrętną ciszę mięśniak, obok którego siedziała wtulona w niego zgrabna blondynka, wyglądająca jakby spała.

Nikt mu nie odpowiedział. Od każdego buzowała wściekłość, która elektryzowała powietrze i rozchodziła się po sali. Ta gęsta atmosfera docierała nawet do baru, gdzie ludzie z obsługi zastanawiali się, czy powinni podać tym na górze drinki, których przecież nikt nie zamówił. Czy będzie to miłe i rozweseli wyjątkowych gości, czy właśnie ten gest przerodzi się w karczemną awanturę, której absolutnie nikt nie chciał być uczestnikiem. Chyba lepiej było nie ryzykować.

Brak odpowiedzi sprawił, że mięśniak poderwał się, stwierdził, że od takiego siedzenia to tylko dupa boli i skoro nic nie wymyślili, to ni chuja więcej nie wymyślą. Miał zamiar wyjść, ale odezwał się Adam.

– Jaką mamy pewność, że nie sypał?

– Chuja mamy, a nie pewność – powiedział mięśniak i usiadł z powrotem.

– Zastanówmy się po prostu, co wiemy i co możemy z tym zrobić – wtrącił Julian.

– Wkurwia mnie twój spokój. Gównu wiemy. Wiemy tyle, że Chris wziął tego kurwiszona ze sobą, coś tam mieli przerzucić przez granicę, ale jakoś dziwnym trafem pojawił się Magnus z obstawą. Ludzie Chrisa sobie poradzili, ale na końcu Zeven zniknął. Rozpłynął się!

– Czyli wkurwiliśmy Chrisa i zasililiśmy szeregi Magnusa naszym drogim kolegą, dobrze rozumiem? – odezwała się blondynka, która

wcale nie spała, tylko przysłuchiwała się całej rozmowie. – Czy zmieniliśmy front i ja o tym nie wiem? Co tu się odwała?

– Weź już mnie nie dobijaj – znowu wtrącił się Julian. – Chciałem tylko ustalić, jak bardzo Chris jest na nas zły i czy Magnus faktycznie dostał prezent. Udało im się tak w ogóle przerzucić te paczki? – Spojrzał na Starego, a ten skinął twierdząco, ale ciągle się nie odzywał. Julian kontynuował: – Musimy się dowiedzieć, ile Chris zdążył mu powiedzieć.

– Dobra, panowie, nic nie wymyślimy, tylko tu siedząc – powiedziała blondynka. – Można się rozejść. – Wstała, a mięśniak podał jej płaszcz. Włożyła go, złapała mężczyznę pod rękę i krzyknęła, odchodząc: – Dobranoc, kotki! – Machnęła do nich od niechcienia, jakby w ogóle nic złego się nie stało.

– Julian, zostań na chwilę – powiedział Stary, który właściwie nie odzywał się podczas ich spotkania, a kiedy na piętrze zostali tylko oni, mężczyzna zapytał: – Nie obawiam się tego, jakie Chris sprzedał mu informacje, zanim zniknął, z tej strony jesteśmy bezpieczni. Nie wiem natomiast, co mogło wyjść od nas. Muszę wiedzieć, co teraz wie Magnus. Muszę wiedzieć, jakie ma karty w rękach i muszę wiedzieć, jak dużo Zeven mógł mu sprzedać. Julian, czy ty możesz mi pomóc się tego dowiedzieć?

Julian ciężko westchnął, nie tak to miało wyglądać i nie taki był cel, ale skoro takie były okoliczności, to może czas najwyższy się ujawnić? Nie podobało mu się w ogóle, do czego to wszystko zmierza, był idealistą. Według niego ludzie sami sterują swoim losem, a przypadek tej dziewczyny przeczył wszystkiemu, w co Julian wierzył przez całe życie. A do tego miał dziwne przeczucie, że niebawem sam zacznie maczać w tym wszystkim palce.

– Zeven, zanim zmienił front, odnalazł Inę, tę byłą laskę Alana, pamiętasz?

Mężczyzna skinął powoli głową, a Julian kontynuował. Westchnął ciężko i powiedział:

– Adam pojechał ją wybadać, czy aby czegoś nie popieprzył, i faktycznie to ona. Czyli po pierwsze wiemy, nad czym od dłuższego czasu pracował Zeven. Po drugie wiemy, że skutecznie, czyli ktoś mu pomagał i to nie byliśmy my.

Stary jedynie patrzył, oczekując dalszej części przemyśleń, nadal nic nie mówił, więc Julian ciągnął:

– Po prostu szczerze wątpię, żeby sam sobie ze wszystkim poradził. Nie jest to najbystrzejszy facet pod słońcem. A to znaczy, że z kimś jeszcze się dogadał i cholera jedna wie z kim. Po trzecie już kiedyś zabił. I co, nagle ma skrupuły? Miał posprzątać po akcji i nie dał rady skończyć Magnusa? To niedorzeczne! Nie mrugnąłby nawet, zabijając dziecko, więc opcje są dwie. Myślał, że go zabił, ale się przeliczył i już mu nic nie pomoże, bo przypominam, że Magnus był z obstawą. Jeśli go dorwali, to Zeven już dawno wszystko wyśpiewał, a teraz robaki go jedzą. Jest też druga opcja, która wydaje mi się bardziej prawdopodobna. Możliwe, że od dawna planował mu się przypodobać i powiedział wszystko sam, merdając ogonkiem. A teraz czeka, aż Magnus znowu rzuci mu piłeczkę. Tak czy siak, jest spalony, nie szukałbym go, bo i po co? Jak nie żyje, to i tak go nie znajdziemy, a nawet jeśli, to zimny nam się nie przyda. A jeśli żyje i sypał, to co nam po nim? Zaufałbyś mu po raz drugi? I na pewno nie przyznałby się do tego, że wszystko wyśpiewał. Nie możemy sobie pozwolić na tak duży kredyt zaufania. Jest jeszcze możliwość, że nie sypał i żyje, która jest mało prawdopodobna. A nawet jeśli magicznie się odnajdzie, to co my niby mamy zrobić? Udawać, że nic się nie stało? Udawać, że wierzymy, że Magnus pogroził mu palcem i grzecznie wypuścił? Jedyne pocieszenie stanowi to, że od dłuższego czasu pracował nad znalezieniem tej

laski. Czyli nad jakąś głupotą. Wydaje mi się, że Magnus mógł mu dać zadanie odnalezienia jej tylko po to, żeby sprawdzić, jak sobie poradzi. Więc najbardziej aktualne informacje, które ma, albo miał, dotyczą czegoś nieistotnego. Jak nie ta, to inna, jak chcą ją sobie wziąć, to niech biorą, płakać nie będziemy. Więc myślę, że powinniśmy olać temat i odpuścić. A Chris wie, jak było, myślę, że jak nie kiwniemy palcem, żeby szukać Zevena, to sam stwierdzi, że szkoda zachodu.

Mężczyzna, który słuchał tego wywodu ze spokojem, popatrzył na bar i uniósł pustą szklankę nad głowę, pokazując ją barmanowi. Ten natychmiast przygotował, co trzeba, i wysłał na górę kuso ubraną dziewczynę.

– Wiesz, Julian, bardzo mnie zaskoczyłeś, żeby tak po prostu skreślić kogoś, z kim pracujesz od dłuższego czasu. Żeby się tak nie zainteresować jego losem? A może Magnus go torturuje i my jesteśmy jedyną nadzieją, jaka trzyma go jeszcze przy życiu?

Julian spuścił wzrok, zawstydzony, teoretycznie była taka możliwość, ale bardzo mało prawdopodobna.

– Co do tej dziewczyny, niestety też się mylisz...

– Dlaczego? – Zawstydzenie ustąpiło miejsca zdziwieniu.

W tym momencie na piętro weszła kelnerka z drinkiem. Postawiła go na stole i... usiadła obok Starego.

– Dziewczyna ma ejdetyczną pamięć.

Julian nie miał pojęcia, co to znaczy, a że jego zaskoczenie odmalowało się na twarzy, Stary objaśnił mu pokrótce:

– Wcale nie jest nieistotna. Potrafi zapamiętać i odtworzyć szczegóły obrazów, na które ledwie spojrzy. Potrafi zapamiętać wszystko, co zobaczy i odkopać to z pamięci w dowolnym momencie.

– To dlatego Alan tak się na nią zawziął? Na początku mu imponowała, a później...

– A później karmił swoje ego tym, że potrafi poniżyć i upodlić kogoś tak zdolnego. Że potrafi być lepszy od niej. To dlatego Alan nie został w korpo. – Stary sięgnął po drinka. – Musiałem się go pozbyć, bo byłby dobrym pracownikiem, dopóki nie dostałby okazji podbudowania swojego ego na krzywdzie któregoś z was. Nie mogłem zostawić w zespole kogoś nielojalnego. Ale zgadzam się z tobą co do Zevena. Faktycznie jest, czy może był nie najbystrzejszy. Więc może u Magnusa dostanie... hmm... bardziej adekwatne zadania i tym razem będzie umiał sobie z nimi poradzić? Uspokoileś mnie, trochę zaczynało gryźć mnie sumienie, że nie chcę go szukać, ale teraz, jeśli nawet ty tak uważasz, jestem pewny, że to dobre rozwiązanie. Dziękuję, Julian.

Dłoń Starego powędrowała na włosy barmanki i delikatnie zaczęła się nimi bawić. Widać było, że dziewczyna nie wie, czy ma zacząć dobierać mu się do spodni już teraz, czy jednak poczekać, aż Julian wyjdzie. To i tak był koniec ich rozmowy. Nie miał już więcej nic do dodania. Wstał więc i skinął głową na pożegnanie. Odwrócił się, odszedł kilka kroków i usłyszał za sobą:

– Eh, ale ja jestem niewychowany, podziękuj też Adamowi. Za potwierdzenie tożsamości tej dziewczyny, oczywiście.

Julian nie odwrócił się, tylko zszedł po schodach na podziemny parking, Adam czekał w aucie.

– Co tam Stary od ciebie jeszcze chciał? – zapytał, kiedy otworzyły się drzwi.

– Stary o nas wie – powiedział Julian, przestraszony.

– Kochanie... – Adam odwrócił się do niego, położył dłoń na jego policzku i spojrzał mu w oczy. – Stary wie o wszystkim... Zawsze. Ale nie jest głupi i nie powie o tym nikomu tylko po to, żeby puścić

plotkę. Zrobi z tym coś, kiedy będzie mu to potrzebne. A kiedy może być mu to potrzebne? – rzucił pytanie w przestrzeń, po czym sam na nie odpowiedział: – Jak coś nabroimy. A czy chcemy coś broić? Oczywiście, że nie chcemy, prawda? Więc nie musimy się tym w ogóle martwić, tak? – Uśmiechnął się, odwrócił i położył jedną rękę na kierownicy, a drugą na kolanie Juliana i odjechali.

ROZDZIAŁ 5

Czarny chevrolet zaparkował idealnie przed nią – opuściła się szyba, a z wewnątrz wypłynęła komenda: wsiadaj. To był dokładnie ten sam facet, który zapłacił jej poprzednio dwa razy – poznała go po rejestracji. Ciekawe, czy chce swoje pieniądze z powrotem, czy po prostu chce skorzystać z jej usług?

Poprzednio nie przeszkadzało mu robienie tego na masce. Inie wydało się to podejrzane, więc się nie zgodziła:

– Ze względów bezpieczeństwa nie wsiadam do aut klientów. Albo wysiadasz, albo żegnam – powiedziała z przekonaniem, mimo że nie była to prawda. To zdanie stanowiło jednak dobry wstęp do negocjacji.

Pierwszy raz, kiedy pojechała z klientem, był tym, który sprawiał, że zdarzało jej się moczyć w nocy. Czasami śnił jej się ból, który zadał jej ten łysy facet. Ale to nie był zwykły ból. To była tortura, którą jeden człowiek musi nauczyć się zadawać drugiemu, tak żeby jednak go nie zabić. O nie, nigdy więcej nie pozwoli się tak podpuścić i zrobić ze sobą takich okropnych rzeczy. Mimo strachu, który nigdy całkowicie jej nie opuścił, kolejne wycieczki z klientami zdarzały się jej często. Chociaż bardzo ich nie lubiła. Nigdy później nie miały one jednak na Inę aż tak ogromnego wpływu.

Do teraz.

Zgasł silnik. Okno uchyliło się szerzej i wychynęła z niego ręka, w której coś błysnęło. To kluczyki? Czyli klient nie chce z nią nigdzie jechać, po prostu chce to zrobić w swoim samochodzie. Wzięła klucze i wrzuciła do torebki – miały jakiś breloczek, ale nie przywiązała do niego zbyt dużej uwagi. Obeszła maskę auta i wsiadła. On podał jej kilka setek i nawet na nią nie patrząc, zablokował drzwi. Pieniądze wrzuciła luzem do torebki – później przeliczy. Jej ręce powędrowały w kierunku jego spodni, ale powstrzymał ją i powiedział:

– Zamknąłem drzwi, bo chcę z tobą bardzo poważnie porozmawiać. Ale nie martw się, nic ci nie zrobię. Jak skończymy rozmowę, to sama zdecydujesz, czy sobie pójdziesz czy nie i co wydarzy się dalej. Ale musisz wysłuchać mnie do samego końca. Znasz Alana, prawda?

Ina szarpnęła za klamkę i chciała natychmiast wyjść z auta. W momencie zapomniała, że ten facet przed sekundą zamknął drzwi od środka.

– Spokojnie, wiem, że to jest bardzo zły człowiek, i wiem, co ci zrobił... – Chciał kontynuować, ale popatrzył na nią i stracił wątek. – Boże, myślałem, że to będzie łatwiejsze, a ty już wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha! Nie będziesz mdlała czy coś?

Ina powstrzymywała płacz. Nagle była blada jak płótno. Zaczęła się trząść, a w klatce piersiowej czuła palący ogień. Jedyne, czego chciała, to uciec, zniknąć, umrzeć – cokolwiek, byleby nie wracać do tamtych czasów, kiedy Alan plątał się po jej życiu jak gangrena.

– Widzę, że jest z tobą gorzej, niż się spodziewałem. Powiem wprost: Alan mi podpadł, chcę mu dopiec, a kto będzie najlepiej wiedział, jak to zrobić, jeśli nie ktoś, kto go bardzo nie lubi i bardzo dobrze zna? Chcę, żebyś mi w tym pomogła. Wiem, że teraz nie byłabyś gotowa nawet na niego spojrzeć, ale nie takie rzeczy można

naprawić. Oczywiście, pieniędzy dostaniesz dużo więcej, niż wyciągasz przy drodze, a co z nimi zrobisz, to nie jest mój interes. Chcę, żebyś pomogła mi tylko w jednej małej rzeczy, która trochę popsuje humor naszemu przemiłemu Alanowi, i możesz być pewna, że później dam ci spokój do końca świata.

– Wypuść mnie – ledwo z siebie wydusiła. Wyglądała, jakby naprawdę miała zemdleć.

– Kochanie, dokończymy najpierw rozmowę, a później od razu cię...

W tym momencie Ina zwymiotowała na dywanik wprost pod własne nogi.

– Oż, kurwa! Trzeba było mówić! – Zrobiło się jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Adam natychmiast uchylił okna. Ale nie takie rzeczy się widziało. Nie mógł jej wypuścić, bo zwiąłaby mu i musieliby tę rozmowę zaczynać od nowa. Po tym, jak znowu by ją znalazł, oczywiście. Podał jej chusteczkę. – Ina, ja wiem, przez co przeszłaś. Nie umiem sobie wyobrazić, jak to boli, kiedy krzywdzi cię osoba, którą kochasz. I to w najgorszy sposób, jaki istnieje. To nie było tak, że jemu nagle odbiło i z dnia na dzień postanowił ci zabrać małą i wysłać ją cholera wie gdzie. On latami pracował nad tym, aby cię złamać, rozumiesz? Aby móc zrobić z tobą wszystko, dosłownie wszystko. Żeby pokazać ci, że nie jesteś warta zupełnie nic. Zobacz, gdzie teraz jesteś. Rozstaliście się lata temu, a ty nadal robisz to, do czego on wtedy cię zmuszał. Ina, ty możesz mieć inne życie. Możesz się wydostać z tej brei, tylko, cholera, to jest za duże bagno, żeby tak po prostu postanowić, że się z niego wyjdzie i już. Potrzebujesz pomocy i ja umiem ci ją zapewnić. Ina, dowałmy wreszcie temu skurwielowi, tak żeby nikogo już więcej nie skrzywdził. Co? Zgodzisz się mi pomóc?

Jak to mówią, wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, prawda?

– Wypuść mnie, proszę – mówiła, dławiąc się łzami.

– Już się robi. – Otworzył drzwi. – Spotkamy się jeszcze, a do tego momentu przemyśl moją propozycję. Naprawdę możemy sobie nawzajem bardzo pomóc.

Wystawiła nogi poza auto i zwymiotowała znowu, tym razem na trawę. Chciała wstać, ale zakręciło jej się w głowie, więc chwilę trwało, zanim się podniosła i zamknęła za sobą drzwi. Facet odpalił silnik i odjechał. Ina wiedziała, że dzisiaj nie nadaje się już do niczego. Poszła w kierunku swojego samochodu, żeby czym prędzej znaleźć się w domu. Zaczęła głośno płakać, jednocześnie szukając kluczy. Po kieszeniach, na oponach, na ziemi – nie ma, nigdzie nie ma! Ciągle roztrzęsiona rozmową zaczęła przeszukiwać torebkę, mimo że nigdy ich tam nie chowała – niejedna odjechała omyłkowo w aucie klienta, więc nie trzymała tam nic cennego. Wyrzuciła z niej wszystko na maskę auta, pieniądze rozsypały się wokoło. Gaz pieprzowy, który miała ze sobą, turlał się powoli w dół, ale nawet nie próbowała go złapać. Klucze tego faceta z przymocowanym niebieskim słonikiem też wypadły na maskę, lekko ją rysując. Teraz dopiero przyjrzała się breloczkowi. Kompletnie o nich zapomniała. Szlag! Jak on odjechał, skoro ona ma ciągle jego klucze?! Przystawiła sobie je prawie do nosa i serce jej zamarło – bo to były klucze do jej auta.

Następny dzień Ina spędziła pod kołdrą, gapiąc się w sufit.

Kolejny też.

I jeszcze kolejny.

Nie mogła spać, nie mogła jeść. Wszystkie emocje i wspomnienia, które latami uczyła się wypierać, nagle do niej wróciły. Czowała się, jakby ktoś wbijał jej igły w serce – czy tak się zaczyna zawał? Czy już po niej? Zaczęła się zastanawiać, co dalej z życiem. Trzy dni... Wtedy, kiedy Alan ją zostawił, zajęło jej o wiele więcej wzięcie się w garść. A teraz wystarczyły tylko trzy dni, aby doprowadziła się do porządku. Faktycznie czas leczy rany. Chociaż czasami bardzo, bardzo powoli.

Ina poznała go na imprezie i początek ich związku był jak z bajki. Alan potrafił przejechać pół miasta, aby przywieźć jej rogalika i kawę na śniadanie, kiedy miała sesję egzaminów na studiach pielęgniarskich. Robił to od razu po pracy, więc tym bardziej to doceniała. Czasami tego samego dnia wieczorem przyjeżdżał znowu, żeby otulić ją kocem i dopilnować, że odłoży wreszcie książki i chociaż trochę się prześpi. Zasypiała w jego ramionach, a wtedy on uciekał do siebie albo do pracy.

Zarabiał na życie jako ochroniarz, więc nocne zmiany odsypiał w dzień. Miał doskonałe ciało i zabójcze spojrzenie, które sprawiało, że pod młodziutką Iną uginały się nogi. Ile ona miała wtedy lat? Chyba dziewiętnaście? Zakochiwała się w nim coraz mocniej, ale jej rodzicom i znajomym Alan nie przypadł do gustu. Z tego powodu coraz bardziej się od nich oddalała. Po kilku miesiącach zamieszkali razem. Dogadali się, że ona skupi się na nauce, a on będzie zarabiał na nich oboje. W końcu Ina też wykonywała ciężką pracę, bo materiału do opanowania było dużo. Czowała się jednak zobowiązana, aby opiekować się też domem.

Robiła pranie, kiedy pierwszy raz zobaczyła krew na jego podkoszulku. I niestety zaczynała widywać ją coraz częściej, chyba

tylko dlatego, że już nie chciał się z tym dłużej kryć. Alan odbywał też dziwne rozmowy przez telefon, więc Ina powoli się domyślała, że mija się z prawdą, mówiąc jej, że jest ochroniarzem. Ale wypierała to, bo układało im się cudownie.

Wiadomo, że czasami się pokłócili, raz czy dwa trochę mocniej nią potrząsnął czy szarpnął, ale nie było to nic na tyle poważnego, aby zastanawiać się nad odejściem. A poza tym po gigantycznej kłótni z rodzicami, po której wprowadziła się do Alana, nie mogła już liczyć na ich wsparcie finansowe. Na tak wymagających studiach nie mogła sobie też pozwolić na szukanie pracy, więc jeśli chciałyby myśleć o rozstaniu, musiałyby też myśleć o tym, jak się utrzymać. A, cholera, zależało jej na tych studiach. Naprawdę dobrze sobie radziła i czuła, że wykonując ten zawód, może spełnić swoje powołanie i przynosić ulgę cierpiącym ludziom. Że może robić coś naprawdę wspaniałego i szlachetnego. A taki układ, w którym nie musiała myśleć o opłatach rachunków, pomagał jej skupić się na studiach i na tym, aby nieść pomoc. Nie była przecież utrzymanką, bo mocno się kochali. I nie byłoby dla niej problemem to, żeby on wrócił na studia, kiedy ona już znajdzie pracę w zawodzie. Wtedy Ina mogłaby go utrzymywać i byłoby to jak najbardziej OK. Czas mijał i czuła, że powoli się od siebie oddalają i że coś wisi w powietrzu, ale bała się go stracić. Bała się stracić to wszystko, co razem zbudowali. Była też coraz bardziej świadoma, że on nie bał się tego wcale.

Kiedyś po zajęciach przyszła do domu, a on był w łóżku z jakąś lafiryndą. Miał na sobie spodnie i koszulkę, a dziewczyna była jeszcze w bieliźnie, więc do niczego nie zdążyło dojść. Jak on mógł kogoś sprowadzić podczas jej nieobecności? Oczywiście było, jakie tych dwoje miało wobec siebie zamiary.

Czuła się upokorzona. Chciała uciec z domu i przemyśleć to, co zobaczyła, Alan podszedł do niej, kiedy stała na jednej nodze, wkładając buty. Przyparł ją do drzwi. Popatrzył na nią i pocałował. Nie tłumaczył się i nie udawał, że w ich łóżku nie ma właśnie jakiejś dziewczyny. Była tam, prawdziwa, z krwi i kości, a on tu w przedpokoju całował Inę, zamykając jej usta i trzymając mocno za nadgarstki, przyciskał do ściany. Powiedział jej wtedy, że kocha tylko ją, a to miała być drobna niespodzianka. Liczył na to, że się ucieszy, bo ostatnio ma dla niej mało czasu i nie może zatroszczyć się o jej potrzeby, tak jak by tego chciał. Więc zaprosił tę dziewczynę do pomocy, aby wspólnie zadbali o Inę. Całował ją i mówił, że tak naprawdę do niczego by nie doszło bez jej zgody. I że jedno jej słowo, a wróci do tej dziewczyny i powie, że ma sobie pójść. Nie wierzyła w to, co mówi, więc kazała mu tak zrobić.

Ale gdzieś w głębi duszy topniała. To naprawdę z myślą o niej? Czuła, że jeśli mu tego nie wybaczy, że jeśli nie uwierzy w te kłamstwa, to wszystko zrujnuje. Że wszystko, co do tej pory zbudowali, rozsypie się jak domek z kart. A co z jej studiami? Co z nim? Przecież nie może, nie chce go stracić. Zresztą teraz tylko on jej został. Tak bardzo go kocha... Wszedł do pokoju, w którym leżała dziewczyna, nie zamknął drzwi i powiedział do niej głośno, że niestety jego kobieta się nie zgodziła i że może iść. Dziewczyna wstała i zaczęła się ubierać. Minęła Inę, która ciągle stała w przedpokoju. Uśmiechnęła się do niej zalotnie i powiedziała:

– Szkoda, jesteś jeszcze ładniejsza, niż mówił. – Po tym zaczęła zakładać na siebie spodnie i bluzkę, a później owijać się powoli szalikiem. Stojąc przed lustrem, studiowała swoje kształty. Miała ogromne oczy, cholera, naprawdę była atrakcyjna, a do tego w pełni świadoma swoich wdzięków.

W tym czasie Alan podszedł do Iny, która ciągle trzęsa się jak galaretka. Złapał jej twarz w dłonie i nachylił się, żeby ją pocałować. „Nie musisz się stresować, do niczego nie doszło” – mówiły jego łagodne oczy. Uśmiechnął się lekko, a jego dłonie zsunęły się na jej biodra. Złapał ją za nie mocno, uniósł i posadził na szafce na buty, dzięki czemu była teraz nieco wyżej. Łatwiej było mu dosięgnąć jej ust. Przywarł do niej i przyparł do ściany nad szafką. Dziewczyna ubierała się coraz wolniej, przyglądając się im z ukosa. Ciągle stała przed lustrem, ale teraz poprawiała makijaż, w końcu była zima, a te krwistoczerwone, ponętne usta trzeba było zabezpieczyć przed mrozem.

Alan rozpinał guziki bluzki Iny, coraz bardziej odsłaniając zielony, koronkowy biustonosz, ciągle ją całował. Rozbierał ją powoli, mimo jej początkowych oporów, które zawsze go podniecały. Niechciany przez Inę gość właśnie zapinał płaszcz, a żeby dojść do drzwi wyjściowych, dziewczyna była zmuszona precyzyjnie przesuwać się wąskim korytarzem tuż za Alanem. Musiała przejść koło nich bokiem, żeby się zmieścić. Na ten krótki moment położyła Alanowi ręce na biodrach, otarła się o niego, dociskając go jeszcze mocniej do Iny, której dłoń znajdowała się na biodrze Alana. Ledwie zauważalnie musnęły się palcami. Spojrzenia dziewczyn się spotkały. Na ułamek sekundy Ina zatonęła w tych ogromnych oczach patrzących na nią z pożądaniem. Podobnie pożerał ją wzrokiem Alan na początku ich związku. Cholera, tęskniła za tym. Naprawdę tęskniła.

Dziewczyna była już przy drzwiach i odsuwała zasuwę zamka, kiedy Ina odepchnęła od siebie lekko Alana. Popatrzyła mu głęboko w oczy i odwróciła się do dziewczyny, która właśnie uporała się z zamkiem i chwyciła za klamkę.

– Nie idź – powiedziała do niej.

Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła życzliwie.

– Jesteś pewna? – zapytała. – Nikt nie chce, abyś robiła cokolwiek wbrew sobie.

Ina skinęła jej twierdząco głową. Wtedy Alan poderwał ją z szafki, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł do sypialni. Rzucił ją na łóżko. Położył się na niej i zaczął namiętnie ją całować. Przestał być subtelny i łapczywie wodził rękoma po jej ciele.

Chwilę trwało, zanim dziewczyna rozebrała się z powrotem i przyszła do nich. Na początku stała w różowej bieliźnie, oparta o framugę drzwi i patrzyła, jak się całują i obejmują. Alan przekręcił się na plecy i przeniósł Inę, tak aby była nad nim. Ta podkurczyła nogi i usiadła na nim wyprostowana. Dziewczyna w tym momencie znalazła się tuż za nią i pocałowała ją delikatnie w szyję. Jej dłonie zawędrowały do ostatnich zapiętych jeszcze guzików bluzki i pozbyły się zbędnego materiału.

Ubranie znalazło się na podłodze, a wtedy kobieta przycisnęła do siebie Inę mocno. I delikatnie ugryzła ją w ucho.

– Calienta – szepnęła.

Alan w tym czasie męczył się z jej paskiem, próbując jak najszybciej się go pozbyć. Ina wypięła mocno biodra, tak aby miał do niego lepszy dostęp, wygięła się w łuk i oparła głowę na ramieniu dziewczyny, która była za nią. W tym samym momencie dwoma ruchami dziewczyna rozpięła i zsunęła z Iny biustonosz i Alanowi ukazały się idealnie krągłe piersi.

Zrzucenie biustonosza zbiegło się w czasie z mocnym wygięciem pleców, sprawiając wrażenie, jakby było przećwiczone, aby zrobić na nim wrażenie.

A przecież znały się od kilku chwil.

Chociaż „znały się” to może za wiele powiedziane, bo Ina nie wiedziała nawet, jak dziewczyna, która właśnie delikatnie szczypała

jej sutki, ma na imię.

Ale czy to było ważne? Ina wyszła spomiędzy tych dwojga, kładąc się na plecach, dziewczyna zignorowała Alana i usiadła na niej okrakiem, zsuwając jej spodnie. Alan nachylił się do piersi Iny, zaczął je całować i lizać, jednocześnie wpychając palce swojej lewej dłoni do jej ust. Kiedy była już bez spodni, przez moment oboje nad nią klęczeli. Alan pieścił jej piersi, a dziewczyna całowała okolice u zbiegu jej ud, nie dotykając bielizny, budowała w Inie podniecenie. Po krótkiej chwili takich pieszczot, Alan niecierpliwie zerknął Inie w oczy. Mogę? – pytało jego spojrzenie.

Przytaknęła, a wtedy on łapczywie złapał kucyk dziewczyny i mocno za niego szarpnął, sprawiając, że odchyliła się na tyle, że nie była w stanie utrzymać równowagi. Na pewno upadłaby na plecy, gdyby nie wsparcie jego umięśnionego i napiętego ramienia. Ściągnął nieco bezwładnej dziewczynie biustonosz. Powrócił dłonią do swojej kobiety, ściskając nieprzyjemnie mocno jej pierś.

Jego mięśnie napinały się i rozluźniały pociągająco. Dzięki temu, że był taki silny, mógł utrzymać dziewczynę i pochylając się nad nią dosięgnąć ustami jej biustu, okrążając językiem spore sutki, które w ogóle nie stwardniały. Nie odstępując od biustu dziewczyny, wędrował dłonią w dół ciała Iny, najpierw szczypiąc jej jędrny brzuch, a następnie docierając do majtek, pod które bez wahania wsunął palce.

Trójkąt u zbiegu jej ud był gładki. Nie zastanawiał się nad tym nawet przez moment, bo przez tę okolice ledwie przemknął, wędrując niżej i głębiej.

Była mokra.

Wsunął w nią palce, ale bardzo płytko. Tylko po to, żeby je zwilżyć i powędrować nimi w górę, ku łechtaczce. Krążył teraz nimi po orbicie jej podniecenia. Puścił, a właściwie odłożył dziewczynę,

która przez ułamek sekundy spoczęła na nogach Iny i usiadł obok niej. Dziewczyna nie leżała jednak beczynnienie, bo od razu się podniosła i zdarła z Iny majtki, zmuszając Alana, aby na chwilę oderwał dłonie od swojej kobiety. Jednak natychmiast powrócił do jej łechtaczki, poruszając dłonią raz w jedną, raz w drugą stronę.

Dziewczyna nachyliła się nad Iną, wypinając zgrabną pupę.

Teraz Alan o nic nie pytał. Po prostu zagłębił się kciukiem drugiej dłoni także w nią. Dziewczyna rozchyliła nogi Iny i zaczęła lizać ją niżej, niż pracowały zwinne męskie palce.

Wodziła językiem to w górę, to w dół, aż wbiła go w nią głęboko. Podniecony Alan obiema dłońmi wykonywał te same ruchy, wpychał palce w obie dziewczyny naraz i dotykał ich łechtaczek w identyczny sposób. Dziewczyny były jednak skupione na sobie nawzajem zdecydowanie bardziej niż na jego chaotycznych ruchach.

Nagle złapał wypiętą dziewczynę i popchnął zwinnie, a ta upadła lekko na plecy. Podniósł ją, przesuwając w taki sposób, że leżała oparta plecami na Inie. A kiedy ją przenosił, napinały mu się wszystkie mięśnie brzucha. Ina uwielbiała na niego patrzeć. Dziewczyna była lekka, ale najtrudniejsze w takich rzutach kobietą w łóżku było utrzymanie równowagi. Materac, na którym się opierał, był miękki i nie dawał dużej stabilności.

Gdy dziewczyna znalazła się na Inie, ta mogła złapać dłońmi obie jej piersi. Była lekka, ale Ina też była drobnej budowy, więc ciężar utrudniał jej oddychanie. W gruncie rzeczy jeszcze bardziej budowało to w niej podniecenie. Alan ciągle był w spodniach. Żadnej z nich nie przyszło do głowy, aby mu je zdjąć.

Nachylił się między nogami dziewczyn. Jedna nad drugą, obie idealnie i cudownie kuszące. Najpierw zaczął lizać Inę, penetrując wewnątrz dziewczyny nad nią palcami, później przeniósł swoje usta

na dziewczynę, a dłońmi badał wnętrze, w którym był już setki razy i w którym jak zawsze, było ciepło i wilgotno. Przyspieszył swoje ruchy, a kiedy zerknął w górę, zobaczył, że dziewczyny się całują. To był bardzo przyjemny widok, więc się wyprostował, aby móc przyjrzeć się temu lepiej. Pieścił je obie swoimi mokrymi dłońmi przez moment, a potem przestał i stanął przed łóżkiem, żeby zdjąć wreszcie własne jeansy. W tej chwili dziewczyna zsunęła się na prawą stronę i oparła się na ramieniu. Ich ręce znowu, jakby się wcześniej na to umówiły, równocześnie powędrowały w kierunku swoich podbrzuszy. Ina pieściła dziewczynę to szybciej, to wolniej, a dziewczyna między nogami Iny utrzymywała raczej stałe tempo.

Trochę się całowały, trochę patrzyły sobie w oczy, chwilami nawet delikatnie się do siebie uśmiechając. Oddychały ciężko. Ina była blisko orgazmu. Cholera, stałe tempo, umiejętnie wykorzystane, potrafiło zdziałać cuda. Stałe tempo – różny nacisk, ot klucz do sukcesu. Na szczęście nie jedyny. Alan stał nad nimi, posuwając dłonią po swoim penisie i czekając na swój moment, wpatrywał się w tę scenę jak łowca szykujący się do ataku. Wiedział, że moment Iny nadchodzi. Kiedy uznał, że jest już wystarczająco blisko, rzucił się na swoją kobietę nagle, odpychając od niej dziewczynę, która niezrażona prędko wpasowała się między nich. Nie czekając na nic więcej, zaczął wsuwać i wysuwać się rytmicznie. Dłonie opierał o wezłowie łóżka, dając przestrzeń dziewczynie. To było bardzo podniecające, bo widok całujących się kobiet Alan miał tuż przed twarzą. Mimo chęci nie mógł się do nich nachylić, bo zgubiłby intensywny rytm wbijania się w swoją kobietę i nie był aż tak rozciągnięty.

Kiedy szybki oddech Iny i jęki były blokowane pocałunkami, wiedział, że jest na finiszu. Że to ten moment. Nie chciała dochodzić, aby wytrzymać chociaż jeszcze sekundę dłużej. W tym momencie

poczuła, jak zalewa ją fala ciepła, w brzuchu i w klatce piersiowej. Jej mięśnie mocno zacisnęły się wokół Alana, a później zwolniły. Później ponownie się zacisnęły i ponownie zwolniły. Alan wiedział, że teraz musi jeszcze przyśpieszyć, aby dostarczyć jej maksimum zadowolenia. Postanowił dać jej z siebie teraz wszystko. Nie zważając, że uderza podbrzuszem zbyt mocno w jej łechtaczkę, wchodził w nią i wychodził tak szybko jak nigdy dotąd.

Ina zaczęła jęczeć już dużo głośniej, mimowolnie odchylając się od ust dziewczyny. Jej pochwa zacisnęła się tak mocno, że Alan jęknął głośno. Zadrżała pod nim, w jednym momencie napinając wszystkie mięśnie, wyginając się teraz maksymalnie w półkole. Mocno i szybko wciągnęła powietrze, aby sekundę później wyrzucić je z siebie wraz z finalnym i głośnym okrzykiem podniecenia. Alan zwolnił i jeszcze kilka razy poruszył się w niej.

Kiedy wyszedł, dotknęła jego penisa dłonią, pierwszy raz tego popołudnia, i czuła, że jest w pełni twardy. A to oznaczało, że w niej nie doszedł. Alan położył się na plecach oczekując, że teraz obie zatroszczą się o jego doznania. Nie rozczarował się, bo obie dziewczyny jak na komendę nachyliły się nad nim i zaczęły lizać jego penisa. W górę i w dół, w górę i w dół, zerkając na niego z rozmazanym make-upem.

Chociaż trzeba przyznać, że dziewczyna rzucała mu dużo więcej spojrzeń, przez które przemawiało pożądanie i przyjemność z tego, co właśnie robi.

Smakował Iną, która po chwili odsunęła się, ale tylko po to, żeby naprowadzić biodra dziewczyny na to miejsce, które jeszcze przed sekundą obie całowały. Dziewczyna bez wahania włożyła do swojego wnętrza Alana i zaczęła na nim podskakiwać, widać było, że on też nie będzie mógł długo wytrzymać – zwłaszcza teraz.

Ina ochłonęła po swoim orgazmie. Przybliżyła się do piersi Alana i oparła na niej głowę. Cicho, nawet nie odwracając się w jego kierunku, zapytała:

– Kochasz mnie? – Jednocześnie patrzyła na falujące piersi dziewczyny. Właściwie nawet nie przypuszczała, że cokolwiek do niego z tych słów dotrze. Musiała po prostu w przypiływie emocji wyrzucić z siebie to pytanie, bo był to pierwszy raz, kiedy szczerze i całym sercem w tę miłość zwątpiła.

Alan złapał ją nagle za włosy i mocno szarpnął, podciągając do góry, tak żeby jej twarz znalazła się przed jego twarzą.

Zabolało.

Pewnie wyrwał jej sporą garść włosów.

– Najbardziej na świecie – powiedział stanowczo i spojrzał jej prosto w oczy, tak jakby na całym świecie istniał tylko ten jeden fragment rzeczywistości. Tak jakby na drugim końcu Alana nie było obcej i rytmicznie podskakującej kobiety. Tak jakby było to zwykłe i szczerze wyznanie miłości, które mówi sobie dwoje zakochanych w sobie ludzi.

Tak jakby to była prawda.

Dziewczyna musiała przyspieszyć skakanie, bo szarpnął Inę ponownie, tym razem odsuwając ją od siebie i przenosząc wzrok na kobietę, która drgała nad nim jak profesjonalistka, którą zresztą była. Zaczął jęczeć głośno i przeciągle. Ina nie spodziewała się wtedy, jak często przyjdzie jej w przyszłości słuchać podobnych jęków.

ROZDZIAŁ 6

Tydzień poświęcony tylko przemyśleniu kwestii „co dalej?” przyniósł jakieś takie rezultaty. Wiadomo, że do Lasu Podkoronnego nie wróci. Kolejne spotkanie z facetem z czarnego chevroleta nie wchodziło w grę. Alan to jej najgorsze wspomnienie i nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Na samą myśl o nim robiło jej się niedobrze. Może miałyby okazję odpłacić mu jakoś pięknym za nadobne – tylko po co? Niczego w życiu Iny by to już nie zmieniło. Najbardziej bała się jednak innej rzeczy – nadziei. Bała się, że jeśli nadzieja pojawi się w jej życiu, to skłoni ją do podjęcia nieodwracalnych decyzji. Decyzji, które mogłyby zacząć rozprzestrzeniać krzywdę i cierpienie wokół niej jak pożar. Nadzieja, że może być inaczej, przepełniała ją strachem – bo inaczej mogło oznaczać tylko gorzej.

Ina знаła kilka lokalizacji, w których mogłaby pracować, bo Las Podkoronny nie był jedynym miejscem, w którym przyszło jej stać. Postanowiła więc rozeznaczyć, gdzie mogłaby się przenieść. Każdy alfons ma swój rejon, a ona miała ten luksus, że mogła stać tam, gdzie chciała. Tylko że to było lata temu. Niestety, od długiego czasu nie była już pod niczyją protekcją i na pewno ten fakt był już powszechnie znany w środowisku. Ponieważ stała na terenie niczym, nie musiała się tym dotychczas martwić. Ale teraz trzeba

było uważać, aby nie pojawić się tam, gdzie jej nie chcą. Na pewno udałoby się jej dogadać z jakimś alfonsem, ale wtedy musiałaby dzielić się z nim pieniędzmi, których wcale nie było dużo. Więc żeby móc go opłacić, musiałaby zacząć brać znacznie więcej zleceń. Ina nie była luksusową prostytutką biorącą po kilka tysięcy za noc. Ale jej cennik był nietypowy w porównaniu do innych dziewczyn stojących przy drogach. Mężczyźni, którzy korzystali z usług panienek spod lasu rutynowo, kiedy dowiadywali się o cenach Iny, odjeżdżali od niej błyskawicznie, bluźniąc i wyzywając od dziwek. Mało błyskotliwe wyzwisko w tej sytuacji. Klienci Iny często nie mieli pojęcia, jakie stawki są popularne na rynku, i po prostu nie wiedzieli, że tyle, ile ona bierze, to drogo. Nie wiedzieli też, że prostytutki stojące przy drodze to zazwyczaj najtańszy i najmniej luksusowy towar. Kiedyś minął ją samochód, który prowadził młody mężczyzna, na oko przed trzydziestką. Obok siedziała atrakcyjna kobieta, która otaksowała Inę wzrokiem pełnym odrazy. Za nimi siedziała dwójka dzieci – nie zdążyła przyjrzeć się im dokładnie, bo zamysliła się przepełniona zazdrością.

Jak można mieć takie cudowne życie? Kochającą rodzinę. Trudy dnia codziennego to rzeczy, o których marzy niejedna dziewczyna przy drodze. Taki zwykły, piękny czas przepełniony miłością, a może nawet trochę nudą? Jaka nuda może być wspaniała! Ina była zazdrosna do momentu, kiedy kilka godzin później ten facet wracał tam, skąd przyjechał, i oczywiście zatrzymał się przed nią. Ciekawa była historii tych dwojga. Czy pokłócili się i mężczyzna postanowił wrócić sam tam, skąd przyjechali? A decyzję, aby zabawić się z Iną podjął po drodze, żeby dopiec swojej kobiecie? A może tego nie planował, tylko zmiękł, kiedy koło niej przejeżdżał? Może odwoził dzieci z żoną na weekend do teściowej, a sam miał robić remont w ich wspólnym gniazdku i stwierdził, że należy mu się chwila

relaksu przed trudną pracą? Może po prostu był zaszczuty przez żonę, która odmawiała mu seksu od lat, a nie rozstawał się z nią tylko ze względu na dzieci? Albo nawet nie byli parą? Ina nigdy się tego nie dowiedziała.

Tacy byli jej klienci: trochę nieświadomi i niepewni, jak „to” się robi z prostytutką spod lasu. Ale to nie była trudna sztuka, a i nauka okazywała się przyjemna, więc czasami do niej wracali. Jednak ważne było tylko to, że dzięki nim nie skończyła pod mostem, kiedy zostawił ją Alan, i że mogła w miarę spokojnie żyć. A teraz przez faceta z chevroleta ten spokój został zachwiany. Ale tylko na chwilę. Ina miała plan na znalezienie sobie innego miejsca, równie dobrego. Pewnie przyzwyczai się do niego, tak jak do Lasu Podkoronnego. A później zapomni o tym facecie i o wszystkim, co działo się do tej pory.

Zapomni.

Na pewno.

Naszykowała się do pracy z myślą, że jeśli uda jej się dzisiaj sprawdzić wszystkie lokalizacje, o których myślała, to będzie mogła od razu którąś przetestować. Wyszła wieczorem z domu, a podchodząc do swojego auta, wyjęła kluczyki z kurtki – zobaczyła słonika. Był uroczy, ale źle się jej kojarzył, więc odpięła go szybko i rzuciła na ziemię.

– Oj, nieładnie tak śmiecić. – Facet z chevroleta stanął obok. A Inę zamurowało. – I jak? Przemyślałaś moją propozycję? Możemy dokończyć naszą rozmowę? Może być w twoim aucie, to sama po sobie posprzątasz. – Podeszedł od strony pasażera i szarpnął za klamkę. – No otwórz, na co czekasz?

Ina otworzyła auto i posłusznie wsiadła. To nie mogło się dziać! Nie mogło! Mężczyzna dosiadł się koło niej.

– I jak? Pomożesz mi? – powtórzył.

– Nie. Nie dam rady... – wydukała Ina.

– A skąd wiesz, że nie dasz, skoro nie wiesz, czego dokładnie od ciebie chcę?

– Same myśli o nim mnie paraliżują, rozumiesz? Nie dam rady. – Teraz mówiła już przez łzy. – Nie mogłabym na niego spojrzeć. Nie mogłabym niczego. Nie umiałabym go skrzywdzić. Nie...

– Nie, nie, nie... – zaczął ją przedrzeźniać. – Przecież ja widzę, w jakim jesteś stanie, i nie oczekuję od ciebie cudów. Alan samym spojrzeniem by cię uziemił i nic byś mu nie zrobiła. To, w czym możesz mi pomóc, jest o wiele bardziej skomplikowane. Posłuchaj, proponuję układ. Ty pomożesz mi, jak przyjdzie odpowiednia pora, a ja, w zamian za gotowość i chęć do współpracy, zapewnię ci dach nad głową i solidne wynagrodzenie. Na początek takie. – Wyjął portfel z kieszeni spodni, otworzył schowek i wrzucił do niego pieniądze. Jednak nie schował portfela, tylko obracał go w dłoniach. – Na początek będę musiał cię doprowadzić do porządku, bo w formie przerażonej galarety na niewiele mi się przydasz. A później zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. Koniec ze staniem na drodze, koniec z dawaniem dupy. I koniec z tym wszystkim, co przeszłaś do tej pory. Mamy umowę? – Popatrzył na nią wyczekująco.

– Nie masz pojęcia, co on mi zrobił, nie wiesz, do czego mnie doprowadził. Ja nie mogę mu nic zrobić, rozumiesz? Nie mogę!

Facet intensywnie nad czymś myślał, patrząc na przerażoną i zapłakaną Inę. Otworzył portfel ponownie, ale tym razem nie wyjął pieniędzy. Wyjął zdjęcie. Położył je Inie na kolanach, spojrzała na nie. Milczała. Łzy lały się z niej strumieniami. Facet wsadził sobie teraz portfel w tylną kieszeń spodni i wyjął chusteczki. Podał je zapłakanej kobiecie. W jedną wysmarkała nos. Drugą nieskutecznie ocierała oczy i twarz. Patrzyła na zdjęcie bez słowa. Cisza trwała,

wwiercała się w uszy. Było słyhać tylko kapanie jej łez na siedzenie auta.

– Śliczna jest – zaczął powoli, badając grunt. Teraz wóz albo przewóz. – Nie będę cię szantażował jej dobrem, nie zrobię temu dziecku krzywdy ani teraz, ani nigdy. Ale mogę zrobić jedno. Mogę sprawić, że on też jej nic więcej nie robi. Rozumiesz? Ale żeby mi się to udało, potrzebuję ciebie. – Patrzył natarczywie, nalegająco, ale bez złości. Ina czuła, że mogłaby teraz odmówić i że wszystko wróciłoby do normy. Nie bała się go. Bała się tego wszystkiego, co może się wydarzyć. – Zgodzisz się mi pomóc? – zapytał.

– Skąd mam mieć pewność, że to ona? Nie widziałam mojego dziecka przez lata. To może być ktokolwiek.

– Ina... – Uśmiechnął się lekko i chwilę milczał. – Matka zawsze wie. Ale jeśli mi nie zaufasz, to nie będziemy mieli o czym rozmawiać. A wtedy los tego bobasa nie będzie mnie w ogóle obchodził. Zajmę się po prostu swoimi sprawami i niczego więcej nie będę od ciebie chciał. Przemyśl moją propozycję, bo więcej do zaoferowania już nie mam. Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, to więcej się nie spotkamy. Koniec przygody.

Milczała.

Złapał za klamkę, powinien dać jej teraz trochę czasu na przemyślenia. Czuł, że się zgodzi.

– Nie dam rady ci pomóc, bo ja nie umiem go skrzywdzić. – Ina wpatrywała się w zdjęcie, jakby mała dziewczynka w stroju misia miała z niego wyskoczyć. – Ja nie umiem i nie mogę go skrzywdzić, rozumiesz? Po prostu nie potrafię. – Złapała dłońmi kierownicę i oparła o nie czoło.

– Przecież nie mówiłem ci, że masz go skrzywdzić. Chcę mu dopiec, ale czy to od razu znaczy skrzywdzić? Może taki trochę...

Hmm... Dyskomfort? Nie będę chciał od ciebie więcej, niż możesz mi dać, rozumiesz? Odpal silnik, przejedziemy się.

Ina, otumaniona rozmową, odpaliła auto i wyjechała z parkingu. Podczas drogi jedyne, co słyszała, to komendy faceta: „Tutaj w prawo, teraz na lewy pas, teraz w lewo”. Wyszli pod zwykłym blokiem, jakich tysiące stoją w stolicy. Poszli do środkowej klatki na trzecie piętro i weszli do mieszkania. Zwykle, czyste mieszkanie miało jedną sypialnię i salon z kuchnią przedzielony wysoką wyspą, przy której stały dwa niebieskie krzesła barowe. Ina zajęła jedno z nich, a mężczyzna wszedł do kuchni i nie pytając o nic, zrobił dwie herbaty.

Milczeli długo. Herbata stygła wolno.

– Podoba ci się mieszkanie? – zagaił, jak gdyby nigdy nic.

Ina potaknęła bez przekonania. Było ładne, ale nie miała głowy się na nim skupiać. Jej myśli były zaprzątnięte kompletnie czym innym.

– Chciałbym, żebyś się tutaj przeniosła.

To wyrwało ją z zamyślenia i zdziwiło. Jej oczy wydały się teraz nienaturalnie duże.

– Nie mówię, że dzisiaj, ale wypowiedz właścicielowi umowę najmu i wprowadzisz się tutaj. Jak nie dasz rady sama wszystkiego przenieść, to dasz mi znać, a ja zorganizuję kogoś do pomocy.

– Ale mnie nie stać na to... – wtrąciła niepewnie.

– Dach nad głową i pieniądze w zamian za pomoc. Takie były warunki. Ty pomożesz mnie, ja tobie.

– A co jest nie tak z moim mieszkaniem? – powiedziała i w głowie dodała sobie, że może jest nieco mniejsze, ale co z tego?

– Jeśli nie będziesz mi ufać, to nie mamy o czym rozmawiać.

– Przepraszam – wtrąciła momentalnie, chociaż nie zrobiła niczego złego.

– Po prostu chcę, żebyś się odcięła od tego, co było. Tamto mieszkanie wynajmowaliście jeszcze razem z Alanem, prawda?

Potaknęła. Co jeszcze ten facet o niej wiedział? Albo inaczej: czy było coś, czego nie wiedział?

– No i dlatego bym chciał, żebyś mieszkała tutaj. Weź swoje graty i się przenieś. Przestań dawać dupy i skup się, proszę, na razie na tym, żeby po prostu się pozbierać, dobrze? Tu masz klucze. – Położył je koło herbaty.

Miały ten sam breloczek, który Ina dzisiaj rano rzuciła na ziemię koło auta. Niebieski słonik – co za kretyński pomysł. Ina zaczęła się zastanawiać, o co chodzi z tym słonikiem, a później przyszło jej do głowy pytanie: jak on zabrał jej klucze, kiedy spotkali się po raz pierwszy? Później pojawiły się następne: skąd on o niej to wszystko wie? I właściwie co ma dla niego zrobić? Kolejne pytania dotyczyły córki: czy wszystko z nią w porządku? Czy jej rodzina o nią dba? Chyba umysł Iny zaczął otrząsać się z szoku, zaczynał myśleć i analizować to wszystko, co działo się wokół niej. Niestety, jej otumanienie powoli przechodziło. Na tyle wolno, aby nie zdążyć zadać żadnego pytania facetowi, który właśnie wyszedł z mieszkania i który zostawił ją samą. Wpatrywała się jeszcze długo w słonika leżącego przy kluczach. Do czego ją to wszystko zaprowadzi?

Przeprowadziła się bez niczyjej pomocy. Brak własnych mebli trochę ułatwił sprawę. Z wypowiedzeniem umowy nie było problemu, nawet dostała zwrot kaucji, którą zapłacił Alan, kiedy się tam wprowadzał, jak jeszcze nie byli parą. Wyjęła też pieniądze ze

skrytki w aucie. Faktycznie nie było tego mało, więc mogła się nie martwić o to, co będzie jeść przez dłuższy czas. Zastanawiała się intensywnie, czym właściwie ma się teraz zająć. Dość enigmatyczne było stwierdzenie tego faceta „ogarnij się”.

Czyli co?

Po przeprowadzce i kilku dniach poświęconych na porządkowanie rzeczy w nowym mieszkaniu, właściwie nie za bardzo wiedziała, co ma robić. Spodziewała się, że dostanie jakieś instrukcje, a tu cisza. Minął tydzień, a później kolejny. Ina czuła się trochę jak na urlopie, ale gdzieś w środku niej tkwiło napięcie i niepewność. Oglądała w Internecie filmik, w którym urocza studentka omawiała pytania egzaminacyjne z astrofizyki na Massachusetts Institute of Technology, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Przestraszyła się.

Powinna otworzyć?

Mnóstwo myśli przeszło jej przez głowę, a w tym czasie dzwonek zadzwonił ponownie. Słysząc było, że do sąsiadów ten ktoś nie puka ani nie dzwoni, bo na klatce panowała cisza. Zaczęła skradać się do drzwi. Facet z chevroleta pewnie wszedłby jak do siebie, więc spodziewała się, że to ktoś inny. Była już o krok przed wejściem, kiedy usłyszała, dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Drzwi się otworzyły i stanął w nich wysoki, błękitnooki mężczyzna, z wypielęgnowanym zarostem i małym, turkusowym kolczykiem w lewym uchu. Na oko miał mniej niż czterdzieści lat. Ina stała przed nim, nie wiedząc, czy ma go zacząć przeproszać, że nie zdążyła otworzyć drzwi, czy powinna zacząć krzyczeć, że wpakował się do jej mieszkania bez pozwolenia. Tylko że to mieszkanie nie było jej i mogło równie dobrze należeć właśnie do niespodziewanego gościa. Nie wiedziała, jak się zachować ani co powiedzieć. Na szczęście mężczyzna wziął powitanie na siebie.

– Cześć. – Uśmiechnął się. – Przepraszam, że tak bez pozwolenia, ale długo nie otwierałaś i wolałem sprawdzić, czy na pewno wszystko z tobą OK. Jestem Julian. – Wyciągnął do niej rękę.

– Ina. – Podała mu dłoń. – Trochę się bałam otworzyć, przepraszam.

– Mogę wejść? – Pytanie było zbędne, bo właściwie już stał w przedpokoju.

– Tak. – Odsunęła się pod ścianę, robiąc mu przejście, tak aby mógł pójść, dokąd chce.

Mężczyzna od razu skierował się do salonu i kuchni. Najwidoczniej wcześniej tu był, bo wiedział, które wybrać drzwi. Usiadł na fotelu przy małym stoliku kawowym, naprzeciwko wyspy.

– Nie bardzo wiem, jak zacząć, więc spróbuję od początku. Poznałaś już Adama, prawda? To dzięki niemu wiedziałem, że mogę cię tu znaleźć.

Ina właśnie zdała sobie sprawę, że nie przyszło jej do głowy, aby zapytać o imię faceta, który ją tu przyprowadził.

– Ogólnie, pracujemy dla takiej... Hmm... Powiedzmy korporacji, której zadaniem jest... dbanie o równowagę na świecie. – Widać było, że mężczyzna ważył słowa, tak jakby jednocześnie chciał i nie chciał mówić tego, co mówił. – No i chcielibyśmy, abyś nam w tym pomagała. Dojdziemy jeszcze do tego, jakie będą twoje zadania, ale zanim jakiegokolwiek dostaniesz, musimy trochę... Hmm... – Zrobił dłuższą pauzę. – Opracować strategię. Chodzi mi o to, że Adam mówił, że nie jesteś w najlepszej kondycji... Powiedzmy... Emocjonalnej.

Ina w międzyczasie usiadła na małym pufie obok stolika. Nie zaproponowała herbaty. Nie odzywała się, tylko starała się wyłapać jak najwięcej sensu ze słów Juliana, który kontynuował swoją chaotyczną wypowiedź. Nie przychodziło mu to z łatwością.

– I właśnie dlatego tu przyjechałem, abyśmy porozmawiali. O tym, czego potrzebujesz na przykład. Albo jak moglibyśmy ci pomóc, abyś lepiej się poczuła.

Ina w pierwszym odruchu potraktowała to jak żart, ale Julian, widać było, mówił to w pełni na poważnie. Czyli teraz ona może powiedzieć, czego chce, i co? Co się wydarzy? A właściwie to czego można chcieć? Jakie można mieć potrzeby? Jediną potrzebą Iny od lat było tylko tyle, żeby przetrwać. Nic ponad to, więc pytanie ją zaskoczyło i nie знаła na nie odpowiedzi.

– Nie wiem – powiedziała.

Julian delikatnie się do niej uśmiechnął.

– Przyznam ci szczerze, że dokładnie tego się spodziewałem. Ale wiesz, to nie jest nic złego. Przeżyłaś tyle trudnych chwil, że dowiedzenie się tego, co zrobić, żebyś czuła się lepiej, będzie wymagało dużo pracy. Ale ja z chęcią ci w tym pomogę, tylko wiesz, ja nie jestem specjalistą od emocji... – Był ciekaw, czy dziewczyna się zorientuje, co sugeruje.

Inie nagle przyszło do głowy, czego można chcieć.

– Wiem, czego bym chciała. Wystrzelcie mnie w kosmos.

Julian zaśmiał się, jakby to był żart. Ale Ina mówiła poważnie. Uciekała przed sobą do gwiazd i bardzo chciała, aby ta ucieczka jej się wreszcie udała. Tylko bała się uciec od życia tak do końca. Człowiek, nawet w największym bagnie, ma szalenie silną wolę przetrwania i to właśnie ona umiera ostatnia. Nie nadzieja, bo jakakolwiek nadzieja umarła w Inie już dawno.

– Rozumiem – odpowiedział Julian, ciągle z delikatnym uśmiechem, bardzo ładny miał ten uśmiech. – To ciekawe marzenie, ale myślę, że powinniśmy rozmowę o nim odłożyć na kiedy indziej. Spróbujmy teraz wymyślić jakiś plan na teraz. Taki, który dałoby się wdrożyć szybciej i którego efekty byłyby odczuwalne wcześniej.

Oczywiście, nie mówię, że podróż na Księżyc jest nierealna. Bo kto wie? Ale na razie skupmy się na czymś nieco bardziej przyziemnym. Masz jakieś inne pomysły?

Mówił do niej z ogromnym spokojem. Stres, który towarzyszył Inie, kiedy obcy mężczyzna przyszedł, już gdzieś wyparował. Teraz podążała za nim z uwagą i skupieniem. Ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czego można chcieć od życia, żeby poczuć się lepiej? To w ogóle może być lepiej?

– Nie wiem, przepraszam, ale naprawdę nie wiem.

– Ina, nie musisz przepraszać, nic złego nie mówisz. To może cofnijmy się o krok i pomyślmy, skąd można się dowiedzieć takich rzeczy.

– Ludzie to chyba tak naturalnie wiedzą, prawda?

– Tak, i myślę, że ty kiedyś też naturalnie to wiedziałaś. Ale twoje życie potoczyło się w taki sposób, że gdzieś po drodze o tym zapomniałaś. I dlatego chciałbym, żebyśmy wymyślili, jak możesz sobie to przypomnieć. Przypomnieć sobie, jak to jest być Iną, może nawet szczęśliwą Iną. Masz jakiś pomysł?

Zaprzeczyła.

– A powiedz mi, jak się teraz czujesz? W sensie: ze mną, kiedy sobie tak rozmawiamy. Bo ja myślę, że czujesz się obco, niepewnie, przecież w ogóle się nie znamy, więc mi nie ufasz. Myślę, że czujesz się może trochę zdenerwowana. Ale mam nadzieję, że się mnie nie boisz. Bo ja absolutnie nie chciałbym, żebyś się mnie bała, dlatego nie krzyczę, nie złoścę się, że nie umiesz odpowiedzieć mi na pytania. Mogę w każdej chwili sobie iść, więc jeśli będziesz tego chciała, po prostu mi powiedz.

– Nie, nie musisz iść – wtrąciła Ina. Julian przyniósł ze sobą spokój i ciepło, które rozlewały się w jej sercu. Od lat nikt nie rozmawiał z nią o niej. Nie przypominała sobie, aby to, jak się czuje

w danej chwili, było kiedykolwiek dla kogokolwiek ważne. A teraz nagle poznała człowieka, który o to pyta. Nie zarzuca jej swoimi historiami, czeka cierpliwie na jej odpowiedzi, nie ponagla. Ta rozmowa różniła się wszystkim od każdej rozmowy, jaką przeprowadziła dotychczas w całym swoim życiu. – Tylko że ja nie znam odpowiedzi na pytania, które mi zadajesz – powiedziała, czując się tak, jakby go miała tym rozczarować.

– Ale to jest zrozumiałe, nie chcę ich z ciebie teraz siłą wycisnąć. Chciałbym jednak, abyś sama dla siebie się tego dowiedziała. Bo wydaje mi się, że wiedząc o sobie takie rzeczy, żyje się łatwiej. I może ty też byś chciała się tego dowiedzieć? Chciałabyś, aby ktoś ci w tym pomógł? Tak jak ci mówiłem, nie jestem specjalistą od emocji. Ale znam takich specjalistów i myślę, że rozmowy z nimi mogą bardzo dużo zdziałać. Tylko musisz chcieć z nimi rozmawiać. Ja cię do tego nie zmuszę. Tak naprawdę chcieć. Tak z serduszka. – Popatrzył na nią tak, jak się patrzy na małe szczeniaczki.

– To ja chyba chcę – powiedziała, może trochę po to, żeby go nie rozczarować, a może w przypływie uniesienia, które wywołała w niej ta rozmowa, naprawdę przez chwilę zapragnęła dowiedzieć się trochę więcej o sobie samej.

– Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. To umówmy się tak: jutro przyjdzie tutaj moja bardzo dobra przyjaciółka, ona jest psychologiem. I zaczniesz sobie z nią rozmawiać, dobrze? Na spokojnie, bez presji. Dogadacie się, jak będziecie chciały, będziecie rozmawiały na takie tematy, jakie uznasz za stosowne, będziecie się widywały, jak często będziesz chciała. Tylko Ina, proszę chciej się z nią spotykać. – Uśmiechnął się i wstał. – Przyjdę niedługo sprawdzić, co u ciebie słyhać. A jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń tutaj. – Zapisał swój numer telefonu w notatniku, który leżał na wyspie. Notatnik był tutaj, kiedy Ina się wprowadziła i jakoś nie

miała potrzeby przełożyć go w inne miejsce. Julian poszedł w kierunku drzwi. – Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało. Nie martw się, nie masz się czego obawiać. Adam nie pozostawia po sobie miłego wrażenia, ale nie wszyscy tacy jesteśmy. – Mrugnął do niej. – Tylko proszę, następnym razem otwórz mi drzwi. Inaczej znowu będę musiał sam wejść, żeby sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Uśmiechnął się na pożegnanie i poszedł.

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia przyszła ta jego przyjaciółka – Daria. Pogadały trochę. Ina dostała pracę domową, miała zacząć prowadzić dzienniczek tego, co robi i jak się wtedy czuje. Umówiły się, że Daria za dwa dni znowu przyjdzie.

I przyszła, i znowu rozmawiały. Przy którymś z kolejnych spotkań wyciągnęła Inę na spacer. Widywały się coraz częściej, ale ich relacja nie przypominała standardowej terapii. Dużo rozmawiały: o emocjach, o tym, co się z Iną działo, co doprowadziło ją do stanu, w którym się znajdowała. Ale wychodziły też razem na zakupy, no i przyjaciółka Juliana też opowiadała o sobie. Nawet dużo. Chyba po prostu nie traktowała Iny jak zwykłej pacjentki.

Daria przez wzgląd na Juliana nie zachowywała się w standardowy sposób, zresztą Julian poprosił ją o jedną konkretną rzecz: aby pomogła Inie. A już to, na czym ta pomoc miałyby polegać, było kwestią podlegającą negocjacom. Wydawać by się mogło, że Inie w tym momencie życia najbardziej potrzeba było świadomości, że nie wszyscy ludzie chcą ją skrzywdzić. Że można mieć normalne relacje i że to, co przeszła do tej pory, to najgorszy etap jej życia, ale na szczęście już zamknięty. Takie relacje ze swoim terapeutą byłyby bardzo nieprofesjonalne i na dłuższą metę szkodliwe dla obu stron. Więc Daria nie udawała, że chce być tylko

terapeutką. Przyjaciele moich przyjaciół są moimi przyjaciółmi – mówiła i w takiej roli do Iny przyszła. Daria bardzo dużo zawdzięczała Julianowi, przyjaźnili się od lat i pomogłaby mu niezależnie od tego, o co by prosił. A że była psychologiem (nie lubiła słowa psycholożka i dała Inie do zrozumienia, żeby tak o niej nie mówiła), to tym bardziej mogła tę pomoc nieść w umiejętny sposób.

Julian też odwiedzał Inę regularnie. Nawet kiedyś spotkali się u niej przez przypadek z Darią i rozmawiali we trójkę przy herbacie i ciastkach z kawałkami czekolady i rodzynekami, do bardzo późnego wieczora, tak jakby wszyscy znali się od lat. Ina poczuła wtedy powiew normalności, za którym w czasach, kiedy stała jeszcze przy drodze, tak bardzo tęskniła. Nie mogła sobie wyobrazić, że można czuć się tak wspaniale, mieć taki spokój w sercu. I powoli przestawać uciekać od własnej przeszłości. Jednak spotkania Iny z Darią przybierały coraz bardziej intrygującą formę...

– Skończyłam! – powiedziała Ina, odkładając swój rysunek.

Daria podniosła ze stołu pudełko, które zakrywało stos chaotycznie rozrzuconych bierek. Przyglądały się na zmianę rysunkowi i bierkom, porównując szczegóły.

Ułożenie, które narysowała Ina, było nieprawidłowe.

– Robiliśmy to ćwiczenie już tyle razy i ani razu się nie pomyliłam. Jak to możliwe, że teraz wszystko jest źle?

– Pomyśl.

– Jestem zmęczona. Niemożliwe, pamiętam wszystkie poprzednie ułożenia i mogę ci je narysować. Dlaczego teraz zrobiłam wszystko nie tak?

Darię fascynowała pamięć Iny. Faktycznie robiły to ćwiczenie mnóstwo razy i Ina nawet po wielu dniach była w stanie odtworzyć ułożenie bierek. Daria też próbowała tego ćwiczenia na sobie, ale była tak sfrustrowana wynikami, że bardzo szybko się poddała. Nie

ma co się oszukiwać – pamięci ejdetycznej tak mocno rozwiniętej nie da się wyćwiczyć.

– Nie wszystko jest całkiem źle, są trochę pod niepoprawnym kątem, ale jest w miarę OK. Spróbujmy jeszcze raz.

– Do tej pory wszystko było idealnie narysowane, „w miarę OK” to dla mnie porażka, nie tak powinno wyjść.

Tym razem, myśląc, że Daria coś poprzesuwała, to Ina rozsypała bierki na stole, przyjrzała się uważnie i zakryła je pudełkiem, a następnie zaczęła rysować. Po chwili, dłuższej niż zazwyczaj, bo tym razem wielokrotnie sprawdzała, czy się nie pomyliła, podniosła pudełko. Znowu ułożenie nie było idealne, nie były to gigantyczne różnice i każdy inny człowiek ucieszyłby się, że tak dobrze odzwierciedlił na rysunku stan rzeczywisty. Ale dla Iny, z jej pamięcią, nie było taryfy ulgowej.

Była bliska płaczu. Nieraz ejdetyczna pamięć przypominała jej zbyt dokładnie obrazy, które wydrapałaby ze swojej głowy. Niekiedy jednak myślała, że talent, który ma, jest jedyną wartościową cechą. A teraz miała wrażenie, że nie może już na niej dłużej polegać. Coś w niej pękło.

– Słuchaj – zaczęła Daria. – To jest bardzo ważne, abyś zwracała uwagę na rzeczy, które pozornie się nie zmieniły. Nawet jeśli będą niezmiennie przez lata. Musisz nauczyć swój mózg, aby niczego nie brał za pewnik, aby wszystko, co zna, analizował w taki sposób, jakby widział, smakował i wąchał to po raz pierwszy. I musisz sobie zacząć bardziej ufać. Co poszło nie tak?

– Pomyślałam, że wzruszyłaś je pudełkiem, kiedy je zakrywałaś albo podnosiłaś, dlatego za drugim razem ja to zrobiłam, więc nie mogłaś ich ruszyć. Moja pamięć się popsowała. Nie wiem jak i dlaczego.

– To nie twoja pamięć. Nie wszystko da się zobaczyć. To, co powinnaś zauważyć w tym ćwiczeniu, to fakt, że pudełko jest

cięższe, bo ma w sobie magnes, a niektóre bierki mają w środku drucik i przez to ułożenie się zmienia, kiedy zbliżasz do nich pudełko. Usłyszałaś to, gdybyś była bardziej skupiona nie na swojej pamięci, a na tym, co się wokół ciebie dzieje. Nie wszystko możesz zobaczyć. Jeśli dostrzegasz, że coś jest nie tak, jak być powinno, to wcale nie znaczy, że ty coś schrzaniłaś. Musisz analizować fakty i być obiektywna, a nie brać winę na siebie.

– Daria, po co ty mi to mówisz? Ja rozumiem, że na początku miało być to ćwiczenie na koncentrację, ale przecież widzę, że my już od dawna nie skupiamy się tylko na takich terapeutycznych ćwiczeniach. Czego ty mnie chcesz tak naprawdę nauczyć?

Daria patrzyła w okno, nie była zaskoczona pytaniem.

– Tak właściwie to wszystkiego. Po prostu staram się przygotować cię od strony psychologicznej na wszystko, co się może wydarzyć. A jest to bardzo trudne, bo...

– Bo tak naprawdę nie wiesz, co dla mnie szykują – dokończyła Ina.

– Ano właśnie. Twoje atuty sprawiają, że koledzy Juliana czegoś od ciebie chcą, tylko sami jeszcze nie wiedzą czego. Po pierwsze, nie załamalaś się po tym, co zrobił z tobą Alan, jakaś ogromna wola przetrwania cię z tego wyratowała, a niestety w środowisku Juliana chęć przeżycia bardzo sięczasem przydaje. Po drugie to, że parałaś się prostytutką, też będziesz w stanie wykorzystać jako swój walor. Raczej nie będzie problemem, abyś skorzystała z całej swojej wiedzy w tej materii. Seks po prostu bywa w tej branży walutą, więc ciebie można traktować jako bogatą kurkę. Po trzecie jesteś po prostu wyjątkowo mądra. W dobie Internetu każdy może dowiedzieć się wszystkiego i na każdy temat w kilka sekund. Ale co z tego, skoro większość tych osób nie umie poradzić sobie z łączeniem faktów i wyciąganiem wniosków? Ja nie wiem, nad czym teraz pracuje

Julian, i nie chcę wiedzieć. Ale wiem, że sprawa jest skomplikowana pod kątem czysto technicznym, dlatego potrzebują kogoś, kto nie wymięknie, kiedy spojrzy na całość, a całość spojrzy na niego. Myślę, że twoja pamięć bardzo ci ułatwia zdobywanie wiedzy.

– I dlatego mam rysować patyczki? – zniecierpliwiła się Ina.

– Zapamiętywanie układu bierek i ich rysowanie jest jedną z wielu technik, które stosują służby wywiadowcze na całym świecie po to, żeby nauczyć swoich ludzi uważności, skupienia, zdolności zapamiętywania pozornie nieistotnych szczegółów i odwzorowywania ich. Nie pójdę z tobą dalej, jeśli pierwsza podpucha z namagnesowanym pudełkiem cię pokonała. Zresztą nie tylko to cię przerasta. Przydałoby się, żebyś pamiętała nie tylko to, co da się zobaczyć, ale też usłyszeć – fuknęła. – Raz na jakiś czas opowiadam ci o sobie. Nie zapamiętujesz z tego połowy rzeczy i nawet raz się nie zorientowałaś, że zdarzenia, o których opowiadam, nakładają się w czasie. Opowiadałam o tym, jak po klasie maturalnej pojechałam do Australii na całe wakacje pracować jako wolontariuszka w zoo. Innym razem opowiadałam o tym, że jak miałam dziewiętnaście lat, pół lata spędziłam, dorabiając przy zbiorze owoców w Bieszczadach. Ściemniam co chwilę, łącząc fakty i je mieszając, a tobie nawet raz nie przyszło do głowy, żeby coś zanegować. Łykasz wszystko jak pelikan tylko dlatego, że jestem dla ciebie miła? Ina, nauczę cię, jak odwrócić czyjąś uwagę, jak rozpoznać kłamstwo, nauczę cię technik manipulacji, metod perswazji i sposobów na wyciągnięcie od ludzi informacji, których wcale nie chcą ci dać. Nauczę cię nawet, jak zmanipulować całą grupę ludzi i jak bronić się przed taką manipulacją. Ale nie zrobię tego, jeśli nie potrafisz poprawnie zapamiętać i przerysować głupich patyczków i nie zwracasz uwagi na to, co mówię!

Ina dopiero teraz zdała sobie sprawę, że powrót do normalności będzie ją słono kosztował. Była coraz bardziej przerażona tym, w co się wplątała. Ale jeszcze bardziej przerażała ją wizja, że się z tego wycofuje i że czyha na nią widmo powrotu do starej rzeczywistości.

– Wiem, że tak naprawdę byłaś wtedy w Australii, twoi rodzice chcieli się rozwieść, ale kiedy wróciłaś, okazało się, że oboje chcą się z tej decyzji wycofać. Gdybym przyznała, że widzę, że twoje historie nie trzymają się kupy, stałabyś się bardziej czujna i nie mogłabym się dowiedzieć na przykład tego, że rozwód rodziców był ci bardzo na rękę. Ciekawa jestem, dlaczego chciałaś do niego doprowadzić.

Daria była wściekła, że Ina wydedukowała rzeczy, którymi wcale nie chciała się dzielić. Faktycznie rozwód rodziców był w jej interesie, a wyjazd do Australii podziałał w tej kwestii na niekorzyść. Szlag. Nie doceniła jej.

Ina odstawiła kubek z herbatą, zamieszała bierki na stole, przyjrzała się im przez kilka sekund i zakryła je pudełkiem, a następnie wzięła żółtą kredkę i zaczęła rysować.

ROZDZIAŁ 8

Minął dłuższy czas intensywnych spotkań z Darią i w pewnym momencie Inie zaczęło się po prostu nudzić w domu. Robienie zadań w pewnym momencie przestało być efektywne, a przynajmniej tak jej się wydawało, więc uznała, że najlepsze, co może teraz zrobić, to zacząć trenować w praktyce to wszystko, czego się nauczyła.

Poczuła, że ma przestrzeń w życiu, którą może wykorzystać. A nie, tak jak wcześniej, czas, który trzeba przeczekać, zanim dotrą do niej jakiegokolwiek sygnały o beznadziejności sytuacji, w której się znalazła. Przestała wreszcie czuć, że musi intensywnie przed czymś uciekać, i zaczęła po prostu... żyć.

– Chciałabym poszukać pracy – powiedziała pewnego dnia do Juliana.

Siorbał właśnie gorącą kawę, siedząc na niebieskim krześle przy wyspie w kuchni. Był początek grudnia. Śniegu leżało tak dużo, że każdemu powróciła nadzieja na białe święta. Ciekawe, jak tam mama i tato będą je spędzali. Nie miała z nimi kontaktu, odkąd przeprowadziła się do Alana. Właściwie to bardzo ciężko pracowała nad tym, aby odciąć się od nich w każdy możliwy sposób. Miała pewność, że gdyby przyszła do nich po tych wszystkich latach, po prostu by ją przyjęli z całą swoją rodzicielską miłością. Ale bała się

i wstydziła przyznać do tego, co się z nią przez ten cały czas działo. Na taki krok było jeszcze za wcześnie. Ale może kiedyś się odważy?

Julian mlasnął.

– Ale chodzi o pieniądze? Możesz dostawać więcej, jeśli potrzebujesz...

– Nie, nie. Chodzi o to, że mam dużo czasu i myślę, że mogłabym go jakoś lepiej wykorzystać. Bo o tym, że mnie będziesz wdrażał, to ja słyszę od miesięcy i dalej guzik wiem, co tak właściwie miałabym dla ciebie robić.

– Wiesz, tak generalnie to ja nie mam nic przeciwko, ale jednak chciałbym powoli zacząć cię wprowadzać w jeden temat.

– To mnie wprowadzaj! – Podsunęła sobie krzesło, usiadła naprzeciwko i nachyliła się do niego, patrząc wyczekująco – No, śmiało, będę notować. – Zgarnęła notatnik i wzięła ołówek do ręki.

– Ej, nie musisz być niemiła. To też nie jest tak, że ja nie chcę. Tylko dopóki nic nie wiesz, możesz się wycofać. Jeśli mi dzisiaj powiesz: „Julian, wyprowadzam się, żegnaj”, będzie mi przykro, ale nie będzie to większy problem. Adam się wścieknie, bo traktuje cię jak inwestycję, może nawet ci trochę pogrozi, ale będzie musiał z tym jakoś żyć, i tyle.

Adam.

Oj, nie lubiła go.

Nie widzieli się od dłuższego czasu, ale w ogóle za nim nie tęskniła. Faktycznie, nie ma miłych wspomnień z nim związanych, ale gdyby jej wtedy nie wzięł do swojego auta i nie opowiedział tego wszystkiego, nigdy by nie doszła do miejsca, w którym jest teraz. Mimo tego, że nie przepadała za jego towarzystwem, bo budził w niej mały lęk i powodował duży dyskomfort, była mu wdzięczna. Wiedziała jednak, że to, co dla niej zrobił, nie było bezinteresowne.

Czas spłacić długi.

– Wiem, i jestem na to gotowa. Chcę wam naprawdę pomóc. Za to, co dla mnie zrobiliście. Zobacz, gdzie byłam jeszcze kilka miesięcy temu, i gdzie jestem teraz. Adama się boję, ale za tobą, Julian, skoczyłabym w ogień! – Uśmiechnęła się do niego.

Julian jednak wcale się nie ucieszył z tego, co powiedziała. A może nawet nieco posmutniał? Albo jedynie jej się wydawało.

– No dobrze, skoro taka jest twoja decyzja. Będę z tobą szczery. Inuś, nie mówię ci do końca, czego będziemy od ciebie chcieli, z jednego względu. Ja tego po prostu nie wiem. Prawda jest taka, że Stary trzyma wszystko w ryzach. W związku z tym pytałem go, co mam z tobą dalej robić. Wiesz, u nas w korpo większość osób to mężczyźni, bo... Ekhm, duża część pracy jest... No... Jak by to powiedzieć... Fizyczna!

Ina miała świadomość, że „korporacja”, jak delikatnie Julian nazywał swoją pracę, to jakaś mafia, gang albo cholera wie co jeszcze, i że z pewnością nie działają legalnie.

Ale czy Julian mógłby robić coś złego? Pewnego razu, kiedy wracali z zakupów, znaleźli jakiegoś małego, żółtego ptaszka, który, zamiast odlecieć, przestraszony, skakał po krawężniku i miotał się małym ciałkiem, nie mogąc wzbić się w powietrze. Julian zabrał go do lecznicy dla małych zwierząt i dobrze zrobił, bo okazało się, że ptaszek miał sklezione skrzydła i dlatego nie mógł latać. Wyczyścili go rozpuszczalnikiem i wieczorem był już w pełni gotów do życia na wolności. Czy ktoś, kto przejmuje się życiem takiego małego stworzonka, mógłby być złym człowiekiem?

No a Adam? Kiedy rozmawiali w jej aucie, podał jej zdjęcie córki i powiedział, że nie będzie Iny szantażował jej dobrem. Że nic jej nie zrobi. A przecież gdyby powiedział odwrotnie, gdyby zaczął jej grozić, to miałyby pewność, że Ina robi wszystko, czego tylko od niej zażąda.

A tak?

Mogła mu odmówić, i to bez żadnych konsekwencji z jego strony. Też to doceniała. Z kolei fakt, że w ogóle była gotowa myśleć o córce z jakim takim spokojem, oraz to, że na myśl o Alanie nie chciało jej się wymiotować, było wynikiem ciężkiej pracy i pomocy ze strony Darii. Ina pogodziła się z tym, co się działo w jej życiu do tej pory. Daria pomogła jej dzięki Julianowi, Juliana poznała przez Adama. Nie mogła i nie chciała teraz odwrócić się od ludzi, którzy dali jej drugie życie.

– Rozumiem – powiedziała bardzo dobitnie, patrząc Julianowi w oczy. Nie wiedziała, w co się pakuje, ale to była jedyna możliwość, aby odwdzińczyć się im chociaż za te chwile normalności, które jej ofiarowali. A poza tym nie miała innego życia, do którego mogłaby wrócić.

Julian westchnął głęboko.

– No więc rozmawiałem ze Starym, który stwierdził, że możemy ci się nieco uważniej przyjrzeć, bo mieliśmy przypuszczenia, że Alan i jego znajomi też się zainteresowali twoją osobą. Więc nie do końca chodziło o to, że byłaś nam potrzebna do konkretnej rzeczy, tylko o to, żeby nie pomagać i nie ułatwiać życia swoim wrogom. Dlatego też Adam kazał ci się przeprowadzić. To mieszkanie dużo łatwiej jest nam upilnować niż tamto, w którym mieszkałaś wcześniej. Alan, żeby się dowiedzieć, gdzie teraz mieszkasz, musiałby się natrudzić. Ale szkoda było tego czasu nie wykorzystać, kiedy mieliśmy cię na oku i sprawdzaliśmy, czy Alan będzie cię szukał. I w tym pomogła nam moja kochana Daria. No i skoro wiedzieliśmy o tobie więcej, mogliśmy zdecydować, czy to dobry ruch, aby cię jeszcze troszkę wdrożyć, czy właśnie niekoniecznie. A fakt, że dość dobrze znałaś Alana, prędzej czy później może się nam przydać. Więc lepiej mieć cię po swojej stronie, bo, jak to powiedział Stary, rokujesz.

Ina słuchała tego struchlała. Co innego myśleć i mówić o Alanie, a co innego zdać sobie sprawę, że ich zainteresowanie jej osobą mogłoby się skończyć tym, że Alan wpadłby w jej życie jak bomba. Ocalili ją przed tym, mimo że nawet nie była świadoma tego zagrożenia.

– Nie mogę powiedzieć ci zbyt wiele, bo o tak ważnych rzeczach decyduje Stary, ale zrobię taki ogólny rys. Będzie robota do zrobienia, i prawdopodobnie dostaniesz jakieś swoje pierwsze obowiązki. Potraktuj to jak okres próbny w nowej pracy, dobrze? Ina, ale muszę ci otwarcie powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Fakt, że stałaś przy drodze i że obsługiwałaś klientów, też jest brany pod uwagę jako twoja zaleta. Możliwe, że zajdzie potrzeba, abyś ze swoich umiejętności korzystała. Rozumiesz, co mam na myśli, prawda? – Ton jego głosu pozostawał spokojny i opiekuńczy.

– Jestem teraz o wiele silniejsza, niż byłam. Udźwignę to. Obiecuję.

Julian nie dał po sobie poznać, że był jej odpowiedzią rozczarowany. Chciał ją uchronić przed tym, co się miało wydarzyć, ale nie mógł, bo skutecznie mu te próby udaremniała.

– Wyjaśnię ci, co mogę, a o reszcie dowiesz się w swoim czasie. Sprawa, w której będziesz brała udział, dotyczy energetyki. Wiemy, że cały ten przemysł na świecie może przechodzić niebawem dość duże turbulencje, a to za sprawą pewnego odkrycia. Wymyślono niedawno sposób na generowanie potężnych ilości energii w czysty sposób. Coś podobnego do odnawialnych źródeł energii, tylko znacznie bardziej wydajnego. Wygląda to trochę jak takie panele słoneczne. No i obecnie naszym zadaniem jest dowiedzieć się, kto o nich wie, jak je wykorzystuje i co zamierza z tą wiedzą zrobić. Wiesz, Inuś, bardzo wiele odkryć jest hamowanych, ponieważ ludzie się boją, że to, co robili do tej pory, straci wartość. Wyobraź sobie, że

te panele są teraz dostępne w każdym sklepie i każdy może produkować sobie prawie za darmo ogromne ilości energii. Potrzebny byłby nam import gazu? Albo ropa z Arabii Saudyjskiej? Albo węgiel ze Śląska? Nie bardzo. Więc wiele osób będzie bardzo intensywnie pracować nad tym, aby to odkrycie nie ujrzało światła dziennego.

– Ale przecież takie panele słoneczne każdy może kupić – wtrąciła Ina, nie wszystko rozumiejąc.

– Tak jak mówiłem, to nie do końca są takie panele, bo te standardowe, które znasz, są o niebo mniej wydajne niż te, o których mówimy. Te ekologiczne ciągle są mało wydajne i nie zaspokajają wszystkich potrzeb, więc ludzie, którzy sprzedają energię nieekologiczną, mają czas, żeby się dostosować do tych zmian i do trendów sprzedażowych. Przejście z nieekologicznych źródeł energii na czyste powinno być stopniowe. Dzięki temu nie będzie żadnego krachu na rynku i miliony ludzi nie stracą pracy przez to, że pokonujemy całą tę drogę jednym susem. Panele, o których teraz mówimy, mogą zrobić dużo dobrego, ale i dużo złego. Dlatego my chcemy zrobić atak wyprzedzający i mieć znaczący wpływ na sytuację na rynku. Ale w tym celu musimy istotnie zwiększyć swoją wiedzę w tym zakresie. I obecnie nad zdobyciem tej wiedzy pracujemy. Bo tylko dzięki temu będziemy mogli się elastycznie dostosować do sytuacji.

Ina właśnie zdała sobie sprawę, że sieci, w które się wplątała, oplatają cały świat, a nie tylko jej kochaną Warszawę. Zdała sobie też sprawę, że Julian nie powiedział niczego, co mogłoby świadczyć o tym, że chcą zapobiec tym wszystkim negatywnym konsekwencjom, które mają nastąpić.

– Ale ty jesteś ten dobry? – zapytała.

Julian wybuchnął śmiechem. I przez chwilę nie mógł się opanować. Ina była bardzo mądra, bardzo szybko łączyła fakty, miała ogromną wiedzę i dar w postaci fotograficznej pamięci pozwalającej zapamiętywać szczegóły, których zwykły śmiertelnik nie miał szans pamiętać. Czasem, kiedy zaczęła trajkotać o ciekawostkach astronomicznych, trudno było jej wejść w słowo. Ostatnio pół godziny nawijała mu o Galaktyce Hamburgera, ale z całego wywodu zapamiętał jedynie tę zabawną nazwę. Jednocześnie Ina zachowywała się czasem jak naiwny dzieciak.

– Czy jestem ten dobry? – powtórzył po tym, jak już się uspokoił – Bardzo bym chciał, Inuś. I staram się żyć tak, aby móc w to wierzyć. – Uśmiechnął się i dodał po krótkim namyśle: – To co? Chcesz poznać resztę dobrych?

ROZDZIAŁ 9

Julian po raz pierwszy przyprowadził Inę do klubu Panna. Przedstawił ją wszystkim, a ona czuła się jak pierwszego dnia w szkole. Siadła na skórzanym fotelu bokiem do baru, na który zerkiała poprzez kutą mosiężną balustradę. Popatrz, dziewczynko – mówił do niej jej wewnętrzny głos – to są twoi nowi koledzy i koleżanka, od dzisiaj będziesz z nimi pracować, więc lepiej, żebyś szybko dostosowała się do grupy. Chyba zapomniała, jak się nawiązuje relacje, ale po początkowych przywitaniach przestali zwracać na nią uwagę.

Julian uprzedził ją, że każdy będzie wiedział, że jest... Że była prostytutką, więc nie musi ściemniać i wymyślać jakiegoś przyzwoitego zawodu na poczekaniu. Nikt nie oczekiwał od niej, że będzie wchodzić w rozmowę, jak gdyby nigdy nic. To wdrożenie do nowego zadania, do nowej pracy, część jej rekrutacji. Ina nie była przyzwyczajona do spędzania czasu z ludźmi, zwłaszcza z tak wieloma osobami naraz. Przez większość czasu milczała, a pozostali rozmawiali – trochę o niczym, a trochę o rzeczach, o których ona nie miała żadnego pojęcia. Po godzinie, może dwóch, przyszedł Adam.

– Wstań – powiedział do Iny, podchodząc do niej i patrząc złowrogo z góry. – Usiądziesz mi na kolanach.

Spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem.

– Nie – odpowiedziała cicho.

Zachowanie Adama było co najmniej dziwne, nie tylko dla Iny. Adam nie zdążył jednak jej odpowiedzieć, bo w tej chwili wkroczył Julian. To nie było zwykłe „nie”, Ina odradzała się na jego oczach, co bardzo go cieszyło i jednocześnie fascynowało, jaka siła drzemie w tej filigranowej dziewczynie. Szarpnął Adama i wskazał mu pusty fotel, który jeszcze przed sekundą sam zajmował.

– Masz, siadaj. Ale mam nadzieję, że oferta z kolanami aktualna – wyszczerzył się, sprawiając, że z zebranego towarzystwa nieco zeszło napięcie, które pojawiło się razem z Adamem. Oczywiście, każdy zrozumiał to jako żart. Nikt prócz Starego nie wiedział, że tych dwoje siadało sobie na kolanach stosunkowo często.

Adam rozsiadł się w fotelu, a Julian przycupnął na podłokietniku przy Inie, wiedział, że może sobie na to pozwolić. Naprawdę się polubili.

– Co tam słyhać w wielkim świecie? – zagaił Stary do Adama.

Ten wychylił całą szklankę rumu z colą, dla odwagi. Rum był już ciepły, ale chyba nawet tego nie zauważył. Zaczął opowiadać.

Sytuacja na froncie wyglądała coraz bardziej obiecująco. Adamowi udało się ustalić, dlaczego na tak długi czas utknęli w miejscu. Ich poszukiwania nie przynosiły rezultatów, bo mieli błędne założenia. Do tej pory ludzie Adama monitorowali aktywność każdego urządzenia, czyli głównie telefonów i komputerów, które wałęsały się po podstronach internetowych związanych z panelami. Wiele z tych stron było spreparowanych tylko po to, aby ciekawskie rybki wpadły w ich sieci. Śledzili transfery danych, adresy IP, przeglądane strony, wszystko, co tylko dało się śledzić. Można było powiedzieć, jakie filmy porno oglądają osoby, na których ślad natrafili, albo jak wysoką mają miesięczną wypłatę, kto ma kochanka, a kto chore nerki. Można było opowiedzieć o tych

ludziach wszystko. Tylko że absolutnie niczego wartościowego dla sprawy to nie przynosiło. Sto procent tych osób trafiało na temat paneli przypadkowo i nie wykazywało później zwiększonego zainteresowania.

Błąd speców Adama polegał na tym, że szukali osób, które chcą się czegoś dowiedzieć o panelach. Co wydawało się logiczne. Ale osoby, których w rzeczywistości szukali, nie potrzebowały już żadnych informacji na temat paneli. One te informacje od dawna miały.

Ludzie Adama powinni skupić się na tych osobach, których temat paneli interesował na długo przed tym, jak jego korpo się dowiedziało o całej sprawie. Niestety, do takich danych trudno było się dokopać, wiele z nich już po prostu nie istniało, a wiele zostało usuniętych.

Jednak skrupulatne poszukiwania w czeluściach Internetu przyniosły w końcu efekt. Wystarczyło, że jeden raz ktoś wszedł z telefonu na stronę, którą się teraz interesowali, i to bez zabezpieczenia przez VPN.

Virtual Private Network, czyli wirtualna sieć prywatna umożliwiająca szyfrowanie przesyłanych i odbieranych danych w Internecie, jest według wielu osób fanaberią. Te osoby nie zdają sobie sprawy, że każde wyświetlenie strony internetowej jest pobieraniem danych, a każde kliknięcie jest ich wysłaniem. Nie wiedzą, że Internet kolekcjonuje wysłane przez nich dane i zbiera je jak do akt osobowych. Nie wiedzą, że te akta w niewłaściwych rękach mogą wyrządzić wiele szkód.

Każdy myśli o sobie, że nic takiego ważnego nie robi, żeby akurat właśnie jego aktywność w Internecie kogokolwiek interesowała. Mężczyzna, którego ślad doprowadził zespół Adama do słodkich owoców małego sukcesu, myślał dokładnie tak samo. Albo nawet nic

nie myślał. Tak jak większość osób, których nie interesuje własne bezpieczeństwo w Internecie.

Mówi się, że prawo nie działa wstecz.

Ale Internet nie podlega temu prawu.

Strona internetowa, na której panele zostały ledwie wspomniane, nie była zawirusowana ani w ogóle groźna, kiedy profesor z niej skorzystał. Ale ślad jego obecności na niej pozostał, a dopiero kiedy wiele miesięcy później załoga Adama oznaczyła ją jako wartą zainteresowania, zaś odnaleziony ślad prowadził do profesora.

Jak po sznurku ludzie Adama dotarli do kogoś, kto interesował się panelami i jednocześnie był pracownikiem uczelni wyższej. Naturalnie więc poszukali dorobku naukowego tego człowieka. Sprawdzali każdego, kto odwiedzał oznaczone przez nich strony, więc to działanie było rutynowe, ale tym razem... nic nie znaleźli.

Nie da się zostać profesorem, nie mając dorobku naukowego. Ktoś, kto zrobił porządek po profesorze, zrobił go bardzo nieumiejętnie. Tak jakby po wizycie sprzątaczkii w pokoju pozostały gołe ściany – bo przecież meble i telewizor tylko zbierają kurz. Brak jakichkolwiek informacji to też informacja.

Te wszystkie ślady doprowadziły korporację do Instytutu Astrofizyki, Fizyki Atomowej i Statystycznej Uniwersytetu im. Virginii Apgar w Dakocie Północnej.

– Jeśli mamy bezpośrednie informacje, kto tam pracuje, możemy to od razu wykorzystać? – zapytał Stary, pragmatyczny jak zawsze.

– Problem polega na tym, że ten profesor, który rozsypał nam okruszki jak Małgosia, jest kilka metrów pod ziemią. Niestety, ktoś mocno zadbał o porządek, bo nie możemy znaleźć żadnych nazwisk ludzi, z którymi współpracował. Oczywiście, dalej się tym zajmujemy, ale to nie jest łatwe. – Adam bał się własnych słów. Stresował się reakcją Starego. Bo przez kilka miesięcy szukał

informacji nie tam, gdzie trzeba. Gdyby nie popełnił żadnego błędu, mogliby trafić na ten ślad już w zeszłym roku i kto wie, w którym miejscu byliby obecnie. Może udałoby się im wykorzystać jakoś tego profesorka, a teraz co? Pobite gary.

– Skoro wiecie, gdzie szukać, to rozumiem, że niebawem przyniesiesz mi listę nazwisk? – ciągnął Stary.

– Bardzo bym chciał, ale nie. – Adam czuł, jak po plecach cieknie mu strużka potu. W klatce piersiowej palił go ogień. – Dowiedzieliśmy się, że nie możemy nic znaleźć, bo oni na tej uczelni korzystają z sieci, z której nie mamy jak wyciągnąć informacji. Nie mamy którejś się tam włamać. Potrzebowalibyśmy fizycznego dostępu do przynajmniej jednego z komputerów, podłączonych do tej sieci, chociaż na kilka minut. Bardzo trudno było znaleźć nawet nazwę tej uczelni, a dowiedzieliśmy się tylko przez błąd jakiegoś profesorka i błąd tych, którym zależało na zatuszowaniu sprawy.

– Czyli fartem? – podsumował Stary. Nie było w tym stwierdzeniu żadnej emocji i ciężko było stwierdzić, czy jest zły, czy po prostu wywód Adama nie robi na nim większego wrażenia.

– Stary, uwierz mi, moi chłopcy stają na głowie, ale ktoś tam bardzo pilnuje, aby informacje o panelach nie wyciekły. I obawiam się, że już więcej w tej kwestii nie zrobię. Poszukiwanie kolejnych puzzli może trwać latami, a chyba nie mamy na to wszystko czasu. Oczywiście, ciągle będziemy pilnować tych strzępków informacji, które krążą po Internecie, ale to wszystko w tej chwili. Bądźmy realistami.

Stary milczał przez chwilę, analizował to, co właśnie usłyszał.

– A jakbyście mieli fizyczny dostęp do jednego z komputerów tej sieci, to co wtedy? – zapytał.

– A to wtedy hulaj dusza. Wykorzystalibyśmy takie oprogramowanie, które po rozpoczęciu pracy na tym komputerze

zaciągnie nam informacje do naszej chmury. Albo spróbowałibyśmy stworzyć trwały kanał między ich siecią a naszą i podbieralibyśmy nią dane. Powolutku i sukcesywnie, tak żeby się nie zorientowali, że coś jest nie tak. Moglibyśmy też, ewentualnie...

– Czyli rozumiem, że przygotujesz mi urządzenie, które to wszystko umożliwi? Najlepiej na wczoraj – przerwał mu Stary.

– Oczekujesz ode mnie niemożliwego, wiesz o tym. Ale urządzenie jest gotowe na wczoraj. Nazwałem je Żądłem. – Z Adama uszło całe powietrze, spieprzył miesiące pracy i nic! A teraz jeszcze dostał szansę na zadośćuczynienie swoich win. To chyba najszcześniejszy dzień jego życia!

– Rita, zrobisz nam grunt, abyśmy tam wprowadzili kogoś od nas? – zapytał Stary; zaczynało się robić poważnie.

– No oczywiście, może nasza nowa laleczka mi w tym pomoże? – W tym momencie puściła Inie buziaka w powietrzu. – Chodzą słuchy, że znasz się co nieco na astronomii, prawda to?

Ina nie uważała, że zna się na czymkolwiek, a już tym bardziej na astronomii. Ona przecież nawet żadnych studiów nie miała skończonych... Wiedziała o gwiazdach tyle, ile wyczytała w książkach i Internecie, więc żeby się tego samego dowiedzieć, lepiej wejść do Internetu.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Julian, nie dając Inie dojść do słowa.

– Najpierw dowiem się, jakie mamy trendy w astro... Tym, no... Jaki to był instytut?

– Astrofizyki, Fizyki Atomowej i Fizyki Statystycznej – powiedział Stary. Miał doskonałą pamięć, co prawda nie tak dobrą jak Ina, ale z nią w tym aspekcie nikt nie mógł się równać.

– Myślę, że najłatwiej będzie nam tam kogoś wkręcić, korzystając z ich zaproszenia, niż robiąc to siłą. Oczywiście, może się też okazać,

że będą poszukiwali kogoś do nakładania ziemniaków w kantynie, ale na Uniwersytetach raczej jest większe zapotrzebowanie na jakieś mądre funkcje. Dowiem się, na co w tych dziedzinach można dostać największą kasę przez jakieś dofinansowania, dotacje, granty i takie tam. Sprawdzę, z jakimi uczelniami i firmami współpracuje nasz instytut, skąd biorą pieniądze, gdzie je wydają, gdzie szkolą pracowników i w jakich kierunkach. Później dowiem się, jakie rekrutacje są w tych miejscach otwarte. Może się okazać, że będziemy musieli wygrać jakieś stypendium albo konkurs, żeby podsunąć im kogoś z ich perspektywy użytecznego. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale lalka mi się przyda. To będą ryzy papierów do przerzucenia, a może się okazać, że trzeba będzie spreparować jakieś prace naukowe, a sama przecież takiej nie napiszę.

– Też nie będę w stanie tego zrobić – odważyła się wtrącić Ina. – Wiesz, dużo czytam na ten temat i w zasadzie w ogóle dużo czytam, ale ja właściwie skończyłam edukację po maturze. Raczej nie dam rady ci pomóc.

– Nie obrażaj moich umiejętności! – Adam naprawdę się obruszył. – Pamiętasz ten wieczór, kiedy siedziałaś nad jakąś publikacją naukową przez całą noc do białego rana? Bo obliczenia ci się nie zgadzały?

Ina za każdym razem wzdrygała się, kiedy po raz kolejny uzmysławiała sobie, jak dużo on o niej wie. No tak, przed chwilą zrobił wywód o tym, jak to mniej więcej rok temu, jakiś dziadek szukał czegoś w Internecie i dzięki temu znalazł ważne informacje o instytucie na drugim końcu świata. Adam faktycznie wiedział dużo, a co najważniejsze – wiedział, skąd czerpać informacje. Ona sama też nie dbała o swoje bezpieczeństwo w sieci, bo przecież kogo może interesować to, jakie strony przegląda prostytutka po pracy? Ale czy dokładnie w ten sam sposób nie myślał ten dziadek? I czy

przypadkiem nie to myślenie wysłało go na tamten świat? Do Iny właśnie dotarło, że ten człowiek pracował sobie w instytucie, a później nagle zmarł. Nie był na emeryturze, czyli może wcale nie był taki stary, jak zakładała? Boże drogi, a jeśli ktoś mu pomógł w podróży do nieba? Bała się o to zapytać. Nikt inny nie poruszył tego tematu. Może po prostu wyolbrzymiała? A może wręcz przeciwnie: dla wszystkich dokładnie taki bieg wydarzeń był na tyle oczywisty, że nawet nie wart omawiania?

Z zamyślenia wyrwało ją mocne szturchnięcie w bark.

– Słyszałaś, co mówi? – zapytał Julian.

– Nie, nie, przepraszam, coś mi przyszło do głowy. Możesz powtórzyć ostatnie zdanie?

– Pytałem: o czym wtedy myślałaś? O czym myśli dziwka, która do siódmej rano siedzi nad jakimiś papierami naukowymi i liczy odchylenia grawitacyjne w okolicach czarnych dziur. Co sobie myślałaś? – Adam zorientował się, że nazwał ją dziwką przy wszystkich. Nieładnie, bo teraz miała być jedną z nich. No trudno.

– Nie rozumiałam, czego nie rozumiem. Obliczenia mi się nie zgadzały, a przez to cały ten dokument był bez sensu. Zwykle jak czytam takie rzeczy, to mam chociaż blade pojęcie, o co w nich chodzi, a tutaj nie rozumiałam całości. Ślęczałam nad tym zdanie po zdaniu, najpierw ze słownikiem, bo myślałam, że coś źle przetłumaczyłam z angielskiego, a później z kalkulatorem. Dlatego zeszło mi do rana.

– I co? Zrozumiałaś, czego nie rozumiesz?

– Nie. Odpuściłam, nie potrafiłam tego ogarnąć. Ale takie prawo blondynek, że nie wszystko musimy rozumieć, prawda? – W tym momencie uśmiechnęła się skromnie do Rity. A ta się roześmiała. Chyba właśnie między nimi kliknęło. – Olałam ten temat. – Wróciła wzrokiem do Adama. – Wkurzało mnie, że aż tak to do mnie nie

dociera. A przypominam, że ja te wszystkie rzeczy czytałam dla przyjemności. Ja się na tym nie znam. W ogóle.

– To ja ci z chęcią wytłumaczę. Jak się nie znasz. W ogóle – sparodiował jej ton wypowiedzi. – Otóż moi, drodzy państwo, publikacja naukowa, o której sobie tutaj rozmawiamy i która latami cieszyła się ogromnym uznaniem, została niedawno wycofana. Rok po twoim odkryciu jakiś studencik piszący pracę doktorską też się jej mocno przyjrzał i się okazało, że zawiera błędy. Jest niepoprawna już w samych założeniach. Rita – zwrócił się w jej kierunku – ja, zanim kogoś przyprowadzę, naprawdę dobrze go sprawdzam. Nie wierz jej, jak ci mówi, że się nie zna. Dziwka bez studiów wyłapała błędy, których przez lata nie widziało stado profesorskich baranów. – Teraz słowa „dziwka” użył specjalnie, żeby uwypuklić, z jak bardzo nieoszlifowanym diamentem mają do czynienia. Jest potencjał w tej małej. Adam chciał to podkreślić, jednocześnie broniąc własnej skóry.

Informacja o tym, jaki instytut interesuje się panelami, leżała pod ich nosem przez kilka miesięcy i on jedyny miał możliwość ją dostrzec, a zrobił to dopiero teraz. Stary nie był zły, ale Stary nie zapomina.

Skromność Iny była aż przesadna. Nieźle ją sobie Alan poukładał, skoro po tak długim czasie, odkąd ją zostawił, ciągle była taka... Krucha? Bezbronna? Adam potrzebował, aby Ina stała się jego kolejnym sukcesem. I to szybko.

Rita, która swoim zwyczajem wtulała się w umięśnionego przystojniaka, odsunęła się od niego, wzięła kieliszek ze stołu i wzniosła toast:

– Kochani, mamy dzisiaj co świętować! Nowe horyzonty, nowe twarze, nowe wyzwania przed nami! – Wychyliła wszystko do dna, po czym podeszła do barierki, tak żeby barman dostrzegł ją zza

baru, przechyliła pusty kieliszek do góry dnem. Z ust zrobiła podkówkę i drobną piąstką zaczęła wycierać sobie zmyślone łyzy. Barman parsknął śmiechem na ten pokaz umiejętności aktorskich. Zatrzymał przechodzącą obok kelnerkę, postawił jej rum, czystą wódkę, ziołową wódkę i jakiś napój na tacy, do tego lód i szczypce. Nawet nie musiał mówić, gdzie ma to zanieść. Cała obsługa klubu Panna знаła procedury.

Dużo alkoholu na pięterko, oznaczało, że tym na górze dobrze się wiedzie, więc nie trzeba się stresować i chodzić wokół nich na paluszkach. Ot zwykli klienci, a do tego bogaci. Aż miło obsłużyć.

Gorzej było, kiedy alkoholu pili mało.

Czasami przychodzili i nic nie pili. A w takiej sytuacji to już naprawdę było najgorzej. Każda kelnerka bała się iść wtedy na górę. Kiedyś jedna poszła tam z wodą, bo zgodnie z poleceniem szefowej dbano o nich w wyjątkowy sposób. Kiedy dotarła na górę, ten najbardziej umięśniony mężczyzna miał broń wycelowaną we własny podbródek. Stał zdenerwowany tyłem do barierki i coś mówił do tego najstarszego faceta z ich grona, który spokojnie siedział sobie naprzeciwko niego. Kiedy kelnerka to zobaczyła, nie wiedziała, czy ma wracać na dół i się wycofać z tej sytuacji, czy wręcz przeciwnie: spróbować samą swoją obecnością ją rozładować? Stać i czekać? Podejść? Uciec? Tam na dole są ludzie, niczego nieświadomi, a tutaj zaraz mogą mieć zwłoki do sprzątnięcia. Rozsądek zwyciężył i była już na pierwszym stopniu w dół, mając nadzieję, że umknie niezauważona, kiedy usłyszała za sobą:

– Wracaj, gołąbeczku.

Odwróciła się z nerwowym uśmiechem na ustach. Atmosfera była taka, że można było ją kroić nożem, ale facet z bronią miał ją znowu schowaną w kaburze i siedział obrażony przy jakiejś drobnej dziewczynie, która ewidentnie próbowała zwrócić na siebie jego

uwagę. Takich trudnych sytuacji było więcej i wtedy zawsze alkoholu było mało. Ale kiedy towarzystwo z piąterka, jak mówiła na nich cała obsługa, miało dobre nastroje, można było pójść, pożartować, a często wrócić z solidnym napiwkami. Niektóre co bardziej obrotne dziewczyny umiały się nawet lepiej zakręcić i wrócić z jeszcze większą kasą. Ale za nieco inne usługi.

Korporacji zależało na Inie z kilku powodów. Po pierwsze musieli się zatroszczyć o to, aby nie pomagać ludziom od Alana, a skoro Ina była na celowniku Zevena, zanim zmienił front, to zainteresowanie jej osobą mogło wcześniej czy później się pojawić. Jeśli przecucie byłoby słuszne i ktoś zainteresowałby się nią w przyszłości, to Ina będzie miała wszystkie narzędzia, aby po prostu zostać ich wtyką. Ale żeby do tego doszło, musieli mieć pewność, że nie stanie się podwójnym szpiegiem. Ina w relacji z Alanem została zmanipulowana i zastraszona, więc była wierna i lojalna wobec niego ze strachu. Należało się więc dowiedzieć, czy potrafi być wierna i lojalna z przekonania i z wyboru. Taka lojalność jest cenniejsza niż złoto. Nikt w korporacji nie chciał dać Inie nowego życia z dobrego serca. Była w bagnie emocjonalnym, a mimo to trzymała się dzielnie i jakoś przetrwała. Chociaż pewnie wiele osób na jej miejscu targnęłoby się na własne życie. A ona to udźwignęła, nawet kiedy wszystko jej zabrano: godność, dziecko, faceta, bliskich... To był bardzo dobry znak, że sobie wtedy poradziła.

To nie było tak, że zaplanowano jej wciągnięcie do korporacji od samego początku. Dużo wniosło świeże spojrzenie Darii, która

z ogromną łatwością wskazała zalety i wady Iny. Na szczęście dla organizacji i jednocześnie niekoniecznie na szczęście dla Iny, jej cechy przemawiały zdecydowanie za wdrożeniem jej w szczególności działania korpo. Nie wolno odpuścić osobom, które mają predyspozycje do tego fachu. Lepiej mieć je po swojej stronie, zwłaszcza kiedy istniało duże ryzyko, że niekorzystne wiatry zwieją je na terytorium wroga.

Kobiet w korpo było znacznie mniej niż mężczyzn. Po pierwsze była to współpraca długoterminowa, a jednak wiele kobiet w pewnym momencie wymyśla sobie jakieś dyrdymały jak dziecko czy założenie rodziny. No i co z tym zrobić?

Staje się wtedy albo kulą u nogi, którą należy otoczyć protekcją, albo – pozostawiona sama sobie – łatwym celem dla przeciwnika. Celem, który trafiony pęka na tysiąc kawałków i rykoszetem uderza w zespół pozostający na placu boju.

Mężczyźni, którzy czuli zew i którym taka robota dostarczała wystarczającej ilości wrażeń, często nie mieli niczego do stracenia prócz własnego życia. Więc zarówno im, jak i organizacji zależało na tym, aby o nie dbali – bo na co komu martwy pracownik? No i facet w każdej chwili mógł dostać każdy rodzaj zadania: od przedostania się w roli szpiega do obozu wroga do obicia mordy komuś, kto sprawiał problemy. Kobiety natomiast doskonale uwodziły, nie miały w tym sobie równych. Nic dziwnego, skoro od zawsze wobec wszechobecnego patriarchy i męskiej dominacji była to ich broń, o którą dbały przez pokolenia i którą umiejętnie rozwijały. Była ona nie tylko dużym atutem pozwalającym się w takim niesprawiedliwym świecie odnaleźć, ta cecha warunkowała być albo nie być. Zdolność dostosowania się do sytuacji była w cenie od wieków i nic nie wskazuje na to, że coś się w tej materii kiedyś zmieni. Więc kobiety w organizacji nie wahały się korzystać ze

swoich wdzięków, jeśli był ku temu powód. Dlatego też niechlubne doświadczenie Iny w prostytutce było jej kolejną zaletą – po prostu poradzi sobie dziewczyna.

Jak zatem radziła sobie Rita? Miała ze trzydzieści lat, a z przystojniakiem byli razem od szesnastu. Ciągłe zapatrzeni w siebie, zakochani i jak się okazało wierni.

Kiedy Ina poznała ich w klubie, była przekonana, że mięśniak jest pełnoprawnym członkiem ekipy, a seksowna blondynka przy nim po prostu jakąś przygruchaną na chwilę dziewczyną do towarzystwa. Pozory mogą bardzo mylić – to właśnie Rita w ich związku była mózgiem operacyjnym, a Tomasz, bo ta góra mięśni tak miała na imię, był zazwyczaj po prostu siłą wykonawczą. Nie był też głupiutkim pakerem, co okazało się jej drugim błędnym wrażeniem. Po prostu Rita była szalenie inteligentna i przy niej większość osób wypadła pod tym kątem blado. Ricie nie było potrzebne wykorzystywanie swoich wdzięków w pracy – wystarczyła jej inteligencja. Ale inteligencja to nie wszystko – przydałaby się też wiedza trochę bardziej merytoryczna, aby rozeznac się w tematach dotyczących Instytutu Astrofizyki, nad którym miała pracować. I dlatego Ina mogła przydać się jej w tej pracy. Jednocześnie Rita mogła też na własnej skórze się przekonać, co to za nowy nabytek przyprowadził Adam.

Ina zapukała do drzwi ich mieszkania, które Rita otworzyła w ponętnej sukience. Wypiły razem kawę, pogadały chwilę o głupotach, żeby wkrótce, nie marnując dłużej czasu, usiąść przed komputerem. Rita małe przygotowanie zrobiła samodzielnie, więc nie musiały zaczynać poszukiwań od początku. Biały wywiad to podstawa wywiadu, a jeszcze jak się miało świadomość, że w każdej chwili można poprosić Adama o pomoc, to świat Internetu stał przed nimi otworem. Na szczęście włamania i inne mało grzeczne

zachowania nie były w tej chwili w ogóle potrzebne. Wiele ułatwiał fakt, że instytut był po prostu częścią większego uniwersytetu, który działał jak każdy inny uniwersytet w Stanach – rekrutował i wyrzucał ze swoich progów studentów, nauczał, pozyskiwał dofinansowania na swoje badania, zamawiał papier toaletowy, płacił rachunki za prąd. I fakt, że jakaś część ściśle tajnych informacji na temat paneli znajdowała się w jakimś zwykłym, pozornie łatwo dostępnym miejscu, był majstersztykiem.

Najciemniej jest zawsze pod latarnią.

Robienie tego pod przykrywką, ale w ogólnodostępnym miejscu otwierało dużo więcej możliwości i było wbrew pozorom bezpiecznym posunięciem. Utrzymanie tajnego laboratorium, zakupienie tam całego potrzebnego sprzętu i utrzymanie jego potrzeb w tajemnicy przez lata mogło przysporzyć sporo kłopotów i bardzo wiele kosztować. A na uniwersytecie można było pracować nad panelami, prowadząc równoległe inne badania, z pozoru podobne. Dzięki temu każdy zakup dało się łatwo usprawiedliwić i jedocześnie nie budził on niczyich podejrzeń. Obecność innych instytutów tworzyła szum informacyjny, sprawiając, że kilka osób pracowało sobie po cichutku nad panelami, nie rzucając się nikomu w oczy. Dlatego też tajny projekt rozwijający się pod ochroną prawdziwej i prężnie działającej uczelni, miał szanse powodzenia i nie był tak długo zidentyfikowany przez ludzi z korpo. Dodatkowo ktoś bardzo pilnował, aby dokładnie zacierać ślady. To dlatego Adam kluczył po nich w Internecie, a te prowadziły w większości donikąd. Na szczęście dla Rity usunięcie wszystkich okruszków wskazujących na to, gdzie było jedzone, było niezwykle trudne do zrobienia, o ile w ogóle możliwe.

Ponieważ prace nad panelami były w trakcie, to dla korpo nie było jeszcze za późno, aby wziąć udział w podziale tortu, kiedy już

wreszcie przyjdzie dzień urodzin. Nie mieli jeszcze wszystkich potrzebnych informacji, aby móc wprosić się na przyjęcie, a właśnie w instytucie mogliby je pozyskać. Ale żeby w spokoju móc pracować nad ściśle tajnym projektem i kręcić się po uniwersytecie, należało wcześniej opracować cały plan pracy, unikając niepotrzebnych spojrzeń i pytań, jednocześnie gwarantując dostęp do wszystkich niezbędnych sprzętów i miejsc.

– Ina, Adam ustalił, na jakim uniwersytecie możemy znaleźć trochę więcej informacji dotyczących naszej sprawy. Tutaj rozpisałam wszystkie struktury uczelni i powiązania z innymi podmiotami. Będziemy teraz sukcesywnie je rozpracowywać. – Rita powiedziała to tak swobodnie, jakby mówiła o przepisie na sernik.

Pokazała Inie rozrysowany graf. Było na nim około trzydzieści małych, kolorowych bloczków, a każdy z nich oznaczał osobne miejsce, za pośrednictwem którego można było próbować legalnie dostać się w struktury instytutu. Bloki łączyły linie różnych grubości wskazujące na częstotliwość i istotność danego powiązania. Graf uwidaczniał ważne zależności, które w natłoku informacji mogłyby się po prostu zagubić, niezauważone. Jednym z istotnych szczegółów był fakt, że dosłownie naprzeciwko Instytutu Astrofizyki, Fizyki Atomowej i Statystycznej w tym samym budynku, ale po jego przeciwnej stronie, jest Instytut Chemii Supramolekularnej i że uczelnia wygrała ostatnio przetarg na prowadzenie badań dla japońskiej firmy kosmetycznej. Było to istotne znalezisko, ponieważ instytut ten prowadził regularne rekrutacje na studia doktoranckie. Oczywiście, zdecydowanie lepiej byłoby znaleźć informacje o rekrutacjach do Instytutu Fizyki, ale te z niewiadomych przyczyn od dłuższego czasu się nie odbywały.

Na grafie znalazły się także informacje, które z perspektywy Iny nie miały żadnej wartości – kto był dostawcą wody do

dystrybutorów albo jaka firma ogrodnicza dba o przynależne tereny zielone. Ina ciągle nie bardzo miała pojęcie, czym powinny się zająć dalej i jak może pomóc Ricie.

W kolejnym dokumencie Rita zebrała informacje dotyczące konkretnych bloczków z poprzedniego grafu i uszeregowała je od najważniejszych do najmniej istotnych. Potem po kolei opowiedziała o nich Inie. Zatem zadaniem dziewczyn było zebranie danych, które umożliwiłyby dostanie się podstawionej osoby na taką uczelnię. Mógł to być na przykład podstawiony student. Trudnością w tym miejscu byłoby spreparowanie dorobku naukowego delikwenta. Oczywiście, trzeba było też przygotować się na to, że wtyka będzie po prostu sprzątać uczelnię, co było dużo prostsze do osiągnięcia, a takie rozwiązanie miało równie dużo wad co zalet. Bardzo wczesne godziny pracy firmy sprzątajacej, zanim na uczelni zacznie się życie, utrudniałyby wejście w bliskie kontakty z kadra, ale z drugiej strony pozwoliłyby działać bardziej incognito. Każde rozwiązanie było genialne w swej prostocie i jednocześnie miało szereg minusów, które należało uwzględnić.

Ina wyobrażała sobie taką pracę szpiegowską inaczej. Miały do wykonania misję od Starego, a siedziały przy komputerze i pisały CV do pracodawców, uzupełniały dokumenty rekrutacji na studia i wymyślały tysiąc jeden sposobów, jak zwiększyć swoje szanse na wepchnięcie kogoś na stanowisko sprzątaczk. A najzabawniejsze było to, że do tej pory to wszystko robiły legalnie! Nie było jeszcze wiadomo, kto będzie figurował jako właściciel dokumentów, które będą wysyłać do potencjalnych przyszłych pracodawców. Założenie było takie, że niebawem będą zmuszone trochę podkoloryzować rzeczywistość, na przykład umieszczając w sieci kilka artykułów i pozycjonując je tak, aby ktoś, kto będzie czytał przesłane CV, mógł znaleźć właściwą stronę odpowiedniego autorstwa, która pozornie

jest tam od kilku lat. No i musiały też ten artykuł stworzyć, bo ktoś, kto go będzie czytał, musi widzieć, że jest rzetelny. Takich dokumentów były setki i oczywiście dziewczyny nie dały rady ich spreparować jednego dnia. Pracowały po kilkanaście godzin dziennie, więc kiedy w telefonie Rity zadzwięczała wiadomość od Starego, że jutro wieczorem muszą być w Pannie, ogarnęły je mieszane uczucia.

Z jednej strony czuły, że są przemęczone. Podkreślał to też Tomasz, który w przerwach między siłownią, a... siłownią, dokarmiał je ciasteczkami. Ina spędzała u nich ostatnio więcej czasu niż u siebie, ale na szczęście nie czuła z ich strony żadnych pretensji. Dziewczyny chciały jak najszybciej dokończyć pracę, bo niestety im więcej dokumentów tworzyły, tym więcej otwierało się kolejnych możliwości, którymi dałoby się utorować drogę na uczelnię. Samo dostanie się tam nie stanowiło większego problemu – ot chociażby dni otwarte zachęcające przyszłych studentów. Wiele osób przychodzi wtedy z rodzicami, więc byłaby to idealna okazja, żeby się rozejrzeć.

Tylko że to nie przyniosłoby wielu możliwości znalezienia informacji dotyczących paneli. Dlatego potrzebowali tam kogoś, kto będzie miał względnie duże możliwości myślenia, a jednocześnie nie będzie się rzucać w oczy.

Tak więc dziewczyny, torując drogę do tych informacji, po prostu ciężko pracowały. Jedna droga rozwidlała się na kolejne i nie było opcji, że którejś nie przejdą i się do niej nie przygotują. Mimo poczucia, że będą marnować w Pannie czas, następnego dnia udały się tam, bo Staremu się przecież nie odmawia.

ROZDZIAŁ 10

– Jak idzie? – Stary od razu przeszedł do konkretów.

– Przygotowałyśmy już dokumentację podstawową, awaryjną i na czarną godzinę, ale zanim zacznę ją rozsyłać, powinieneś podjąć kluczowe decyzje – odpowiedziała zwięźle Rita.

Ina doskonale wiedziała, co to za kluczowe decyzje. Przede wszystkim trzeba było znaleźć osobę, która weźmie podróż do Stanów na swoje barki, a po drugie trzeba było zadecydować, czy zrobi to na własnych prawdziwych dokumentach, takich jak paszport czy dowód, czy na fałszywych. Z fałszywymi był ten problem, że ryzyko wpadki rosło nawet przy głupim mandacie, już nie mówiąc o dostaniu się z ich pomocą do Stanów. Ale takie dane były czyste, a przez brak historii, niełatwo było je powiązać z korporacją. Łatwo byłoby się ich też pozbyć w razie potrzeby.

Z drugiej strony wjazd na prawdziwych danych niósł ryzyko, że właściciel danej tożsamości może już być namierzany przez nieprzyjaciół i niestety poprowadzi ich jak po sznurku do najnowszych odkryć. Dodatkowo nie dało się łatwo zmyć śladów pozostawionych przez przeszłość.

Stary wstrząsał szklanką z whisky, a kostki lodu tłukły się o szkło.

– Pojedziecie we trójkę. – Kiedy to mówił, patrzył na Inę, a gdy skończył, wychylił zawartość do dna, pozostawiając tylko resztki

lodu w szkle. Potem kontynuował: – Ja to się chyba nie znam, ale nie czuję, żeby taka natleniona whisky inaczej smakowała.

– My we trójkę. – Ina nie dała mu zmienić tematu. – W sensie ja, Rita i Tomek? – Spędzała z nimi ostatnio mnóstwo czasu, więc wyobrażała sobie, że to właśnie Rita będzie uszczęśliwiona zaszczytnym zadaniem włamania się do sieci instytutu, Tomek będzie jej w tym pomagał, a Ina będzie się przy nich uczyć fachu i wdrażać w praktyce.

Stary nie odpowiedział, bo znowu był zajęty wstrząsaniem szklanki. Co chwila dolewał sobie whisky, a w ogóle nie wyglądał, że jest chociaż odrobinę wstawiony. Nie zwrócił w ogóle uwagi na pytanie, które padło.

– Nie, Ina – wtrącił się Julian. Dla niego zachowanie Starego też było zaskakujące. – Chodzi o naszą trójkę. Ciebie, mnie i Adama.

– Tak jest! – uśmiechnął się Stary i znowu wychylił whisky do dna. – A może jednak jest różnica? – powiedział sam do siebie, jakby oderwany od rzeczywistości. Dobrze się bawił, w odróżnieniu od reszty towarzystwa.

– Dobrze... – Adam ostrożnie wszedł w rozmowę. – A kto w takim razie ma grać pierwsze skrzypce?

Adam był bardzo inteligentny, więc Ina, mimo lekkiej niechęci do niego, cieszyła się, że będzie miała go na pokładzie i że będzie mogła się od niego uczyć. Już nie w teorii, jak miało to miejsce z Darią. Teraz wreszcie będzie mogła podpatrywać, jak realnie zdobywać informacje i jak po prostu wykonuje się zlecenia od Starego.

– Ina – uśmiechnął się do niej Stary.

Od karku aż po tyłek przeszył ją prąd, zakręciło jej się w głowie i przez moment była otumaniona, jakby ktoś ją uderzył czymś tępym w głowę.

To właśnie ona ma wykonać zadanie włamania się do sieci na uniwersytecie gdzieś na północy USA. I umożliwić im przejęcie informacji na temat paneli, od których zależy przemysł energetyczny na całym świecie! Ona – była prostytutka bez szkoły i bez doświadczenia w korporacji. Była zszokowana. Reszta dyskusji nie bardzo do niej docierała.

Adam i Julian próbowali wyperswadować ten pomysł Staremu, ale nie mieli możliwości się z nim nie zgodzić. Po prostu musieli tam z nią pojechać i stanąć na głowie, aby tego nie spieprzyła.

Wydawało się jej, że Adam i Julian za sobą nie przepadają, więc nie spodziewała się, że ucieszyli się na wieść o wycieczce w jej towarzystwie. Ale taki chyba po prostu był Adam – nikogo nie lubił. Ina miała wobec niego mieszane uczucia: z jednej strony dał jej szansę, a z drugiej był wredny.

Przekonanie Starego, że to nie jest dobry pomysł, zakończyło się fiaskiem. Rita i Ina musiały zacząć przygotowywać dokumenty dla całej trójki, z nastawieniem, że te, które mają największe szanse powodzenia, powinny przypaść Inie.

Naiwnie miała nadzieję, że po prostu trafi na uczelnię na stanowisko sprzątaczkę, użyje przygotowanego przez Adama urządzenia na komputerze w jakiejś salce, którą po prostu będzie codziennie sprzątać, i po tygodniu będą mogli wracać.

Rita nastawiła ją jednak na to, że takie zadania niestety są proste tylko z pozoru, bo na miejscu zawsze coś się pieprzy.

Tym razem jednak nie miała racji, bo plany zmieniły im się jeszcze przed wyjazdem.

Ina dostała propozycję rozpoczęcia studiów doktoranckich, bo rzekome badania, które prowadziła dotychczas, doskonale wpasowywały się w kierunek prac prowadzonych na uczelni. Niestety, Rita była nieugięta i nie pozwoliła jej nie wdzwonić się na

rozmowę kwalifikacyjną, która była online, a dodatkowo świetnie ją do niej przygotowała. Ina spodziewała się, że będzie miała ciągle wsparcie ze strony korporacji na każdej możliwej płaszczyźnie, ale mimo to była przerażona odpowiedzialnością, która na nią spadła. Zdecydowanie łatwiejszym zadaniem niż robienie doktoratu byłoby rozpoczęcie pracy jako sprzątaczką albo specjalistką do spraw zaopatrzenia, której główną odpowiedzialnością byłoby dbanie o to, aby nigdy nie brakowało tuszu w drukarkach i odczynników niezbędnych do prowadzenia badań. Niestety, nie mogły pozwolić sobie na luksus zrezygnowania z okazji, która im się pojawiała tylko z tego względu, że spodziewały się, że zadanie nie będzie proste jeśli stanowisko Iny będzie naukowe. Opłacało się podjąć rękawicę, bo po jakimś czasie przyszło oficjalne zaproszenie na doktorat.

Ina miała zacząć pracę na uczelni w USA! A ona przecież nawet nie miała skończonego licencjatu, bo wyrzucili ją ze studiów, kiedy tylko zaczęła mieć poważne kłopoty z Alanem.

Jej zadanie miało być proste: zidentyfikować komputery należące do sieci i do jednego z nich wcisnąć Żądło przygotowane przez Adama, odczekać chwilkę, zabrać je z powrotem i zwać szybko do Polski z gotowością na kolejne zlecenia Starego.

Banalne.

Tylko jak odkryć, który komputer jest tym przynależnym do sieci? Skoro, jak się okazuje, nie każdy będzie tym odpowiednim? To trochę jak szukanie igły w stogu siana. Podpinanie urządzenia pod każdy mogłoby się skończyć szybkim zdemaskowaniem i w konsekwencji spaleniem całej akcji, pokazaniem panelarzom, że ktoś natknął się na ich ślad.

Może te panele wcale nie były takie ważne, skoro kluczową rolę Stary powierzył tak nieobeznanej w temacie osobie jak ona? Wmawiała to sobie codziennie, przygotowując się do wyjazdu.

ROZDZIAŁ 11

Jechali autostradą do Fargo, kiedy wreszcie zebrała się na odwagę, żeby zapytać o szczegóły dotyczące paneli. Bała się rozmawiać o tym wcześniej, chyba licząc na to, że jakimś cudownym zrządzeniem losu brak wiedzy spowoduje, że nie będzie mogła wypełnić swojego zadania i zostanie w Polsce. Wiedziała, że w takim przypadku jej dalsza praca w korpo będzie niemożliwa.

I chciała, aby tak się stało.

Dopiero teraz, kiedy naprawdę miała coś do zrobienia dla korporacji, zrozumiała, czemu Julianowi tak bardzo zależało, aby ją do tej współpracy zniechęcić. Ale teraz było już za późno.

Cała podróż do Stanów była zorganizowana legalnie, jedynie świadectwo ukończenia studiów Iny na uczelni było nieprawdziwe, ale to akurat było wyjątkowo łatwe do spreparowania. Pozostałe dokumenty cała trójka miała bez zarzutu.

Ina od wielu godzin nie spała. Od ponad dwudziestu byli w podróży, bo sam lot do Stanów to około dziewięć godzin, a ponieważ lecieli nie z Warszawy, a z Wilna, musieli tam wystarczająco wcześnie dotrzeć. Stres, który jej towarzyszył, i głos z tyłu głowy powtarzający na zmianę dwa zdania: „To się dzieje!” i „Coś ty narobiła?!” nie pozwalały jej zasnąć. Dlatego samochód prowadził teraz Adam, który był znacznie bardziej wypoczęty od

niej – zdążył złapać trochę snu w samolocie i na lotnisku przed odlotem, a ponadto był o niebo bardziej opanowany niż ona.

– O co chodzi z tymi panelami?

– To taka technologia otrzymywania energii w czysty sposób, mówiłem ci przecież – oznajmił Adam.

Podczas tej podróży nie był dla niej wyjątkowo miły, ale przynajmniej nie był też niemiły, więc brała to za dobrą monetę.

Julian przysypiał na tylnych siedzeniach, więc nie miała innego rozmówcy. W samolocie pełnym ludzi nawet nie zaczynała tej rozmowy, ale teraz nie mogła już zwlekać. Czuła, że powinna wiedzieć o tych panelach zdecydowanie więcej.

– Wiesz, że im mniej znam szczegółów, tym łatwiej wszystko spieprzę. Nie pytam cię o to, czy chcecie wiatrakami handlować. Adam, ja naprawdę chcę to zrozumieć. Ciągłe mało wiem i źle mi z tym.

– Właściwie wolę, żebyś wszystko rozumiała. Ale szczerze mówiąc, nie sądziłem, że zajdziemy tak daleko. – Zerknął na nią kątem oka, skupiając się jednak na drodze. – Byłem pewny, że stchórzysz, wiesz? Lepiej, żeby szczegóły znała jedna osoba za mało niż za dużo, no ale skoro ty naprawdę chcesz się podjąć tego zadania, to faktycznie powinnaś wiedzieć to, co wiemy i my. Z panelami fotowoltaicznymi jest taki problem, że ich zdecydowana większość traci wydajność wprost proporcjonalnie do wzrostu temperatury. Czyli im więcej słońca – tym lepiej, tym większa wydajność, tym więcej produkują energii. Ale równocześnie, im więcej ciepła, tym gorzej, tym mniejsza wydajność. A ponieważ im więcej słońca, tym cieplej, to w skrócie: im lepiej, tym gorzej. Nadażasz? – Znowu na nią zerknął.

Mimo zmęczenia do tej pory rozumiała wszystko.

– W Afryce temperatury są raczej z kategorii tych wyższych niż niższych, więc na jednej uczelni zaczęli opracowywać panele tak, aby czynnik ciepła nie miał aż takiego wpływu na efektywność wytwarzania elektryczności z ich pomocą. Też zabawna sprawa, bo temat szybko podłapała Japonia i takie panele, których temperatura ani ziębi, ani grzeje, też już można kupić. Ale zespół, który pracował nad panelami, nie poprzestał na tych odkryciach i dłużył sobie dalej w laboratorium. I tak optymalizował je coraz skuteczniej. Wspaniałomyślni dawcy dotacji stwierdzili, że wezmą tych naukowców do lepszego laboratorium na jakieś doktoraty i inne duperele. Im mieli lepszy sprzęt, tym lepiej im szło – tu podmienili jakiś związek, tam zmienili metal w przewodzie i tak powstało coś, na co chrapkę zaczął mieć cały świat. Oczywiście po tym, jak już podzielili się dobrą nowiną, okazało się, że stare wygi mogą robić badania bez nich i w zasadzie nie bardzo są już potrzebni. I oczywiście nie mogliby sobie żyć spokojnie w chwale, bo mając tak ogromną wiedzę, stanowili ogromne zagrożenie. Zazwyczaj takich ludzi się kupuje. Ale wiesz, te badania trwały dość długo. Po drodze powstało wiele publikacji, które nie do końca dawały gotowy przepis na to, jak zrobić takie panele, ale takich, które mogły naprowadzić na podobne rozwiązanie nie tych ludzi, co trzeba. No a wtedy utrzymanie monopolu nie byłoby możliwe. Trzeba było trochę posprzątać. Za dużo osób nie można przekupić, mając pewność, że będą wszyscy trzymać gębę na kłódkę. To rys historyczny już masz. Finał jest taki, że wszystko w łapskach Stanów, jak zwykle. A teraz szczegóły. Odnawialne źródła energii są różne: lepsze, gorsze, bardziej wydajne, mniej wydajne. Wiadomo, że cały czas coś tam próbujemy optymalizować i staramy się, żeby te czyste źródła energii były jeszcze bardziej czyste. Skutek jest różny. Ptak na to narobi, liść spadnie, drzewo zacięni i już wydajność takich

standardowych paneli leci na łeb na szyję. Ogólnie jakieś tam gospodarstwo domowe albo szkoła może sobie mieć takie coś na dachu, może na tym nawet zarobi albo zaoszczędzi, ale to nie jest wystarczające ze strategicznego punktu widzenia. Naukowcy kombinują też z jakimiś przezroczystymi panelami, żeby zwiększyć powierzchnię nasłonecznienia. Można by było zamiast szyb wstawiać takie panele. Pomysłów jest mnóstwo, ale to ciągle mało i mało. Zwłaszcza że my zużywamy energii elektrycznej coraz więcej i więcej jako... – Zamyślił się na chwilę w poszukiwaniu odpowiedniego słowa. – Jako ludzkość, jako... cywilizacja elektroniczna! – Był dumny ze sformułowania, które właśnie stworzył.

Ina nie podchwyciła toku jego myśli, siedziała skwaszona, bo on gadał i gadał, a konkretów jak nie było, tak nie ma.

– Ale wracając do tematu – westchnął – ci geniusze wymyślili, że można by było pozyskiwać taką energię z atomu, tylko że w czysty sposób.

– No to przecież już dawno wymyślili. Elektrownie atomowe to nie jest nic nadzwyczajnego, wiadomo, że po Czarnobylu i Fukushima ich wizerunek mocno osłabł, ale one i tak działają w różnych miejscach na świecie – wtrąciła, bo zaczęła ją nudzić ta gadanina, mieli przed sobą coraz mniej drogi, a nie wiedziała, czy jutro Adam też będzie miał ochotę z nią porozmawiać. Julianowi oczywiście zada ten sam zestaw pytań, może mają nieco inne informacje? A już na pewno mają inny punkt widzenia. Adam i Julian bardzo się od siebie różnią. Ciekawe, jak ze sobą wytrzymają przez czas pobytu w Fargo.

– Ale przecież dokładnie o to chodzi, aby elektrownie atomowe miały zły PR. Są zbyt efektywne, więc bardzo wielu potentatom zależy na tym, aby nie miały lepszego. One mają też dużo minusów –

ogromne koszty generuje ich zabezpieczanie, na każdy możliwy sposób, żeby znowu nie zrobiło się bum. Co więcej trzeba taki moloch gdzieś postawić, a takie sąsiedztwo nikomu się nie podoba. No i dochodzi kwestia międzynarodowych konwencji i papierologii, bo trzeba się wszystkim ze wszystkiego tłumaczyć, co bardzo podnosi koszty.

– I to się niby gdziekolwiek liczy, że coś się ludziom nie podoba?

– Oj, no nie, ale w polityce to działa tak, że jak jedna strona chce coś zrobić, powiedzmy postawić taką elektrownię, to opozycja na fali społecznej niechęci będzie skutecznie podkopywać całe przedsięwzięcie i przy okazji kwestionować wszystkie związane z tym decyzje. Robiąc duże rzeczy, bardzo łatwo jest stracić władzę. Dlatego partie w każdym kraju tańczą ze sobą tango: jak jedna robi krok do przodu, to druga robi krok do tyłu. Róża w zęby i hajda tańczą, byleby z rytmu nie wypaść i przede wszystkim nie stracić tego kawałka wydartej władzy, a przy okazji uszczknąć jej trochę więcej. A że wokoło głód, kryzys, zamordyzm i syfilis, to nieważne. Ważne, aby równowagi nie zachwiać. Aby tylko za dużo nie zrobić, bo jak się tymi biednymi i głodnymi zajmiesz, jak tylko wzrok odwrócisz do tych maluczkich i bezbronnych, na chwilę stracisz czujność, to ci zaraz ten drugi różę w dupę wsadzi – a nie ma róży bez kolców. Fakt, że ludziom coś się nie podoba, nie ma znaczenia. Znaczenie ma to, że jak się zrobi cokolwiek, to zadaniem opozycji jest to wykorzystać, żeby wyszarpać jak pies trochę więcej dla siebie, ot cała filozofia. Dlatego też robić czegokolwiek dobrego się nie opłaca, ale jednocześnie trzeba utrzymać pozory, że jakoś się tam niby działa na rzecz społeczeństwa i że się tymi maluczkimi jednak przejmujesz. Bo oni też się czasem przydają, wbrew pozorom. Mniejsza o politykę. – Urwał nagle, trochę zrezygnowany. – Wróćmy do tych atomów. Metoda polega na pobieraniu energii

produkowanej przez atom, ale w taki sposób, żeby go nie niszczyć. Czyli żadnych rozpadów pierwiastków, żadnych emcekwadratów. Czysty zysk i pełne bezpieczeństwo. Ogólnie taki panel jest na pierwszy rzut oka podobny do paneli fotowoltaicznych, stąd wzięła się nazwa „panel”, mimo że zasada działania jest kompletnie inna i opiera się na wektorach nadmagnetycznych. Zbudowany też jest zupełnie inaczej. W środku są jakieś pierwiastki. Jakie, to nie wiem. Mam też nadzieję, że jak uzyskamy z twoją pomocą dostęp do sieci, to się tego wreszcie dowiemy...

Jego opowieść nie zawierała kilku istotnych szczegółów, które Ina później doczytała. Atomy, czyli te małe kulki budujące wszechświat, to takie cegielki. Ale te cegielki wcale nie są najmniejszą znaną nam jednostką. Atomy są zbudowane z protonów, neutronów i elektronów, które też są z czegoś zbudowane. Dla uproszczenia cząstki, które je budują, można nazwać leptonami i hadronami. Leptony i hadrony budują atomy, ale nie w taki sposób, jaki znamy z naszego makroświata. Leptony i hadrony poruszają się względem siebie, cały układ drga oraz wibruje i w praktyce w takich zwykłych warunkach, na przykład teraz, w danym ciśnieniu, temperaturze i takich tam, układ ten nigdy nie pozostaje w całkowitym spoczynku. A co ciekawe, aby tak drgać, nie potrzebuje energii z zewnątrz. Nie ma żadnej siły, którą należy dostarczyć leptonom i hadronom, aby się poruszały. Sam fakt, że istnieją, sprawia, że generują potężne ilości energii. Przełomem było wynalezienie sposobu, jak tę energię pobierać. Hadrony i leptony poruszają się bardzo szybko, tak szybko, jak to powiedział Adam, „jakby miały motor w dupie”. Mimo że odległości między nimi są małe, to energia, która jest przechwycona z tak dużej ilości atomów, jest ogromna.

Znaleziono sposób, jak zbierać i odprowadzać energię tych cząstek i przetwarzać ją na energię elektryczną. Oczywiście, na

początku wydajność była niewielka. Problem stanowiło to, że panele trzeba trzymać w wyjątkowo niskiej temperaturze. Później okazało się, że grubość panelu, z której energia może być zbierana, wynosi tylko jeden atom. Po dłuższym czasie badań udało się pogrubić panel do kilkuset atomów, uzyskując kilkanaście razy więcej energii. Niestety, wtedy cały układ zaczął się niemiłosiernie nagrzewać, a ochłodzenie takiego panelu było bardziej energochłonne niż ilość wyprodukowanej energii, co się nie opłacało.

Koło się zamknęło, ale wtedy wymyślono, że można do takiego panelu dorzucić inne typy atomów, których cząstki elementarne – czyli leptony i hadrony – ruszają się trochę jak muchy w smole. To wyprodukowane ciepło zaczęło być przekazywane tym powolnym atomom – trochę przyspieszając ruch ich cząstek, i sprawiając, że też potrafiły generować niewielkie ilości energii. Natomiast szybkie atomy były dzięki temu w chłodniejszej temperaturze, więc generowały o wiele większą ilość energii. Panele to taka szachownica atomów z wolnymi cząstkami, których zadaniem jest obniżanie temperatury stworzonej przez te szybkie, które odpowiadają za produkcję energii. Tym sposobem stworzyli coś, co nietrudno zabezpieczyć – bo jak te wszystkie instalacje odbierające energię z paneli się zapalą, to co najwyżej powstanie pożar, nie ma promieniowania i innych takich, więc nie można doprowadzić do radioaktywnego wybuchu. Takie panele można trzymać w garażu, bo nie potrzebują energii ze słońca ani odpowiedniej temperatury.

– Ina, oni zrobili prawie perpetuum mobile. – Zerknął na nią przez moment. Ale Ina patrzyła w przednią szybę na uciekający pod kołami asfalt. Trudno było stwierdzić, o czym myślała. Czy była przerażona tym, co właśnie usłyszała, czy zachwycona tym, ile dobra można zrobić, mając do dyspozycji takie narzędzia. Trwali chwilę w milczeniu, ale Adam nie wytrzymał długo. – Powinnaś

zapytać, jaką to ma wydajność. No cholerną. Sto paneli pracujących przez godzinę jest w stanie ogrzać Warszawę przez miesiąc. A jaki jest koszt takiego panelu? – Ina ciągle milczała, ale Adam doskonale odnajdywał się w roli zarówno pytającego, jak i odpowiadającego na pytania. – Nie wiemy, czy potrzebują do nich złota czy platyny, a rodzaj pierwiastków z pewnością będzie miał wpływ na finalną cenę. Czyli obecnie nie wiemy, jaki jest koszt produkcji jednej sztuki. Ale nawet jakby do tego potrzebowali jakiegoś nie wiem, tytanu czy wibranium albo innego cholera wie czego, to każda cena jest niewielka w porównaniu z ilością wyprodukowanej energii! Wyobraź sobie teraz, że masz takie panele do dyspozycji i z dnia na dzień możesz uniezależnić kraj od węgla, ropy, gazu... Możesz też przestać się martwić cenami energii, bo przecież atomy się nie zużywają i nikt cię nie odetnie od surowca. Jak już zbudujesz taki panel, to on sobie stoi i generuje energię, praktycznie bez końca... Ktoś, kto ma do nich dostęp, zyskuje ogromną władzę...

Zapadła cisza, oboje milczeli, analizując słowa, które padły.

– To oni teraz mogą... – Ina mówiła powoli, ważyła słowa. – To oni teraz właściwie...

– Oni mogą wszystko.

ROZDZIAŁ 12

Pierwszy dzień jej pracy, a właściwie misji napawał ją ogromnym optymizmem. Wstała rześka i zaczęła się szykować do wyjścia. Właściwie pierwszy raz zapomniała o tym, kim naprawdę jest. Zapomniała o tym, że można nie budzić się co rano z myślą, że wieczorem trzeba będzie iść pod las puszczać się za pieniądze ani że nie będzie musiała ćwiczyć technik manipulacji wymyślonych przez KGB, które kładła jej do głowy Daria. Czowała pod skórą, że dzisiaj po prostu pójdzie do zwykłej pracy i że taka rutyna ma szansę jej się spodobać. Jej pierwszy poranek od lat, który wyglądał jak normalne życie. Szykowała sobie właśnie kawę, kiedy do kuchni wszedł Julian. Wskazał na jabłko i mały pakunek.

– Co to?

– Naszykowałam sobie do pracy. Nie wiem, o której skończę, a coś jeść trzeba.

– Nie macie tam jakiejś stołówki?

– Mamy – odpowiedziała z wahaniem w głosie i straciła pewność, że zrobienie sobie sałatki na wynos to było dobre posunięcie.

– Ina, nie możesz brać jedzenia ze sobą. Musisz pokazywać się na stołówce co chwilę, a to po kawę, a to po ciastko. Musisz tam chodzić ciągle i ze wszystkimi. Przecież taka stołówka to jest główne miejsce spotkań towarzyskich, a twoim najważniejszym celem jest poznanie

tam każdego. Masz się dowiedzieć, kto z kim i dlaczego. A co najważniejsze: tego, jak my z tej wiedzy będziemy mogli skorzystać. Nosząc jedzenie do pracy, zmarnujesz okazję, aby się socjalizować. Masz na tej uczelni stać w kolejkach, notorycznie odwiedzać automat do kawy, okupować drukarkę i przynosić cukierki z okazji imienin woźnej. Musisz być wszędzie, znać każdego. Słuchać, a jednocześnie nie dać tego po sobie poznać. Ina, nie możesz sobie robić kanapek do pracy, bo marnujesz okazję na wywiad środowiskowy. Przyzwyczaj ich, że jesteś wszędzie i że mogą z tobą, a przede wszystkim przy tobie rozmawiać o wszystkim. Musisz być tam naszymi oczami i uszami, a nie samotną wyspą jedzącą jabłuszko w ciasnym laboratorium. A, i jeszcze jedno... – Chwilę się zawahał. – Powinnaś zacząć palić. Nigdzie się nie poznaje tylu osób i nie dowiaduje tylu rzeczy, co wychodząc na dymka.

Cała jej poranna radość nagle gdzieś prysła. Czy ona w ogóle wie, co robi i po co idzie na tę cholerną uczelnię? Ma do wykonania zadanie, i to poważne, a zaczęła popełniać błędy, zanim jeszcze w ogóle wyszła z domu. Tymczasem Julian wskoczył na blat, wziął widelec i zaczął wydłubywać z sałatki pokrojone winogrona.

– Pyszności! Jutro też taką poproszę. – Uśmiechnął się.

Pierwszego dnia na uczelni Ina poznała nowych współpracowników i została oprowadzona po wydziale przez opiekuna badań, w których miała brać udział. Co ważne, oprowadził ją nie tylko po Instytucie Chemii Supramolekularnej, ale też po Instytucie Astrofizyki, Fizyki Atomowej i Statystycznej, który bardzo ją

interesował. Przyjrzała się zabezpieczeniom i nie były one jakieś szczególne. Wystarczyło poznać kod PIN albo zbliżyć kartę do czytnika i można było wchodzić bez problemu. Karta, którą dostała, uprawniała tylko do swobodnego poruszania się po Instytucie Chemii, więc zanotowała w mentalnym notatniku, że musi podejrzeć PIN, aby w razie potrzeby móc w miarę swobodnie odwiedzać też Instytut Fizyki. Nic wyjątkowego nie zwróciło jej uwagi tego dnia.

Poznała sporo osób, a dzięki technikom, których nauczyła ją Daria, zapamiętała mnóstwo imion i nazwisk, zwyczajnie kojarząc z tą osobą jakąś inną o tym samym imieniu, którą już dobrze знаła. Ponieważ całe życie mieszkała w Warszawie, trudno jej było kojarzyć tutejsze nazwiska z osobami, które znała wcześniej, dlatego kojarzyła je z aktorami. Po tym dniu dostarczyła Ricie listę ponad trzydziestu nazwisk, które ta mogła weryfikować i sprawdzać pod kątem ewentualnej przydatności danej osoby w poszukiwaniach dostępu do sieci, do której miała się włamać. Jej fotograficzna pamięć się nie przydała, bo nie mogła zobaczyć, jak ktoś ma na imię. Musiała więc się postarać, aby zapamiętać te szczegóły jak najlepiej.

Drugi dzień pracy był bardziej konkretny. Też poznała mnóstwo osób, oczywiście starała się robić ogólne wrażenie rozgadanej i mądrej. Rozkojarzoną trzpiotkę można udawać zawsze, wymyślając, że jakiś prozaiczny, tymczasowy powód jest wszystkiemu winien. Na przykład stłuczka, w której rzekomo brało się udział, może kogoś rozkojarzyć na kilka dni – dlatego zgrywanie kogoś obytego i inteligentnego dawało lepsze rokowania.

Tego dnia poznała też swoich przełożonych, pierwszy raz trzymała w rękach pipetę, przygotowując jedynie bufor dla studentów, którzy mieli mieć w tym laboratorium zajęcia. Opiekun jednak pozostał z nią cały czas, bo mimo że instrukcję, jak go zrobić, dostała wydrukowaną, problem stanowiło odnalezienie

niezbędnego szkła i preparatów. W laboratoriach nikt nawet nie próbuje zaśmiecać sobie głowy, jakie dokładnie gramatury składników należy dodawać, przeprowadzając badanie – to wszystko jest zapisane. Ale niestety patrzenie jej na ręce przez opiekuna, mimo że przyjazne, potęgowało drżenie dłoni Iny i zdenerwowanie, którego zdecydowanie nie powinna dać po sobie poznać. Zrzuciła wszystko na jet lag i obróciła w żart. Raczej nikt nie nabrał podejrzeń, bo przygotowanie tego buforu w praktyce było proste – wystarczyło wymieszać wszystkie składniki po kolei. Zresztą oglądała o tym filmiki w Internecie w ramach przygotowań. To na szczęście udało jej się zapamiętać perfekcyjnie. Dzięki temu wiedziała też, jak obsłużyć mieszadło magnetyczne. W gruncie rzeczy nie jest to trudne, bo wygląda ono podobnie do zwykłego palnika kuchenki elektrycznej, na którym stawia się szklany pojemnik i przekręca pokrętła, ustawiając prędkość mieszania. Jednak bez kluczowego elementu nic się nie wydarzy. A tym kluczowym elementem jest magnes, który przypomina kształtem wielki, biały i obły czopek. Przed uruchomieniem sprzętu wystarczyło wrzucić go do słoika, to znaczy do zlewki laboratoryjnej, żeby mieszanie mogło się zacząć. Ważne też było, aby powoli zwiększać moc pokrętłem, żeby płyn z naczynia nie zaczął się wylewać. Nic skomplikowanego. Ale takich nieskomplikowanych, drobnych rzeczy studenci uczą się przez lata, zanim trafią na doktorat, a Ina miała na nadrobienie tego wszystkiego bardzo niewiele czasu. To wyjątkowo trudne, więc ryzyko wpadki było ogromne i rosło z każdym dniem, tak samo jak rosło jej zaangażowanie w projekt.

Teraz pewne niedociągnięcia mogła zrzucić na karb zdenerwowania związanego z nową rolą i jet lagiem, ale za miesiąc już nie będzie miała wymówek.

Po pracy pojechali z chłopakami do baru, który był oddalony od wynajmowanego mieszkania o około piętnaście minut jazdy autem. Z jednej strony potrzebna była im wszystkim chwila wytchnienia, a z drugiej praktycznie cały czas omawiali jakieś korporacyjne kwestie. Tematy, o których Ina nie miała pojęcia, przeplatały się co chwilę z tymi, nad którymi pracowała z Ritą. A kiedy przez moment rozmowa skierowała się na przyjemniejszy tor, to po chwili ponownie wracali do spraw zawodowych, przez co można było odnieść wrażenie, że w ogóle nie odpoczywają.

Kiedy ich zamówienie wjechało na stolik, Adam wychylił kufel piwa właściwie na raz i podstawił pusty Inie pod nos:

– Masz, przelej tu swoje.

Złapała swoje piwo i przelała całe do pustego kufła. Z Adamem nie bardzo lubiła dyskutować, zazwyczaj był dla niej opryskliwy. Więc po prostu zrobiła, co jej kazał.

– Nie tak, tupa... – Chciał ją obrazić, ale Julian skarcił go wzrokiem, nie dokończył więc obelgi. – Patrz.

Wziął słomkę do napojów, włożył ją do piwa i zatkał jej wylot kciukiem. Po czym przeniósł do pustego kufła i puścił, a cała zawartość się z niego wylała. W ten sposób imitował ruch pipetą, który ktoś, kto jest na studiach doktoranckich, i to na tak dobrej uczelni, powinien już dawno mieć perfekcyjnie opanowany. Zmeła przekleństwo w ustach, bo dzisiaj właśnie miała pipetę pierwszy raz w ręku i wcale nie czuła się z nią pewnie, a zapowiadało się, że na chemii będzie korzystać z niej codziennie. Z wiadomych względów w ogóle nie miała nawyku, przytrzymywania tłoka pipety w tej stałej pozycji. Dlatego kilka razy, kiedy włączała się do rozmowy akurat wtedy, kiedy słomka była pełna, zdarzało się, że zawartość trafiała prosto na stół, a nie do kufła. Sam ruch nie był

skomplikowany, najważniejszy był jednak nawyk i czujność, aby nie zwolnić tłoka, nawet jeśli coś chwilowo odwróci uwagę.

W ten sposób Ina przelała połowę piwa, ale po kilkudziesięciu takich machaniach zaczęły boleć ją mięśnie kciuka. Ciekawe, czy będzie miała tam zakwasy? Rzuciła słomką i dopiła resztę piwa duszkiem.

Z powodu zmęczenia alkohol uderzył w nią nieco szybciej, więc ośmielona wtrącała się do rozmowy, zaskakując chłopaków:

– Musicie mi wyjaśnić jedną rzecz. – Popatrzyli na nią zdziwieni.
– Poczyliam pewną obserwację jeszcze w Polsce, a teraz mam już pewność, że była zasadna. Dlaczego wy dwaj zawsze pachniecie takim samym żelem pod prysznic?

Kiedy dotarli do domu, Ina zamknęła się błyskawicznie w swoim pokoju i nie wychodziła z niego do rana.

Julian poszedł pod prysznic, a kiedy mył zęby, Adam przyszedł do niego i przytulił się, mówiąc zachęcająco:

– Skoro o nas wie, to nie musimy się już więcej kryć, przyjdź do mnie, jak skończysz.

– Nie martwi cię to? Najpierw okazało się, że wie Stary, teraz ona, za chwilę będą wiedzieli wszyscy.

– I?

– Myślałem, że kryjemy się skutecznie.

– Kryliśmy się skutecznie przez pięć lat i co nam to dało?

– Ja miałem przynajmniej poczucie, że jak ktokolwiek będzie chciał mi coś zrobić, to nie skupi się na skrzywdzeniu ciebie.

– Spodziewasz się, że Stary coś ci zrobi? Albo Ina? Albo Rita z Tomkiem? Ciągłe musimy uważać i tyle, ale nie wydaje mi się, abyśmy musieli popadać w paranoję i zgrywać przed nimi, że to nieprawda. Kocham cię i cieszę się, że wreszcie nie muszę tego przed nikim ukrywać.

Adam pocałował zmartwionego Juliana w ramię.

– Przyjdź do mnie, jak się umyjesz.

– Nie mam siły. Chcę iść spać. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle cię to nie martwi.

Adam nie odpowiedział i wyszedł z łazienki. Julian miał wybór: mógł iść do swojego pokoju albo przyjść do Adama, wiedząc, do czego to doprowadzi.

Tym razem wziął krótki prysznic. Zawsze kiedy mył się też od środka, zajmowało mu to przynajmniej pół godziny. Byli ze sobą od pięciu lat, więc obaj znali ten mechanizm na wylot i nie było niespodzianek. Szybki prysznic był oznaką, że chociażby niebo miało się rozstąpić, Julian nie zgodzi się, aby Adam w niego wszedł. Nic nie szkodzi. Nie to było najważniejsze. Adam chciał się do niego dobrać, bo mógł. Okazało się, że mogli już dłużej się nie kryć. I zamiast kombinować i spotykać się w hotelach albo pod nieobecność Iny kochać się na szybko i po cichu, aby prawda nie wyszła na jaw, mogli w każdej chwili zasnąć w swoich ramionach i cieszyć się, że Stary ulitował się nad nimi i wysłał ich tutaj razem. Przyniosło to Adamowi ogromną ulgę i był wdzięczny Inie za to, że od razu ich o tym poinformowała, nie zachowując swoich spostrzeżeń tylko dla siebie.

Julian otworzył drzwi i wszedł pod kołdrę. Odwrócił się jednak plecami do Adama. Ten przytulił się mocno i wyszeptał:

– Nie stresuj się, będzie, co ma być, nie mamy na wszystko wpływu.

– Ale ja chcę, żeby było dobrze.

Adam odsunął się i ułożył na plecach. Powiedział ironicznie:

– No tak, bo mi na tym nie zależy. Dobra, nie mam siły. Dobranoc.

Zgasił lampkę stojącą przy łóżku. Nie minęła chwila, a Julian odwrócił się i przytulił do niego.

– Przepraszam. Masz racje, nie powinienem wyolbrzymiać, póki nic złego się nie dzieje.

– Nic nie szkodzi, śpij.

– Nie chcę spać.

Julian gładził go po nagim torsie, przysunął się, leżąc na boku, i zaczął poruszać biodrami, tak aby ocierać się penisem o biodro Adama. Kolano podsunął na tyle wysoko, aby naciskać nim na jego jądra. Wiercił się chwilę i już myślał, że Adamowi faktycznie przeszła cała ochota, ale ten przycisnął go do siebie ramieniem i nie pozwolił mu się odsunąć.

Julian powiodł dłonią na jego bokserki, pod którymi penis już pulsował, przepełniony pożądaniem. Był gotowy, aby się spod nich wychylić, ale Julian chciał przez chwilę podroczyć się z Adamem. Dotykał go przez materiał, potem przestawał i masował jądra, a później wracał do penisa i ponownie do jąder. Chciał zwodzić go przez dłuższą chwilę, ale Adam miał inne plany. Podniósł się i siadł okrakiem na Julianie, przywarł dłońmi do jego dłoni i pocałował go namiętnie.

Nie pozwolił mu się poruszyć. I mając twarz przy jego twarzy, powiedział:

– Nigdy nie możesz zwątpić w to, że mi na tobie zależy, rozumiesz?

Julian przytaknął. Chciał dosięgnąć jego ust i ponownie zatopić się w czułym pocałunku, ale Adam był szybszy i przesunął się w dół, muskając ustami jego szyję i klatkę piersiową, a później podbrzusze,

powoli zbliżając wargi do newralgicznych miejsc. Adam szybko pozbył się szortów w palmy i kwiatki, i z pasją powędrował ustami do wyprężonego penisa. Najpierw delikatnie okalał go językiem od nasady aż po sam koniec, z którego wypłynęły pierwsze słone krople przyjemności. Był bardzo czuły. Nigdy w seksie nie próbował wymusić na Julianie orgazmu, zawsze z czułością starał się go do niego poprowadzić. Bez pośpiechu ciesząc się, że może eksplorować jego ciało i nasycać się nim.

Nawinął wargi na zęby i w ten sposób podgryzał teraz jego penisa, równocześnie ledwie muskając otwór u zbiegu jego pośladków. Ten seksowny tyłek aż się prosił o więcej uwagi, ale dzisiaj Adam mógł o nim jedynie pomarzyć.

Nabrał powietrza i jednym ruchem wziął całego penisa do gardła, najgłębiej jak mógł. Julian nie spodziewał się, że z takich delikatnych pieszczot Adam nagle przejdzie do tak intensywnego ssania, lizania i połykania przeplatanego z mocnym masażem jąder. Wzdrygnął się i jęknął, zarówno ze zdziwienia, jak i z przyjemności. Położył dłoń na włosy Adama i szarpnął za nie, tak jakby chciał, żeby przestał, więc ten spojrzał na niego pytająco, przerywając pieszczoty.

– Chodź tu do mnie, pozwól mi zająć się tobą.

Adam nawet przez moment się nie wahał i całkowicie zignorował prośbę. W pierwszej chwili myślał, że Julianowi coś się nie podoba, w takim przypadku na pewno by na nią przystał. Ale skoro wszystko było w porządku, to kontynuował swoje czułości. Głośne westchnięcia były oznaką, że skutecznie sprawia nimi przyjemność. Z wyczuciem dociskał usta do korony żołądki, prowokując pojawianie się coraz liczniejszych kropli.

Przyspieszył.

Skutecznie, bo po krótkiej chwili jego usta wypełniły się słoną, przyjemnie gorzką oznaką spełnienia.

Adam przeniósł się na poduszkę i przytulił do Juliana, który ręką już zbliżał się do jego bokserek.

– Smakujesz dzisiaj jak dobre piwo. – Zabrał dłoń z bokserek i ułożył sobie na piersi. – A teraz śpij.

Ina uważała, że Adam to prawdziwa menda. Typ, który potrafi w momencie sprawić, że czujesz się małym, niczego nieświadomym człowieczkiem. Taki, który nawet komplementując, jednocześnie gnoi i miesza z błotem. Który nawet kiedy się uśmiecha, to tak, że przechodzą ciarki. W ogóle nie wzbudza sympatii, a do tego jest arogancki i bardzo przystojny. Nie mieściło jej się to w głowie. Jak to możliwe, że Julian kocha takiego buca? Przecież to mądry facet, stąpający mocno po ziemi inteligent. Dlaczego jest ślepy na wszystkie wady Adama? Ich relacja bardzo ją drażniła.

Dopiero kiedy z nimi zamieszkała, już w Stanach, zrozumiała, dlaczego tak alergicznie reaguje na ich więź. Julian i Adam byli doskonałym odbiciem jej związku z Alanem. Z tą jednak różnicą, że negatywne cechy Adama uderzały w osoby w jego otoczeniu mniej więcej po równo. Julian też obrywał, ale był on dla Adama wyrozumiały i wielu rzeczy nie chciał widzieć. Przecież Adam, kiedy ostatecznie się upewnił, że Ina to ta właściwa osoba i że to ona jest byłą dziewczyną Alana, wtedy w lesie nie musiał jej bzykać. Miał jej zdjęcia, więc doskonale wiedział, kogo szuka, a zachował się jak jej klient. Prawie taki sam jak każdy inny, gdyby nie fakt, że później spotkali się ponownie i od tamtej pory ich losy się splątały, a nieco

ponad rok później mieszkają razem na drugim końcu świata i pracują wspólnie nad jednym celem.

Julian pewnie domyślał się wszystkich wybryków Adama. Albo mieli otwarty związek, więc wielu nie chciał dostrzegać i po prostu je akceptował. Kierowała nim miłość, tak jak kiedyś nią. Ale Alana od Adama różniło to, że Alan całe zło, które w nim tkwiło, ogniskował na Inie, a jej oddanie i uczucie działało jak soczewka – potęgując jego emocje. Im goręcej ona go kochała, im dłużej z nim była, tym mocniej ją krzywdził, tym usilniej ją łamał, tym dotkliwiej ranił i tym bardziej od siebie uzależniał. Zniszczył jej osobowość, zabrał dziecko, obrócił w ruinę przyszłą karierę.

Chociaż w kwestii kariery można by polemizować.

Przez niego wyleciała ze studiów pielęgniarских, ale dzięki niemu zaczęła stać przy drodze i sprzedawać swe wdzięki – wyjątkowo łatwy zarobek. Więc w sumie jeden zawód wymieniła na drugi, kto powiedział, że gorszy?

Ina, nawet tylko rozmyślając o Alanie, zaczynała go tłumaczyć z tego wszystkiego, co jej zrobił. Zaszczuł ją, złapał w sidła, złamał, a na końcu pokonał.

Boże drogi!

Jak kobieta, która została zmuszona do prostytucji, mogła myśleć, że dzięki komuś zaczęła stać przy drodze. Dzięki komuś? A nie przez kogoś? A nie z jego winy?

Sam fakt, że Ina była w stanie przez chwilę o nim myśleć i nie dostać ataku paniki, był dużym sukcesem. A matką tego sukcesu była fantastyczna Daria, która pomagała Inie stanąć na nogi. Adam w ich pierwszej rozmowie wtedy w aucie obiecał, że pomoże jej się odbić od dna. Terapia była tą częścią pomocy, za którą była Adamowi najbardziej wdzięczna.

To właśnie na jednym ze spotkań z terapeutką Ina opowiedziała o tym, jak pojechała z jednym klientem do domu, a ten ją związał, zakneblował i pobił. Pobił ją do omdlenia, a kiedy ją ocucił, zaczął znęcać się nad nią nieco subtelniej. Nawet nasmarował ją oliwką, która spływała z lateksowego prześcieradła prosto na jasną, sosnową podłogę. Kap, kap, kap...

Na początku myślała, że chce ją zgwałcić. Ale zaczął powoli wpychać w nią różne przedmioty. Ina widziała tylko sufit. Sploty, którymi była związana, robił zawodowiec i przez to nie mogła kopać, wierzgać ani nawet patrzeć, co robi jej między udami. To potęgowało jej przerażenie, bo kiedy usłyszała wibracje, mógł to być zarówno zwykły wibrator, jak i wiertarka, która mogłaby zakończyć jej smutny i zdecydowanie za krótki żywot.

Oba przedmioty co prawda brzmią kompletnie inaczej, ale nie da się ich dźwięku odróżnić, kiedy ze strachu sika się pod siebie. Chociaż to wydarzyło się chwilę później. Zaraz po tym, kiedy, gorący i wibrujący przedmiot zaczął powoli się w nią wwiercać. Kap, kap, kap – teraz nie tylko oliwka ciekła na podłogę. Miała wrażenie, że jej wnętrzności wylecą przez dziurę, którą powiększa oprawca, i czuła, że gorzej już być nie może. Okazało się jednak, że kopnięcia prądem prosto w łechtaczkę, połączone z wiertłem, które rozrywa od środka potrafią przysporzyć jeszcze więcej okropnego i niedającego się znieść bólu.

Bólu, dla którego nie przewidziano nawet skali ani nazwy; ból to można czuć przy porodzie. To były tortury. Kiedy kopał ją prąd, jej mięśnie pochwy automatycznie ścisnęły się wokół wwiercającego się w nią przedmiotu.

Do dolewanej oliwki i moczu dołączyła krew.

Kap, kap, kap...

ROZDZIAŁ 13

Ina wyjeżdżała do Stanów, wiedząc, że będzie miała zadanie do wykonania, ale nie mogła sobie tego wyobrazić.

Hasła w stylu: „Znajdź najślabsze ogniwo”, „Dowiedz się, jak dostać się do sieci”, „Zbierz maksymalną ilość informacji o panelach” brzmiały górnolotnie. Mówiła o tym Adamowi i Julianowi, ale oni zgodnie uważali, że najważniejsze jest, aby w tej chwili zbierać informacje.

Więc je zbierała.

A to, wbrew pozorom, nie było łatwe zadanie. Szybko się okazało, że będąc na przyzwoitym uniwersytecie na studiach doktoranckich z chemii, musi tę chemię umieć. Normalnie pracowała w laboratorium – wykonywała doświadczenia, pisała z nich raporty, zbierała i analizowała dane. W międzyczasie często wychodziła na papierosa albo na lunch, a wtedy zamiast odpoczynku była jeszcze intensywniej skoncentrowana na zapamiętywaniu imion i informacji, kto z kim pracuje i nad czym. Kto kogo nie lubi i dlaczego? Kto jaką ma władzę? Kto pracuje ciężko, a kto tylko robi dużo szumu wokół siebie?

Dlatego to, co było dla innych formą relaksu od zadań, dla Iny było kluczowe. A po powrocie z uczelni wychodziła często na kawę z nowymi znajomymi, których miała mnóstwo, albo jechała na

zajęcia sportowe, które były organizowane dla studentów i dla kadry instytutu – kolejne miejsce, gdzie można było się zintegrować z ludźmi ze środowiska, na nieco innej płaszczyźnie.

Po tych wszystkich obowiązkach Ina musiała jeszcze nadrabiać zaległości z chemii, bo przecież dostała się na doktorat na fałszywych dokumentach. Niedługo miała sama prowadzić zajęcia ze studentami i niestety była to jedna z wielu okazji, kiedy jej braki mogły ujrzeć światło dzienne. Brakowało jej ogólnego pojęcia o innych dziedzinach chemii, które każdy student naturalnie nabywał podczas studiów. Ona musiała to szybko nadrobić, bo na status całkiem mądrej pracowała ciężko, ale aby go stracić, wystarczyło trochę się rozgadać i wkroczyć w tematy, o których nie miała pojęcia – a tych było dużo, więc wszystko mogło rozsypać się jak domek z kart.

Jej badania wydawały się dość babskie i chyba tylko dlatego podjęła się tego zadania, zachęcona pozorną ich łatwością. Azjatycka firma kosmetyczna Xilante chciała do swojej nowoczesnej linii kosmetyków profesjonalnych wprowadzić supramolekuły zwalczające wolne rodniki i stymulujące procesy regeneracji skóry, co było innowacyjnym na skalę światową posunięciem. Brzmiało przyjemnie, a w rzeczywistości polegało na skomplikowanych obliczeniach zdolności przenikania tych molekuł przez warstwy tkanek, ich modyfikacji trudnymi i wieloetapowymi procesami chemicznymi i godzinom modelowania tych struktur za pomocą najnowocześniejszych programów komputerowych. W tym nawet Rita nie była w stanie jej pomóc. Na szczęście Julian miał jakieś takie doświadczenie w modelowaniu 3D, bo jak się okazało z zawodu był projektantem technicznym i to doświadczenie było wystarczające, aby był w stanie nauczyć się obsługi tych programów i pomagać Inie w tej kwestii. Problemem były chwile, kiedy Julian na kilka dni

wyjeżdżał nie wiadomo dokąd wykonywać swoją część zadania wyznaczonego mu przez korpo. Za nic nie dało się wtedy z nim skontaktować. Więc modelowanie molekuł musiało czekać.

Ogromne zaangażowanie osób trzecich i tak liczne zależności sprawiały, że ciągle byli o włos od koncertowego spieprzenia zadania.

Ten ciągły stres rekompensował jej poniekąd komfort niemartwienia się o pieniądze. Korpo nie miało potrzeby trzymać Iny na smyczy i kontrolować każdej zakupionej kawy, więc Julian po prostu chował jej gotówkę do szafki nocnej i uzupełniał zapas, zanim zdążyła się skończyć. Starczało z powodzeniem, bo prócz ciągłego jedzenia na mieście, nie miała czasu ich wydawać.

Ina była ciągle na łączach z Ritą, która pomagała jej w przygotowywaniu raportów z badań. Zdarzało się, że Ina wysyłała jej w nocy zdjęcia z wynikami uzyskanych w ciągu dnia analiz, a kiedy rano wstawiała, miała gotowy raport. Ponieważ była zobligowana, aby regularnie zdawać relacje z postępów prac, nie było szans na to, aby samodzielnie je przygotowywać i jednocześnie chodzić na dodatkowe zajęcia sportowe i jeszcze umawiać się na kawkę z koleżankami. Zwyczajnie brakowałoby jej na to wszystko czasu. Zdarzało się, że Julian zawoził ją na uczelnię tylko z tego względu, żeby zdążyła ten raport, który rzekomo sama napisała, chociaż przeczytać w drodze, zanim go odda. Dzięki ogromnej pomocy osób z korporacji, to wszystko naprawdę miało szansę się udać, szansę co prawda znikomą, ale realną.

W natłoku takich zadań upłynęło kilka miesięcy życia Iny, a o panelach nikt nawet nie wspomniał. Nic nie było związane z energetyką.

Zdecydowana większość pracowników uczelni to prawdziwi pasjonaci i opowiadali jej z chęcią o rzeczach, którymi się

zajmowali. Z drugiej jednak strony Inie zależało, aby znaleźć luki i nieścisłości w tych historiach, więc szukała szczegółów, kiedy któryś puzzel nie będzie pasował do całej układanki.

Niektórzy mówili o swojej pracy raczej bez przekonania oraz zaciętości i właściwie w ogóle nie chcieli za bardzo rozmawiać, ale ta grupa szybko przestała budzić podejrzenia – nie każdy musi być duszą towarzystwa. Monotonne wsłuchiwanie się w każdy strzępek informacji przyniosło po jakimś czasie rezultaty – co prawda wątpliwej jakości, ale każdy punkt zaczepienia się liczył.

Kilka osób mówiło dość oględnie o eksperymentach, nad którymi pracowali, nie wchodzili w szczegóły i nie bardzo dawali Inie możliwość zadawania pytań albo przyjrzenia się bliżej ich pracy. Kiedy coś już jednak opowiadali, zdawało się, że długi czas robią właściwie dokładnie to samo. Kiedy Ina wchodziła do pomieszczenia, zmieniali nagle temat rozmowy. Zauważyła to, kiedy poszła pożyczyć odczynnik do badań, który dzień wcześniej sama schowała tylko po to, aby mieć pretekst do spaceru po okolicznych laboratoriach. Dopiero po kilku miesiącach takich zabiegów, dało się zauważyć pewne tendencje, które dla zwykłego pracownika uczelni były nie do wychwycenia.

Okazało się, że kilka osób nigdy nie zjawiało się razem na lunchu. Zawsze brakowało przynajmniej jednej z nich. To odkrycie pozwoliło też poznać, że do tej grupy osób zalicza się Aldona – kobieta, która opowiadała jej o swoich badaniach, pokazywała, nad czym pracuje i mówiła o tym z taką pasją i przekonaniem, że Ina nie mogła uwierzyć, że to wszystko może być jedynie przykrywką. A może właśnie wcale nie było, tylko nie była to cała prawda?

Udało jej się ustalić nazwiska tych osób bez większego problemu, a Rita na tej podstawie poszukała w Internecie szczegółów o ich dorobku naukowym. I faktycznie od kilku lat ich publikacji było

mniej niż kiedyś. Jeździli na konferencje naukowe rzadziej niż kiedyś. Ich odkrycia były mniej nowatorskie, kręciły się wciąż wokół tych samych zagadnień i czasem wyglądały jak dobrej jakości autoplagiat.

To wszystko sumowało się do stwierdzenia, że trop jest właściwy. Tylko co dalej?

Julian z Iną usiedli w salonie przy czerwonej herbacie, która parowała z pastelworóżowych kubków, aby się nad tym zastanowić.

Kupił tę herbatę, bo podobno przyspiesza ona metabolizm, a ponieważ ona ciągle coś podjadała, to musiała zacząć dbać o figurę. Takimi drobnymi gestami starał jej się w tym pomóc. Był najbliższą jej osobą, która nigdy nie zawiodła i która nigdy jej nie zraniła. Na którą zawsze mogła liczyć i dla której mogłaby zrobić chyba wszystko.

Nie, nie była zakochana.

Przynajmniej w tym romantycznym znaczeniu. Julian był jej opoką i cholernie jej na nim zależało. Tak po prostu. Chciała to zadanie wykonać najlepiej, jak się tylko da, przede wszystkim dla niego. A na drugim miejscu dla tej naiwnej myśli i nadziei, że zrobi tym coś dobrego dla świata.

– Wiesz już, czego oni tak pilnują? – zapytał.

– Tak, to takie jedno laboratorium, w którym stoi mikroskop elektronowy. Na zewnątrz budynku kamery są tak ustawione, że przez okno doskonale łapią informacje o tym, co się dzieje w środku. I widzę, że mają tam kilka laptopów i jeden komputer stacjonarny. Nie widziałam takich w innych laboratoriach, dlatego wydaje mi się, że to będzie ten, o który nam chodzi.

– I zawsze tam ktoś jest? – Do rozmowy wtrącił się Adam.

– No tak, chyba że jest zamknięte na cztery spusty. Ale wejście jest na kod, którego nie mam, bo moje badania nijak się mają do tego mikroskopu.

– A dałoby się zrobić tak, żeby się jednak miały?

– Nie bardzo. Niby moje molekuly będą testowane na żywych tkankach, ale niestety to nie jest jeszcze ta faza badań. Nikt nie uwierzy, że warto sprawdzić oddziaływania w tak dokładnym mikroskopie, skoro ciągle walczymy z tym, aby nasze molekuly nie wywoływały poparzeń... Może Rita mogłaby to jakoś obejść, ale to będzie parę miesięcy pracy, bo trzeba by było takiego odkrycia dokonać naprawdę albo chociaż podważyć inne badania, które już są opublikowane. No i raczej nie uwierzę, że zostawią mnie samą.

– To trzeba zrobić, żeby jakoś cię jednak zostawili. Ina, urządzenie, które masz ze sobą, musisz podłączyć do komputera, z którego ktoś łączy się do sieci, o którą nam chodzi, i tylko do takiego. Jeśli masz pewność, że tam jest taki komputer, to trzeba się do niego jakoś dostać. Chyba że wiesz, gdzie mogą być inne. – Pytanie Adama, który właśnie wszedł do salonu, zostało bez odpowiedzi. Nie miała pojęcia, jak je rozpoznać, mogła jedynie zgadywać.

– Coś wybuchnie, jak podłączę go przypadkiem nie do tego komputera, co trzeba? Chodzi mi o to, czy informacje w nim zawarte jakoś się uszkodzą?

– Inuś, jeśli ktoś go znajdzie przy innym komputerze, to nie włamiemy się tam, gdzie trzeba. A jeśli nie daj Boże ktoś go sobie umiejętnie sprawdzi, to nasz plan będzie spalony, będą wiedzieli, że mają kreta, i obawiam się, że podejrzenia dość szybko padną na ciebie. A innego planu w tej chwili nie mamy. To znaczy mamy, ale to rozmowa nie na teraz. – Zmieszał się lekko. – Dam Ricie znać, aby zaczęła pracować nad tym, żeby te twoje badania połączyć

z mikroskopem elektronowym. Spróbujemy cię tam trochę do nich wepchnąć siłą. Ale to będzie trwało. Cholera musisz się tam szybciej dostać, tylko co z kamerami? I co z kodem?

– Wydaje mi się, że nad panelami pracuje sześć osób, dwie kobiety i czterech mężczyzn, do kantyny chodzą na zmianę, sprawiedliwie. Więc w piątek powinnam wiedzieć, które dwie osoby najprawdopodobniej nie pójdą na lunch. Jednej z tych osób spróbuję dosypać proszek wywołujący wymioty, a drugą po prostu zajmę. Znalazłam jakiś średniowieczny słoik z tlenkiem niklu, który nie chce się otworzyć, a taki nieotwierany przez dwadzieścia lat zaschnięty słoik jest praktycznie nie do ruszenia. Zrobię tak, że w piątek tlenek niklu będzie mi szalenie potrzebny. Dzięki temu, jeśli chodzi o kod, nie będę musiała go znać, bo wejdę tam legalnie. A co do kamer, to znowu: wejdę tam legalnie, więc nic nadzwyczajnego kamery nie wyłapią. Problem będzie ze zgraniem tego w czasie. Jedna osoba będzie wymiotować, a drugą zaciągnę, żeby poszła ze mną po jakiś otwieracz czy coś innego, żeby udało nam się dostać do zawartości tego słoika. Zostawię telefon i wrócę po niego sama. Obie te osoby będą musiały pójść sobie stamtąd w miarę równocześnie.

– Jaki proszek na wymioty chcesz wykorzystać?

– Saponinowy.

– Wiesz, że w dużych dawkach, może on prowadzić do niszczenia erytrocytów, a w konsekwencji...

– Do śmierci. Tak, wiem. Chciałam kiedyś zostać pielęgniarką.

ROZDZIAŁ 14

Nadszedł piątek. Ina była przygotowana na wszystko. W małym pokoju, koło którego dzisiaj się kręciła, znajdował się nieistotny mikroskop wart kilka milionów dolarów i najważniejszy w całym przedsięwzięciu stary PC. Na pilnowanie pokoju była zmiana Aldony i Nathaniela. Aldona była osobą, z którą dało się porozmawiać na każdy temat, ale najciekawszym ze wszystkich, według Aldony, był jej syn. Ina miała wrażenie, że Aldona sprawdza, czy Ina jest wolna, bo chyba przypadłaby jej do gustu w roli przyszłej synowej. Ponieważ kobieta prawdopodobnie nawet nie kwapiłaby się do otworzenia słoika, to właśnie jej musiała podać proszek na wymioty. Dobrała dawkę tak wysoką, aby ją mdliło i żeby źle się czuła, ale na tyle niską, aby nie trafiła do szpitala. Gdyby Ina miała pecha, mogliby zrobić jej tam testy toksykologiczne, a wtedy wyszłoby na jaw, że została podtruta.

Ina była z siebie dumna. Wrzuciła proszek niepostrzeżenie, kiedy Aldona wyciągała kartę z portfela i płaciła za kawę. Milimetry dzieliły ją od tego, aby po prostu rozsypała go na ladę. Ale najniebezpieczniejsze w tym było to, że po stołówce jak zwykle krzątało się wiele osób – dwie kobiety obsługiwały za ladą, koło niej stała Aldona, a za nimi kolejka innych spragnionych kawy

i zaspanych jeszcze studentów oraz pracowników instytutu. Na szczęście udało się bez większych komplikacji.

W porze lunchu poszła do laboratorium. Byli tam jedynie Nathaniel i Aldona, dokładnie tak jak Ina się spodziewała.

– Puk, puk – powiedziała. – Dobrze, że jesteście, bałam się, że wszyscy poszli już coś zjeść. Nathaniel, mógłbyś mi pomóc z tym odczynnikiem?

– A mogę nie teraz? Bo właśnie chciałem...

– Teraz, teraz – wtrąciła Aldona. – Przypilnujesz dzisiaj dobrze? Nie najlepiej się czuję, chyba skończę wcześniej, miałbyś coś przeciwko?

– Nie ma sprawy, wszystkim się zajmę.

Aldona wyszła, zostawiając ich samych, ale nie wzięła torebki, więc nie wybrała się jeszcze do domu, pewnie czekała ją wizyta w toalecie. Ciekawe, czy tylko boli ją żołądek, czy wymiotuje.

– Czego masz przypilnować? – zapytała Ina, udając, że nie ma pojęcia.

– Puściła analizę i trzeba być czujnym, bo ten sprzęt się lubi zapowietrzać – uśmiechnął się do niej. – Pokaż no ten słoik.

Ina podała mu naczynie. Zaczął się z nim siłować. Między pokrywką a szkłem był skryzalizowany tlenek, przez co trudno było go otworzyć.

– Próbowałam poszukać jakiegoś smaru albo otwieracza, ale nic nie widzę u siebie. Może ty masz na stanie coś, co by mogło ruszyć tę zakrętkę? – Ina chciała, żeby gdzieś poszedł, chociaż na moment.

– Nie, nie trzeba, proszę. – Nathaniel podał jej otwarty słoik.

– Ale masz krzepę w rękach! Pewnie każdą wolną chwilę spędzasz w siłowni. – Ina nie dała się zbić z tropu i intensywnie myślała, jak go wysłać po kawę albo po cokolwiek. – Dziękuję!

Stawiam ci kawę, ale... – Powrót Aldony, zdecydowanie zbyt szybki, odwrócił jej uwagę. Szlag!

– Nie, gram tylko w siatkę. – Nathaniel dopiero teraz odpowiedział na komplement. – Na siłownię chodzę rzadko, ale oczywiście dźwigam zakupy do domu. Masz pojęcie, ile je trójka dzieci? Robię zapasy jak dla małej armii! Stąd te bicepsy! – Napiął jeden, żeby się pochwalić, bo faktycznie miał czym. W końcu właśnie otworzył słoik zamknięty przez dwadzieścia lat.

Aldona, która wróciła z toalety, nie zamierzała od razu jechać do domu. Zadzwoiła po męża, aby po nią przyjechał, bo robiło się jej słabo i wsiadanie za kółko byłoby bardzo niebezpieczne, gdyby zemdlą. Wyglądała na chorą, ale nawet to nie powstrzymało jej przed próbą ułożenia życia synowi.

– O, widzisz, Nathanielku, to tak jak mój Martinek, też co chwilę na siłownię chodzi i dużo biega, w lasach głównie. Bo nie wiem, Ina, czy ci mówiłam, ale jest architektem krajobrazu, więc jest rozkochany w naturze, a do tego ma artystyczną duszę, więc piękne te rzeczy projektuje. Piękne naprawdę. Wiesz, w sobotę przychodzi na kolację. Inuś, może miałabyś ochotę też wpaść na chwilkę? Pokazałby ci aranżacje ogrodów, które zaprojektował, jeden z nich jest nawet niedaleko. Jakbyś była zainteresowana, na pewno z chęcią by cię po nim oprowadził i wszystko opowiedział. Z jaką pasją potrafi opowiadać o roślinach i jaką ma wiedzę ogromną! Nasz ogród też zaprojektował, ale w nim...

Ina nie zdążyła odpowiedzieć, bo wtrącił się Nath:

– W sobotę już jesteśmy umówieni na siatkówkę z całym zespołem, pamiętasz? – Spojrzał wymownie na Inę. – Co z tą kawą? Aldonka, dokończysz sobie analizę? Ja wrócę za chwilę.

– Tak, tak, idź śmiało, tylko wróć, proszę, niedługo, dobrze? – Aldona straciła humor, bo jej szanse na nową synową topniały.

Ina i Nathaniel poszli do automatu, co prawda kawa ze stołówki była lepsza, ale Nath nie chciał się zbyt oddalać.

– Dziękuję, że mnie ocaliłeś. Najpierw słoik, a teraz Aldona. To ja ci już chyba nie tylko kawę jestem winna!

– No trudno, niech będzie kawa. – Mrugnął do niej. – Ale musimy zacząć się rozliczać w innej walucie, bo nie sądzę, aby to był ostatni raz, kiedy cię ratuję.

W automacie kliknęła dla siebie czarną kawę bez kofeiny i bez cukru. Nie wiadomo, ile jeszcze dzisiaj tych kaw ma przed sobą, więc kiedy tylko mogła, wybierała właśnie taką. Nathanielowi wzięła czarną z cukrem na trzy gwiazdki. Nawet nie musiała go pytać, jaką lubi. To wiedziała chyba już o każdym na tej uczelni. Nawet z panią, która sprząta, piła kiedyś kawę w jej kanciapie. Łatwo przychodziło jej teraz wchodzenie w relacje – praktyka czyni mistrza.

– Wiesz, jaką kawę piję? – zdziwił się lekko.

– Dużo wiem. – Uśmiechnęła się filuternie i zmieniła temat: – Aldona każdą dziewczynę chce zeswatać ze swoim synalkiem?

– Nie każdą, wybiera tylko te najładniejsze.

Inie wydawało się, że zaczyna ją podrywać. Ale skoro ma żonę i dzieci, to chyba nie powinien. Chociaż w sumie było jej wszystko jedno, bo i tak nie miała w planach tego wykorzystać.

– Ej, nie flirtuj! – Szturchnęła go łokciem w żebro, niby z przyganą, a jednocześnie rzuciła mu promienny uśmiech.

– Nie śmiałybym! – Wyszczrzył się do niej.

Porozmawiali jeszcze chwilę o Aldonie i o tym nieszczęsnym słoiku. Dobrze, że Ina sprawdziła, do czego mógł być potrzebny chlorek niklu, bo oczywiście Nathaniel ją o to zapytał. Wyjaśniła, że używa go w buforach dla pewnego typu mikromacierzy molekularnych, z którymi pracowała. Oczywiście, teraz już wiedziała, co to są mikromacierze molekularne, ale jeszcze

dwadzieścia cztery godziny temu nie miała o tym pojęcia. Co więcej, okazało się, że sekcja siatkówki, o której przy okazji się dowiedziała, wcale nie jest zmyślona na poczekaniu i że kadra uczelni regularnie się spotyka, aby wspólnie poćwiczyć. To mogła być dobra okazja do stworzenia sobie możliwości poznania osób także z innych instytutów, a nie wiadomo, kiedy takie znajomości jej się przydadzą. Dodatkowo Aldona nie przyłapie jej w przyszłości na kłamstwie, jeśli faktycznie na tę siatkówkę pójdzie.

Po skończonej pracy Ina wracała do domu. Nie było problemem to, że się nie udało podpiąć urządzenia od Adama, bo ciągle tkwiło bezpieczne w jej kieszeni. Problemem było teraz to, że nie miała pomysłu, co zrobić dalej. Nie może się tam kręcić na okrągło, żeby nie zacząć skupiać na sobie podejrzeń. Niestety, liczba pretekstów do wizyt w Instytucie Fizyki malała z każdym dniem.

Drzwi otworzył jej Julian. Od razu zauważył, że nie poszło jej dzisiaj zgodnie z planem. Adam siedział przed telewizorem i pił piwo. Ostatnio to była jego ulubiona forma spędzania wolnego czasu, chyba nawet trochę przytył. Ina usiadła w kuchni przy stole i opowiedziała, co się wydarzyło.

– Nie wiem, co dalej – zakończyła, mówiąc do Juliana, który gotował obiad. Gotował dla Adama, bo Ina już jadła w instytucie.

– Najważniejsze, że nic złego się nie wydarzyło. Tyle rzeczy mogło pójść nie tak, a teraz ciągle możemy myśleć, jak ugryźć ten problem. Następnym razem...

– Jakim następnym razem? – Do kuchni wszedł Adam. – To miał być ten raz!

– Adam, uspokój się proszę, powiedziałem tak, bo musimy się wspólnie zastanowić nad planem B.

– Plan Z, kurwa, od razu ułożmy, bo z nią – pokazał na dziewczynę palcem – wcześniej czy później do niego dojdziemy! –

Uderzył pięścią w stół tak mocno, że Ina podskoczyła. – Co ty sobie, gówniaro, wyobrażasz? Że będziemy cię tu, kurwa, obstawiać do śmierci? Myślisz, że cię ze Starym będziemy za nic utrzymywać? Co ci się udało osiągnąć do tej pory? Jedno wielkie nic! Siedzimy tu trzeci miesiąc i ciągle gówno mamy, a czas ucieka! Weź się lepiej do roboty, bo jak się nasz staruszek zdenerwuje, to będziesz miała przejebane!

– Adam! – krzyknął Julian. – Opanuj się! Przecież widać, że się stara. Zrobić wszystko pochopnie też można, ale my musimy być przede wszystkim skuteczni! To nie są wyścigi! – Spokojniejszym tonem dodał: – I przestań mi tu współlokatorkę straszyć, bo się obrazi i co my biedni bez niej zrobimy?

– Niech się obraża, ale niech ruszy wreszcie ten swój rozlazły tyłek do pracy!

Ina nie wiedziała, czy mówiąc „rozlazły”, Adam miał na myśli to, że troszkę jej się ostatnio przytyło. Chodzenie co chwilę na stołówkę i do automatu jednak szło w boczki. Nieco ratowały ją zajęcia sportowe kilka razy w tygodniu. Gdyby nie one, to chyba zaczęłaby się już dawno turlać do pracy. Była zdenerwowana i niestety nie powstrzymała się od komentarza.

– Jak ci dałam dupy, to ci mój rozlazły tyłek nie przeszkadzał. Wystarczyło do mnie za drugim razem nie przyjeżdżać, a nie miałbyś teraz takich problemów.

– Dała ci dupy? – Julian wyłączył piekarnik, zostawiając posiłek w połowie gotowania, wyszedł z kuchni i bez słowa poszedł do swojej sypialni.

– Kurwa – powiedział Adam przez zęby. Ina była pewna, że ją uderzy. Znała taką postawę ciała, która przygotowuje do ataku. Odwrócił się jednak i poszedł za Julianem, nie robiąc jej krzywdy.

Na początku chyba rozmawiali, później zaczęli się kłócić. Potem skrzywienie łóżka sugerowało, że się jednak pogodzili, ale w nocy znowu do Iny docierały tłumione pokrzykiwania. Ina dwa pokoje dalej słyszała tylko strzępki słów. Była zmęczona, dokończyła opisywać wyniki jednego eksperymentu i poszła spać. Następnego dnia był sobota, więc nie musiała iść na uczelnię. Mogła wreszcie odpocząć. Całe szczęście sobotnia siatkówka też była tylko wymówką przed Aldoną, aby nie musieć iść na randkę z jej synem. Nie był istotny dla sprawy, więc Inie szkoda było tracić na niego czas. Z drugiej strony był synem Aldony, a ona była z tematem paneli bardzo mocno związana. Przynajmniej wszystko na to obecnie wskazywało, więc może warto by się jednak trochę do niej zbliżyć, na przykład za pośrednictwem jej syna?

Około południa Ina natknęła się na Juliana, który czmychnął z sypialni do kuchni. Sama dzisiaj rano dokończyła pieczeń, która została przez całą noc w piekarniku. Więc poczęstowała Juliana jego własnym dziełem. Był niewyspany, a ten mały gest bardzo go ucieszył. Porozmawiali zdawkowo, ale potem Julian znowu ukrył się w swoim w pokoju. Trochę zmartwiła się tym, że Adam nie siedział przed telewizorem, a na wieszaku nie było jego kurtki, więc wszystko wskazywało na to, że pokłócili się dość poważnie. Wieczorem, kiedy Ina leżała na łóżku i czytała jakieś raporty od Rity, przyszedł do niej Julian.

– Mogę? – zapytał niepewnie.

– Oczywiście. – Wskazała miejsce koło siebie i podniosła koc. Julian nawet się nie wahał, od razu się koło niej wślizgnął, a ona po prostu wtuliła się w niego, odłożywszy papiery na bok. Leżeli tak sobie i milczeli przez długi czas. Później Ina nieśmiało zaczęła rozmowę, gotowa się wycofać, jeśli tylko wyczuje, że Julian nie ma ochoty.

– Przepraszam, że ci to powiedziałam, ale nie byłam świadoma, że nie wiesz.

– Nie znaliśmy się wtedy, więc to nie na ciebie się złościę.

– Julian, ja nie rozumiem. Jak ty możesz go tak kochać? Zdradził cię, i to pewnie nie był jedyny skok w bok. Dlaczego ty mu tak ufasz?

– A kto powiedział, że ja mu ufam? To tak nie działa. Ja mu wcale nie ufam. Nie oczekuję od niego, że będzie dla mnie taki, jak sobie wymyśliłem. Po prostu akceptuję go takim, jakim jest. Nie żądam, żeby każdą noc spędzał przy mnie, i nie chcę wiedzieć o wszystkim, co robi. Kocham go, a jedyna rzecz, której jestem pewien to to, że on mnie też.

– I dlatego cię krzywdzi?

– To nie takie proste, jak ci się wydaje. Na jakiej podstawie śmiesz go oceniać? Bo czasem ci dogryzie? Bo mnie zdradza? Ale skoro ja się na to godzę, to chyba wszystko w porządku, prawda? Nie powinien tak robić, bo co? Bo ty tak mówisz? – Julian wyglądał teraz, jakby był trochę zły, ale z drugiej strony był mistrzem samokontroli. Postawił sobie za cel, że nauczy Inę trochę o rzeczywistości, w której przyszło jej teraz żyć. – Oceniasz jego zachowanie, jakbyś była lepsza od niego, a spójrz na siebie. Masz możliwość zawalczyć o swoje dziecko, które gdzieś tam sobie mieszka z obcymi ludźmi. Pewnie mu nigdy nie powiedzą, że nie są jego biologicznymi rodzicami i będzie żyło w kłamstwie przez całe życie. Albo będzie nieszczęśliwe, bo ktoś, kto kupuje dziecko, nie może mieć równo pod sufitem. Przecież muszą być powody, że wybrali to zamiast adopcji. A ty masz teraz możliwość dowiedzieć się, gdzie jest, jak żyje, dowiedzieć się czegokolwiek ponad to, że jest bezpieczne, a przede wszystkim masz możliwość oddać mu matkę. I co z tym robisz? Wolisz tego nie wiedzieć. Ina, brak działania to też działanie. To, że

odpuściłaś mieszanie mu w życiu dla jego dobra, wcale nie znaczy, że robisz dobrze.

– Ale ja nie mam możliwości odzyskać dziecka!

– Masz, masz. Kto powiedział w aucie „to oni mogą teraz wszystko”. Żadni oni. To my możemy wszystko. I z tego „wszystkiego” tym, czego nie chcesz zrobić, jest zepsucie córce życia. To na pewno trudna decyzja i szanuję ją. Ale nie udawaj, że to jest poza tobą i że nic nie możesz. Ty wybierasz taką drogę, licząc, że jest najlepsza, ale wcale nie musi być.

– Chcę jej dobra – wyszeptała bezsilnie.

– Ja to wiem, kochanie. – Julian już się nie złościł. – I nie mówię ci, że zrobiłaś źle czy dobrze. Nie oceniam tego, bo nie wiem, jak by było najlepiej dla twojego malucha. Równie dobrze może być tak, że ma wspaniałych rodziców, może nawet rodzeństwo. A ty przyjechałabyś i zabrała ją... do czego? Co możesz jej zaoferować w tej chwili? Brak ojca i jakiegokolwiek pewności, jak będzie wyglądała wasza przyszłość. Dlatego cię nie oceniam, bo nie wiem, co byłoby najlepsze. Ale o to samo proszę ciebie. Ina, nie oceniam Adama, bo nie wiesz, z czym przyszło mu się w życiu mierzyć. A zapewniam cię, że każdy z nas ma swoją trudną historię. To nie jest tak, że ktoś budzi się rano i myśli sobie: „Od dzisiaj zostaję złoczyńcą!”. Dobre intencje stoją za wieloma złymi i nieszczęśliwymi wydarzeniami, których jesteśmy częścią. I jak już się wpadnie w taki wir, trudno jest się z niego wydostać.

Ina chłonęła każde jego słowo. Julian zamyślił się na chwilę.

– Wiesz, jak poznali się Rita z Tomkiem? – zapytał po chwili, a Ina zaprzeczyła. – Rita i Tomek byli razem w domu dziecka. Zakochali się w sobie po uszy, ona miała jakieś czternaście, a on szesnaście lat. Pewnego razu, po dwóch latach ich związku, co, nie oszukujmy się, w tym wieku jest wyjątkowo długim czasem, Tomek wszedł do

pokoju Rity i zobaczył na niej swojego kolegę – bez spodni. Wściekł się, a kiedy do nich podbiegł, okazało się, że tamten ją przydusza i Rita jest na skraju przytomności. Tomek przywalił mu tak, że koleś sturlał się z niej pod okno. Tomek podniósł go za fraki i uderzył go, łamiąc mu nos, aż trysnęła krew. Przyparł go do ściany, w którą uderzył jego głową tak mocno, że zrobił w niej wgniecenie i posypał się tynk. Zabił go tym. Nie od razu, bo ten chłopak trafił do szpitala, ale uszkodzenia mózgu były tak duże, że po kilku dniach tam umarł. Z Tomka jest kawał byka, a że był w szale, to wystarczyło jedno porządne uderzenie. Rita nie była na tyle przytomna, aby go powstrzymać, bo walczyła o oddech, ale wszystko widziała. Co ty byś zrobiła na jej miejscu? Właśnie jedyna osoba, na świecie, którą kochasz, zabija kogoś na twoich oczach. Ale zabija dla ciebie. Zabija z miłości. Oczywiście Tomek, wpadając do pokoju, nie zamknął za sobą drzwi, na korytarzu zebrało się sporo gapiów, ktoś pobiegł po dyrektora. Kilka minut później przyjechała policja i karetka, ale Tomek zdążył uciec. To znaczy trochę uciekł, a trochę go wypuszczono, bo umorusany krwią osilek w szoku robił duże wrażenie i każdy się go bał, włączając w to niższych o głowę wychowawców. Zanim wymyślili, że w kilku dadzą mu radę, jego już dawno nie było. Ritę męczono przesłuchaniami, innych wychowanków zresztą też. Dziwię się, że nie kojarzysz sprawy, bo było o tym dość głośno, nawet w telewizji jakiś program zrobili. – Julian zamyślił się na chwilę. – Oczywiście bez udziału głównych zainteresowanych. Tylko trochę rozminęli się z prawdą, bo w świat poszła informacja, że Tomek, mimo że był jeszcze nieletni, został skazany za zabójstwo i potraktowany jak dorosły. Chociaż na żadną rozprawę nigdy nie dotarł. Rita była w centrum zainteresowania i zostawiona sama z traumatycznymi przeżyciami czuła, że wali jej się świat. I tak by było, gdyby nie to, że Tomek po nią wrócił. Przez

okno wrzucił jej wiadomość, kiedy i gdzie się spotkają. Usiedli w środku nocy na dużych kamieniach, schowanych wśród krzaków przy boisku, i rozmawiali. I ryczeli oboje jak małe dzieci. Zapewniali się o miłości i obiecali sobie, że nic ich nie złamie i nic ich nie rozdzieli. Rozmawiali tak długo, że niewiele brakowało do ranka. Niby Rita mogła wrócić i spakować jakieś rzeczy. Mogli też umówić się na kolejne spotkanie za kilka dni. Ale co by się stało, gdyby przenieśli ją w międzyczasie do innego domu dziecka? Jak by się wtedy skontaktowali? A gdyby, wracając ze spotkania, natknęła się na wychowawcę? Wystarczyłoby, że zmieniliby jej pokój i nie mogłaby już nigdy więcej zejść po elewacji na spotkanie z Tomkiem. Z pierwszego piętra, z wyrwami w ścianie, które były prawie jak schody, dzieciaki ukradkiem się wymykały, były za to wielokrotnie karane i straszono ich montażem krat w oknach. Ale, prawdopodobnie ze względu na koszty, kończyło się wyłącznie na groźbach. Każdy inny pokój przekreślałby jednak szansę wymknięcia się, bo nie można przecież chodzić swobodnie po korytarzach podczas ciszy nocnej.

Zbyt wiele rzeczy mogło pójść nie tak. Więc Rita, tak jak stała, poszła z Tomaszem w świat.

Przyjaciół Tomka ze szkoły podkradł klucze do domku w ogródku działkowym rodziców i pozwolił im tam przezimować. Niestety, nieogrzewany domek, bez bieżącej wody i elektryczności nie był komfortowym miejscem do życia. Było im zimno, bywali głodni. Oboje zaszczuci i poszukiwani. W tym domku świętowali osiemnaste urodziny Tomka. Rita ukradła wtedy ziemniaki oraz olej na targu i usmażyła mu z tej okazji frytki na kuchence gazowej podłączonej do butli. Gaz też musieli oszczędzać, bo drugiej butli nie było skąd ukraść, ale przecież raz w życiu świętuje się wejście w dorosłość. Tomek wtedy też płakał i obiecał jej, że jeśli to przetrwają, nigdy

niczego więcej nie będzie musiała kraść. I obietnicy dotrzymał. Przeczekali to wszystko, sprawa ucichła. Policja uznała, że zwiali za granicę i dzięki temu zaczęli żyć normalnie. W miarę normalnie oczywiście, bo życie po tej stronie barykady nigdy nie jest do końca normalne, Ina. Pracę w korpo możesz zacząć tylko przez przyjęcie zaproszenia kogoś z wewnątrz i jeśli się zdecydujesz, będzie to bilet tylko w jedną stronę. Tomasz poznał Starego, kiedy pracował jako ochroniarz. Stary dowiedział się, jaka jest jego historia, i doskonale wiedział, jak zrobić z tego użytek. I tak się zaczęło.

Do Iny powoli docierały słowa Juliana... Jak to w jedną stronę? Przecież Adam mówił jej na początku, że pomoże dopieć Alanowi i na tym się skończy. Właśnie zdała sobie sprawę, że droga wiedzie tylko naprzód, a ona z każdym krokiem ledwie umyka osuwającej się z hukiem ziemi, pozostawiając za sobą jedynie przepaść.

– O czym myślisz? – Julian wyrwał ją z zamyślenia.

– Alan też pracował kiedyś jako ochroniarz. Tak się poznali? Tomek zaprosił go do nas?

Do NAS padło z jej ust z premedytacją i zadźwięczało Julianowi w uszach. Skoro Ina miała świadomość, że tę decyzję podejmuje się raz na całe życie i nie ma odwrotu, właśnie ją podjęła, to zasługiwała na odpowiedź. Ale to nie miała być zwykła odpowiedź.

Julian potaknął. Czy powinien opowiedzieć Inie historię... Iny?

Gładził ją czule po głowie. Nie widziała jego twarzy. Tak chyba było jej łatwiej. Nie patrzeć na niego. Nie wiedziała, jaką historią ją uraczy, ale wiedziała, że wszystko, co tyczy Alana, boli. Wiedziała też, że Julian zna prawdę. I że właśnie prawdy za chwilę się dowie.

– Julian, ja wiem, że to nie będzie łatwe. Ale każdy dźwiga swój krzyż. Zasługuję, żeby się dowiedzieć, dlaczego ja dostałam mój.

– Najsmutniejsze w tej historii jest to, kochanie, że twoja krzywda niewiele wniosła... Ja znam tę historię głównie z opowiadań Tomka,

musisz wziąć na to poprawkę. – Julian przestał mówić, mając nadzieję, że Ina się jednak rozmyśli i że może zechce teraz zakończyć rozmowę, aby wrócić do dokumentów, od których ją oderwał. Nie doczekał się tego. Cisza się przeciągała, ale było mu w niej dobrze. Bawił się jej włosami, były mięciutkie i pachniały słodko. Wolał studiować ich połyskujące refleksy, niż kontynuować rozmowę. Ale Ina uparcie i wyczekująco milczała. Dla niej ta cisza mogła być nieznośna i o wiele trudniejsza niż dla niego. Dlatego w końcu ją przerwał. – Myślę, że Alan początkowo naprawdę był w tobie zakochany. Ale po tym, jak poznał Tomka, w jego życiu pojawiła się nowa miłość. Miłość do władzy. W tamtym czasie Tomek miał już sporo do powiedzenia w sprawach, które powierzał mu Stary, a Alanowi bardzo to imponowało. Naprzykrzał się, aby pomagać Tomkowi w wykonywaniu tych zadań, i faktycznie to robił. Tak długo, jak były to drobne rzeczy, na przykład trzeba było komuś obić pysk albo kogoś postraszyć, nie było problemu. Tomek nie chciał wprowadzać natarczywego Alana w ważniejsze tematy bez wiedzy Starego, więc mu go przedstawił. Ale Stary zaakceptował go jedynie w roli pomagiera, a większej i samodzielnej roboty dać mu nie chciał. Alana trafiał szlag, myślał, że jak obić komuś mordę raz czy drugi, to świat należy do niego. Oczekiwał więcej i starał się udowodnić Staremu, na co go stać. Chciał pokazać, jaki jest bezwzględny i nieustraszony. I żeby to udowodnić, zaczął wykorzystywać ciebie. On się ogromnie obnosił z tym, co z tobą robi i jaka posłuszna wobec niego jesteś. Do Panny chciał cię przyprowadzić jakieś milion razy, ale Stary mu na to nie pozwalał. Historię o tym, jaki mieliście fantastyczny trójkąt z dziewczyną, z którą cię zdradzał, to chyba nawet barman w Pannie słyszał. Wszystko po to, aby udowodnić Staremu, że jest w stanie przejąć władzę nad cudzym życiem. Tylko że przyniosło to efekt wręcz

odwrotny. Stary uważał, że skoro Alan nie był lojalny wobec ciebie, nie ma żadnej gwarancji, że będzie lojalny wobec niego. Alan zdał sobie sprawę, że sam swoim zachowaniem zrobił sobie krzywdę i że stracił zaufanie zarówno Starego, jak i Tomka. Odwrócił się na pięcie, sprzedał wszystko, co wiedział, ekipie Magnusa i chyba między nimi zaiskrzyło, na płaszczyźnie zawodowej oczywiście, skoro od tamtej pory dla niego pracuje. – Skończył mówić, a Ina leżała w bezruchu, wylewając takie ilości łez, które przemoczyły już koc i teraz docierały do koszulki Juliana.

– Przepraszam – wydukała, widząc, jaką plamę zrobiła. Powiedzieć, że Alan potraktował ją jak zabawkę, to nic nie powiedzieć. Czowała się jak sponiewierany śmieć, który leży na wysypisku i gnije w brudzie i smrodzie. Nie rozumiała samej siebie. Dlaczego mu na to wszystko pozwoliła? Dlaczego tak uparcie czepiała się tego pozoru miłości, który jej wtedy dawał?

– Nie przepraszaj, kochanie, płacz sobie, płacz. Nikt nie zasługuje na to, co cię spotkało...

Zachowanie Alana względem Iny intensywnie zmieniało się w czasie. Żeby podporządkować sobie drugiego człowieka, trzeba zacząć niewinnie i delikatnie. Mały szantażyk emocjonalny przecież nikogo nie zabił.

Kroczek po kroczku, miesiącami wpierał jej, że ją kocha i ją wspiera, a zachowywał się tak, żeby złamać jej osobowość. Błyskawicznie uzależnił ją od siebie finansowo i następnie powoli jej te finanse ograniczał. A jak było już źle i rzekomo nie miał za co ich utrzymywać, to przekonał ją, aby przejęła ten obowiązek na siebie, a nawet łaskawie pomógł jej znaleźć pracę. Wprawdzie zmusił ją, żeby zaczęła się prostytutkować, ale Ina uwierzyła wtedy, że faktycznie nie było lepszej opcji. Z tego niby są największe pieniądze i mamił ją, że jak tylko się odkują, to będzie mogła wrócić na studia.

Bo przecież bez studiów jest nic niewarta. I gdzie indziej może pójść do pracy, skoro do niczego się nie nadaje.

I tak, słuchając tego wciąż i wciąż, w pewnym momencie zaczęła w to wierzyć. Zapewnił jej ochroniarza, wmawiając, że to z troski o jej bezpieczeństwo, mimo że jedyne, na czym mu wtedy zależało, to żeby nie uciekła. Tak o nią dbał. Taki dobry był.

Zapewnienia o miłości przeplatały się z manipulacjami. Dlatego też ochroniarz nie zareagował, kiedy pojechała na bajzel ten jeden jedyne raz, po którym krwawiła przez tydzień. Alan łaskawie zgodził się, żeby nie chodziła do pracy w czasie, kiedy jej pochwę się goiła. Ale taki stan nie mógł trwać wiecznie, zwłaszcza że po ranach szybko nie było żadnego śladu. Mimo że jej poczucie wartości wykrwawiło się na śmierć.

Nie było widać na jej ciele oznak piekła, które ją spotkało. Ina doskonale pamiętała, jak po spotkaniu z łysym facetem przeproszała Alana za to, że nie chce i że boi się iść do pracy. Przecież on się tak starał, a ona na pewno przesadza z tym, jak źle było, bo nawet jednego siniaka jej nie zrobił. Uwierzyła w to, że histeryzuje.

Wróciła więc pod las i przynosiła pieniądze do domu. Alan wyrządził jej każdą krzywdę, jaką mógł wyrządzić, i powoli pokazywał, że ona nic nie może z tym zrobić, że nie ma już dla niej nadziei. Bo czego niby może chcieć od życia nic niewarta prostytutka?

Na domiar złego zaszła w ciążę, ale nawet wtedy jej nie odpuścił. Przez to bobas urodził się za wcześnie. Podpisała wszystkie dokumenty, które podstawił jej pod nos. I tym sposobem już więcej dziecka nie zobaczyła. Okazało się, że dla ich wspólnego dobra. Oddał je, ale do dobrego domu, w końcu nie jest potworem. I do bogatego, o czym wtedy nie wspomniał.

Nieświadomie zrzekła się wszystkich praw. A kiedy to do niej dotarło, tłumaczyła sobie, że dla dziecka to nawet lepiej. W matczynej loterii wylosowało tę najgorszą, a teraz dostało drugą szansę.

Kiedyś poszli razem na imprezę. Alan wziął ją tam wtedy w roli trofeum. Chciał pokazać Magnusowi, że posiada innego człowieka na własność. Ina wyglądała wtedy jak obraz nędzy i rozpaczy, tylko w makijażu i ładnych ciuchach. Ktoś z kręgu uznał, że aż taką agresję i taki potencjał w krzywdzeniu innych można odpowiednio skanalizować. Ale postawił ultimatum, żeby przestał się zabawiać z takimi bezbronnymi lafiryndami i wziął się za prawdziwą robotę.

Nie wiedziała, czy ktoś się nad nią ulitował, czy naprawdę nie chcieli, aby marnował na nią swój czas. To nie było ważne, za to było skuteczne.

Alan wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania następnego dnia, zostawiając ją jak zabawkę. Najpierw walczyła o przetrwanie, nawet w takim stanie człowiek podświadomie walczy. Uciążliwe rozmyślenia o śmierci rozgoniła rzeczywistość. Właściciel mieszkania przybył jak zwykle ósmego dnia miesiąca po czynsz. A ona nie miała jak mu zapłacić. Dał jej kilka dni na uregulowanie zaległości, bo to była pierwsza taka sytuacja, a do tej pory wszystkie opłaty mieli wraz z Alanem na bieżąco. Musiała się wziąć w garść, żeby nie wylądować pod mostem, a jedynym sposobem, który знаła i do którego według siebie samej się nadawała, była prostytutka.

Po pracy brała prysznic i spała, czasem trochę jadła. Budziła się i znowu szła do pracy. Przez miesiąc nie była w stanie zrobić nic poza tym. A później odkryła, że ma trochę siły, żeby może odpalić komputer, który Alan jej kiedyś kupił, i coś obejrzeć. Na początku krótkiego. Ale szybko się uzależniła od zajmowania czymś umysłu – był to mechanizm obronny, aby nie myśleć o dziecku, o Alanie, o tym

wszystkim, co ją spotkało. O wszystkich, których dla niego zostawiła. Bała się wrócić do domu rodziców albo spotkać z przyjaciółmi. Bała się, że Alan wykorzysta ich przy najbliższej możliwej okazji. Dlatego uciekała.

Uciekała do gwiazd. Tam mogła najdalej, chociażby myślami. I tak trwała w zawieszeniu. Czytała, spała, jadła, piła, zarabiała i od nowa.

Aż poznała Adama...

ROZDZIAŁ 15

– Dlaczego nie było cię wczoraj na siatkówce? – zapytała Nathaniela, stając za nim w kolejce do kasy w stołówce.

– Musiałem wziąć trochę nadgodzin – odpowiedział. Wyglądał na bardzo zmęczonego, nie tylko dzisiaj, ale od mniej więcej dwóch tygodni. Nie bardzo wiedziała dlaczego, bo zaczynał pracę i kończył mniej więcej o tych samych godzinach, co zwykle.

– Jeśli będziesz potrzebował asysty, to jestem do twojej dyspozycji. Ja dzisiaj kończę wcześniej, więc zawsze mogę przyjść do ciebie i chociaż ci płytki zapakować do zmywarki. To niewiele, ale zawsze jakaś pomoc.

– Dzięki, kochana jesteś, ale to właśnie w domu wyrabiam nadgodziny – odwrócił się do niej i cmoknął ją w czoło. Szybko i niepostrzeżenie.

– Masz laboratorium? – zaśmiała się, zaskoczona tym, co się właśnie stało.

– Nie mam, mądralo. Siedziałem nad raportami pół nocy, a do tego nie potrzeba labu. – I odszedł, zostawiając ją. Zajął ostatnie wolne miejsce przy stoliku pod oknem, więc nie miała jak się do niego dosiąść, żeby drażnić temat.

Specjalnie tak zrobił, mądrala – pomyślała.

Ina przyłączyła się więc do grupy znajomych, którzy też pracowali dla Xilante, i usiadła razem z nimi. Plotkowali o ciąży jednej z profeserek. Nie bardzo interesowało to Inę, ale przysłuchiwała się temu raczej z poczucia obowiązku niż szczerego zainteresowania. Wbiła widelec w tartę z pomidorami, którą przed chwilą zamówiła, i ją olśniło. On ma komputer u siebie w domu!

TEN komputer!

Ina doskonale wiedziała, że do sieci, do której miała znaleźć dostęp, logowało się wiele komputerów. A w instytucie udało jej się zlokalizować tylko jeden. Co więc z resztą? Było wysoce prawdopodobne, że są rozrzucone po całych Stanach. Więc jeśli jakimś cudem Nathaniel ma taki komputer w domu, to można przypuszczać, że również Aldona go ma.

Inę czekała randka.

– Jak do tego doszło, że jednak się do niej wybierasz? – zapytał, szturchając ją łokciem, kiedy rozgrzewała się przed ostatnim treningiem siatkówki w tym tygodniu. Zawsze przychodziła wcześniej, bo była to świetna okazja do takich pogaduszek. A pretekst, że nie chce odnowić sobie kontuzji barku, brzmiał bardzo wiarygodnie.

Nathaniel też przychodził wcześniej. Sala, w której zazwyczaj się rozgrzewali, była mniejsza i miała dużo luster, a druga była typową dużą halą sportową, z jaskrawożółtymi krzesłami dla widowni, które w tej chwili były całkowicie puste.

– Sama nie wiem, tak jakoś wyszło i zanim się zorientowałam, już ustalałyśmy, jaki mam przynieść deser. Jakby co, to Aldona nie lubi bezy – powiedziała konspiracyjnym tonem.

– Tak, na pewno przyda mi się ta wiedza – zaśmiał się i zaczął biec w miejscu, unosząc wysoko kolana.

– Nathaniel przyjdź też na tę kolację, wtedy cała uwaga nie skupi się na mnie. Aldona mówiła, że jesteś u niej zawsze mile widziany. Proszę, proszę, proszę! – Złapała go za ramię i zaczęła nim trząść. I dopiero wtedy zorientowała się, że jej reakcja w ogóle nie była przemyślana. Spontanicznie zechciała, aby tam z nią był i dodał jej otuchy. Zawstydziała się sama przed sobą.

– Zastanowię się – powiedział, równocześnie krzywiąc się i kręcąc przecząco głową.

– Dlaczego nie? Przecież Aldona cię uwielbia!

– I co z tego? Nie mam ochoty. – Chyba był na nią za coś zły. Może był zazdrosny?

– Aldona mówiła, że bardzo chce cię zaprosić razem z żoną, podobno wieki jej nie widziała.

– Już nas zaprosiła i już jej odmówiłem. Ina... – Przestał biec. – Uważaj na Aldonę – powiedział trochę do Iny, a trochę pod nosem i zmienił temat. – Chodź na boisko, bo już się dzielą na grupy. Gramy!

Ina nie zrozumiała, dlaczego jej to powiedział. Miała przeczucie, że zna sekret Aldony i właśnie sprawdzenie tych domysłów było powodem, dla którego planowała złożyć jej wizytę. Jej celem było zweryfikowanie, czy pracuje ona nad panelami i czy ma dostęp do tajnych i drogocennych informacji, za które niektórzy daliby się pokroić. Albo, co bardziej prawdopodobne, zamiast siebie daliby pokroić kogoś innego, i to bez chwili zwątpienia w słuszność tej decyzji.

No cóż, skoro Ina nie da rady przekonać Nathaniela, aby jej towarzyszył, to stawia temu czoła samodzielnie. Ma mało czasu na przygotowania, bo spektakl już jutro wieczorem! Im szybciej zacieśni więzy z synem Aldony, tym szybciej dowie się, gdzie szukać sprzętu, do którego miała się włamać.

ROZDZIAŁ 16

Aldona mieszkała na obrzeżach Fargo w zwykłym, piętrowym domku z ogromnym ogrodem. Domek nie wyróżniał się niczym, ale za to ogród był finezyjnie utrzymany. Przy schodach i wzdłuż ścieżki prowadzącej do wejścia rosły bujne kępki trawy w różnych kolorach – niebieskim, różowym i krwistoczerwonym. A dalej było mnóstwo różnych krzewów, które pewnie latem robiły ogromne wrażenie.

Ina zadzwoniła do drzwi, Aldona otworzyła, a wtedy Ina wręczyła jej ciasto dyniowo-marchewkowe i miód pitny, który kupiła w polskim sklepie dawno temu z myślą o tym, że pewnie przyda się kiedyś na prezent. Był to mocny alkohol i wcale nie przeszkadzałoby jej, gdyby gospodarze trochę z nim przeholowali. W końcu łatwiej wyciągnąć informacje od kogoś, kto jest pod wpływem.

Weszła do salonu, gdzie wszystko było już przyszykowane do kolacji. Ina poznała męża Aldony, który był miłym, ale raczej cichym mężczyzną po sześćdziesiątce. Złote świece zapalone na stole dodawały romantycznego klimatu. Brakowało tylko Martina, który nie dał znać, że się spóźni. Po prostu nie odbierał telefonu.

Aldona go usprawiedliwiała, że pewnie zatrzymały go korki. Rozmowa toczyła się powolutku, a to o pracy, a to o różnicach kulturowych między Polską a USA. Było całkiem przyjemnie, mimo

że zniecierpliwiona pani domu zerkała co chwilę na zegarek, nie mogąc się doczekać, kiedy Martin raczy się pojawić. Wreszcie zdecydowała się podać przystawkę – clam chowder, czyli zawiesistą zupę z małży na mleku. Z resztą dań się wstrzymała, nie tracąc nadziei na przybycie syna. Po dwóch godzinach wreszcie dotarł. Zdziwiony, że matka się na niego złości.

Martin był przyjemnym dla oka facetem, bez zarostu i z lekko przydługą fryzurą. Brakowało mu trochę kobiecej troski, która sprawia, że dzięki drobnym zmianom mężczyzna potrafi nagle stać się znacząco bardziej atrakcyjny. Ina skupiła się na flirtowaniu, które na początku kolacji Martin sprawnie wplatał w nudną rozmowę przy stole. Aldona z jednej strony się cieszyła, że między nimi iskrzy, a z drugiej było jej po prostu głupio z powodu jego bezczelności, która postępowała w niewiarygodnym wręcz tempie.

Aldona biegała między kuchnią a salonem, zabierając puste talerze i przynosząc nowe potrawy. Jej mąż właściwie niewiele się odzywał i skupiony był na mozolnym znajdowaniu okruszków na stole i robieniu z nich małej sterty koło kieliszka z winem.

Ina nie piła alkoholu, musiała mieć trzeźwy umysł, a ponadto wymawiała się, że ma wyjątkowo słabą głowę i nie będzie mogła prowadzić samochodu, jeśli napije się choć odrobinę. Taka wymówka miała jeszcze jedną zaletę. Gdyby okazało się, że z jakichś przyczyn powinna dzisiaj skończyć w łóżku z Martinem, będzie mogła skusić się na lampkę wina czy dwie i udawać pijaną, a przez to łatwo dostępną.

Na deser Aldona przygotowała pyszną muffinę z płynnym i kwaśnym środkiem, którego cierpkość należało przełamać czymś bardzo słodkim. Ciasto Iny do tej pory nie wjechało na stół. Możliwe, że pani domu uznała, że nie pasuje do jej koncepcji luksusowej kolacji. Trudno.

– Ina, podasz ganasz? – Aldona poprosiła ją o ciepłą sosjerkę, w której rozpuszczony był sos karmelowo-czekoladowy.

Kiedy Ina jej go wręczała, ubrudziła nim nadgarstek, ale nie zdążyła użyć serwetki, bo Martin złapał ją za dłoń i pocałował w miejscu ubrudzenia sosem, zlizując go subtelnie i patrząc jej jednocześnie w oczy. Aldona, widząc to, prawie podskoczyła na krześle. Nie wiadomo, czy z ekscytacji, czy ze złości, że Martin mógł taką bezczelnością spłoszyć dziewczynę.

– Może takie czułości zostawicie sobie na później? – odezwał się ojciec Martina i było to jedno z niewielu zdań, jakie wypowiedział. – Idźcie sobie, to z matką posprzątam po kolacji.

Dopiero teraz zrobiło się niezręcznie, ale Martin nic sobie z tego nie robił. Wstał, po czym pomógł Inie odsunąć krzesło. Złapał ją za rękę i zaprowadził na górę.

Cała sytuacja była po prostu dziwna i gdyby Ina nie miała na celu zacieśnić za wszelką cenę więzi z Aldoną, to już dawno by jej tam nie było.

Zachowanie Martina wydawało jej się nietypowe. Stanowczo pozwalał sobie na zbyt wiele i przejmował inicjatywę zbyt intensywnie. Ina nie spodziewała się, że ta znajomość nabierze tak zawrotnego tempa, ale musiała wykorzystać sytuację, jeśli nadarzyła się taka sposobność.

– Zabiorę cię do sypialni rodziców, stamtąd lepiej widać ogród, który im zrobiłem i którym matka tak się chwaliła. A przy okazji, póki jej nie ma, przepraszam cię za moje zachowanie przy stole. Po prostu nie mam siły do tego, że ona poszukuje mi dziewczyny, więc pomyślałem, że jak ją zawstydzę, to może wreszcie mi da spokój.

– Nie masz za co przepraszać – powiedziała Ina, chociaż zdecydowanie miał za co. – Domyśliłam się, że to był powód. Ale chyba następnym razem musisz być mniej bezczelny, bo moment,

w którym tak ostentacyjnie lizaleś łyżeczkę, wpatrując się we mnie, naprawdę ją wystraszył. Myślałam, że zejdzie na zawał! Ale muszę też przyznać, że mnie nieco zaintrygowałeś – zakończyła uwodzicielskim tonem.

Kiedy to powiedziała, wchodzili właśnie do sypialni. Ina szybko omiotła spojrzeniem cały pokój. Wyglądałby jak najzwyklejsza sypialnia na świecie, gdyby nie fakt, że w rogu, tuż przy łóżku, na czymś na kształt toaletki, stał komputer stacjonarny. Dokładnie taki sam jak w laboratorium na uczelni. To mógł być przypadek, ale musiała to zweryfikować. Trop związany z tym, że komputery włączone do sieci stoją sobie, jak gdyby nigdy nic w prywatnych domach i mieszkaniach, mógł być słuszny i nabierał coraz więcej sensu.

Tylko jak to sprawdzić?

Trochę trudno przypadkowo zostać samej w sypialni Aldony. Zwłaszcza, że jeśli zacieśniałaby więzi z Martinem, to pewnie ich relacja przeniosłaby się do jego mieszkania. A ponieważ od dawna rodziców jedynie odwiedzał, to możliwości podpięcia urządzenia akurat tutaj byłyby mocno ograniczone.

Martin zaczął jej opowiadać o ogrodzie. Nie robił tego poetycko i z namaszczeniem, jakiego się spodziewała, tylko z takim zaangażowaniem, z jakim zamawia się pizzę.

– Po prawej masz słoneczniki, tam dalej – wskazał palcem – są róże arkanzaskie, a obok nich rosną fałszywe smocze głowy, czyli odętka wirginijska. Większość roślin, które posadziłem, da się spotkać bez problemu w naturze, dzięki czemu nie wymagają zbyt wielkiej uwagi, a do tego ładnie kwitną, czego teraz oczywiście nie zobaczysz, bo mamy jesień i wszystko już dawno przekwitło. – Był wyraźnie zirytowany. – Matka już gorszego pretekstu nie mogła wymyślić, żeby nas zostawić samych. Przepraszam, że cię w to

wszystko wciągnęła. Porozmawiam z nią później, żeby cię więcej nie męczyła.

– Mnie to trochę bawi, bo spodziewałam się, że skoro ma taką potrzebę znaleźć ci dziewczynę, to coś będzie z tobą nie tak. A tu taka niespodzianka: nie dość, że jesteś przystojny, to jeszcze zabawny. Masz zdecydowanie niższy poziom desperacji w poszukiwaniu partnerki niż ten, którego się spodziewałam. Wiesz, mieszkam w Stanach od niedawna, więc doskwiera mi brak towarzystwa – skłamała, bo akurat tego miała po dziurki w nosie. – Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś chciał mi czasami potowarzyszyć. – Uśmiechnęła się zalotnie, a Martin objął ją w talii i zbliżył się do niej. Nie nachylił się jednak, aby ją pocałować, chociaż to, co Ina właśnie powiedziała, było do tego jednoznaczną zachętą.

– I jak ci tak będę towarzyszył to w czym na przykład? – Docisnął ją mocniej do siebie, jednocześnie patrząc w dal, tam gdzie latem kwitła odętka.

Do pokoju weszła Aldona, wyraźnie niezadowolona.

– Mógłbyś jednak trochę uszanować moją i ojca prywatność i nie zapraszać Iny do naszej sypialni, tylko do własnej!

Ina nabrała podejrzeń, że powodem tej złości jest stojący w rogu komputer.

– No a gdzie miałem iść? W moim pokoju urządziliście z ojcem graciarnię. Mieliśmy się tarzać w kartonach?

– Posprzątałam tam na błysk! – krzyknęła Aldona, po raz pierwszy w jej obecności. Nigdy dotąd się tak nie uniosła. Po tym nagłym wybuchu ręce natychmiast skrzyżowała na piersiach i wyraźnie poczerwieniała na twarzy. Stała stabilnie, rozkładając ciężar na dwóch nogach. Tak stoi ktoś, kto spodziewa się ataku.

– A skąd ja miałem to niby wiedzieć?! – Martin odczepił się od Iny i skierował się w stronę wyjścia z sypialni. Naturalnym jej odruchem było, aby udać się za nim, ale nurtowała ją sprawa z komputerem. Musiała jakoś wejść na jego temat, aby sprawdzić, czy Aldona rozzłości się jeszcze bardziej, czy wręcz przeciwnie, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Aldonka, nie denerwuj się, proszę, na nas, masz piękną sypialnię z widokiem na jeszcze piękniejszy ogród. Przepraszam, że naruszyliśmy twoją prywatność, ale nie martw się, niczego nie dotykaliśmy. – Uśmiechnęła się do niej.

Aldona miała napięte wszystkie możliwe mięśnie.

Ina próbowała sobie teraz przypomnieć wszystko, czego o mikroekspresjach uczyła ją Daria, kiedy jeszcze mieszkała w Polsce. Jak rozpoznać szczerą złość albo kłamstwo? I o ile złość Aldony była dość oczywista, o tyle zaskoczenie Martina już nie. Kompletnie nie spodziewał się takiej reakcji po matce, a wchodząc do jej sypialni, nawet przez ułamek sekundy się nie zawahał. Widocznie nigdy nie stanowiło to większego problemu. Ina ciągle nie wiedziała, czy to właśnie bliska obecność kogoś obcego przy ściśle tajnych danych, za które Aldona była odpowiedzialna, wyzwoliła w niej aż tak silne i negatywne emocje. Musiała to sprawdzić, jednocześnie nie okazując nadmiernego zainteresowania sprzętem.

– Już wychodzę, tylko o jedną rzecz cię muszę zapytać. – Aldona skupiła na niej spojrzenie. Jak drapieżnik, który szykuje się do skoku na ofiarę. Ina podeszła do ściany znajdującej się naprzeciwko, łóżka, zbliżając się do Aldony. – Masz piękny, nowoczesny wystrój sypialni, a ten obraz dodaje jej charakteru. – Jest oszalamiający! Skąd go masz?

Aldona w momencie się zrelaksowała. Opuściła tak długo skrzyżowane ręce i uśmiechnęła się delikatnie. Podeszła bliżej do obrazu i pokazała go dłonią. Przedstawiał pole słoneczników, a nad nim na niebie mieniła się zorza polarna. Był trochę dziwny i Ina nie do końca wiedziała, czy w ogóle realny, aby nad polem słoneczników można było gdziekolwiek na świecie dostrzec zorzę.

– Skąd go mam? – Aldona powtórzyła pytanie, taki zabieg daje kłamcy odrobinę więcej czasu na wymyślenie wiarygodnej odpowiedzi. Ina uznała, że jeśli teraz zacznie opowiadać jej o tym obrazie ze zbyt dużą ilością szczegółów, to będzie znaczyło, że chce odwrócić od czegoś jej uwagę. – Ciekawa historia, wyobraź sobie, że moja koleżanka maluje obrazy. Tylko nigdy nie chciała się z nimi nigdzie afiszować. Ogromnie utalentowana kobieta. Naprawdę. Zrobiłam jej profil w social mediach i wystawiłam jej prace za ogromne pieniądze. Przecież w najgorszym wypadku nikt by po prostu nic nie kupił, prawda? Tak więc niczym nie ryzykowałyśmy. Ale nie uwierzysz, obrazy zaczęły się cieszyć dużym zainteresowaniem! Naprawdę. Tyle miłych komentarzy, ile usłyszała, no aż mi się w kuchni ze wzruszenia nad szarlotką biedaczysko popłakało. Teraz myślę, że mogłabym sprzedać te słoneczniki pod zorzą za jakieś tysiąc dolarów bez najmniejszego problemu. Czego oczywiście nie zrobię. Wyobraź sobie, że ta moja koleżanka chyba nie była gotowa na taki sukces, bo przestała malować! Ale jeździ na wernisaże to tu, to tam. Ostatnio na jakiś taki poważny do Nowego Jorku ją zaprosili.

Ta przydługa odpowiedź pozwoliła Inie wyciągnąć pewne wnioski. Po pierwsze zdała sobie sprawę, że Aldona momentalnie się uspokoiła i rozluźniła po zmianie tematu. Po drugie wreszcie rozplotła skrzyżowane ręce i wskazała dłonią na obraz, przenosząc ciężar ciała na jedną nogę. Powtórzyła też słowo „prawda” –

a kłamcy mają to do siebie, że potrzebują potwierdzenia od otoczenia, że wierzy w bujdy, które mu przedstawiają. Dopiero teraz Aldona się przed nią otworzyła, odsłoniła klatkę piersiową, nie obawiając się ataku. Po trzecie – i najważniejsze – na jej twarzy dostrzegła ogromną zmianę wyrazu, kiedy kierując się ku wyjściu z sypialni, powiedziała:

– Obraz doskonale pasuje do takiego nowoczesnego wnętrza, w przeciwieństwie do tego staruszka w rogu. – Rzuciła błyskawiczne spojrzenie na komputer. Te ułamki sekund, w których przerażenie zagościło na twarzy gospodyni, utwierdziły Inę w przekonaniu, że miała rację: zdenerwowanie Aldony było związane bezpośrednio z komputerem. Momentalnie zbladła, znowu rozłożyła ciężar ciała równomiernie na obie nogi, a dodatkowo szybko i wyraźnie uniosła i ściągnęła brwi. Ina nie mogła jednak jej w tym przerażeniu i niepewności pozostawić. Tańczyła na ostrzu noża, ale musiała się upewnić, że stojący w rogu PC jest TYM komputerem. Dlatego ryzykowała takim niewybrednym komentarzem. Teraz trzeba było zatrzeć wrażenie, że komputer w ogóle ją obchodzi. Nabrała głośno powietrza i zaczęła szybko się tłumaczyć: – To znaczy, Aldonka, przepraszam! Źle to zabrzmiało. Miałam na myśli, że ta toaletka w stylu ludwikowskim jest przepiękna! Tylko po prostu bardzo kontrastuje z nowoczesnym stylem całej sypialni. Musisz przyznać, że słoneczniki na tle zorzy polarnej i taka biało-czarna kolorystyka wnętrza po prostu stanowią duży kontrast dla takiego zdobionego antyku. Co nie zmienia faktu, że ten mebel jest przepiękny, po prostu się wyróżnia. Ale jestem niewychowana, przepraszam cię jeszcze raz, w ogóle się nie przejmuj tym komentarzem. Masz przepiękny dom i ogród, i dodatkowo nosa do sztuki. – Wskazała na obraz. – Ja po prostu nie mam takiego wyczucia stylu, nie powinnam się nawet odzywać. Przepraszam cię najmocniej!

A później wyszła z pokoju, pozostawiając Aldonę samą, która po tej emocjonalnej huśtawce wydukała tylko, że nic nie szkodzi.

Aldona nie poszła za nią, a Martin, już w kurtce, był gotowy do wyjścia. Ina zaproponowała, że go odwiezie. Podczas kolacji rozpląwał się nad miodem, który Ina ze sobą przyniosła, więc nie mógł wrócić autem. Zgodził się na podwózkę, bo też chciał jak najszybciej ewakuować się od rodziców, a czekanie na taksówkę zajęłoby wieki. Kiedy do niego dojechali, zaprosił ją do siebie. Ina, chcąc nie chcąc, powinna go odwiedzić.

Musieli zacieśnić relacje. Po tej kolacji miała już pewność, że sprzęt, który stoi w sypialni Aldony, służy jej do pracy nad panelami albo przynajmniej do przesyłania uzyskanych w laboratorium danych. Obserwacja reakcji Aldony była kluczowa. Najpierw szczerą i intensywną złość z powodu wtargnięcia do sypialni, gdzie stał ważny sprzęt, później zrelaksowanie się po zmianie tematu, a w końcu kolejna tak skrajna emocja jak przerażenie, kiedy temat komputera powrócił. Wszystko to było jednoznaczne – Aldona bardzo obawiała się ujawnienia, że pracuje nad tematem paneli.

Bingo!

To właśnie dlatego była wściekła, że weszli do jej sypialni z Martinem i dlatego on się takiej reakcji w ogóle nie spodziewał. Sam na pewno tam wcześniej bywał, bo cóż go obchodził stary komputer. Ale Ina była intruzem. Intruzem, którego wcześniej wpuścił do sypialni matki, a teraz do własnego mieszkania.

Flirtowali całą drogę, więc dalszy przebieg tego spotkania był dla Iny dużym zaskoczeniem. Ten dzień toczył się po nietypowo krętych drogach.

Po wejściu do mieszkania Inę uderzyła surowość wnętrza w stylu loftu, któremu brakowało kobiecego sznytu. Usiadła na białej, tapicerowanej kanapie stojącej w centrum, przodem do ogromnych

okien rozciągniętych na całej ścianie. Widok z góry na Fargo robił wrażenie. Wpatrywała się w niego, czekając, aż Martin wreszcie do niej przyjdzie.

Ale jemu się nie spieszyło.

Włączył muzykę, wolny blues popłynął miękko z głośników. A potem zniknął w kuchni na dłuższą chwilę. Wrócił z herbatą i postawił ją na hebanowym stoliku stojącym przed kanapą. Zamiast usiąść, ponownie poszedł, tym razem do barku, i zrobił sobie drinka, nie proponując go Inie. Stał przy oknie z kieliszkiem w ręku i nie próbował niczym usprawiedliwić swojej wątpliwej gościnności. Gdyby nie muzyka, byłoby niezręcznie cicho. Ina postanowiła przyspieszyć tempo ich poznawania się, więc podeszła do niego i powiodła dłonią od biodra, wzdłuż pachwiny w kierunku jego krocza.

– Quo vadis? – zapytał, w ogóle niezawstydzony. Przystawił kieliszek do ust. Musiał być cholernie światowym człowiekiem, skoro tak inteligentnie nawiązał do jej polskich korzeni. Sienkiewicz raczej nie jest zbyt popularny za granicą.

– O, tutaj. – Wbiła wściekle różowe paznokcie w jego spodnie, ale przez gruby jeans nie czuła, żeby stwardniał.

– Nie rozumiem – powiedział, podnosząc brew. Ta próba kuszenia nie była wyjątkowo udana, ale Ina się tym nie przejęła.

– Z chęcią ci pokażę. – Nie miała bardziej finezyjnej riposty, ale wiedziała, do czego dąży. Dlatego kiedy Martin zdjął jej rękę ze spodni i uniósł ją do ust, składając subtelny pocałunek, Ina nie zrozumiała, czy ma do czynienia z odmową, czy próbą zgrywania niedostępnego.

– Wy, kobiety, macie jeden problem – zaskoczył ją – nie potraficie rozmawiać o seksie. Odgrywacie te swoje scenki, nie nazywając nawet penisa penisem albo chociaż kutasem. Wymyślacie jakieś

pseudoromantyczne słówka, przy których zwykły facet nie ma szans zrozumieć, o co wam tak naprawdę chodzi. Uważam, że jeśli ktoś nie jest wystarczająco dojrzały, żeby bezpośrednio o seksie rozmawiać, to tym bardziej nie powinien go uprawiać.

Cały wieczór z nią flirtował tylko po to, żeby teraz jej dopiec? Straciła grunt pod nogami, bo do tej pory była pewna, że rozmowa zmierzała jednoznacznie w stronę skonsumowania tej krótkiej znajomości.

– Przyznaj się, jesteś po prostu gejem. – Odsunęła się speszona.
Nie był.

Po prostu nie chciał być w żadnym związku. A jego matka, mając cień szansy na zostanie babcią, starała się nakierować go na odpowiednie, w jej mniemaniu, tory. Bardziej pasujące do własnej wizji na jego życie.

Ina wahala się, co mu odpowiedzieć.

Że jako prostytutka doskonale dogadywała się z mężczyznami? Może faktycznie jej słownictwo dotyczące seksualności nie było zbyt rozbudowane, ale nie płacono jej za gadanie. Nie potrafiła też sobie przypomnieć bezpośrednich sformułowań dotyczących nazewnictwa własnego ciała przez któregoś z klientów. Oni nigdy nie mówili precyzyjnie, czego chcą. Wydawali krótkie komendy w stylu: weź GO do buzi albo zajmij się NIM. Albo nic nie mówili i tylko czekali, aż ona przejmie inicjatywę. No ale to, że teraz nie pamięta konkretnej sytuacji, nie znaczy, że takiej nie było... Zresztą to nie prostytutkę powinni szczegółowo instruować, co lubią, a czego nie, tylko własne partnerki. Ale może gdyby mieli z kim porozmawiać, nie potrzebowałiby tego typu usług?

Im dłużej zagłębiała się w te przemyślenia, tym bardziej, kompletnie tego nie chcąc, musiała przyznać, że jest nieco prawdy w mądrościach tego mizogina. Pomimo tego oskarżenia o brak

dojrzałości były zwyczajnym nietaktem. Oczywiście Martin nigdy się nie dowie, jak duże doświadczenie Ina miała w TYCH kwestiach.

Niestety, sama umiejętność doprowadzenia faceta do orgazmu w kilka chwil nie sprawiała, że Ina była obeznana w uczuciach mężczyzn, którym świadczyła usługi. Mimo że zjawiali się u Iny właśnie po to, aby nie tylko podnieceniu, ale także emocjom dać upust.

Kiedyś wyrażenie „męskie uczucia” brzmiało dla niej jak oksymoron. Teraz było jej narzędziem pracy.

Martin oznajmił, że z chęcią pójdzie z nią do łóżka, pod warunkiem, że nauczy się o seksie bezwstydnie rozmawiać. Bo zdecydowanie powinien być to etap poprzedzający bezwstydną seks. Ponownie osiągnął wyżyny bezczelności. Nic dziwnego, że próby Aldony, aby pomóc mu kogoś znaleźć, były bezskuteczne.

Ina wiedziała, że potrafi kochać się z mężczyzną bez cienia zażenowania. Ale ta rozmowa uwierała jak przyciasny sweter. Dlaczego ktoś ją winił za to, że nie miała gdzie nauczyć się o TYCH sprawach rozmawiać? W jej szkole wychowania do życia w rodzinie uczyła nauczycielka biologii. Kiedyś na lekcji, zamiast organizm, napisała wielkimi literami słowo ORGAZM. Śmiechy licealistów ucichły w momencie, kiedy za karę dostali do napisania wypracowanie. Zamiast omówić tę reakcję i poświęcić lekcję właśnie na zapoznanie ich z czymś tak naturalnym jak orgazm, nauczycielka tylko ich ukarała.

Rozmowy na TE TEMATY z rodzicami często też wyglądają nie najlepiej, a nawet nie wyglądają wcale. U Iny nie było inaczej. Więc aby zaspokoić żądzę wiedzy, pozostała pornografia, która nieumiejętnie stosowana działała na nią początkowo jak narkotyk. Tylko gdzie mogła się dowiedzieć, jak z niej umiejętnie korzystać, skoro TO temat tabu?

A potem, już jako dorosły człowiek, wypaczony emocjonalnie i cierpiący w poczuciu winy, że w ogóle ma popęd, nie umiając użyć słów „cipka” i „penis” bez skrępowania, uporczywie trzymała się tej wątlej nici akceptacji, którą obdarzył ją Alan...

Teraz czuła, że nie można jej zagiąć w kwestii wiedzy na temat seksu – w końcu dotykała chyba tysiąca penisów. Dałoby się to jednak zrobić, chociażby zadając pytanie: ile otworów ma kobieta TAM NA DOLE. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto jest pewny, że wie. A w świetle tego, że tą magiczną cyfrą jest siedem, ciekawe, ile osób rzuciłoby tym kamieniem pochopnie? Argument, że dziura, w którą nie da się nic wepchnąć, się nie liczy.

Ludzie myślą, że wszystko wiedzą i dlatego się nie doksztalcają. Tak było też z nią. Ina wzięła do siebie przytyki Martina. Zawrzały w niej emocje. Była wściekła, bo niby jakim prawem śmie pouczać była prostytutkę i do tego na swój bezczelny sposób mieć trochę racji?! Nagle i poza swoją kontrolą zechciała udowodnić mu, że się myli. Tak bardzo zapragnęła pokazać mu, że jej nie docenił i że potrafi zarówno o seksie rozmawiać, jak i doskonale wykorzystywać tę wiedzę w praktyce.

– Nie spotkałam jeszcze nikogo tak bezpośredniego. – Ciągłe nad sobą panowała, ale stało się to trudne. Wymusiła na sobie uwodzicielski uśmiech. – Z chęcią z tobą porozmawiam, ale oczekuję rewanzu. Też chcę, żebyś mi opowiedział o swoich potrzebach i o tym, co lubisz, a czego nie.

Zaintrygowała go tym. Spodziewał się, że ją wystraszy, a ku jego zaskoczeniu, wyglądała na jeszcze bardziej podnieconą. Przyspieszył jej oddech, ciągle uśmiechała się uwodzicielsko.

– Skoro jesteś pewna, to z chęcią zapoznam się z mapą twojego ciała. Od ust... – Nachylił się do niej i pocałował ją. – Aż po

łechtaczkę. – Położył jej rękę na kroczu, patrząc jej prosto w oczy, bez cienia skrępowania.

Ina nie spodziewała się tego, ale nie odsunęła się ani o milimetr, będąc gotowa i analizując każde jego zachowanie.

Zmrużył lekko oczy, próbując przejrzeć jej myśli. Uniósł kącik ust zadowolony.

Chyba zdała ten egzamin. Zrobiło jej się gorąco, bo ciągle, co prawda przez materiał sukienki, ale czuła jego dłoń na sobie. Nie spieszył się z jej zabraniami.

– Najpierw porozmawiamy. – Ujęła jego dłoń i położyła sobie nad piersią, tak żeby poczuł, jak szybko bije jej serce.

– Co chcesz wiedzieć? – Pociągnął ją za sobą na kanapę. Usiedli naprzeciwko siebie, bokiem do oparcia, tak żeby móc na siebie patrzeć.

– Jaką tajemnicę skrywasz? – Sama nie wiedziała, dlaczego o to pyta, przecież to nie ma związku ze sprawą. Powinna pracować, a nie interesować się człowiekiem, który siedział przy niej. A jednak było w nim coś magnetyzującego.

– Ja? – zadudnił jego zaskoczony śmiech, który odbił się echem od szyb. – Mogę zapytać ciebie o to samo. – Przysunął się do niej i musnął palcami kosmyk jej włosów, od policzka aż po jego koniec i zaczął się nim bawić. – Nie chcę marnować czasu na słodkie kłamstewka, zarówno z twojej, jak i mojej strony. Moja kolej na pytanie. W jakim najdziwniejszym miejscu się kochałaś?

– W lesie – odpowiedziała zgodnie z prawdą bez chwili zastanowienia. Pytanie było łatwe, bo wystarczyło wybrać losowe wspomnienie z klientem i je teraz przytoczyć. Dla niej było luksusem, kiedy faceci zabierali ją do hotelu i kiedy mogła leżeć w ciepłym łóżku. Więc dziwnych scen z lasu miała w pamięci zdecydowanie więcej niż zwykłych, łóżkowych. – Opierałam się

o drzewo, a on wbijał się penisem głęboko we mnie. Posuwał mocno biodrami w przód i w tył. Kora drapała mi plecy, więc w ramach rewanżu ja paznokciami drapałam plecy jemu. – Obserwowała reakcję Martina. Nie spuszczał z niej wzroku i prawie nie mrugał, jakby nie chciał, aby umknął mu jakiś szczegół jej opowieści. Wyraźnie kręciła go ta historia. Ina czuła z tego powodu ogromną satysfakcję, więc opowiadała dalej: – Stałam na jednej nodze, a drugą miałam zarzuconą na jego biodro. Ścisnął mnie za udo, tak żebym mogła utrzymać równowagę. Las wcale nie był gęsty, a niedaleko tego miejsca biegła droga, z której ewidentnie było widać, że uprawiamy seks. Czasem przejeżdżające auta zwalniały, aby dostrzec nieco więcej szczegółów. Ale bez zatrzymywania jechały dalej. Jednak jedno z nich całkiem zahamowało. I wysiadł z niego młody mężczyzna. Który udał się w naszą stronę... Chcesz wiedzieć, co było dalej?

– Bardzo. – Najwyraźniej chciał zedrzeć z niej ubranie, ale się pohamował.

Nie bawił się już jej włosami, a przesunął ramiączko sukienki w taki sposób, że odsłoniło sporą część ramienia. Opadający pasek zatrzymał się dopiero na jej piersi. Jej żebra unosiły się i opadały szybko. Zaschło jej w gardle. Sięgnęła więc po herbatę, którą wcześniej zrobił. Nie chciała kontynuować tej opowieści za darmo. Nieśpiesznie zastanawiała się nad swoim pytaniem. Patrzył na nią pożądliwie.

– Zmusiłeś kiedyś kogoś do seksu z tobą? Kłamstwami albo innymi sztuczkami?

– Oczywiście, że nie. Po co miałbym to robić? Jest tyle pięknych i gotowych do zerwania kwiatów, że nie ma potrzeby niszczyć z korzeniami tych, które jeszcze nie dojrzały. Niech się rozwijają,

w swoim tempie, ja cierpliwie poczekam. Znowu zmarnowałaś pytanie. Moja kolej. Chcę wiedzieć, co działo się dalej w lesie.

Ina obracała kubek w dłoniach. Budowała napięcie. Milczała przez chwilę, trzymając go w oczekiwaniu, a później zaczęła niespiesznie:

– Mężczyzna podszedł do nas i bardzo podniecony zapytał, czy on też może się przyłączyć. Nie usłyszał od nas odpowiedzi, więc stał kilka kroków dalej, obserwując. Po chwili zaczął dotykać się przez spodnie. Później wsadził sobie w nie rękę i masturbował się, patrząc na nas uporczywie. – Martin był zasłuchany w opowieść, a Ina nie wiedziała, w którą stronę ją poprowadzić. Nie chciała ujawniać, że była prostytutką.

Seks z nieznanym to chyba zbyt mocna historia jak na ich pierwszy, zbliżający się wielkimi krokami raz. Z opowieści jednak nie wynikało, że facet, który właśnie ją popychał, także był jej obcy.

– Wiesz, co było niesamowite? – kontynuowała. – To, że nabrałam wtedy ochoty, aby zrobić temu nieznanemu chłopakowi dobrze.

– Odważyłaś się?

– Nie pozwolę ci zadać dwóch pytań z rzędu – oburzyła się delikatnie. – Moja kolej. Jak doprowadzisz mnie do orgazmu?

– Powoli. Całą uwagę skupię na tobie i dam ci tyle czasu, ile tylko potrzebujesz. Uwielbiam, kiedy kobieta jest tak napalona, że to ona oczekuje przyspieszenia tempa. I uwielbiam wtedy spowalniać akcję, trzymając ją w oczekiwaniu i podnieceniu. Teraz moje pytanie: odważyłaś się wtedy?

Zaprzeczyła.

– Po prostu patrzyłam na niego, kiedy się dotykał, i szeptałam swojemu chłopakowi, że ktoś ciągle na nas patrzy, ale że wcale nie chcę, żeby przerwał. To go nakręcało. Przyspieszył, a ja wczepiłam się w jego naprężone ramię i chciałam przytulić się do niego, ale

splątane włosy zatrzymały mnie wyprostowaną. Był cały spocony i jęczał. Jęczał tak głośno, że wszystkie wiewiórki w lesie musiały się zawstydić, słysząc te dźwięki.

Martin zabrał kubek z jej rąk i rozbił go o podłogę. Resztkę herbaty się wylała, ochlapując białą kanapę. Martin rzucił Iną na stolik kawowy. I przywarł do niej, chciwie całując jej szyję.

Całe podniecenie Iny momentalnie opadło.

Kurwa.

A miało być tak pięknie.

Nie odezwała się ani słowem. Niejedno już w życiu przeszła, aby taki zryw zrobił na niej wrażenie. Flirtowali ze sobą od kolacji, więc już przez kilka godzin. A od dłuższej chwili rozmowa nabierała kompletnie innego wymiaru i prawdziwej pikanterii, jakiej Ina nie czuła nigdy dotąd. Pierwszy raz, odkąd zaczęła karierę prostytutki, pożądanie i podniecenie przemawiało przez nią głośniejszym niż rozsądek i naprawdę miała ochotę na seks z tym mężczyzną.

A on to wszystko koncertowo spieprzył.

Zaraz w nią wejdzie, przez chwilę oboje pojęczą. On z prawdziwej rozkoszy, a ona, żeby pozostawić go z chęcią kontynuowania tej znajomości. Cały romantyzm prysł.

Szlag by to trafił.

– Przestraszyłem cię, przepraszam. – Oderwał swoje usta od jej szyi. – Po prostu jesteś tak nieziemsko pociągająca, że nie mogę się powstrzymać.

– Nie musisz się powstrzymywać – szepnęła, a w myślach dodała, że i tak już wszystko zepsuł. Ale było to miłe, że ją przeprosił. I mimo tak niepohamowanego podniecenia, zwrócił uwagę na to, jak się poczuła.

– Muszę, bo nie chcę cię spłoszyć. – Pocałował ją łagodnie.

Huśtawka emocji to mało powiedziane. Przez chwilę była pewna, że za jakieś trzy minuty będzie szczytował. A teraz nie chce jej spłoszyć? Co to w ogóle miało znaczyć! Do Iny powróciło całe erotyczne napięcie, ale tym razem ze zdwojoną siłą. Leżąc pod nim, nie pamiętała dokładnie, co chciała mu wcześniej udowodnić. Ale miała wrażenie, że jej się to udało. Chciała, żeby w nią wszedł. Chciała poczuć, jak wypełnia ją i pulsuje, a później jak zalewa ją po brzegi. Teraz. Niech ją zaliczy teraz. I całuje czule po szyi, popychając na drewnianym stole, a ona będzie patrzeć przez okno na szczyty budynków Fargo i jęczeć z rozkoszy.

Wstał z niej i pomógł jej usiąść. A następnie poprowadził ją do sypialni, w której centralnym meblem było łóżko z metalowym czarnym wezglowiem i dużą ilością bezładnie rozrzuconych grafitowych poduch, z których kilka leżało na podłodze. Podszedł do szafki nocnej i wyjął dwie pary kajdanek. Były zrobione z solidnego plastiku. Dałoby się je połamać, może nie z łatwością, ale silny mężczyzna poradziłby sobie z tym bez większego uszczerbku na zdrowiu.

Ina się przestraszyła. Musiał to zauważyć, bo wytłumaczył jej od razu:

– Obie pary są dla mnie. Przykujesz mnie nimi do łóżka. Drugi raz się nie powstrzymam. Wariuję przy tobie, a chcę dowiedzieć się o tobie wszystkiego i poznać cię całą.

Ina wzięła kajdanki do ręki i rzuciła je gdzieś w kąt.

– Oszaleję przez ciebie.

Przywarła do niego w niecierpliwym pocałunku i zaczęła łapczywie rozpinąć guziki jego koszuli. Jeden chyba nawet odpadł. On złapał swój pasek i rozpiął klamerkę, nie odrywając ust od Iny. Liczyło się tylko to, aby pozbyć się zbędnego materiału jak najszybciej. Zrzucił z siebie koszulę i padł plecami na łóżko. Ina

podążyła za nim. Przestał ją całować, ściągnął jej przez głowę sukienkę i ponownie przywarł ustami do jej ust. Szukał na plecach zapięcia biustonosza, ale nie mógł go znaleźć, bo było z przodu. Zabrała więc jego ręce ze swoich pleców i nakierowała na swoje piersi. Westchnął krótko i wzdrygnął się w pożądaniu, ugniatając je na zmianę, a następnie zanurzając dłonie pod tkaninę. Wtedy przypadkowo rozpiął stanik, uwalniając jej biust.

Ina walczyła z jego spodniami do momentu, aż nie nachylił się do jej piersi i nie zaczął wędrować po nich wilgotnym językiem. Dociskał je też do policzków, otulając się nimi i pieszcząc mokre od śliny sutki.

Szczypał.

Na tyle delikatnie, że powodowało to nie ból, a dreszcze, biegnące od miejsca, w którym skubał, przez całą klatkę piersiową, aż po kark.

Odepchnęła go od siebie mocno. I chciała ściągnąć mu spodnie. Ale nie współpracował. Więc nakazała mu podnieść biodra. Dopiero wtedy mogła je zsunąć, jednocześnie pozbywając się skarpet z jego stóp.

Został w obcisłych bokserkach. Mimo ochoty, aby ujrzeć bogatą zawartość tego, co kryły, postanowiła przez chwilę odwlec ten moment i nieco zwolnić tempo. Wezbrane pożądanie Martina nie pozwoliło jej na to. Złapał ją za włosy i odchylił mocno, drugą ręką zaciskając aż do bólu jej pierś. Ugryzł ją nad obojczykiem, sprawiając, że wzdrygnęła się podekscytowana. Poluzował uścisk, nie wiedząc, czy była to oznaka przyjemności, czy wręcz przeciwnie. A potem położył dłoń na jej satynowych majtkach i nie odchyłając materiału poszukiwał jej łechtaczki, którą delikatnie, ale szybko dociskał przez dłuższą chwilę. Zszedł palcami jeszcze niżej, czując

wilgoć przez materiał. Uwielbiał tę oznakę podniecenia u kobiety, którą za chwilę miał zdobyć.

Ina nie przypominała sobie, żeby kochała się kiedykolwiek z mężczyzną przepelniona takim niepohamowanym pożądaniem. Położyła dłoń na jego udzie. Wbijając w nie jaskrawo pomalowane pazury. Jak kocur, który nie chce wypuścić szarpiącej się zdobyczy. Drugą dłoń wślizgnęła pod bokserki, kierując się od biodra w stronę uda. I przysuwając się powoli do centrum. Jego penisa dotykała niby przypadkowo, nie obejmując go wcale, ale trącając przedramieniem albo wierzchem dłoni.

Martin zsunął bokserki, a potem złapał jej dłoń i położył sobie na penisie. Powstrzymał ją, kiedy chciała uwolnić rękę, i zacisnął mocno. Poddała się temu i wędrowała od nasady po żołądź.

Nachyliła się do jego penisa. Teraz, już bez jego pomocy, odsłoniła żołądź i zacisnęła jego koronę, powodując pojawienie się przejrzystych kropli, które natychmiast zlizwała. Objęła ustami samą końcówkę penisa i otoczyła ją językiem. Wbiła się z wyczuciem w otwór, z którego sączyły się pojedyncze krople.

Zamruczała na tyle głośno, aby to usłyszał, zrobiła wdech i wepchnęła go sobie do gardła tak głęboko, jak tylko mogła. Zrobił się jeszcze bardziej twardy, a Martin jęknął ledwie słyszalnie. Wydech i przesunęła się ponownie na szczyt. Kilka ruchów ustami góra–dół, a następnie ponowny wdech i maksymalne zagłębienie.

Znowu jęknął, teraz ciut głośniej.

Ina, trzymając go głęboko w gardle, przełknęła ślinę, wymuszając pracę mięśni, które masowały jego penisa na całej jego długości i dawały poczucie, że jest w niej jeszcze głębiej.

Zamruczał.

Powtórzyła ten zabieg kilka razy. Martin nie leżał jednak beczynnym, bo odsunął jej bieliznę i wsuwał w nią palce, zwilżając

je, a następnie wędrował do centralnego punktu clitoris. Dociskał delikatnie. Liczba zakończeń nerwowych w tym miejscu sięga kilku tysięcy. Łatwo jest zadać nieprzyjemny ból, więc wyjątkowo uważał, dając jej jedynie mnóstwo przyjemności. Następnie wędrował po mniejszych wargach, dociskając skrytą część łechtaczki. Skończył tę wędrówkę ponownie w jej pochwie i wykonał kilkanaście posuwistych ruchów, dostosowując się do tempa nadawanego przez Inę.

Czuł, że mięśnie jej pochwy coraz mocniej otaczają jego palce i zaciskają się na coraz więcej sekund. Mógł dojść w każdej chwili, ale jeszcze teraz potrafił to opanować. Złapał Inę za włosy i tak ją ułożył, że klęknęła, wypinając pupę w jego kierunku. Oparła się na przedramionach, prezentując piękne, nagie i wygięte we wklęsły łuk plecy.

Wszedł w nią i czuł od razu, jak jej mięśnie pulsują. Kręciło go to, więc jego penis wyprężył się mocniej.

W pierwszych ruchach poczuła ból, bo w tej pozycji duży penis może uderzać o ściany pochwy zbyt mocno. Ale oparła się pod trochę innym kątem i pozostała tylko przyjemność. Przywarł do niej, poruszając biodrami. Przeszły po niej ciarki. Zaczął całować ją po łopatkach i obejmować jej piersi dłońmi. Powolnymi ruchami przysuwał się i odsuwał. Czuła, jak się napręża i relaksuje, jak uderza w nią całym swoim ciężarem.

Po chwili wyprostował się i złapał ją za biodra, całkiem zmieniając tempo. Posuwał się w niej w przód i w tył błyskawicznie. Klęczał na jednym kolanie, drugą nogą dbając o utrzymanie się w odpowiedniej pozycji. Jęknął znowu.

Ina wiedziała, że on zaraz dojdzie. Jej też niewiele brakowało, nie przypominała sobie, żeby była kiedykolwiek tak bardzo nakręcona. Przyspieszył jeszcze intensywniej, docisnął ją, jęcząc, i wytrysnął.

Czuła, jak ciepło rozlewa jej się w podbrzuszu i ogromnie jej się to podobało. Była niesamowicie podniecona.

Wszedł z niej, odwrócił ją na plecy i zszedł między nogi. Unosząc jej biodra zagłębił się w nią bez chwili zwłoki, a następnie przeniósł całą swoją uwagę na jej łechtaczkę. Objął ją ustami i zaczął ssać na tyle, aby jej doznania były intensywne, równocześnie bacznie obserwując, czy nie sprawia jej bólu.

Nie sprawiał.

Nie przypominała sobie, kiedy facet tuż po orgazmie, zainteresował się też doprowadzeniem jej do szczytowania. Czuła się ważna i wiedziała, że teraz jego jedynym celem jest sprawienie jej satysfakcji.

Zmierzyła mu ręką włosy i docisnęła do siebie. Poddał się temu. Lizał ją teraz i ssał. I chciał to robić tak długo, jak tylko byłoby jej to potrzebne. Poczowała, jak dreszcze przeszyły jej ciało od miejsca, którego dotykał, przez pupę i wzdłuż kręgosłupa. Mocno się wzdrygnęła.

Martin zerknął na nią, upewniając się, że zmierza w dobrym kierunku. Ponownie docisnął swój język, a ją przeszył kolejny dreszcz. Tym razem już nie oderwał od niej swoich ust, a nawet zaczął ssać ją szybciej i jeszcze odrobinę mocniej. Iną szarpnął kolejny dreszcz, a kilka sekund później jeszcze jeden. Następny przyszedł, zanim zdążył się skończyć poprzedni.

Martin zacisnął dłonie na jej pupie, podnosząc ją jeszcze bardziej i tym samym uwydatniając jej spragnioną doznań clitoris, która teraz pulsowała intensywnie.

Odsunął się i położył na niej dłoń, błyskawicznie ruszając w górę i w dół. Iną targnęło jak w konwulsjach. Podparła się na moment na łokciach, żeby sekundę później opaść na pościel. Jej ciało ponownie przeszył gwałtowny skurcz. Krzyknęła krótko i przytrzymała sobie

dłoń na ustach. Mimo tego pohamowania jej jęk i krzyk rozniósł się echem po mieszkaniu.

Martin przestał jej dotykać u zbiegu ud, ale był czujny i gotowy kontynuować tę zabawę, gdyby tylko okazało się, że to jeszcze nie koniec. Ale Ina, nawet niedotykana, wzdrygała się i pojękiwała. Położył się więc koło niej. Leżeli tak przez kilka minut, nie odzywając się do siebie.

Ina nie czuła takiego seksualnego zaspokożenia od bardzo dawna. Jako prostytutka zapomniała trochę, że seks może dawać przyjemność także jej. Czuła się jak na haju. Przytuliła się do niego.

– Ina, było cudownie. – Pocałował ją namiętnie w usta. – Szkoda, że nigdy więcej tego nie powtórzymy.

– Dlaczego? – Spontaniczne pytanie nie pozwoliło jej ukryć zaskoczenia.

– Mówiłem ci, że chcę dowiedzieć się o tobie wszystkiego, prawda? To teraz już wszystko wiem.

Zeszła z łóżka bez słowa i zaczęła wkładać rzeczy, które jej się nawinęły. Powstrzymywała się od płaczu. Nie powinna iść z nim do łóżka. Zmarnowała tylko czas, a nie dowiedziała się niczego dodatkowego o sprawie, która ją interesowała. Złość mieszała się w niej z rozżaleniem i frustracją. Nawet się nie podniósł, żeby odprowadzić ją do wyjścia. Chciała już znaleźć się we własnym domu, wściekła na to, co się stało, i na to, co jej właśnie powiedział. Ubrana poszła do przedpokoju, w ostatniej chwili wzięła z wieszaka swój płaszcz oraz torebkę i trzasnęła za sobą drzwiami.

Szła do samochodu, jakby nie była świadoma, co się dzieje. Jesienny wiatr uciążliwie przemykał po jej ciągle rozgrzanej i wilgotnej skórze. Przez chwilę przestała być pracownicą na tajnej misji, a znowu była bezbronną i pragnącą akceptacji kobietą. I niestety poniosła konsekwencje swojej słabości. Targały nią smutek

i rozgoryczenie. Dotarło do niej też, że straciła szansę na dostanie się do komputera u Aldony. Nie było już absolutnie żadnego powodu, żeby ją odwiedzić i pomyszkować w jej sypialni.

Musi opowiedzieć o tym wszystkim chłopakom. Możliwe, że uda im się zorganizować, aby niepostrzeżenie ktoś włamał się do jej domu i zrobił, co trzeba. Pomimo tego rozgoryczenia wracała z kolacji u Aldony z tarczą.

Zaczęła głośno płakać. To było ponad jej siły. Starala się przeanalizować całą sytuację, trzeźwym, niezmaconym pożądanym umysłem. Skoro Aldona ma komputer z dostępem do tajnej sieci w domu, to zapewne nie tylko ona. To był przełom, bo można było zacząć skutecznie próbować włamać się nie tylko do niej, ale też do pozostałych osób pracujących nad panelami. Właściwie można było uznać, że wykonała swoją część pracy. Kiedy uświadomiła sobie, że będzie mogła oddać Adamowi urządzenie, które ciążyło jej w torebce jak cegła, odetchnęła z ulgą.

Dotarła do domu, wzięła prysznic i poszła spać. A rano podzieliła się z Julianem i Adamem swoimi przemyśleniami. Wzięli na siebie sprawdzenie możliwości włamać się. Kiedy ona odsypiała noc, oni dzielnie jeździli po mieście, weryfikowali adresy i zabezpieczenia, które udałoby się najłatwiej złamać.

Wrócili do domu dopiero w nocy. Ina nie mogła się doczekać ich przybycia. Była pewna, że reszta zadania będzie zależała już tylko od nich. I wrażenie to uleciało, kiedy zobaczyła minę Adama. Patrzyła na niego pytająco i to wystarczyło, żeby zaczął mówić:

– Jebane twierdze. Wszędzie, kurwa, rolety, monitoringi, syreny, czujniki, wszystko!

– Nie da rady, Ina – wtrącił się Julian – Musisz to dokończyć i skutecznie się do kogoś wprosić, bo nawet jak zaczniemy organizować taki włam, to będzie to trwało stanowczo zbyt długo.

Musielibyśmy czekać, aż ktoś z nich zapomni załączyć alarm, wychodząc z domu, albo popełni jakiś inny błąd, a w tym celu obstawić każdy z tych domów ludźmi. Nie mamy na to teraz zasobów.

Miała dość. Wybuchła płaczem zupełnie niespodziewanie. Julian podszedł i ją przytulił. Żadne słowa pocieszenia nie były teraz potrzebne. Była już tak zmęczona swoim zadaniem i brakiem efektów, że gdyby tylko miała dokąd uciec, rozważyłaby to jako bardzo poważną opcję. Wiedziała, że musi kontynuować zadanie. I wiedziała też, jakie będą jej następne kroki, ale bardzo nie chciała iść w kierunku, który los dla niej planował. Płakała Julianowi w ramię z bezradności i bezsilności.

– Mała, masz jakiś pomysł, co dalej? – zapytał Adam, który też był rozczarowany wynikiem poszukiwań.

Odsunęła się na moment od Juliana, przytaknęła i zaszlochała jeszcze głośniej, skrywając się ponownie w jego objęciach.

Nie pytali o szczegóły.

A ona miała w tej chwili tylko jedną opcję. I było jej żal Nathaniela, bo gdzieś pod skórą czuła, że niebawem zniszczy mu życie.

ROZDZIAŁ 17

Tańczyli, a tłok na parkiecie ułatwiał im zbliżenie. Ocierali się o siebie. Była odwrócona do niego tyłem, a kiedy poczuła na sobie jego wyprężoną męskość, nie odsunęła się, lecz wręcz przeciwnie: docisnęła się mocniej. On potraktował to jako ciche przyzwolenie, żeby posunąć się o maleńki krok dalej, i delikatnie musnął ustami jej kark. Zrobił to tak delikatnie, że nie miała pewności, czy naprawdę ją pocałował, czy po prostu dotknął mokrą od potu brodą. Jego dłonie na jej biodrach. Jej dłonie na jego dłoniach. Dociskali się do siebie, żeby być jeszcze chociaż o milimetr bliżej. Ina odwróciła się do niego przodem. Patrzyła mu w oczy. Zastanawiała się, czy ich pierwszy pocałunek powinien wyjść od niego czy od niej. Nie chciała go spłoszyć. Bała się, że jeśli pocałuje go pierwsza, on zacznie udawać, że nic się nie stało i całkowicie będzie chciał uciąć tę relację, a wtedy kolejny plan dobrania się do sieci trafiłby szlag. Z drugiej strony zależało jej na czasie, a on bez jej wyraźnej zachęty mógłby się nigdy na to nie odważyć.

Ponieważ jedynym sposobem, aby podłączyć urządzenie do jego komputera, było po prostu wproszenie się do niego na dłużej, musiała go jakoś omotać i oczywiście pozbyć się żony i trójki ich dzieci z domu, chociaż na chwilę. Tak naprawdę wsunięcie sprzętu w port mogło trwać pięć sekund. I mnóstwo osób poświęcało ogrom

pracy, aby odpowiednie narzędzie z odpowiednio przygotowanym zestawem złośliwego oprogramowania znalazło się w odpowiednim porcie. Teoretycznie mogła zgrać Nathanielowi swoje nagie foty i dać mu takiego konia trojańskiego, licząc, że otworzy je właśnie na tym komputerze. Ale ryzyko niepowodzenia było zbyt duże.

Trwała w zamyśleniu i tańczyła. Polubiła go. Był apetyczny, ale nie czuła między nimi chemii. Może dlatego, że przypominał jej byłych klientów, którzy też zachowywali się wobec swoich żon bardzo nieelegancko.

Nathaniel pociągnął ją za rękę do baru, zamówili małe drinki i wzięli je ze sobą na kanapy stojące wokół parkietu. Pili, śmiali się, flirtowali. Ina wiedziała, że nie powinna go całować jako pierwsza, ale Nathaniel nie wstrzymywał się z tym krokiem zbyt długo. Wykorzystał chwilę, kiedy rozsiadła się wygodnie w kącie kanapy.

Była zmęczona i wcale nie miała ochoty na tę imprezę, ale nie mogła przepuścić okazji, aby prywatnie spotkać się z ludźmi z uczelni i jeszcze trochę powęszyc. Nathaniel odsunął jej włosy z twarzy i delikatnie ujął za podbródek. Nachylił się, patrząc jej na przemian w oczy i na usta. Zbliżał się powoli. Dotknął bardzo subtelnie swoimi ustami jej ust. Wtedy Ina odsunęła się niespodziewanie.

– Przepraszam – powiedział – nie powinienem tego robić. – Wyglądało to, jakby się opamiętał.

– Nie o to chodzi. – Spojrzała mu w oczy. – Po prostu dużo wypieś i nie chcę, żebyś tego żałował. Z chęcią wrócę do tematu na trzeźwo. – Uśmiechnęła się, nachyliła i złożyła mu na ustach całusa. A potem wyszła z klubu, zostawiając go z myślami o tym, co się wydarzyło.

Była przemęczona. To co miała na głowie, eksploatowało ją całkowicie i nie byłaby w stanie udźwignąć ani odrobiny więcej. Może powinna zostać i wykorzystać sytuację? Nieważne.

To było za dużo jak na jedną osobę. Chłopaki też ciężko pracowali. Julian właściwie przejął wszystkie obowiązki domowe, pomagał jej z modelowaniem molekuł i robił jeszcze swoją część zadania, o której Ina nie miała pojęcia. Zazwyczaj materiały i raporty na uczelnię pisała Rita – dzięki niej Ina była w stanie spędzać tyle czasu na innych aktywnościach, takich jak grupowe treningi z osobami z uczelni, chodzić na te wszystkie spotkania integracyjne. Rita przygotowywała jej dokumenty, których Ina w każdej wolnej chwili się uczyła. To w zasadzie była praca dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Adam weryfikował strzępki informacji, które Ina regularnie starała się mu dostarczać. Poszukiwał miejsc, gdzie mogły być kolejne wskazówki. Często wychodził z domu, czasami wyjeżdżał na kilka dni. Ina domyślała się, że pod jej nosem robią z Julianem tę część roboty o której ona nie powinna nic wiedzieć. Cieszyła się z tego, że ją wspierają i że ma przyzwolenie, aby iść znalezionym tropem dalej. Dzisiaj jednak nie miała na to siły i marzyła o tym, aby to wszystko już się skończyło. Wróciła do domu, wzięła błyskawiczny prysznic i ułożyła się do snu.

ROZDZIAŁ 18

Kilka kolejnych dni nie sprawiało wrażenia, jakby sprawa posuwała się do przodu. Czyżby Nath się opamiętał?

Nie chciała zmieniać obiektu swoich zainteresowań, bo Nathaniel był po prostu atrakcyjny. Umieśnionie ciało i piękne spojrzenie działały na nią jak magnes. Jego zachowanie wskazywało na typowy obraz urokliwego łobuziaka, a tacy, jak wiadomo, kochają najbardziej. A nawet jeśli nie kochają, to przyjemnie się z nimi flirtuje. Nad panelami, prócz Aldony i Nathaniela, pracowały jeszcze cztery osoby.

Ina próbowała zacieśniać relacje także z nimi, więc gdyby była zmuszona zmienić obiekt swoich zainteresowań, mogłoby się to udać. Ale takie zabiegi pochłaniały mnóstwo czasu, a ona i tak miała wrażenie, że jej działania nie przynoszą żadnych efektów i nie przybliżają jej do celu nawet odrobinę. Wykonanie jej zadania było najważniejsze, ale nie oznaczało to, że nie może mieć z tego żadnej przyjemności. Im bardziej prawdziwe były uczucia, którymi darzyła swoją ofiarę, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że nieczyste intencje przypadkowo ujrzą światło dzienne. Zresztą to nie jej sumienie było nadwyreżone flirtem.

Jak nic Nathaniel się opamiętał i stwierdził, że niewiele brakowało, aby na tej imprezie posunęli się o krok za daleko. Oboje

czuli, że jest to ostatnia kropla, której brakuje do runięcia tamy ich uczuć i namiętności. Tylko jak tą kroplą dopełnić swoje zadanie, jeśli w Nathanielu walczy ogień poprawnej miłości z potokiem pożądania? A może to koniec ich wspólnej przygody i plan Iny zakończył się fiaskiem? Ciekawe, ile jeszcze cierpliwości będzie mieć korpo, aby mogła w spokoju dostarczyć oprogramowanie do sieci? Gdzieś pod skórą czuła, że brakuje jej sukcesów.

Jej misja była prozaiczna, bo wszystko sprowadzało się tylko do jednego. Jeden konkretny sprzęt z konkretnym oprogramowaniem miał zostać umieszczony w porcie komputera należącego do sieci.

To wszystko.

Cała historia.

Ale odkrycie, który komputer będzie tym odpowiednim, i torowanie sobie do niego drogi, trwało miesiące. Wiedziała, że jeszcze chwila i zacznie nadwyręzać cierpliwość swoich mocodawców. Była przyzwyczajona do hollywoodzkich produkcji, w których od pierwszej minuty historii trzyma się widza w napięciu tylko po to, aby z każdą chwilą wcisnąć go w kinowy fotel jeszcze mocniej. I przez to myślała, że prawdziwa działalność przestępcza wygląda właśnie w ten sposób.

Robienie czegoś złego jest powolnym i stopniowym osiągnięciem małych celów wieloma drobnymi posunięciami licznymi, nieznaczącymi figur. Jest skutecznym manipulowaniem rzeczywistością w taki sposób, aby realizować dawno ustalone założenia kroczone po kroczeniu, tak aby nikt nie zorientował się, że jest jedynie pionkiem w rozgrywanej partii szachów. Pionkiem, którego w każdej chwili można się bez żalu pozbyć.

Nathaniel zawołał Inę, kiedy ta, otoczona wianuszkami koleżanek z laboratorium, wychodziła właśnie z lunchu. Przepraszyła je i poszła za nim na najwyższe piętro budynku, weszli do

laboratorium, w którym stał szereg sporych rozmiarów maszyn dezynfekujących. Przeszli przez całe pomieszczenie, aż do drzwi na końcu. Dotarli do maleńkiego laboratorium bez okien, w którym liczne lodówki wydawały jednostajny szum. Na przeciwległej ścianie, na szafkach ciągnących się aż po sufit, mieniły się brązowe buteleczki i białe pojemniki z kolorowymi nakrętkami. Pod nimi był blat roboczy, z małą wagą umieszczoną w rogu.

On zamknął drzwi i ujął jej twarz w dłonie. Nachylił się do niej. Patrzyła mu w oczy, jakby miała całować się po raz pierwszy, z nadzieją i oczekiwaniem. Rozchyliła lekko usta i swoimi dłońmi nakryła jego. Nathaniel nie spieszył się i dawał jej przestrzeń, żeby się wycofała.

Liczył, że się wycofa.

Ale to była ostatnia rzecz, którą Ina w tym momencie była gotowa zrobić. Teraz z wyrachowaniem dopełniała czarę jego podniecenia i pożądania.

Nie odsunęła się, kiedy zbliżył swoje miękkie usta do jej ust. Nie odsunęła się, kiedy delikatny pocałunek przerodził się w namiętną wymianę śliny.

Tym bardziej nie odsunęła się, kiedy przywarł do niej całym ciałem, opierając ją o drzwi. Odsunęła się od niego tylko na moment, pozwalając, żeby przyszło mu na myśl, że Ina chce przerwać to, co właśnie się między nimi działo.

Ona jednak przekręciła klucz w drzwiach, zamykając je od wewnątrz i dając mu do zrozumienia, że prędko stamtąd nie wyjdą. Tak właśnie profesjonalnie manipulowała ich relacją, ciągle odrobinę dając i grożąc odebraniem. Tylko po to, aby utrzymać go na smyczy. Wiedziała, że nie może dać z siebie dzisiaj wszystkiego. Miał czuć niedosyt, właśnie po to, żeby jej gra toczyła się dalej.

Z drugiej strony nie mogła zostawić go rozczarowanego. Zdecydowanie zadziałałoby to na jej niekorzyść. Po chwili pierwszych pocałunków zaplanowała, gdzie poniosą ich wody pożądania. Wody, które dla Nathaniela były całkiem nieznanymi i które odkrywał w zachwycie, nieświadomy, że Ina porusza się po nich jak po doskonale oznaczonych pasach autostrady.

Kiedy już zamknęła drzwi, przysunęła go do siebie. Naparł na nią ciężarem swojego ciała. Czowała na podbrzuszu, że jego podniecenie jest już na zadowalającym poziomie, żeby mogła posunąć się dalej. Z wyrachowaniem usiadła na białym jak śnieg blacie i zaczęła wodzić dłońmi po jego koszuli i spodniach. Nathaniel nie przejmował inicjatywy. Może resztki jego przyzwoitości dochodziły do głosu? Nie mogła na to pozwolić! Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Pozwolił jej na to. Ale ani jej w tym nie pomógł, ani tym bardziej nie zabrał się za rozpinanie jej fartucha. Po prostu całował ją namiętnie w usta i nieco po szyi. Ina poczuła się zniecierpliwiona. Zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że gdyby na miejscu Nathaniela był teraz syn Aldony, to pewnie nie byłaby w stanie wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności kierowania sytuacją i po prostu jej zadanie by ją przerosło. A tak wiedziała, że mimo zniecierpliwienia musi prowadzić Nathaniela jak po sznurku i doprowadzić do momentu, w którym znajdzie się w jego domu sam na sam z komputerem. Inie przyszło na myśl, że na ten czas trzeba będzie pozbyć się też jego żony i dzieci. Zapisała to w mentalnym notatniku jako kolejne małe zadanie do przemyślenia i zdjęła z siebie fartuch.

Nathaniel zdawał się tego nie zauważyć. Cholera. Mógłby już dawno zdjąć z niej wszystkie ubrania, a jego zamiary ograniczały się tylko do nasycenia pocałunkami. Złapała jego dłonie i poprowadziła na swoje piersi, które teraz zakryte były przez gładki, cielisty biustonosz i cienki materiał koszulki. Nathaniel zaczął ścisnąć

pulsacyjnym ruchem obie jej piersi równocześnie. Ścisnął je delikatnie i tylko nieznacznie poruszał dłońmi w górę i w dół. Cały czas naciskał na nią swoim ciężarem, a ona zaczęła wędrować dłońmi po jego kroczu, uwieczonym w opiętych spodniach. Po krótkiej chwili odepchnęła go od siebie stanowczo i zaczęła pośpiesznie rozpinąć pasek. Udało jej się, ale nie zdążyła zsunąć spodni, bo złapał jej dłonie i otulił się nimi, kładąc je sobie na plecach. To był bardzo niedobry znak. Świadczył o tym, że Nathaniel traktuje te pocałunki nie jako preludium do czegoś dużo intensywniejszego, co ma się dopiero między nimi się wydarzyć, ale jako wpadkę, z której można się przed sobą usprawiedliwić, jak tylko zdrowy rozsądek zostanie dopuszczony do głosu. Usprawiedliwić i wycofać rakiem, a później iść dalej przez życie – w końcu nic wielkiego się nie wydarzyło.

Ina musiała ten zdrowy rozsądek uciszyć.

Zaczęła pieścić przez spodnie jego penisa, który, nabrzmiały, łaknął jej dotyku. Drugą ręką jednocześnie wodziła po reszcie jego ciała: od twarzy, przez barki, umięśniony brzuch, kończąc na pośladkach, a później ponownie wędrowała nią w górę, robiąc przerwy na mocniejszy chwilowy uchwyt czy delikatne wbicie paznokci, kiedy Nathaniel ssał jej dolną wargę. Lubiła to i nie planowała tego ukrywać. Zresztą im więcej prawdy, tym lepszy efekt – jak mawiała Rita.

Kiedy Ina pieściła jego penisa, powoli, ale skutecznie kierowała go nabrzmiącego do góry. Ciasny materiał, który go okalał, wydawał się prawie pękać pod naporem tajemnicy, którą skrywał, i jednocześnie przytrzymywał go w pozycji, w jakiej go ustawiła.

Przeniosła obie ręce na plecy Nathaniela i wodząc nimi raz wyżej, raz niżej, powoli zsuwała mu spodnie, które, pozbawione wzmocnienia w postaci paska, poddawały się temu lekko. Ujęła jego

dłoń i skierowała sobie do ust. Zauważyła, że wcześniej zdjął obrączkę. I dobrze, bo nie psuła mu tego podniecającego widoku, kiedy Ina patrząc na niego wzrokiem – o ironio! – prostytutki lizała mu dłoń. Kiedy okryła ją śliną, wsadziła sobie jego dwa palce do ust i zaczęła ssać z mieszaniną pomrukiwań, półuśmiechów i jednoznacznych spojrzeń. Zaplotła za nim nogi, więc w tym samym momencie mogła go też delikatnie do siebie przyciskać, tak aby jego męskość ciągle się o nią ocierała.

Nadal delikatnie, niby przypadkiem, zsuwała mu spodnie. Jedną ręką manipulowała przy swojej buzi i jego palcach, a drugą ponownie sięgnęła jego krocza. Nie musiała bardzo się starać, aby penis postawiony na baczność wysunął się wreszcie spod warstw materiału. Kiedy poczuła jego gładką i wilgotną żołądz pod palcami, jęknęła cichutko i wstrzymała oddech, piorunując Nathaniela spojrzeniem pełnym żądy. Jej ruchy były delikatne i przez cały ten czas Nathaniel nie dał po sobie poznać, że zauważył, że za moment znajdzie się w jej dłoniach.

Ina udała zaskoczenie, że jego spodnie i oliwkowe bokserki, które miał pod spodem, przypadkiem znalazły się tak nisko, odsłaniając to, co Nath miał najlepszego. Trzymała go mocno, rozprowadzając to, co z niego wyciekało. Przestała lizać jego palce i przywarła do niego w namiętym pocałunku, nie zapominając o pieszczotach ręką.

Nagle się odsunęła i błyskawicznie nachyliła w kierunku jego spodni. Błat był jednak na tyle wysoko, że nie była w stanie zgiąć się w taki sposób, aby go dosięgnąć. Zeskoczyła więc i kucając przed nim, objęła go ustami i zaczęła ssać. Okalała go swoim mokrym językiem. Nathaniel jęknął i oparł się obiema dłońmi o blat, na którym wcześniej siedziała Ina. Na zmianę zerkał na nią i przymykał oczy, delektując się chwilą.

Ina wpełnęła go w siebie mocniej, dozując mu jednak doznania. Stukała penisem o wewnętrzną stronę policzka. Wyjmowała go czasem, żeby zerknąć na Nathaniela lubieżnie i mruknąć jak kotka, po czym wpychała go ponownie do gardła. Położyła dłoń na jego jądrach i masowała, czasami niby przypadkiem ocierając to miejsce tuż przed wejściem do jego jędrnego tyłka. Ewidentnie sprawiało mu to przyjemność, bo kiedy zrobiła tak po raz pierwszy, wyraźnie złapał haust powietrza i wstrzymał na chwilę oddech. Ina swoje wargi zawięła na zęby, tak aby móc go mocniej ścisnąć, a jednocześnie mieć pewność, że nie sprawi mu bólu. Posuwając się na początku powoli, a później coraz intensywniej, doprowadziła do tego, że doszedł w jej ustach, nie tłumiąc swojego jęku wypełnił ją posmakiem satysfakcji.

Satysfakcji Iny – bo od tej pory miała pewność, że już się jej nie wywinie.

ROZDZIAŁ 19

– Rita, skarbie, potrzebuję skorzystać z twojej mądrości. Sprawa wygląda tak, że muszę pozbyć się z domu Nathaniela jego dzieci i żony, najlepiej na dwa albo trzy dni. Chcę go wtedy odwiedzić.

– Kiedy?

– Myślę, że dopiero za jakiś miesiąc, może dwa. W tym czasie ugruntuję to, co do tej pory udało mi się osiągnąć.

– Nie chcę cię martwić, ale Stary już dość mocno się niecierpliwi waszym pobytom w Stanach. Chodzi mi o to, że twoje zadanie nie zalicza się raczej do tych wysoce skomplikowanych, a wy jesteście tam już kilka miesięcy. Pospiesz się, proszę, bo drugiej szansy Stary nie daje...

Rozłączyły się. Rita miała rację. To wszystko trwało stanowczo za długo. Mimo że pracowała ciężko, to przyzwyczała się do tego, że ciągle ma we wszystkich wsparcie i że realizuje swój plan powolutku, sterując wydarzeniami. Zadzwoiła do Nathaniela.

– Cześć, tak sobie pomyślałam, że może zamiast dzisiejszej siatkówki przyszedłbyś do mnie? Obejrzelibyśmy jakiś film? Zjedli pizzę?

Nie musiała długo czekać, a Nathaniel zjawił się u niej w sportowych ciuchach – no tak, musiał przecież udawać, że jego plany się nie zmieniły. To był pierwszy raz, kiedy ją odwiedził, więc

kurtuazyjnie oprowadziła go po mieszkaniu, a potem usiedli na kanapie w salonie. Nie zdążyła włączyć komputera, kiedy Nathaniel odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją.

Dwa zero – pomyślała i odwzajemniła pocałunek. Nathaniel położył dłoń na jej udzie. Pamiętała, że poprzednio to ona przejęła całą inicjatywę, więc postanowiła teraz trochę odpuścić, przynajmniej na początku. Objęła go jedynie i poddawała się temu, co robił.

Zaczął obsypywać jej szyję całusami, czasami przestawał uśmiechać się do niej i patrzył podniecony na jej rozchylone wargi. Jego ręka zaczęła wędrować od jej talii, ku górze. Przysuwał się do niej, sprawiając, że zsuwała się po oparciu, coraz mniej siedząc, a coraz bardziej leżąc. Nie była to najwygodniejsza pozycja, więc złapała go za rękę, wstała i poszła do swojej sypialni. Kiedy Nath za nią wszedł, zamknęła drzwi i położyła się na plecach na łóżku. Nathaniel ściągnął w tym czasie koszulkę, prezentując swój umięśniony brzuch i doskonale wyrzeźbione podbrzusze. Oparł się nad nią na łokciach i powrócił do całowania jej szyi. Teraz Ina zaczęła drapać go po plecach, czasem delikatnie, czasem nieco mocniej. Kiedy wbiła mu paznokcie, odsunął się od niej i powiedział zawstydzony, żeby nie zostawiła śladów. Oczywiście, że nie zostawi śladów. Jakiegokolwiek ślady nie były także w jej interesie.

Jego pocałunki przeniosły się teraz na jej klatkę piersiową na tyle, na ile pozwalał dekolt jej czerwonej bluzki. Nathaniel miał jednak apetyt na więcej, więc zdjął z niej tę bluzkę, a ponieważ chwilowo usiadła, rozpiął też jej biustonosz, który powoli zsuwał, jednocześnie drapiąc swoim trzydniowym zarostem jej piersi. Było to nieco bolesne, ale przyjemne, a po chwili sprawiło, że czuła miłe mrowienie. Nathaniel pocałunkami schodził niżej i niżej. Dopiero

kiedy dotarł do jej podbrzusza, Ina stwierdziła, że wystarczy tego oddawania inicjatywy.

Zanim ściągnął jej spodnie, przysunęła go do siebie. Nakazała, aby oparł się plecami o ścianę. Usiadła na nim i pozwoliła mu powrócić pocałunkami do swoich ponętnych piersi. Nathaniel zsunął jej spodnie, tak że sięgały do połowy pośladków. Kiedy ją całował, mierzwiła mu włosy. Wreszcie stanęła na łóżku i pozwoliła spodniom opaść do kostek. Nathaniel zbliżył ją do siebie i korzystając z okazji, że jej majtki znajdują się teraz na wysokości jego twarzy, zaczął lizać jej pachwiny, wdzierając się językiem pod materiał. Stracił jednak cierpliwość i odsunął go na bok.

Dosunął się do jej łechtaczki i zaczął ją smakować, czule i subtelnie liżąc ją z dołu do góry. To było miłe. Ina poczuła, że dotyka jej tam z życzliwością, nie próbując wycisnąć z niej natychmiast orgazmu, ale sprawiając jej przyjemność. Powolutku, bez pośpiechu, wodził językiem od łechtaczki między jej ponętymi wargami. Ssał je tak delikatnie, jakby się obawiał, że ona nie wytrzyma mocniejszych pieszczot. Zagłębiał się w nią, smakując płynącej z niej rosy i zerkając czasem, czy sprawia jej to równie dużą przyjemność jak jemu.

Sprawiało.

Kiedyś seks był jedynie jej sposobem na przetrwanie, powinnością. A teraz cieszyła się jego fizyczną częścią. O sferze romantycznej wolała nie myśleć, bo nie wierzyła w to, że jeszcze kiedykolwiek będzie uprawiać seks z kimś, kogo naprawdę kocha.

– Zamyśliłaś się?

– Tak, nie wiedziałam, że potrafisz być tak czuły. – Uśmiechnęła się do niego i klęknęła, chcąc zdjąć mu pasek od spodni.

– Jeszcze nie, pozwól mi się sobą nacieszyć – stwierdził i ułożył ją na plecach, po czym ściągnął jej majtki. Była teraz całkiem naga,

podczas gdy on wciąż miał na sobie spodnie i T-shirt.

Ponownie powrócił do całowania jej szyi i piersi, przytrzymując jej dłonie, kiedy wędrowały w kierunku jego rozporoka. Po kilku nieudanych próbach, przestała się starać i po prostu czerpała przyjemność, chłonąc jego dotyk. Gładziła jego włosy i plecy. A on, całując każdy centymetr jej biustu, jednocześnie pieścił ją dłonią. Delikatnie otaczając palcami jej łechtaczkę i zagłębiając się między jej słodkie wargi. Rozgrzewał ją bez pośpiechu, jednocześnie nie oczekując niczego w zamian. Kiedy tak delikatnie jej dotykał, Ina poczuła, że też go pragnie. Że chce go dotykać, całować i poczuć go w sobie. Ale Nathaniel na to nie pozwalał i zachowywał się tak, jakby chciał nacieszyć się na zapas jej ciałem. Chłonał jej piękno. Ina czuła, że zwiększa on tempo pieszczot i wiedziała, że do orgazmu brakuje jej tylko kilku precyzyjnych ruchów. Ale wtedy Nathaniel zwolnił.

Przeniósł obszar składanych pocałunków pomiędzy jej uda. Położył sobie jej nogi na ramiona, unosząc jej pupę nad materac. Całował ją i delikatnie głaskał jej wzdórek i mokre uda, powoli kierując się do centrum. Ina chciała, aby doprowadził ją do końca teraz, natychmiast, ale on tylko ją całował, powodując, że napięcie się wzmagало. Nie chciał jednak przeciągnąć struny, więc wysunął delikatnie swój język i rozpoczął nim powolną wędrówkę. Od łechtaczki, wsuwając się między jej wilgotne płatki i kończąc pomiędzy pośladkami. Tutaj też była już mokra, bo jego ślina i jej rosa dotarły tu przed jego językiem. Delikatnie studiował jej analną dziurkę, którą miał ogromną ochotę lepiej poznać.

Powstrzymał się przed tym. Kochali się dopiero drugi raz, więc tak wiele mieli jeszcze przed sobą do odkrycia. Zwiększył tempo i wrócił językiem do jej łechtaczki, jednocześnie wkładając w pochwę palce, tak aby dokładnie ją wypełnić. Początkowo jego

ruchy były wolne. Obserwował, kiedy wbija paznokcie w materac, ściska i szarpie pościel, starał się dostosować do niej swoim rytmem. Na zmianę przyspieszał i zwalniał, jeszcze bardziej przyspieszał i zatrzymywał się całkowicie, aby napatrzeć się na jej nagie i cudownie idealne ciało.

Przyspieszał i zwalniał.

Popatrzył jej prosto w oczy i powiedział:

– Sprawisz mi ogromną przyjemność, jeśli będziesz teraz zaciskać i rozluźniać mięśnie, o te tutaj. – W tym momencie nacisnął mocniej na przednią ściankę jej pochwy, tak że Ina musiała się spiąć, bo poczuła, że chce jej się siku. W momencie, kiedy spięła mięśnie, przez jej ciało przeszedł prąd. Przytaknęła. Dwa palce miał w niej, a dwoma dociskał jej skórę, jednocześnie liżąc jej łechtaczkę, dopasowywał się swoim rytmem do jej skurczy, których częstotliwość rosła. Kiedy jeszcze bardziej zwiększył tempo, Ina zakryła dłonią swoje usta, więc do Nathaniela dobiegały stłumione jęki. Chciał, żeby była głośna, chciał słyszeć ją dokładnie, ale nie mógł się teraz od niej oderwać, bo cała magia chwili przylączyła jak bańka mydlana.

Mocno szarpnęło jej ciałem. Nathaniel obserwował ponowny skurcz i jeszcze kolejny z ogromną satysfakcją. Ina nagle poczuła, że jej uda zostały opryskane, ale nie była w stanie zgłębić przyczyn tego zjawiska, bo jej ciało przeszła fala gorąca. Wygięła się w łuk, a cudowne i głębokie westchnienie dotarło do Nathaniela, który zadowolony wiedział, że właśnie zaspokoił Inę. Delikatnie całował ją jeszcze przez moment, a po chwili położył się przy niej. Pocałował jej włosy, jednocześnie wdychając ich ziołowy, słodki zapach.

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim zdążyła krzyknąć, aby nie wchodzić, Julian wszedł z impetem do pokoju. Ina była naga i nie

zdążyła narzucić na siebie choć skrawka kołdry. Usłyszeli tylko zawstydzone „przepraszam” i trzaśnięcie drzwiami.

– To twój chłopak? – zapytał Nathaniel, który starał się sprawiać wrażenie niewzruszonego, dało się jednak wyczuć, że obawia się, czy mężczyzna stanowi dla niego konkurencję. Sięgnął po telefon, sprawdzając godzinę, nie reagując na odpowiedź, że to współlokator. – Ina, muszę już iść. Pocałował ją, tym razem w czoło.

– Nie dasz mi się zrewanżować?

– Nie dzisiaj.

Ina ubrała się i odprowadziła Nathaniela do wyjścia. Po kuchni kręcił się Julian. Nathaniel podszedł do niego i przedstawili się sobie, sytuacja ciągle była niezręczna. Więc nie rozgadując się zbyt, pożegnał się czule z Iną i wyszedł.

Ina nie wiedziała, dlaczego Julian jest zły. Jego wtargnięcie bez zaproszenia nie było w końcu aż tak straszną rzeczą.

– Powiesz mi, o co chodzi? – Usiadła na blacie w kuchni.

– Po prostu jestem rozczarowany.

– Czym?! – obruszyła się, nie mając pojęcia, dokąd ich rozmowa teraz prowadzi.

– Ina, ty miałaś wykonać swoje zadanie, a nie rozwalać temu facetowi rodzinę.

– Ale to jest konieczne, żeby...

– Nie jest – warknął. – Opowiadałaś mi o nich, o tym, że możesz próbować dostać się do komputera zarówno u Aldony, podrywając Martina, jak i wykorzystując w tym celu Nathaniela. Dałbym sobie rękę uciąć, że wybierzesz Martina, i teraz bym tej ręki nie miał!

– Swój wybór opierałam na ocenie, co ma większe prawdopodobieństwo powodzenia.

– I z jakich obliczeń wyszło ci, że głowa rodziny jest łatwiejszym celem niż samotny maminsynek?! – Julian oparł się o lodówkę

i spojrział na nią naprawdę zły. – Ina, pytałaś mnie kiedyś, czy ja jestem ten dobry, pamiętasz? To właśnie takie decyzje czynią nas dobrymi albo złymi. Wbrew pozorom założenia organizacji nie są złe. Chcemy dowiedzieć się wszystkiego o wektorach nadmagnetycznych i wykorzystać tę wiedzę, aby zarobić mnóstwo pieniędzy. Przecież zarabianie jest celem każdej jednej korporacji i firmy na świecie. Tylko właśnie to czyni nas nie do końca legalną organizacją, że nie podporządkowujemy się nikomu i niczemu. Dlatego Ina, to, czy ktoś jest dobry czy zły, zależy tylko od tych decyzji, które podejmuje samodzielnie. I nigdy przez myśl mi nie przeszło, że akurat ty rozczarujesz mnie w taki sposób. Miałem pewność, że twoje sumienie zawsze będzie kierowało cię w stronę decyzji, które po prostu krzywdzą jak najmniej osób, a najlepiej nikogo. Tutaj poszłaś na łatwiznę. Masz za nic życie tego człowieka. Stawiasz na szali bezpieczeństwo kompletnie niezwiązanych ze sprawą osób – w imię czego, co? Co ty mu jesteś w stanie zaoferować, jak już mu się ta rodzina rozsypie? Zechcesz go? Czy po prostu wykorzystasz i zostawisz jak niechcianą zabawkę? Co się z tobą stało? – Wyszedł, nie czekając na odpowiedź, zostawiając ją samą w kuchni, po czym zamknął się u siebie w pokoju.

Ina próbowała wyprzeć to wszystko, co powiedział jej Julian. Z niechęcią musiała jednak przyznać, że nie zachowuje się teraz jak dobry człowiek. Po prostu manipuluje Nathanielem. Niezależnie od tego, czy weszłaby w relację z Martinem czy z Nathanielem, kogoś by skrzywdziła. Ale sposób, który wybrała, sprawiał, że liczba ofiar wzrosła ponad to, co konieczne.

Do tej pory to siebie traktowała jako osobę skrzywdzoną przez los. Los, który nosił imię Alan. I myślała, że należy jej się to, aby przestać być ofiarą i wreszcie móc zatroszczyć się o siebie. Tylko gdzieś po drodze całkowicie zgubiła myśli o innych i skupiła się

wyłącznie na sobie. Gdzieś po drodze po prostu stała się taka sama jak jej oprawca.

Oczywiście, nie w takiej skali. Nie chciała całkowicie pozbawić Nathaniela godności i skrzywdzić go dla samego tylko karmienia własnego ego. Miała w tym wyższy cel i dlatego czuła się usprawiedliwiona przed sobą, tylko czy słusznie? Skoro niepostrzeżenie z ofiary stała się drapieżnikiem, to czy nie dałaby rady również niepostrzeżenie przemienić się z drapieżnika w żadną krwi bestię w ludzkiej skórze?

Stać się Alanem w damskiej wersji?

ROZDZIAŁ 20

Stali obok siebie w kolejce, wybierając obiad, kiedy Ina niepostrzeżenie wsunęła mu coś do kieszeni.

– Ina, czuję to przecież. – Nath uśmiechnął się do niej, po czym chwycił jabłko i poszedł usiąść przy stoliku.

Kiedy się do niego dosiadła, zdążył już wyjąć przedmiot z kieszeni na blat i uważnie się mu przyglądał. Próbował pozbierać myśli, zanim coś powie i Ina doskonale zdawała sobie sprawę, co jest tego powodem.

– Nie wiedziałem, że lubisz jazz.

– Bardzo lubię i dlatego chcę, żebyś ze mną poszedł na ten spektakl. To nie jest zwykły koncert, a połączenie sztuki teatralnej przeplatane właśnie muzyką z czasów, kiedy jazz dopiero się rodził.

– Wiesz, że ten typ muzyki – zaakcentował dziwnie ostatnie słowo – powstał w najbardziej wyzwolonych dzielnicach Nowego Orleanu? Pierwszymi słuchaczami były pewnie pijane prostytutki i przypuszczam, że dlatego się przyjął jako gatunek, bo nie miał go kto wygwizdać. – Zarechotał, ale był to raczej objaw stresu, a nie szczerzy śmiech wywołany tym prostackim żartem.

Ina zgarnęła bilety ze stołu. Zrobiło jej się przykro. Miała świadomość, że tylko część osób, które trafiają do tej branży, liczy na łatwy zysk. Wiele z nich jest w tak trudnej sytuacji życiowej, że robi

to tylko po to, aby przetrwać. Wyobraziła sobie, jak Nath zareagowałby na to, że kiedyś była prostytutką. Bo kim jest teraz? Oficjalnie doktorantką, nieoficjalnie wtyką grupy przestępczej, poszukującej informacji o panelach nadmagnetycznych. A jeszcze mniej oficjalnie kimś, kto rozpieprza cudze rodziny tylko po to, żeby mniej się wysilać. Zrobiło jej się go szkoda, bo wiedziała, jaki jest powód jego zachowania.

– Jeśli czegoś nie lubisz, to wystarczy odmówić, nie musisz obrażać i mnie i wszystkich fanów tej muzyki. Pójdę z kimś innym. – Wstała, chwytając tackę z nieruszoną jedzeniem, ale złapał ją za rękę.

– Przepraszam, nie o to chodzi, tak naprawdę nic nie mam do jazzu, może nie jestem fanem, ale też nie żebym nie lubił. Po prostu nie jestem w stanie wymykać się z domu tak często do ciebie, a już wyjście na jakieś wydarzenie... To jest kwestia czasu, aż ktoś nas zobaczy i to do niej dotrze. – Nigdy nie używał imienia żony, kiedy o niej mówił – Co innego, kiedy widzimy się u ciebie, a co innego, kiedy zaczniemy razem wychodzić to tu, to tam. Nie chcę, żeby ona dowiedziała się od kogoś z plotek.

– A chcesz, żeby dowiedziała się od ciebie? – Spojrzała na niego twardo.

– To w dużej mierze zależy od tego, czego ty chcesz. Ale chyba nie będziemy o tym rozmawiać w kantynie, prawda?

ROZDZIAŁ 21

Przyszedł do niej z kwiatami, przepraszając za swoje zachowanie kilka dni wcześniej. Przyznał, że nie powinien jej tak traktować i że pójdzie z nią na ten spektakl, bo ona nie powinna ponosić konsekwencji tego, że on jeszcze nie jest gotowy rozstać się z matką jego dzieci.

Porozmawiali tego dnia poważnie o swojej relacji i uznali, że faktycznie to nie jest jeszcze dobry moment, aby pokazali swój związek światu. Nie kochali się, tylko po prostu wtulali się w siebie i cieszyli z tego, że się mają. Nathaniel jak zwykle odwlekał moment wyjścia i zrobił to na ostatnią chwilę, zupełnie nie mając na to ochoty. A kiedy już poszedł, Julian jak zwykle obrzucił Inę złowrogim spojrzeniem. Mimo że już się nie gniewał.

Ina siadła do komputera i zaczęła rozmowę.

– Jesteś czarodziejką! Jak to zrobiłaś!? – Rita była jej cichą bohaterką, bez której nie osiągnęłyby nic w powierzonym jej zadaniu.

– To w gruncie rzeczy było proste – zaczęła tłumaczyć. – Najpierw pokazałaś bilety na ten spektakl Nathanielowi, dzięki czemu dowiedział się, kiedy dokładnie to wydarzenie się odbędzie. Tydzień później okazało się, że w tym czasie jego teściowa wygrała pobyt w rodzinnym parku rozrywki, dla – nie uwierzysz – pięciu osób.

Oddała te bilety swojej jedynej córce, która oczywiście chciała jechać tam ze swoim mężem. Nath od razu się wykręcił, że musi być w pracy i nie da rady być z nimi cały ten czas i namówił ją, żeby wzięła swoją mamę.

– Skąd miałaś pewność, że wybierze mnie, a nie pojedzie z nimi?

– Jest w tobie zakochany. No dobra, istniało ryzyko, że jednak nie wybierze ciebie i w takim przypadku stracilibyśmy trochę czasu. Trzeba by było myśleć dalej, ale na szczęście się udało. Tylko wiesz, Ina, to będzie bardzo trudne, aby ponownie się ich pozbyć na kilka dni, więc musisz się dostać do jego komputera. Kolejna okazja może być dopiero za kilka miesięcy, a Stary już chciałby mieć was przy sobie. Tu, w Polsce też jest co robić. A poza tym wiesz, jak ta cholera się trzymała?! – Rita roześmiała się głośno. – Mówię o teściowej Nathaniela. Jego żonie też próbowałam wcisnąć wygraną, ale mi się nie udało, dlatego postanowiłam pójść o jeden krąg zainteresowanych dalej. Byłam przekonana, że matka odda wygraną córce i wnukom, a Nath zostanie na twoją pastwę. Najpierw teściowej wysłałam zdrapkę, w której było widać od razu, że wygrała, wystarczyło się ze mną skontaktować, żeby odebrać nagrodę. Nie odzywała się, pewnie zdrapka trafiła do śmieci. Później podsuwałam jej jakieś reklamy, jak przeglądała Internet, ani razu nic nie kliknęła. Dopiero jak do niej zadzwoniłam, żeby odpowiedziała na trzy pytania, dzięki którym może wygrać nagrodę, to dała się przekonać do krótkiej rozmowy. I wtedy wygrała. I pytania oczywiście były uszyte na miarę, nie były takie, że każdy mógł na nie odpowiedzieć, ale miałam pewność, że będzie znała odpowiedź. – Rita zmieniła temat. – Jak się do niego dostaniesz?

– Pójdziemy na ten spektakl, a później do niego do domu. Tylko dlaczego spektakl jazzowy? Już się trochę osłuchałam i nauczyłam,

więc jest w porządku, ale byłoby mi łatwiej, gdybym się jednak lepiej znała na tym, co wymyślasz.

– Brałam pod uwagę lokalizację, chciałam, żebyście mieli bliżej do niego. Żeby tak naturalnie wyszło, gdzie traficie, na wszelki wypadek zarezerwowałam wam też stolik w restauracji, też niedaleko niego, wyślę ci namiary. A co zrobisz, jeśli będzie wolał pójść do ciebie?

– Będę nalegać? – Ina poczuła swój brak profesjonalizmu. Rita myślała jak doskonały strateg, ona była w stanie przewidzieć tylko dwa, trzy kroki do przodu.

– Możliwe, że będzie cię chciał wtedy wziąć do hotelu. Wymyśl coś, żeby to nie był dobry pomysł. Teraz wyślę ci jeszcze wirusa, którego sobie zgrasz na pendrive. Kiedy umieścisz go w aucie, elektryka padnie na dwanaście godzin.

– To naprawdę magia. – Ina była pod ogromnym wrażeniem umiejętności Rity i rozczarowana własnym poziomem rozeznania w temacie. Podłamała się trochę. Nie chciała dać tego po sobie poznać, ale właściwie nie była pewna, po co jej ten wirus. Zapytała więc: – Kiedy mam z tego skorzystać?

– Jak Nathaniel nie będzie chciał cię zaprosić do siebie. Po prostu miej go ze sobą na wszelki wypadek.

– Rita, ja tego nie ogarnę, boję się, że coś zepsuję. – Emocje wzięły nad nią górę.

– Poradzisz sobie, będzie dobrze. – Słowa wsparcia nie płynęły jednak długo, bo Rita bardzo szybko wróciła do konkretów. – W jaki sposób przechwycicie sygnał?

– Plan jest taki, że Julian z Adamem będą czekali w aucie. Po tym, jak Żądło znajdzie się w komputerze Nathaniela, natychmiast zacznie wysyłać sygnał do Adama, który będzie musiał być blisko, bo mamy ograniczony zasięg. Nie dałoby się tak dopracować Żądła,

żeby Adam mógł ściągać z niego dane z większej odległości? To jest kolejne ryzyko, że będzie musiał niepostrzeżenie czatować pod domem Nathaniela.

– Nie jest problemem zrobić urządzenie o większym zasięgu, ale większy zasięg równa się większa wielkość. Trudno byłoby ci podpiąć Żądło z anteną długą jak dildo, tak żeby nikt tego nie zauważył, prawda? Ile czasu potrzebuje Adam, zanim usuniesz Żądło?

– Minutę.

ROZDZIAŁ 22

Zadowoleni pojechali na spektakl. Mimo początkowej reakcji Nathaniel był zachwycony oprawą muzyczną. Zresztą wszystkim był zachwycony – to była ich pierwsza poważna randka, nie ukrywali się zbyt. Ina wyglądała jak milion dolarów. Był najdumniejszy na świecie, że towarzyszy mu tak nieziemsko piękna kobieta, i nie mógł doczekać się, aż zedrze z niej złotą, plisowaną sukienkę, w której była. Nath faktycznie chciał pojechać do niej i nie zapraszał jej do siebie. Od słowa do słowa stanęło jednak na tym, że pójdą na kolację. Wypiła trochę, udając bardziej pijaną, niż była w rzeczywistości, dzięki temu pozwoli sobie na nieco więcej frywolności, bo zawsze będzie mogła zrzucić winę na procenty. Nath prowadził samochód, więc nie pił alkoholu.

Wsiedli do auta i kiedy mijali stację paliw, Ina zażądała, aby się zatrzymał i poszedł kupić jej kawę. Chciała pozbyć się go na chwilę, żeby zawirusować mu system elektryczny, bo mieli na piechotę do niego jakieś dwadzieścia minut, a do Iny dwie godziny drogi. Było jasne, gdzie trafią, jak już padnie im auto i je odholują.

– Będiesz piła kawę tak późno? – zapytał, zanim wysiadł, i popatrzył na nią rozczulony, bo była nad wyraz wesoła.

– A mam zamiar iść niedługo spać? – odpowiedziała pytaniem, z błyskiem, który dostrzegł w jej oku mimo półmroku.

Uśmiechnął się.

– Chcesz coś jeszcze? Słone paluszki? Lody? Cokolwiek?

– Chcę jak najszybciej zdjąć z ciebie te ubrania, ale widzę, że tobie do tego wcale niespieszno, bo chcesz jechać ze mną na drugi koniec miasta, mimo że do ciebie mamy kilka minut.

– Specjalnie wybrałaś restaurację niedaleko mnie?

– Chciałam zmienić nieco otoczenie, korzystając z okazji, że dzisiaj wszystko jest wyjątkowe. Nieczęsto mamy okazję iść do ciebie.

Lekko zmarszczył brwi.

– Przebiegła z ciebie bestia. – Pocałował ją. – Za to cię uwielbiam. W takim razie pojedziemy do mnie. A teraz tak na poważnie, chcesz coś jeszcze prócz kawy?

– Nie, tyle wystarczy, dziękuję. – Teraz to nawet kawa jej nie będzie potrzebna, bo przecież nie musi instalować wirusa. Ale nie będzie już zmieniać zdania, żeby nie było w tym nic podejrzanego.

Pojechali do niego. Nie widziała auta Adama przed domem, ale nie wątpiła, że czai się gdzieś w pobliżu z całym sprzętem niezbędnym do odebrania informacji, które wysłał Żądło, jeśli tylko jej się uda.

Ina wymusiła na Nathanielu, aby napił się z nią czegoś mocniejszego. Kiedy on otwierał czerwone półwytrawne wino, ona poszła do łazienki przypudrować nos. Tak naprawdę po drodze zerknęła błyskawicznie do każdego pokoju, na szczęście komputer, który był obiektem jej zainteresowania, stał w miejscu, które z pewnością było sypialnią. Czyli w miejscu, w którym na pewno dzisiaj skończą. Tylko będzie musiała pobyc tu chwilę sama. Dobrze by było, żeby Nathaniel poszedł gdzieś na dłużej i ją tam zostawił.

Weszła do salonu, siedział pewny siebie na kanapie, trzymając jedną rękę na oparciu. Pocałowała go, pytając czy zechce pokazać jej

sypialnię. Szybko dopił wino, złapał ją za rękę i zaprowadził do pokoju. Kiedy zaczęli się całować, Inie przyszedł do głowy pomysł. Poczula się sprytna i przez moment była z siebie wyjątkowo dumna. Alkohol dodał jej wewnętrznemu głosowi nieco odwagi.

Nathaniel nie po każdej wizycie u niej chodził pod prysznic. Nie chciał zmywać z siebie zapachu Iny, zanim wróci do żony, mimo że było to ryzykowne. Więc teraz wcale nie miała pewności, że po seksie pójdzie się umyć i że zostawi ją samą w pokoju. Musiała więc sprawić, żeby to się wydarzyło. Chciała mieć chwilę czasu, aby urządzenie z jej torebki powędrowało prosto do komputera. Była podekscytowana, że wykonanie zadania jest już na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie bała się, że zawiedzie.

– Wiesz, nie miałam odwagi wcześniej cię o to zapytać, ale chyba teraz mam. – Rozchichotała się. – Tylko nie wiem, czy ty masz odwagę mi o tym opowiedzieć, bo wypiliśmy tylko jeden kieliszek. – Złapała się go, nieco bezwładnie chwiejąc się na szpilkach.

– Pytaj, o co chcesz. – Przytulił ją do siebie mocno, czuł, że to pytanie będzie trudne, ale przeczucie go myliło.

– Jak doprowadziłeś do tego, że wtedy trysnęłam? Pierwszy raz mi się coś takiego przytrafiło.

Ina nie widziała jego uśmiechu, bo stali wtuleni w siebie, bujając się, jakby tańczyli w rytm pulsującego w ich żyłach wina. Nath był z siebie bardzo dumny. Dlatego że padło to pytanie, a jeszcze bardziej z tego, że potrafił doprowadzić ją do takiego stanu. Jednocześnie nie wiedział, że Ina z racji wykonywanego kiedyś zawodu, w ogóle nie stresowała się seksem, nawet jeśli był on z nowym mężczyzną. Więc nie tylko jego zdolności zaważyły na tym, że efekt ich drugiego wspólnego razu był tak rewelacyjny. Każda inna kobieta na jej miejscu byłaby o wiele bardziej zestresowana, co stanowczo utrudniałoby osiągnięcie celu, jaki Nathaniel sobie

wyznaczył. Natomiast na Inie nie robiło wrażenia to, że jakiś mężczyzna jej dotyka.

– Miałem kiedyś wykłady fakultatywne z fizjologii i anatomii człowieka, i muszę przyznać, że temat mnie zafascynował. Między innymi dlatego, że taka wiedza w praktyce bardzo się przydaje. Mam nadzieję, że sprawiło ci to wtedy dużą przyjemność.

– Ogromną! – odpowiedziała od razu, mimo że sam fakt wytrysku nie zaważył na jej orgazmie. To całościowo był to po prostu rewelacyjny seks i zdecydowanie podobało jej się to, że ktoś z taką czułością i zaangażowaniem dotykał jej ciała. – A ponieważ dzisiaj wszystko jest wyjątkowe, to chciałabym, żebyśmy kochali się też wyjątkowo. Co ty na to?

– Zawsze z chęcią, a co dokładnie masz na myśli?

Złapała go za tyłek, kierując dłoń głęboko między jego pośladki i dociskając materiał jego spodni do skóry.

– Ach, o to ci chodzi. Ale wiesz, tak z zaskoczenia chcesz mnie zaatakować. Nie czuję się przygotowany do takich pieszczot.

– Ależ nic nie szkodzi! Ja ci dzisiaj z przyjemnością posłużę swoją pupą! – Odwróciła się do niego plecami, kierując jego obie dłonie na swoje pośladki i wypinając się mocno. W tym momencie ponownie zachwiała się na szpilkach i z głośnym, roześmianym „ups!” upadła prosto na łóżko. Nathaniel przykucnął przy niej i zdjął jej szpilki. Miała na sobie rajstopy, które nie przeszkadzały mu wcale, bo zaczął całować jej kostki. – Ale czekaj, czekaj. Masz żel prawda?

– Tak, oczywiście. – Wyjął go z szafki nocnej i położył na pościeli.

Uśmiechnął się. I powrócił do całowania kostek. Wzbierała w nim ciekawość tego, co miało za chwilę nastąpić. Nie był w niej w taki sposób. Nie kochał się z nią, będąc między jej pośladkami i nie mógł się doczekać, kiedy to się wydarzy. Najchętniej wszedłby w nią od razu, ale nie chciał zepsuć tej chwili swoim pośpiechem.

Pocałunkami zmierzał w górę jej nóg, a ona chichotała, mówiąc, że ją łaskocze, kiedy jest aż tak delikatny. Jednocześnie zaciągał czasem rajstopy swoim zarostem, tak że na jej udzie pojawiło się oczko, które uciekało przed spojrzeniem Nathaniela. Podarte rajstopy wzbudzały w nim jakieś zwierzęce instynkty, którym miał ochotę się poddać.

Porywczo wsunął dłonie pod jej sukienkę, złapał za skraj rajstop i zaczął je ściągać, nie zważając na to, że się podraża, a nawet tego oczekując. Cienki materiał faktycznie nie wytrzymał jego ruchów. Nathaniel wsunął głowę pod jej sukienkę i złapał zębami za koronkowe majtki, które ściągnął równie gwałtownie. Kiedy sięgały połowy jej ud, rozerwał je po prostu w dwóch miejscach i zrzucił ten skrawek koronki na podłogę. Wyszedł spod ubrania Iny, klęknął nad nią i dość nieporadnie ściągał z siebie swoją koszulę. Ina przyklękła przed nim i zaczęła rozpinać guziki, żeby go w tym nieco wesprzeć. Z T-shirtem, który miał pod spodem, poszło już szybciej. Teraz, kiedy przed sobą klęczeli, on całował jej usta, trzymając jej twarz w dłoniach, a ona rozpiniała pasek od jego spodni, zwolnili na moment i chłonęli romantyczne pocałunki. Kiedy Ina uporała się ze sprzączką, bez wahania zsunęła mu spodnie równocześnie z bokserkami. Nathaniel położył się na łóżku.

Gorący, duży członek prezentował się jeszcze okazalej, objęty przez jej drobną dłoń. Dotykała go delikatnie, wcale nie naciskając. Poprosiła Nathaniela o żel, który wycisnęła na jego brzuch. Nabrała go trochę i nałożyła delikatnie wokół pierścienia jego żołądki, nie ukazując go jednak światu. Niech jeszcze chwilę poczeka na jej mocniejszy dotyk...

Lepki i słodkawy zapach żelu unosił się w sypialni, kiedy oboje zmęczeni wrażeniami ułożyli się wygodnie wtuleni w siebie. Ina

czuła się tak, jakby jej puls wynosił dwieście uderzeń na minutę. Nie było to spowodowane seksem.

Stresowała się wykonaniem swojej części zadania. Chciała się pozbyć Natha czym prędzej, żeby otumaniony mył się w zwolnionym tempie. Nie musiała go jednak wyganiać, bo lepiąc się od zelu, sam zechciał iść pod prysznic. Oczywiście, nie przepuściłby okazji, aby wziąć ten prysznic z Iną, ale ona nie dała się namówić. Poszedł więc sam.

Poczekala, aż usłyszy dźwięk lecącej wody, doskoczyła do komputera i zrobiła zdjęcie swoim telefonem. Najpierw samego urządzenia później biurka i szafki obok, wraz z leżącym na nich bałaganem. Gdyby przez przypadek cokolwiek spadło, mogłaby dzięki temu odtworzyć ułożenie rzeczy. Nie przypuszczała, żeby pusty kubek po kawie, jakieś malowidła dzieci i pojedyncze skarpetki tworzące bałagan miały przemyślane położenie. Tak ją uczono, więc tak zrobiła, mimo że uciekał jej przez to cenny czas. Pobiegła naga do torebki, którą zostawiła w salonie i odnalazła Żądło. Wróciła do sypialni i wepchnęła je do portu. Weszło bez problemu. Zaczęła odliczać: 60, 59...

Teraz pozostało tylko czekać, aż ludzie Adama zrobią magię i dowiedzą się wszystkiego o panelach. Woda pod prysznicem ciągle się lała.

Zadzwoił jej telefon. Adam. Odebrała.

- Włącz ten komputer – powiedział stanowczo.
- Ale przecież miałam tak nie robić! Przecież miałam...
- Włącz go natychmiast!

Kliknęła włącznik. To nie był najnowszy sprzęt. A może tylko obudowa w starym stylu robiła takie wrażenie?

- Włączyłam, co teraz?
- Czekaj, nie rozłączaj się.

Tego wieczora wypła dużo alkoholu, czuła się tak nabuzowana i zarazem trzeźwa, jakby właśnie wypła galon energetyków. W słuchawce słyszała ciszę. Głośną i wwiercającą się w uszy.

– Dużo mamy czasu? – Z ciszy wyłoniło się pytanie.

– Może minutę, może dziesięć.

– Kurwa, nie możemy złamać zabezpieczeń. Potrzebny jest jeszcze zewnętrzny token, masz go może?

– Nie. Co to jest?

– Generator haseł, wygląda jak breloczek z małym pulpitem albo taki kalkulator bez znaków dodawania i odejmowania. Szukaj go!

Rzuciła się do szuflad, ale nie było tam nic godnego uwagi. Zachowując zimną krew, zdjęła w pośpiechu stertę dokumentów z biurka, która tylko czekała, aby się zawalić i rozsypać po całej sypialni. Nie miałyby czasu tego sprzątać. Położyła ją na podłodze, minimalizując ryzyko rozsypania tej konstrukcji, kiedy będzie przeszukiwać stojące za nią półki. Oczywiście rzuciła okiem na dokumenty, ale nie miały nic wspólnego z panelami. Zrobiłaby im zdjęcia, gdyby miała więcej czasu. Przekopywała się przez sterty bałaganu. Żołądek podszedł jej do gardła i było jej niedobrze. Może to stres, a może alkohol? Nie mogła sobie pozwolić na taką słabość w tym momencie. Adam milczał, dzięki czemu, mimo tego, że ramieniem przyciskała telefon do ucha, słyszała że Nathaniel ciągle był pod prysznicem.

– Znalazłaś? – Usłyszała przez telefon. I w tym samym momencie usłyszała też, że w łazience przestała lać się woda.

Nie odpowiedziała, obawiając się, że Nath ją usłyszy.

Adam wiedział, że cisza nie jest przypadkowa. Powiedział więc bardzo wyraźnie.

– Zostaw Żądło i spieprzaj stamtąd.

Telefon odrzuciła na łóżko – Adam już jej nie pomoże. Natychmiast pstryknęła wyłącznik komputera. Złapała za stertę dokumentów którą zdjęła wcześniej z biurka. Tylko nie pamiętała, jakie było jej pierwotne położenie. A czasu, aby zerknąć na zdjęcia, też nie było. Cholera, mieli rację, mówiąc, że od zdjęć trzeba zaczynać zawsze! Trudno, na to nie starczy jej czasu, więc ułożyła je w miejscu, z którego wydawało jej się, że je wcześniej zgarnęła. Chciała wskoczyć do łóżka, ale zerknęła na komputer, który wcale się nie wyłączył! Doskakując do łóżka, złapała jeszcze za przedłużacz ciągnący się w stronę biurka modląc się w duchu – to była błyskawiczna modlitwa – aby komputer był podłączony właśnie do tego przedłużacza, a nie gdzieś za biurkiem. Odłączyła wtyczkę i od razu podłączyła ją z powrotem. W międzyczasie monitor zgasł. Wskoczyła do łóżka. Zaczęła się zastanawiać, jak najszybciej się stąd ewakuować. Pozostało jej tylko czekać, aż Nath odkryje Żądło.

Woda w łazience zaczęła lać się ponownie. Kilkanaście dodatkowych sekund, które dostała od losu, mogło zmienić wszystko. Dobiegła do komputera. Wyciągnęła Żądło, mając nadzieję, że właśnie nie przerwała przesyłania jakiejś istotnej porcji danych i że Adam nie urwie jej za to głowy. Odsunęła komputer, wetknęła Żądło ponownie, ale tym razem do jednego z tylnych portów i dosunęła komputer na miejsce. Dzięki temu kupiła Adamowi mnóstwo czasu. Zrobiła jeszcze pół kroku w stronę łóżka. Nie zdążyła się położyć, a do sypialni wszedł Nathaniel. Spojrzał na nią z pożądaniem, a ona dopiero teraz przypomniała sobie, że wyskoczyła z łóżka naga. Przypomniała sobie jeszcze o jednej rzeczy.

– Idziesz się myć? – zapytał Nath, bo nie dotarło do niego, że Ina właśnie przemknęła koło niego. Dopiero wtedy się zorientował, że chyba powinien pobiec za nią.

Wpadła do łazienki i zwymiotowała do toalety. Raz w życiu przydał się jej do czegoś ten nieprzyjemny nawyk facetów do nieopuszczania po sobie deski klozetowej. Ułamki sekund i byłoby dużo więcej do sprzątnięcia.

Nathaniel doskoczył do niej przejęty i nieco przestraszony. Przecież widział, że nie jest aż tak pijana, żeby wymiotować.

– Przepraszam, chyba przesadziłam z tym winem. Ale już mi lepiej – powiedziała, jednocześnie wiedząc, że nie alkohol był przyczyną, a ten ogromny stres, który właśnie przeżyła. Bo chyba... Chyba się nie udało. Chyba to wszystko, czego dzisiejsza noc miała być zwieńczeniem, właśnie się nie udało.

Przegoniła Nathaniela i została sama w łazience. Możliwe, że Adam się nie rozłączył i Nath go usłyszy. Albo że mając do dyspozycji jej telefon, znajdzie zdjęcia własnego biurka, których przecież nie zdążyła usunąć. A może te dokumenty, które odłożyła z powrotem na biurko, są teraz nie w tym miejscu, co trzeba, i zorientuje się, że coś było ruszone. Poza tym to, że monitor zgasł, wcale nie oznaczało, że wyłączyła komputer – mogły być przecież zasilane z różnych gniazdek. No i do tego wszystkiego nie dała rady znaleźć tego pieprzonego tokena. Tak naprawdę to nie do końca wiedziała, czego szuka, ale nie znalazła niczego, co by go przypominało. Stała pod prysznicem, a zimna woda obmywająca jej ciało nie przynosiła ukojenia. Teraz czuła się, jakby ktoś wyłączył jej zmysły guzikiem. Nie wiedziała, czy ma po co tam wracać. Czy to wszystko, co się przed chwilą wydarzyło, nie zrujnowało jej życia. Po długiej chwili Nathaniel zapukał do drzwi, pytając, czy wszystko jest z nią w porządku. Brzmiał tak, jakby był zmartwiony. Powiedziała, że tak, a on kazał jej wracać, bo bardzo tęskni. Może nie wszystko stracone? Wyszła spod prysznica i wypłukała usta miętowym płynem,

a następnie zmyła jeszcze resztki makijażu nad zlewem. No nic, nie zostanie tu przecież na wieki.

Wróciła do sypialni, a Nathaniel oznajmił jej tylko, że odłożył jej telefon na biurko, bo się zaplątał w pościel. Przytulił ją do siebie, okrył kołdrą i zasnęli...

Spali długo. Kiedy wstali, Ina miała fatalny humor, a nie mogła go okazać. Wiedziała, że nie da rady przeszukać całego mieszkania. A jeśli ten token będzie gdzieś w sejfie, to już w ogóle umarł w butach.

Zeszli do kuchni, trochę rozmawiając, z przerwami na przytulenia. Nathaniel zaczął robić śniadanie.

– Chcesz spróbować jedzenia dla astronautów? – wypalił nagle, stojąc przy tosterze.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, kiedy sięgnął do szafki nad zmywarką i wyjął błyszczące opakowanie, a następnie położył je przed Iną. – Proszę, to dla ciebie – powiedział.

– Co to jest?

– Lody czekoladowe.

Uniosła brwi zdziwiona. Po pierwsze nie wyjął ich z lodówki, a po drugie było to opakowanie tak małe jak kostka masła, a kiedy trzymało się je w ręku, sprawiało wrażenie, jakby nic nie ważyło. Ina wiedziała, że jedzenie wysyłane w Kosmos jest pozbawione wody po to, aby zmniejszyć jego objętość. Jednocześnie struktura jedzenia musi być na tyle zwarta, aby okruszki nie fruwały w powietrzu i nie uszkodziły sprzętu filtrującego powietrze i odzyskującego tlen. A poza tym nikt nie będzie marnował energii na chłodzenie jedzenia, które zawiera w sobie wodę i które w temperaturze utrzymywanej na stacji mogłoby się popsuć. Ina to wszystko wiedziała, tylko nigdy nie próbowała takich rzeczy.

– Skąd to masz?

– Dzieciaki przywiozły z jakiejś wycieczki szkolnej. – Już pod koniec tego zdania, wiedział, że nie chce kontynuować z nią rozmowy o własnych dzieciach. Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się wczoraj. Zmieszał się, bo niestety te słowa już padły.

Zmieniła temat, a Nathaniel poczuł ulgę. Oparł się o blat stołu, skupiając na niej swoją uwagę.

– Wiesz, że prawdopodobnie na Neptunie pada deszcz diamentów?

– A Neptun to przypadkiem nie jest planeta gazowa? Jak to możliwe, że coś na nią pada? – Odwrócił się i zaczął smarować czymś tosty.

– Doskonałe pytanie! Już mówię. – Wyraźnie się podekscytowała. – Neptun to gazowy olbrzym, ale parametry tego gazu, jak chociażby skład czy ciśnienie, różnią się znacznie na jego powierzchni i we wnętrzu. Więc mówiąc, że diamenty padają, mam na myśli, że w taki dość uporządkowany sposób zbliżają się do rdzenia planety. Tak samo jak zwykły deszcz zbliża się do jądra Ziemi, po prostu po drodze napotyka ją na jej powierzchnię. Ale mówię, że to jest prawdopodobne, bo jeszcze nie do końca wiadomo, ile...

– Przyhamuj trochę, bo się gubię. – Podał jej talerz z jedzeniem, a sam usiadł naprzeciwko i wgryzł się w chleb.

– To może ci powiem, że nasze smartfony mają lepszą pamięć operacyjną niż sprzęt, za pomocą którego wysłano pierwszego człowieka w Kosmos? – Spróbowała tosta, przypomniało jej się jednak znowu, że wczoraj poniosła sromotną porażkę i że po śniadaniu będzie musiała wrócić do domu i opowiedzieć o tym Adamowi i Julianowi. Spochmurniała, ale Nathaniel tego nie zauważył.

– To akurat wiem. Pamiętam, jak parę lat temu śmiałem się, że niedługo to nam telefony będą jeszcze i kawę robić. I właściwie mam

aplikację do obsługi ekspresu, więc mogę ją sobie zrobić, nawet nie będąc w domu. Tylko trzeba pamiętać, aby zawsze był kubek podstawiony. Mam też aplikację do zmywarki, a nawet do szczoteczki do zębów – przypomina mi, że muszę wymienić końcówkę, i sama pilnuje, kiedy mi się kończą, automatycznie robi zamówienie. Ja muszę je tylko potwierdzić. To naprawdę wygodne. Ale aż strach pomyśleć, co by się stało, jakby mi się ktoś do takiej szczoteczki włamał!

– Musiałbyś myć zęby, szorując je siłą własnych mięśni jak ludzie w średniowieczu! – roześmiała się i podeszła do niego, ściskając jego bicepsy. Odkąd Nath zamiast na siłownię i siatkę zaczął przychodzić do niej, minimalnie przytył, ale jego mięśnie ramion ciągle były perfekcyjnie wyrzeźbione. – Pocałowała go, przytulając się do niego.

Olśniło ją.

Momentalnie poczuła się lepiej, bo zobaczyła światełko w tunelu. Musiała tylko poczekać, aż na chwilę zostawi ją samą. Napisała do Adama wiadomość: „Czy to możliwe, aby ten fizyczny token, był zastąpiony aplikacją na telefonie?”.

Odpisał jej, że jest taka możliwość, ale musieliby to sprawdzić.

Poszła do łazienki ustalić szczegóły z Adamem. Nie chciała pisać wiadomości do niego przy Nathanielu, aby nie nabrał podejrzeń. Umówili się, że kiedy tylko Nathaniel wyjdzie, zostawiając Inę z telefonem, Adam wyśle na jego numer link, w który Ina kliknie, dzięki czemu magicy Adama uzyskają dostęp do jego urządzenia. Przez kilka chwil będzie musiała odwrócić uwagę Nathaniela, żeby dali radę zamaskować swoją obecność w urządzeniu. A później na spokojnie będą mogli poszukać czegoś, co generuje kody jednorazowe do systemu.

Wykorzystała chwilę, kiedy Nath poszedł po świeże ubrania do garderoby. Umiała odblokować jego telefon, bo milion razy robił to

przy niej. Dobrze, że nie miał czytnika linii papilarnych, bo byłby problem i musiałyby to zrobić przy nim „na śpiocha”. A tak na jego numer przyszła wiadomość, w którą Ina kliknęła, po czym telefon został dokładnie przebadany przez zespół Adama. Po jakimś czasie dostała wiadomość: „Mamy coś”.

Inie wróciła nadzieja.

ROZDZIAŁ 23

Julian popatrzył na Adama zatroskany. Ostatnio nie wyglądał najlepiej. Wychodził z domu wcześniej, wracał późno, ciągle miał przekrwione oczy i gdyby nie jego trzeźwy umysł i wieczny zdrowy rozsądek można by było pomyśleć, że wpadł w jakiś nałóg. Siedzieli w aucie pod domem Nathaniela całą noc, próbując uzyskać dostęp, ale bez skutku. Nic dziwnego, że prowadząc taki tryb życia, Adam nie był rześki jak skowronek.

– Nie udało nam się włamać – powiedział Julian zrezygnowany. Adamowi zawibrował telefon.

Wiadomość od Iny, podziałała na nich lepiej niż poranna dawka kofeiny. Jest szansa, że udałoby im się włamać do jego telefonu.

– Nie wszystko stracone – ożywił się Adam. – Załatwię link, którym będziemy mogli kontrolować telefon Natha.

– Mam coś. – Julian też nie próżnował. – Zobacz. – Pokazał mu na płaski wykres. – Rysuje się na podstawie logów z analizy ruchu sieciowego. Jeśli cokolwiek z tego komputera wyjdzie lub do niego wejdzie, będziemy chociaż wiedzieli, jak jest duże, gdzie jest wysyłane i skąd przychodzi. Zawsze coś.

Mechanizm, który zastosował Julian, można porównać do kurierów, którzy widzą, że przesyłka jest duża albo mała, ciężka albo lekka. Widzą też adres, pod który ma dotrzeć, ale nie mogą

zajrzeć do środka. Nie dlatego, że kodeks etyki kurierskiej im tego zabrania. Obserwacja sieci musiała być niezauważalna, bo gdyby ktokolwiek się dowiedział, że jest obserwowany, natychmiast przestałby wykorzystywać wystawione na cudze oczy szlaki. Tak jakby każde nieuczciwe otwarcie przesyłki przez kuriera powodowało, że jej zawartość się niszczy, pozostawiając po sobie kupkę popiołu. Tylko osoba mająca uprawnienia do otwarcia zawartości nie uszkadza przesyłki i niestety pozyskanie takich uprawnień ciągle było poza ich zasięgiem.

Adam włamał się do telefonu Nathaniela. Bez sukcesu.

– Niczego tam nie ma.

– Cholera, i co dalej? – Julian myślał intensywnie, więc sam odpowiedział na zadane pytanie: – Powinniśmy poczekać, aż Nathaniel sam się zaloguje, bo dopiero wtedy będziemy mogli dobrać się do danych.

– No tak, tylko w tym celu musielibyśmy zostawić Żądło u niego w domu. I być w zasięgu, kiedy będzie się logował. Dam znać Inie.

Dom Natha musiał być od teraz pod ich stałym nadzorem. Ustalili, że Adam wróci za osiem godzin i zmieni Juliana. Zaczął więc zbierać swoje rzeczy, które leżały rozrzucone wokół niego.

Adam nie stracił okazji powiedzenia paru niecenzuralnych słów, związanych z tym, że efekty jej pracy ciągle były znikome. Był pewien, że niczego więcej od niej już nie uzyskają i że jedynie w jego zespole nadzieja, aby znaleźć sposób na złamanie metod szyfrowania dostępu do sieci, z tym że taki proces, mimo genialnego sprzętu, potrafi trwać latami.

– Mimo że na technologii znasz się milion razy lepiej ode mnie, to jednego nie widzisz. – Adam spojrzał na niego pytająco, a Julian kontynuował: – Każdy system zabezpieczeń ma jedno i to samo najsłabsze ogniwo – człowieka, który z niego korzysta.

ROZDZIAŁ 24

Przestąpił przez próg, nie mówiąc ani słowa. Adam w tym momencie złapał skórzaną kurtkę z wieszaka, minął Nathaniela, patrząc mu prosto w oczy z najbardziej surowym spojrzeniem, jakie Ina kiedykolwiek u niego widziała. Patrzył na niego jak tuż przed atakiem. Przeszedł jednak obok i wyszedł z mieszkania.

– Jak coś, to dzwoń – powiedział, zerkając na Inę, i drzwi się za nim zamknęły.

Ina i Nath stali w przedpokoju, wpatrując się w siebie, a napięcie rosło. Nathaniel wyjął urządzenie z kieszeni spodni i pokazał je na otwartej dłoni. Ciągle milczeli.

– Co to, kurwa, ma być? – zapytał.

– Chciałam... – zaczęła, ale od razu wszedł jej w słowo.

– Wykraść informacje na temat wektorów nadmagnetycznych?

– Czego? – Mimo że roboczo nazywali je panelami, doskonale wiedziała, o jakich wektorach mówi. Próbowwała jedynie nie przyznać się, że tak naprawdę ją przejrzał. Zorientowała się jednak, że pytanie było nie na miejscu i nie powinna udawać aż tak naiwnej.

– Nie zgrywaj niewiniątka! – wrzasnął i uderzył dłonią o ścianę milimetry pod wieszakami, na których jeszcze przed chwilą wisiała kurtka Adama. Gdyby uderzył nieco wyżej wbiłyby mu się one w rękę. Ciekawe, czy w ogóle by to zauważył.

Sytuacja była zła. Po pierwsze nie wiedziała, jaka będzie decyzja Starego – właściwie ich zdekonspirowano. Możliwe, że w tej właśnie chwili powinna już pakować się na samolot powrotny do Polski. Równie dobrze mogło się też okazać, że dzięki koncertowemu spieprzeniu roboty mogła już nie mieć dokąd wracać. Nie miała pojęcia, w jaki sposób prowadzić tę rozmowę – udawać, że nic się nie stało? Że o niczym nie wie? Czy wręcz przeciwnie – wyjawić wszystko i liczyć na to, że przy okazji dowie się czegoś więcej? A później po prostu pozbędą się Nathaniela i jakoś to zatuszują. Nie miała kiedy przegadać tego z Julianem i Adamem, nie miała nawet czasu tego przemyśleć.

No nic, palenie mostów nigdy nie wychodzi na dobre. Postanowiła jakoś wybrnąć. Przetrawanie tej rozmowy było już dobrym początkiem. Później będzie myśleć, co dalej.

– Co mam ci powiedzieć? – W tym momencie przyszła jej do głowy jedyna możliwa linia obrony. Było mało prawdopodobne, że się uda, ale kto wie? – Dostałam zadanie do wykonania i je wykonałam, a reszta tego tematu mnie nie interesuje. Ja nie chcę wiedzieć, co to są te pieprzone wektory! Rozumiesz? – Złagodniała i jej oczy zaszyły łzami. – Niczego już nie chcę, bo właśnie wszystko straciłam.

– Co ty pieprzysz?! – Jedną ręką oparł się o ścianę, drugą położył na biodrze. Patrzył na nią, uporczywie oczekując wyjaśnień.

– Czy jesteś jedyną osobą, która pracuje nad wektorami na uczelni? Nie. Czy jesteś jedyną osobą, do której komputera mogłam się dostać? Nie! Aldonę miałam na widelcu od samego początku, dałaby się pokroić, bylebym tylko spojrziała na jej synalka. Kornelię rozpracowałabym w pięć minut, a Thør już chyba sam zaraz wszystko wszystkim zacznie opowiadać, trzyma waszą wielką tajemnicę na włosku. – Ina mocno gestykulowała, ale szybko

złagodniała. To może byłeś najłatwiejszym celem? Przecież przykładowy mąż i ojciec zawsze jest najłatwiejszym celem! – ironizowała.

– Nie byłem też jedyną osobą, która wiedziała, że coś knujesz – dodał, a Ina skurczyła się w sobie.

Nie dała tego po sobie poznać, twardo nie wychodziła z roli, którą obrała. Ale to w nią uderzyło. Czego się domyślili? Co wyszło na jaw? I po czym się poznali, że jest wtyką? Na te wszystkie pytania nie uzyskała odpowiedzi, bo Nath ciągnął:

– Ale byłem jedyną osobą z tego grona, która udawała, że wszystko jest z tobą w porządku i po prostu taka jesteś. Nie doceniasz na przykład Aldony. Fakt, chciała ugrać coś dla swojego syna niedorajdy. Ale równocześnie trzymać cię blisko, żeby mieć cię na oku. Bardzo szybko stałaś się popularna i kręciłaś się stanowczo za blisko ludzi, którzy pracują nad wektorami. Tylko ja cały czas trzymałem się wersji, że to ja za tobą łączę, więc w pewnym momencie ci trochę odpuścili.

– Nathaniel, ja nawet nie do końca wiedziałam, czego oni ode mnie chcą – zaczęła swoją litanie kłamstw. – Dostałam się na doktorat, dostałam listę nazwisk i to pieprzone małe ustrojstwo. – Wskazała na urządzenie, które właśnie chował do kieszeni – I tyle! Gównie wiem o tych wektorach! Nie powinnam się w to pchać, a tym bardziej nie powinnam w to wszystko wciągać ciebie.

Była od niego niższa, więc jej pokorne spojrzenie owcy tuż przed rzezią robiło nawet większe wrażenie, niż myślała. Ina nie wiedziała, czy jej uwierzył, pisała tę historię od nowa i nawet nie miała pewności, czy jej elementy złożą się w logiczną całość, kiedy Nathaniel zacznie drążyć temat.

– Zrób, co chcesz, zniszcz mi karierę na uczelni, zdekonspiruj, wydaj mnie swoim zleceniodawcom. Jestem na twojej łasce. Ale

wybacz mi, proszę. Ja nie umiałam nie być blisko ciebie i nie umiałam zrobić tego inaczej. Przepraszam. Jedno twoje słowo, a się spakuję i zniknę z twojego życia.

– Ina, ty już zostałeś zdekonspirowana i już powinnaś być spakowana i gotowa do drogi! – Brakowało w jego słowach tylko jakiegoś obelżywego słowa, jak „kretynko” albo „idiotko”, ale Nathaniel taki nie był. Nawet pełen złości nie mówił źle o innych.

– Wygląda to, jakbym się w popłochu pakowała? – Ina zatoczyła półokrąg, wskazując ręką na mieszkanie, w którym był porządek. Jak zawsze, bo Julian o to dbał, chyba po prostu tak lubił, a teraz to się przydało jako argument. Nic nie wskazywało na to, że ktoś w popłochu wrzuca wszystko jak leci do walizek i szykuje się do nagłej wyprowadzki. Wynikało to tylko z tego, że Ina nie zdążyła nawet rozpocząć pakowania, bo przybył Nathaniel, a dodatkowo potrzebna była decyzja Starego. Zbieg okoliczności, ale dobrze wykorzystany.

– Nie wiedziałaś, że przyjadę – powiedział.

– Wiedziałam – skłamała. – Nie było cię dzisiaj w pracy, bo odkryłeś urządzenie rano albo wczoraj wieczorem. – Inie jego nieobecność dopiero teraz wydała się uzasadniona. Nie byłby w stanie udawać przez tyle godzin, że wszystko jest po staremu. Nie umiałby nakłamać przekonująco Aldonie, a nie chciał wydać Iny, zanim z nią nie porozmawia. Połączyła fakty i wykorzystwała je doskonale. – Później cały dzień biłeś się z myślami, co zrobić dalej, zastanawiałaś się, czy w to brnąć i udawać, że nic nie wiesz, czy przyjść do mnie, opowiedzieć o wszystkim i upewnić się, że to, co wydarzyło się między nami, nie było tylko środkiem do celu. Wiedziałaś, o której mniej więcej dzisiaj skończę i wrócę do domu i nie mogąc dłużej czekać, przyjechałeś. Wiedziałam, że przyjedziesz, Nath. – Przynęła się do niego – Po prostu cię czuję.

I wiem, że nie chcesz, żebym wyjechała. A pozwalając mi zostać, wydajesz na siebie wyrok. Oni cię zabiją, jeśli się okaże, że wycieki danych to twoja wina.

– Co było na tym urzędzeniu?

– Nie sprawdziłeś?

– Oczywiście, że sprawdziłem. To była pierwsza rzecz, którą zrobiłem, jak tylko odpaliłem komputer. I wydawało się puste. Co oczywiście jest nieprawdą, tylko że nie mam takich umiejętności, aby czegokolwiek się z niego dowiedzieć.

– Program, który umożliwia przechwycenie danych. Jak myślisz, ile zajmie nam dotarcie do wszystkich danych? Dzień? Miesiąc? I jak myślisz, co się potem z tobą i ze mną stanie? Bo ja myślę, że nie będą wiedzieli, co z nami zrobić, więc przezornie się nas pozbędą. A później o nas zapomną, Nathaniel. I będą toczyć swoje wojenki dalej. My gramy teraz o wszystko. I chciałabym wierzyć, że dalej mogę grać z tobą w jednym zespole. Zespolic się z tobą do końca. – Popatrzyła na niego z mieszaniną bólu i nadziei, złapała jego dłoń i wplotła w nią swoje palce. Przeniosła wzrok na złączone dłonie. Znowu nie założył obrączki. – Dlatego teraz możesz podjąć decyzję, ale nie będzie odwrotu: albo brniemy w to razem, albo zrób ze mną, co zechcesz. – Puściła jego dłoń i spojrzała na niego z nieuchwytną tęsknotą. Ledwo dostrzegalnie drżały jej kąciki ust. Nawet jeśli on nie zwrócił na to uwagi, to do jego mózgu na pewno poszedł impuls mówiący, że ma teraz nad nią całkowitą władzę i że może, tak jak przystało na samca alfa, zrobić z nią, co uzna za odpowiednie. Za tę scenę zerkania mu stanowczo i głęboko w oczy, a następnie uciekania wzrokiem na ich splecione dłonie Ina powinna dostać Oscara. Miała wszystko pod kontrolą. Wszystkie spojrzenia, ich długość i informację, jaką niosły, wszystkie pozornie spontaniczne westchnienia i wstrzymanie oddechu wywołane strachem

i niepewnością, mrużenia oczu i pozornie nieudane próby powstrzymania łez, które sama wywołała – to wszystko było w jej władaniu. Oplatała nimi stojącego przy niej zakochanego mężczyznę, który nie czuł, że jej jedwabne sieci zaciskają się wokół niego coraz ciaśniej, wrzynając się w skórę. Nieświadomy, krwawiąc, cieszył się, że strugi ciepła go omywają tak jak jej spojrzenia, których za nic nie chciał stracić.

Patrzył na nią ciągle zdenerwowany, ale jednak z delikatną ulgą. Może to wszystko między nimi było prawdziwe? On, mając świadomość, że Ina czai się na informacje o panelach, najpierw ją pocałował, później wpuścił ją do swojego domu, a później się z nią kochał, skreślając tym samym lata wierności małżeńskiej. Może jego żona się dowie, a może nie. To nie miało w tej chwili znaczenia, bo fakt był taki, że on w pełni świadomie na to wszystko pozwolił i Ina musiała to wykorzystać.

Wiadomo było, czego Nathaniel chce – po to tu przyszedł. Nie wiadomo było jednak, czy pozwoli pierwotnemu pożądanemu, pragnieniu posiadania Iny, potrzebie przejęcia kontroli i wywrócenia całego swojego świata do góry nogami przejąć nad sobą władzę. Przejąć władzę nad tym spokojnym mężczyzną będącym od wielu lat w szczęśliwym małżeństwie, ojcem trójki dzieci, na ostatniej prostej przed osiągnięciem tytułu doktora. W Nathanielu ścierały się teraz dwa lodowce i oba chciały zająć dokładnie tą samą przestrzeń. Wiadomo było, że ten słabszy będzie musiał ustąpić i zapaść się w otchłań oceanu – tylko który? Ten porywczy i szalony? Czy stateczny i przepełniony życiową mądrością?

Podszedł i ją pocałował. Ujęła jego dłonie i zaczęła płakać. Właśnie teraz coś w niej pękło. Czuł jej łzy i w pierwszym odruchu chciał się odsunąć, ale ona przycisnęła go do siebie mocniej

i wyszeptala, że go kocha. Wtuliła się w niego mocno, czuła, jak wali jego oszalale serce. Spojrzała na niego, a on zaczął całować jej policzki, zlizując z nich słone łzy. Pochwycił ją i taką wtuloną zaniósł do jej pokoju. Umieścił delikatnie na łóżku, zdjął buty i położył się koło niej. Udawanie zapłakanej nie przychodziło jej trudno, bo czuła się bardzo zestresowana. Może faktycznie jednak nie wszystko jest stracone.

– Chcesz się teraz kochać? – zapytała zdziwiona. – Dlatego mnie tu przyniosłeś?

– Nie. – Uśmiechnął się do niej lekko i odgarnął mokre od łez włosy. – Teraz chcę być po prostu przy tobie. Chcę chłonąć tę chwilę. Ina, pojawiłaś się w moim życiu jak huragan. Kocham cię, i robię dla ciebie najbardziej szaloną rzecz w życiu, ale boję się, do czego nas to doprowadzi. Stąpamy po bardzo cienkim lodzie i jeśli coś ci się stanie, to pęknie mi serce. Nie myślę teraz o seksie, Ina. Myślę o tym, co z nami będzie, i cholernie boję się przyszłości. Chcę po prostu czuć zapach twojej skóry i co sekundę upewniać się, że jesteś tu przy mnie, moja, i że nikt mi cię nie odbierze.

To nie była najbardziej romantyczna rzecz, jaką Ina w życiu usłyszała. Alan też potrafił pięknie mówić o miłości. Natomiast była to najgorsza rzecz, jaką mogła usłyszeć w tym momencie. Do tej pory Ina czuła, że to, co spotkało ją przez Alana, nie powinno się wydarzyć – była jego ofiarą i wszystkie jej cierpienia były wyłącznie jego winą. Julian i cała „organizacja” tchnęli w nią drugie życie i ramię w ramię walczyła z nimi o utrzymanie równowagi na świecie – czymkolwiek była. Na tym polegała jej misja i w jej zasadność chciała wierzyć. Kiedy, do cholery, stała się tą siksą, która okłamuje zakochanego po uszy mężczyznę, że go kocha? Kiedy zaczęła rozpieprzać ludziom rodziny i kraść niewinnym dzieciom bez troskie dzieciństwo? Co się teraz stanie? Tatuś przyjdzie i powie,

że już nie kocha mamusi? Czy po prostu zniknie bez słowa? Kurwa, przecież, ten komputer stoi w ich wspólnym domu! Przecież to kwestia czasu, kiedy dowiedzą się, skąd dokładnie złośliwe oprogramowanie pojawiło się w ich systemie. Jeśli Nath wyparuje, to postawi na szali bezpieczeństwo całej czwórki, którą w tym domu zostawi. Czy ten kretyń o tym w ogóle pomyślał?! Chociaż przez moment? Kurwa!

Ktoś zapukał do drzwi, Ina krzyknęła, żeby wszedł.

– Stary chce z tobą rozmawiać. – Adam wystawił do niej rękę ze swoim telefonem, lustrując ją od góry do dołu. Nie usłyszała, kiedy wrócił do domu. Prócz tego, że płakała, nie wyglądała, jakby Nathaniel coś jej zrobił.

Wstała z łóżka i podeszła do Adama.

– Wracacie? – Usłyszała Starego.

– Nie, ale chciałabym ci kogoś przedstawić. Wrócę do Polski z Nathanielem.

– Rozumiem, daj Adama z powrotem.

Ina grzecznie oddała mu urządzenie. Adam wiedział, że Stary rozumie więcej niż zwykły śmiertelnik i nie potrzebuje długich tłumaczeń, co się wydarzyło, więc kiedy kazał mu natychmiast dzwonić po Juliana, żeby ten wracał do mieszkania, Adam po prostu wykonał polecenie. Oczywiście, gdyby mu nie kazał, zrobiłby to sam z siebie, bo Julian faktycznie mógł bardzo mu się teraz przydać. Absolutnie nie planowali powrotu z Nathem, więc skoro Ina wypaliła tak do Starego, coś musiało się nieźle popieprzyć, jednak jeszcze nie wiedział co. Adam wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a Ina wróciła do łóżka.

– Komu chcesz mnie przedstawić? – zapytał Nathaniel.

– Mam w Polsce szefa, który musi wiedzieć, że od teraz, co by się nie działo, gram przede wszystkim w naszej wspólnej drużynie. –

Uśmiechnęła się, ale ciągle myślała o jego dzieciach.

– Pozwoli ci na to?

– Tak długo, jak nie będzie się to kłóciło z jego interesami. I zdecydowanie w moim interesie jest, żeby nigdy nie zaczęło się kłócić.

– Ina, wyjedziemy prawda?

– Tak, ja już tu więcej nie zrobię, a nie będę w stanie nas ochronić, będąc tutaj. Musimy polecieć do Polski, i to w miarę szybko. Ogarnijmy po sobie ten pierdolnik, bo na razie musimy się zachowywać normalnie, dopóki nie dostanę wytycznych, co dalej. Dasz radę jeszcze kilka dni pociągnąć w ten sposób?

Przytaknął jej i dopiero teraz Ina zobaczyła, że on się waha. Może to i dobrze? Przecież jeśli wróca, to ona naprawdę nie będzie miała mu nic więcej do zaoferowania. Co z Nathanielem zrobi wtedy Stary? Jak on się tam odnajdzie? Kuźwa, nie dość, że rozpiardoli mu rodzinę, to jeszcze jemu samemu spieprzy życie, bo nawet nie będzie mogła dać mu gwarancji, że wyjdzie z tego cało. Trzeba to odkręcić i sprawić, żeby jego żona o niczym się nie dowiedziała, żeby on tu został i wcale z nią nie jechał. Tylko jak?! Szlag!

– Damy sobie radę, Nathaniel, ale zanim wszystko zorganizuję, musimy oboje udawać, że kompletnie nic się nie dzieje, rozumiesz? Nikt nie może mieć absolutnie żadnych przypuszczeń, jasne?

– Tak.

Przez moment się wahała, czy ciągnąć tę rozmowę. Ciekawość wzięła jednak górę.

– Nath, jak się domyśliłeś?

– Pamiętasz, jak tłumaczyłaś mi pod automatem do kawy, do czego potrzebny był ci ten chlorek niklu?

– Tak, chodziło o mikromacierze molekularne.

– No właśnie, po tym już miałem pewność, że coś jest nie tak. Nikt tak nie mówi, w żadnym laboratorium nie używa się sformułowania mikromacierze molekularne. W laboratoriach takich jak nasze dosłownie wszystko byłoby „molekularne”. Było jeszcze kilka innych sytuacji, kiedy używałaś pełnych i profesjonalnych nazw, których nikt nie używa na co dzień w pracy.

– Ale przecież inni też mówili w ten sposób.

– Tak, bo się z ciebie naigrawali. Nie zauważyłaś tego nawet. Od pewnego momentu wiem, że powtarzałaś już po nas te potoczne zwroty, ale na początku mówiłaś bardzo sztucznie, wiesz? Później zobaczyłem, że kręcisz się koło laboratorium coraz bardziej, więc dodałem dwa do dwóch i stwierdziłem, że muszę mieć cię na oku. Wszyscy zajmujący się panelami na uczelni byli przy tobie bardziej czujni. Myślisz, że nie zdarzało nam się zostawić pustego laboratorium? Odkąd się pojawiłaś, pilnowaliśmy się jednak, żeby nie zostawić cię samej ze sprzętem i preparatami. Zwracałaś na siebie uwagę, Ina, i dopiero dzięki temu, że zacząłem z tobą tak otwarcie flirtować, te podejrzenia przycichły, bo było widać, że ze sobą kręcimy tak naprawdę. Pamiętasz nasz pierwszy raz? – Ina przytaknęła. – Wiesz, że było to koło pokoju socjalnego, w którym było wszystko słychać? Specjalnie cię tam wtedy wziąłem i specjalnie nie byłem zbyt cicho, żeby po prostu rozeszła się plotka, że to nasze flirtowanie jest bardzo intensywne. Twoje pojawienie się u mnie też nie było przypadkiem. Wiem, że zaplanowałaś ten wyjazd i że tylko dlatego mogliśmy pojechać do mnie.

– Skąd wiedziałaś?

– Bo ci nie powiedziałem, że wyjeżdżają. Chciałem, żebyś czuła się ważna i że tylko z tego powodu spędzam z tobą ten czas i idę na to przedstawienie, a nie dlatego, że pojawiła się ku temu doskonała okazja, bo jestem słomianym wdowcem. Z premedytacją ci o tym nie

mówiłem, a mimo to wiedziałaś. Wydałaś się wtedy, kiedy wygoniłaś mnie po kawę.

Ina przytaknęła. Jej brak profesjonalizmu był porażający, bo do tego momentu nie była świadoma, że się przed nim odkryła z tą informacją. Nathaniel to przemilczał.

– Nath, ja ciągle jednego nie rozumiem. Dlaczego chciałeś odciągnąć ode mnie podejrzewania? Przecież tak dużo tym ryzykujesz.

Nathaniel uśmiechnął się smutno.

– Może właśnie dlatego?

– Nie rozumiem.

– Właśnie o to ryzyko mi chodzi. Wiesz, moje życie było zawsze, jak by to ująć... – Zamyślił się na chwilę. – Dość zachowawcze i poprawne. Mam tej poprawności dość. Moją żonę poznałem pod koniec college'u. Ona jest z bardzo katolickiej rodziny, a mój poziom zakochania sięgnął zenitu. Pobraliśmy się o wiele za wcześnie i o wiele za wcześnie zostałem ojcem. Musiałem utrzymać całą rodzinę, a do tego ciągle studiowałem. Kiedy inni imprezowali, ja dorabiałem po nocach w magazynie. Latami nie miałem czasu dla siebie. I teraz nie mam już siły chodzić w tym kierunku. Mam dość i chcę zacząć wreszcie żyć, bo czuję, że zabrano mi całą młodość i nie pozwolę sobie odebrać ani dnia więcej. A ty byłaś w moim życiu jak powiew rzeńskiego powietrza. Jak tajemnica, która czeka na odkrycie. Przyciągałaś mnie niewidzialną nicią. A skoro ci się to udało, chcę poznać tę tajemnicę do końca, ale już z tobą u boku.

Wiedziała, że ta niewidzialna nić nosi mniej romantyczną nazwę – manipulacja. I wiedziała też, że ich wspólnego romantycznego dalszego ciągu nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ 25

Adam i Julian niecierpliwie czekali w kuchni, aż będą mogli z nią swobodnie porozmawiać, ale Ina nie pojawiła się w niej sama. Weszła i oznajmiła stanowczo, że muszą pomóc jej przekonać Starego, aby przyjął Nathaniela pod swoje skrzydła. Wiedziała, że zarówno Adam, jak i Julian odegrają odpowiednią scenę przed Nathanielem, a kiedy ten już pójdzie, będą mogli swobodnie wrócić do tematu. Julian zgodził się natychmiast, Adam był wściekły. Bez chwili zastanowienia przyjęli role dobrego i złego policjanta.

– Co wiesz o panelach? – spytał Adam, udając złość albo naprawdę będąc złym, że ich tajemnicę poznał ktoś obcy.

– Wektory nadmagnetyczne, które badamy... – mówił Nathaniel z wyższością w głosie – to siły, którymi sterowany jest ruch elektronów wokół jąder atomowych. Jeśli ustawi się je umiejętnie w szeregu, to energia, z jaką się poruszają, jest potęgowana przez naturalne pole magnetyczne Ziemi. Do takiego układu, który jest nieustannie zasilany, bo przecież Ziemia nie przestanie generować tego pola, wystarczy opracować system do odprowadzania tej energii. Energii całkowicie czystej i bezustannie produkowanej. Panele to takie mniej doskonałe perpetuum mobile drugiego rodzaju. Mniej doskonałe, bo nie jest sprawne w stu procentach, marnując część energii dostarczanej przez pole magnetyczne Ziemi,

ale akurat tego mamy pod dostatkiem. Prace nad systemem odzyskiwania energii z ruchu elektronu wokół jąder atomowych są na ukończeniu. Mamy już skuteczny i działający system, ale jego wydajność jest jeszcze zbyt niska.

– Wspaniale! – Adam klasnął w kolano. – A czy pan profesor wie coś może na temat skutków ekonomicznych tego fantastycznego rozwiązania?

– Oczywiście! – Nathaniel stracił trochę na pewności siebie, bo jego monolog nie zrobił na nikim większego wrażenia. Świadomość, że oni to wszystko wiedzą, wzbudziła jego szacunek. Jeszcze niedawno był pewny, że to, co właśnie opowiedział, jest ściśle tajne i niedostępne dla zwykłych śmiertelników. – Generowanie czystej energii w świetle problemów z globalnym ociepleniem będzie mogło realnie ocalić ludzkość! Na przykład proces przetwarzania wody morskiej w wodę zdatną do picia w tej chwili jest bardzo drogi i mało efektywny.

– A mając prawie darmowe i niewyczerpalne zasoby energii, można go usprawnić – wtrącił się Julian.

– Usprawniliśmy go o około tysiąc siedemset procent, a to oczywiście nie jest jedyny pomysł. Wyciąganie dwutlenku węgla z powietrza ciągle jest mało wydajne, z nieskończonymi ilościami energii można je zoptymalizować. Tak samo degradacja plastiku, oczyszczanie wody z nierozkładalnych substancji, walka z globalnym ociepleniem...

– Dość! – krzyknął Adam. – Nic dziwnego, że tak zapieprzają, jak im takie pranie mózgu zrobili – powiedział do Iny i Juliana, tak jakby Nathaniela nie było w kuchni.

– Wypraszam sobie! – odkrzyknął Nathaniel.

– A pomyślałeś chociaż raz, co się stanie z krajami produkującymi ropę naftową? Albo gaz? Albo energię z odnawialnych źródeł? –

zapytał Julian, niezbyt spokojnie.

– No przecież panele zaspokoją potrzeby na energię tych krajów. Możliwe, że na początku stracą nieco zysków, ale po początkowych zawieruchach i dostosowaniu się do nowej rzeczywistości...

– Zostaną kompletnie odcięci od dostaw „nowej energii” i będą zdani na waszą łaskę – dokończyła Ina. – Nathaniel, to, nad czym pracujecie, to skoncentrowanie światowej gospodarki w jednych łapach. I z perspektywy naukowej jest to fascynujące, fakt. Ale finalizacja tych badań w takiej formie i dla ludzi, dla których pracujesz, jest... początkiem końca.

Wszyscy zamilkli. Nath próbował nie pokazać po sobie, że nigdy nie myślał o politycznych aspektach tego wspaniałego naukowego projektu. Raczej miał wizję siebie odbierającego Nobla niż jako osoby dokładającej cegiełkę do katastrofy, w której umierają ludzie. To nim wstrząsnęło.

– Pomożesz nam uzyskać dostęp do sieci? – Ina kuła żelazo, póki gorące.

– Udało ci się wprosić do mnie, wcisnąć urządzenie do komputera, a nie wykradłaś mi tokena? – Nath poweselał i wstał. Był dumny, że mimo wszystko udało mu się ją trochę przechytryć, że teraz może wreszcie świadomie zagrać do wybranej przez siebie bramki. Czyli opowiedzieć się za tą stroną, za którą chce, a nie za tą, za którą przykazał mu się opowiedzieć los. Mimo że miał bałagan w głowie, to wiedział, że jedyne, czego teraz pragnie, to być z Iną po tej samej stronie barykady.

– Milion razy otwierałem przy tobie portfel, a nawet raz, niby przez przypadek ten breloczek wyleciał, pamiętasz? Nachyliłaś się w swojej krótkiej, szarej spódnicy, żeby mi go podać. I byłem pewny, że specjalnie tak kręcisz pupą, żeby zyskać sekundy i się przyjrzeć.

Byłem pewien, że jakoś go podmienisz przy nadarzającej się okazji. Token cały czas miałem w portfelu.

Spodziewał się jakiejś pochwały albo przyjacielskiego poklepania po ramieniu, jakiegoś symbolu przywitania w drużynie, a oni wszyscy zamilkli. Na długo zamilkli, a atmosfera zgęstniała.

– Nath... – Ciszę przerwała Ina. – Ludzkość jest w przededniu największego krachu na giełdzie w historii. Z dnia na dzień może zawalić się światowa gospodarka. Miliony ludzi stracą pracę, umrą z głodu. Wkrótce możemy mierzyć się z falą samobójstw z przyczyn ekonomicznych. A ty... Generator haseł, od którego zależą losy świata, nosisz w portfelu? A gdyby ktoś ci go tak po prostu ukradł?

Nath chciał zapaść się pod ziemię.

Wszyscy musieli ochłonąć. Potrzebowali teraz trochę czasu, aby się zastanowić nad tym, co się wydarzyło. Nathaniel dostał też swoje pierwsze zadanie. Musiał jak najszybciej z powrotem włożyć Żądło do portu i zalogować się do sieci, w której są informacje o panelach. Ina nie musiała go jakoś specjalnie wyganiać. Zapewniała go o tym, że go kocha i że musi przygotować wszystko na ich wyjazd, że najgorsze, co może się stać, to jak ktoś zacznie coś podejrzewać, więc musi wrócić do domu i zachowywać się jak gdyby nigdy nic. A jutro iść normalnie do pracy. Obiecała być z nim w kontakcie.

Kiedy Nathaniel wyszedł, Julian rzucił się do telefonu, a Adam odczekał kilka chwil i pojechał za Nathanielem wykorzystać moment jego logowania do przejęcia wszystkich danych, do których tylko miał dostęp. Ina wiedziała, że dzisiejszej nocy będą mieli bardzo dużo pracy. Mimo to czuli, że coś osiągnęli i że nastąpił przełom.

ROZDZIAŁ 26

Następnego dnia poszła na uczelnię prosto do biura obsługi studenta. Złożyła niezbędne papiery: dokumentację medyczną potwierdzającą ciążę, wypowiedzenie i wszystkie możliwe dokumenty, które po prostu chroniły jej tyłek i pozwalały zamknąć ten rozdział raz na zawsze. Kończyła pierwszy rok doktoratu, więc przypadki rezygnacji ze studiów były częste. Żadnych niestandardowych procedur – wszystko, dzięki Ricie, dopięte na ostatni guzik.

Z biura pomaszerowała do swojego laboratorium, pożegnała się kulturalnie, przyniosła muffinki, wytłumaczyła, skąd ta nagła decyzja. A następnie poszła do laboratorium Nathaniela. Krzątali się po nim w standardowym składzie. Nathaniel bardzo się zdziwił na jej widok. Kiedy powiedziała, że jest w ciąży i że musi natychmiast wrócić do Polski, zdziwił się jeszcze bardziej. Zaczęła się żegnać, a kiedy przytulała się do niego, szepnęła mu do ucha:

– Nie pal mostów.

To sprawiło, że był kompletnie skołowany. Czyli nadal ma udawać, że nic się nie stało? Ma się pakować? Jechać z nią? To kłamstwo? Część planu? Prawda? Wyjeżdżają? Zostają? Co się, do cholery, dzieje!?! Miał tysiąc pytań w głowie, ale nie mógł działać

impulsywnie. „Nie pal mostów” oznaczało tylko tyle, że nie może dać po sobie niczego poznać.

Ina pojechała prosto do domu, a do Nathaniela docierało, że być może widział ją po raz ostatni. Chciał rzucić wszystko i za nią jechać, ale Aldona, która przyglądała mu się od dłuższej chwili, zatrzymała go w laboratorium.

– Nathaniel, to twoje dziecko?

Musiał wyglądać naprawdę źle, a jego zdolności aktorskie nie wystarczyły, aby przechytryć intuicję Aldony. No tak, to dlatego, kiedy byli u niego, zaczęła wymiotować, mimo że nie była aż tak bardzo pijana. W jego wnętrzu szalał tajfun emocji. Nie wiedział, czy to prawda, czy po prostu wymówka, aby uciec z instytutu. Nie wiedział też, czy ta wymówka uwzględniała także plan jego ucieczki.

– Raczej nie – odezwał się do niej, starając nie okazać, jak bardzo go ta sytuacja ruszyła.

– Raczej?

Kurwa, i co tu jej niby powiedzieć? Nie pal mostów kretynie – zganił się w duchu. Jednocześnie martwił się o dziecko – bo przecież Ina wypła dużo w jego obecności – i o siebie, bo ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnął, był kolejny bobas.

– Wiesz, Aldona, po prostu ja myślałem, że się w niej zakochałem. I byłem pewny, że ona to odwzajemnia...

– Ale się okazało, że kiedy ty myślałeś o niej jak zakochany kundel, to ona na pieska pieprzyła się z innym? – Aldona dokończyła w sposób, który w ogóle nie podniósł go na duchu. A może właśnie tak chciała wybić mu ją z głowy? – Nathanielku masz cudowną żonę i jeszcze wspanialsze dzieci. Po prostu o Inie zapomnij. Nie psuj sobie życia. Posłuchaj starej baby. – Uśmiechnęła się do niego.

Spojrzał na nią smutno i nie odpowiedział.

Ina przeszła tego dnia przez setkę pożegnań i tłumaczeń ze swojej decyzji oraz odbierania gratulacji. Wydrukowała sobie nawet zdjęcie USG, którym się chwaliła. Nie wiedziała tylko za bardzo, w którą stronę odwrócone jest dziecko. Wszystkie jej koleżanki, które już kiedyś były w ciąży, potraktowały ten moment pożegnań jako doskonałą chwilę na podzielenie się swoimi przeżyciami z porodu, niekiedy dość drastycznymi. Wspomnienia z czasu, kiedy Ina była w ciąży, jej podświadomość usilnie próbowała wymazać. A nawet jeśli chciałaby się czymś podzielić, to nie powinna, bo nijak nie wpisywało się to w historię jej życia, którą wymyśliła i którą karmiła dotychczas wszystkich na uczelni. Powtarzała więc jedynie w kółko, że to na pewno dziewczynka, bo to się po prostu czuje. Te wszystkie rozmowy i anegdotki o dzieciach utwierdziły Inę w przekonaniu, że dobrze robi i że jej pojawienie się w życiu Nathaniela nie powinno nic zmienić. Telefon od niego odebrała, będąc w drodze powrotnej do domu.

– To nieprawda?

– Z dzieckiem czy z powrotem do Polski?

– Ina! – Zezłościł się. Jak ona śmie zgrywać się w takiej sytuacji?!

– Z dzieckiem to oczywiście nieprawda. Z powrotem to już sam doskonale wiesz, że go organizuję. Ale nie pakuj się jeszcze. Dam ci znać, kiedy będziemy się szykowali do wyjazdu. Musisz mieć ważny paszport. Myślę, że do końca tygodnia będę znała szczegóły i oczywiście uprzedzę cię wcześniej, kiedy wylatujemy, tak żebyś miał przynajmniej dwadzieścia cztery godziny na domknięcie spraw.

– Doskonale wiesz, że niczego nie domknę.

– Nath, pomogę ci przecież ze wszystkim, zarówno tutaj, jak i w Polsce. Po prostu mi zaufaj.

ROZDZIAŁ 27

Nath na pewno na początku będzie wypierał ze świadomości, że mogła go tak zwyczajnie opuścić. Będzie się starał przetrwać każdy kolejny dzień, łudząc się, że telefon, który zadzwoni, albo dzwonek do drzwi, który zabrzęczy, będzie oznaką, że Ina jednak go nie zostawiła. Aż w końcu odejdzie od niego nadzieja i będzie najszczęśliwszy na świecie, że nie odszedł od żony i dzieci jedynie dla obietnicy ciekawszego życia.

Wystarczyło jedno niewłaściwe zdanie i zniszczyłby wszystko, co zbudował, zanim pojawiła się Ina. A tak wszystko w jego życiu ma szansę pozostać na swoim miejscu.

Przynajmniej pozornie.

O ile tego nie popsuje.

Ina pakowała się do domu ze świadomością, że zawiniła, ale też z uczuciem ulgi. W drodze powrotnej będzie mogła opowiedzieć Julianowi, jak dzięki niej Nathaniel jednak nie zostawił rodziny i nie przyznał się do romansu. Cieszyła się, że wracają do Polski, mimo że sama praca badawcza, którą wykonywała na uczelni, też ją wciągnęła. Od swoich przełożonych dostawała wiele pochwał. Pewnie byłoby inaczej, gdyby nie wsparcie operacyjne Rity, ale odnajdywała się w temacie supramolekuł coraz lepiej. Nagle zrobiło jej się przykro, że nie skończyła pielęgniarstwa. Ale może nie

wszystko stracone? Może zostawia za sobą kawałek siebie, ale w Polsce czeka ją nowy rozdział?

Dwie najbliższe jej osoby wracały razem z nią do Polski. Ciągłe nie mogła sobie wybaczyć tego, jak omotała Nathaniela, ale od pewnego momentu robiła, co mogła, aby nie wyjawiał rodzinie swojej zdrady. I nie chodzi tylko o seks ani o to, że brakowało mu wrażeń w życiu. W swoim mniemaniu Nathaniel przy Inie miał szansę na przygodę jak z filmu.

Zdolny i niepozorny chłopak, przypadkowo wpłątany w siatkę próbującą zmonopolizować przemysł energetyczny. Jego losy spletają się z piękną, tajemniczą i niezwykle utalentowaną kobietą. Zakochani rzucają wszystko i przenoszą się na drugi koniec świata, a łączy ich nie tylko miłość, ale także wspólne pragnienie rozbicia bandyckiego monopolu. Film mógłby nosić tytuł „Pałac mosty”. Ale historia Nathaniela i Iny sprowadzała się do tego, że ona była sprytna, a on naiwny – dał jej wszystko, czego potrzebowała, o mało nie tracąc wszystkiego, co miał. A może to on był sprytny, a ona naiwna?

Przecież on finalnie niczego nie stracił, a przeżył tak pożądaną przygodę. Może nie aż tak spektakularną i filmową, ale zawsze jakąś. A ona została zdekonspirowana i Adam oraz Julian się o tym dowiedzieli, więc nie wiadomo, jaki los korporacja szykuje dla niej po powrocie do Polski. Chociaż najprawdopodobniej, jak to w prawdziwym, niefikcyjnym życiu, oboje byli i naiwni, i sprytni, i mądrzy, i głupi.

Tak czy inaczej, gdyby Ina wiedziała, jak to wszystko się potoczy, całą swoją historię związałyby z synem Aldony. Chociaż byłoby to o wiele większe wyzwanie ze względu na jego charakter. Czują niedosyt po spotkaniu z Martinem i chyba chciałyby go jeszcze spotkać.

Nathaniel był jedynie małym trybikiem i miał wyrywkową wiedzę o panelach. Oczywiście, dane z jego komputera zostały zapakowane i przesłane jako pierwsze, więc wszystko, co wiedział on, wiedziała już też organizacja. Więcej Nathaniel do zaoferowania w ich sprawie nie miał.

Był zbędny.

A może Aldona miała więcej informacji? Może była wyżej w hierarchii? Teraz już się tego nie dowiedzą. Ina poszła na łatwiznę. Nathaniel był przystojny i szybko pozwolił jej na to, aby złapała go w swoje sidła. Nawet nie udawał, że chce się z nich wyplątać. Ale przez to Ina wykonała jedynie plan minimum i musiała wracać do Polski. Czuła niedosyt i nie była usatysfakcjonowana tym, co udało jej się zrobić. Miesiące zapieprzania całymi dniami tylko po to, żeby wsadzić kawałek metalu w inny kawałek metalu?

I tyle?

W rzeczywistości Ina była tylko drobnym elementem gigantycznej układanki. Miała niewielkie pojęcie o całej strukturze. Ale skoro wepchnięcie drobnego sprzętu do cudzego komputera wymagało tylu miesięcy jej pracy, to ile rzeczy musiało odbywać się poza jej świadomością i jak potężne zasoby były do tego potrzebne?

Dotarła do domu.

Weszła do kuchni i zobaczyła Juliana i Adama siedzących przy stole i wpatrujących się w ekran laptopa. Niedługo mieli samolot, więc ten widok ją zdziwił, bo nie spodziewała się, żeby akurat teraz mieli czas na oglądanie kotów w Internecie. Zapytała zdziwiona:

– Umarł ktoś?

Adam siedział zamyślony. Julian popatrzył na nią w sposób, z którego nie mogła wyczytać żadnej emocji. Zaskoczenie? Złość? Zdenerwowanie? To spojrzenie mogło oznaczać wszystko.

- Chodzi o to, że Stary...
- Niecierpliwi się, kiedy wreszcie wrócimy do Polski? –
dokończyła za niego.
- Wręcz przeciwnie.

SPIS TREŚCI:

Strona tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Trauma

ISBN: 978-83-8313-835-0

© Sabina Lavender i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Wioletta Cyrulik

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek